www.polska-zbrojna.pl

Polska Zbrojna

NR 4 (816) KWIECIEŃ 2014

20 LAT NASZEJ NAGRODY

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4524
CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

WACŁAW RADZIWINOWICZ

JAK DALEKO POSUNIE SIĘ PUTIN?

BUZDYGANY 2013

SIŁA KAŻDEGO Z NICH

LAUREACI, KTÓRYCH UHONOROWALIŚMY REPLIKĄ OZNAKI GODNOŚCI OFICERSKIEJ

GORĄCY CZAS DLA LOGISTYKÓW W AFGANISTANIE

ISSN 08674524 04
9 770867 452403

1-4.09. 2014

Kielce

TargiKielce
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

ufi Approved Event

Patronat honorowy
Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej

WYSTAWA NARODOWA FRANCJI

MSPO

XXII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

Dołącz do międzynarodowej platformy biznesowej

TARGI KIELCE S.A
e-mail: mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl

WOJCIECH KISS-ORSKI

OD WIELU LAT PRZYPADA MI OBOWIĄZEK I PRZYJEMNOŚĆ BYCIA TYM PIERWSZYM, KTÓRY PRZEKAZUJE LAUREATOM BUZDYGANÓW RADOSNĄ DLA NICH WIADOMOŚĆ.

Sekwencja wydarzeń jest w zasadzie za każdym razem taka sama. Po informacji o wyróżnieniu w telefonie najpierw zapada głucha, kilkunastosekundowa cisza. Upewniam się więc, czy przypadkiem coś nas nie rozłączyło. Kolejną reakcją jest niedowierzanie. Pamiętam, że mjr pil. Tomasz Czerwiński, szef Zespołu Akrobacyjnego Biało-Czerwone Iskry, jechał właśnie samochodem i poprosił o chwilę przerwy, żeby zaparkować. Nie krył bowiem wzruszenia. Byli też tacy, którzy informację o nagrodzie traktowali jako żart i wcale nie było w tym kokieterii, bo najzwyczajniej w świecie nie sądzili, że kiedykolwiek mogą dostać Buzdygan. Potem się już tylko szczerze cieszyli.

Przez 20 lat do wyróżnionych powędrowały 144 Buzdygany. W tym czasie polskie wojsko diametralnie się zmieniło, nam w redakcji natomiast niezmiennie przyświecała idea przyznawania nagrody ludziom wyjątkowym, dla których wyróżnienie to było i jest swoistym paszportem do przyszłości.

I choć nie stoją za nim żadne materialne korzyści, od dwóch dekad jest ono źródłem autentycznej radości, wzruszenia i splendoru, czyli... w Buzdyganach jest jakaś siła.

↘ Więcej o laureatach Buzdyganów na stronach 12–33

MILITARIUM STUDIO

12
DWUDZIESTY RAZ WYBRALIŚMY LAUREATÓW BUZDYGANÓW

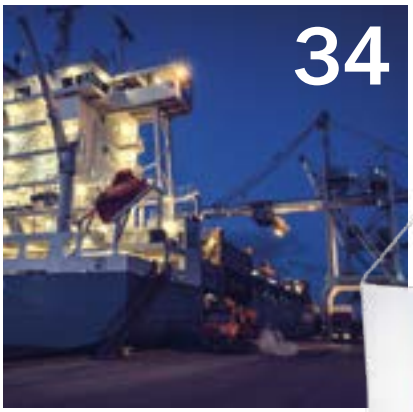

SŁAWOMIR MROWIŃSKI

34
NAJWIĘKSZA OPERACJA POLSKICH LOGISTYKÓW

CZY ŻOŁNIERZE SĄ DOBRYMI DYPLOMATAMI?
48

peryskop

ANNA DĄBROWSKA
12 | Obiekt pożądania

armia

PIOTR BERNABIUK, TADEUSZ WRÓBEL
34 | Blisko, coraz bliżej

PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
40 | Latające bagażówki
Polskie lotnictwo transportowe po przemianach

BARTOSZ BERA
44 | Nowa Dęba w ogniu
Kawalerzyści na poligonie

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
48 | Na placówce, jak w zakonie

KRZYSZTOF WILEWSKI
52 | Gorąca walka
Strażacy w wojsku

BOGUSŁAW POLITOWSKI
54 | Bitwa o normalność
Przeszczep dłoni u weterana, który został okaleczony na misji

JAROSŁAW RYBAK
57 | Wstąp do nas lub na piwo
Precyzyjny dobór słów w budowaniu wizerunku

PAULINA GLIŃSKA
58 | Przewodnik po reformie
Dowództwo Operacyjne po zmianach w systemie dowodzenia

arsenał

PAWEŁ HENSKI
66 | Grom z nieba
Koniec ery gunshipów

strategie

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
76 | Szachownica Putina
Marzenia Moskwy o nowej mapie politycznej świata

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
82 | Niedźwiedzi apetyt Rosjan
Refleksje Wacława Radziwinowicza o konflikcie na Ukrainie

TADEUSZ WRÓBEL
85 | Pożegnanie z Berkutem
Prawdy i mity o państwie policyjnym Janukowycza

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
88 | Węzeł krymski
Ojczyzna wielu narodów

TOMASZ OTŁOWSKI
92 | Ukraińskie tsunami
Wpływ wydarzeń na Ukrainie na stabilizację w regionie

ROBERT CZULDA
94 | Powrót do przeszłości
Irak sceną coraz bardziej krwawych rozgrywek

MICHAŁ SZLAGA

116
WZAJEMNE WSPARCIE PARTNEREK ŻOŁNIERZY

102
GENERAŁ SZTORM GÓRĄ

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
96 | **Demokracja kontrolowana**
Profesor Rafał Ożarowski o trudnościach w funkcjonowaniu państwa, które zostało sztucznie stworzone

TADEUSZ WRÓBEL
99 | **Generałowie w opałach**
Skandale w kolumbijskiej armii

wojny i pokoje

TADEUSZ WRÓBEL
102 | **Fiasko pod Bajonną**

PIOTR KORCZYŃSKI
106 | **Psy przeciwpancerne**
Żywe bomby do niszczenia czołgów

PAWEŁ HENSKI
112 | **Fenomen kałacha**
Najbardziej znany karabinek świata

horyzonty

EWA KORSAK, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
116 | **Żony z powołaniem**

PRZEMYSŁAW GÓRNIAK
122 | **Wojownicy poza czasem**
Żołnierze zafascynowani etosem rycerskim

JACEK SZUSTAKOWSKI
124 | **Zdobywca pięter**
Nietypowa pasja podporucznika Bartosza Świątkowskiego

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl
SEKRETARZ REDAKCJI
Aneta Wiśniewska, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
ZASTĘPCY SEKRETARZA REDAKCJI
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

WSPÓŁPRACOWNICY
Piotr Bernabiuk, **Anna Dąbrowska**, **Paulina Glińska**, **Małgorzata Schwarzgruber**, **Tadeusz Wróbel**,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Bartosz Bera, Robert Czulda, Przemysław Górniak, Paweł Henski, Włodzimierz Kaleta, Piotr Korczyński, Ewa Korsak, Jakub Nawrocki, Tomasz Otłowski, Bogusław Politowski, Jarosław Rybak, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Łukasz Zalesiński

DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik), **Paweł Kępka**, **Monika Siemaszko**,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR
Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

REDAKCJA TEKSTÓW
Renata Gromska, **Barbara Szymańska**, **Urszula Zdunek**,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik), **Anita Kwaterowska** (tłumacz),
Magdalena Miernicka, **Małgorzata Szustkowska**,
tel. +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elżbieta Toczek, tel. +4822 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl

Zdjęcie na okładce:
alessandro guerriero /fotolia.com

Numer zamknięto:
24.03.2014 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK
ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobyłka, www.artdruk.com

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00–17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

PARTNER
NAC Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

OPERATOR Jednostki Wojskowej Formoza w czasie treningu na basenie Ośrodka Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego

BARTOSZ BERA
GDYNIA

ADAM ROIK/COMBATCAMERA.DORSZ

Koszt kontyngentu

Polska przez siedem lat wydała 6 mld zł na misję w Afganistanie.

Zgodnie z raportem Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych najwięcej, bo ponad 2,5 mld zł, resort obrony przeznaczył na afgańską misję w latach 2010–2011. Armia kupiła wtedy sporo sprzętu, w tym śmigłowce Mi-17, dodatkowe opancerzenie i osłony dla rosomaków, wozy ewakuacji medycznej i środki łączności. „Misja afgańska była dla polskiego wojska modernizacyjnym skokiem, a dzięki zakupom dla kontyngentu znacznie podniosła się jakość wyposażenia żołnierzy także w kraju", uważa gen. broni Marek Tomaszycki, dowódca operacyjny.

Na misji w latach 2010–2011 służyło też najwięcej polskich żołnierzy, bo około 2,6 tys., co niosło ze sobą koszty pensji, zakupów na rynku lokalnym i transportu lotniczego. Na projekty dla Afgańczyków przez ostatnich siedem lat wydano natomiast około 80 mln zł. Wojsko pomogło zbudować lub wyremontować szkoły, szpitale, drogi i oczyszczalnie ścieków. W Afganistanie obecnie służy tysiąc naszych żołnierzy i w 2013 roku na bieżące funkcjonowanie kontyngentu przeznaczono ponad 283 mln zł. MKS, EK, PZ ■

Wsparcie zza oceanu

Z powodu kryzysu na Ukrainie USA wzmacnia pododdział lotniczy ćwiczący w Polsce.

Do 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku przyleciało 12 amerykańskich samolotów wielozadaniowych F-16 z 555 Eskadry Myśliwskiej z bazy Aviano we Włoszech, samoloty transportowe oraz 300 żołnierzy. Wezmą udział w rotacyjnych ćwiczeniach „Aviation Detachment". Pierwotnie planowano, że odbędą się one pod koniec marca z udziałem samolotów transportowych. W związku z sytuacją na Ukrainie zdecydowano się jednak przyspieszyć manewry, a Amerykanie postanowili wysłać do naszego kraju dodatkowe maszyny.

Jak tłumaczył Stephen Mull, ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, to gest pokazujący, że USA poważnie traktują sojusznika, którym jest Polska, oraz zgadzają się z obawami naszego kraju co do niebezpieczeństw wynikających z sytuacji na Ukrainie. „Będziemy tu tak długo, jak długo będziemy potrzebni", podkreślał ambasador. Dodał też, że sytuacja na Ukrainie stanowi zagrożenie najpoważniejsze od 40 lat. Potwierdził to w rozmowie telefonicznej z ministrem Tomaszem Siemoniakiem sekretarz

Końcówka misji

Rząd skierował do prezydenta wniosek w sprawie pozostania w Afganistanie do końca roku.

W 2014 roku Polska, podobnie jak pozostałe państwa NATO, zakończy udział w operacji Międzynarodowych Sił Wspierania Bezpieczeństwa – ISAF. Obecnie trwa stopniowa redukcja kontyngentu, a jednocześnie afgańskim siłom bezpieczeństwa jest przekazywana odpowiedzialność za prowincję Ghazni. Teraz rząd zwrócił się do prezydenta o przedłużenie pobytu naszych sił w Afganistanie od 14 kwietnia do końca roku. Do 30 czerwca polski kontyngent będzie liczył do tysiąca żołnierzy i pracowników wojska, a przez następne pół roku o połowę mniej. Polscy żołnierze będą doradzać siłom afgańskim i je wspierać, szczególnie podczas wyborów prezydenckich 5 kwietnia 2014 roku. Do zadań kontyngentu będzie należeć także transport naszych żołnierzy i wyposażenia z bazy Ghazni do bazy Bagram, gdzie zacznie się przygotowywanie do ich przerzutu do Polski. AD ■

↘ Więcej o redukcji kontyngentu w Afganistanie na stronach 34–39

Plus dla specjalsów

Najwyższa Izba Kontroli pozytywnie oceniła wojska specjalne.

Raport jest wynikiem kontroli przeprowadzonej od maja do grudnia 2013 roku. „Żołnierze wojsk specjalnych są bardzo dobrze przygotowani do wypełniania swoich zadań, należycie wyszkoleni i wyposażeni”, stwierdził Krzysztof Kwiatkowski, prezes NIK-u. Izba pozytywnie oceniła też proces tworzenia wojsk specjalnych w Polsce. Całość raportu jest niejawna, a do publicznej wiadomości podano tylko jego najważniejsze punkty.

Potwierdzeniem ustaleń NIK-u mają być wyniki certyfikacji NATO z 2013 roku, na której podstawie polskie wojska specjalne zostały zaliczone do ścisłej czołówki tego rodzaju sił w sojuszu.

Kontrolerzy zaproponowali też poszerzenie naboru do wojsk specjalnych, aby mogli do nich trafiać nie tylko żołnierze służby czynnej, lecz także funkcjonariusze innych formacji mundurowych i rezerwiści. PZ, AD ■

Orlik z nowym kokpitem

Zaprezentowano prototyp samolotu szkoleniowego Orlik MPT.

Wykorzystywany w wojsku samolot PZL-130 Orlik został wzbogacony o ciekłokrystaliczne wyświetlacze „glass cockpit”, które zastąpiły dotychczas standardowe wskaźniki. Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych zmodernizował również oprogramowanie samolotu. Dzięki tym zmianom przyszli piloci maszyn bojowych już w czasie podstawowego szkolenia będą mieli do czynienia z cyfrową awioniką.

Podczas pierwszej oficjalnej prezentacji wersji MPT (Multi Purpose Trainer) w siedzibie Airbus Defence & Space na warszawskim Okęciu prototyp obejrzeli między innymi podsekretarz stanu Maciej Jankowski i dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych gen. broni pil. Lech Majewski. Felipe Steinmetza Comunión, prezes Airbus Defence w Polsce, zapewnił, że nowy orlik umożliwia efektywniejsze szkolenie pilotów samolotów bojowych przy zachowaniu stosunkowo niskich kosztów szkolenia.

Orlik to jednosilnikowy, dwumiejscowy samolot treningowy wykorzystywany do szkolenia pilotów F-16. Polska armia dysponuje 28 maszynami tego typu. W 2013 roku zakończyło się przystosowywanie 16 z nich do wersji Garmin. W najbliższym czasie planowana jest modernizacja kolejnych 12 sztuk, tym razem do wersji MPT. MM ■

obrony USA Chuck Hagel. Poinformował, że podczas kryzysu na Ukrainie Stany Zjednoczone zwiększą pomoc militarną dla swych sojuszników w NATO, w tym dla Polski i krajów bałtyckich. „To znak wsparcia dla Polski, który bardzo doceniamy”, dziękował szef naszego resortu obrony. Zapewnił też, że polskie władze widzą w tej sojuszniczej decyzji potwierdzenie gwarancji bezpieczeństwa dla Polski ze strony USA.

W trakcie polsko-amerykańskich manewrów samoloty F-16 przeprowadzą loty treningowe. „Ćwiczenia są kluczowe dla wspierania interoperacyjności i pokazują nasze trwałe zaangażowanie w umacnianiu bezpieczeństwa sojuszników”, napisali Amerykanie w komunikacie.

Jest to już kolejna zmiana amerykańskich sił powietrznych w Polsce. Na rotacyjne ćwiczenia, odbywające się co kwartał, przylatują załogi samolotów bojowych F-16 lub transportowych C-130 Hercules na podstawie polsko-amerykańskiego porozumienia międzyrządowego z 2011 roku. Ponadto od 2012 roku w bazie w Łasku stacjonuje amerykański pododdział lotniczy. To około dziesięciu pilotów, techników i logistyków, którzy przygotowują zaplecze dla amerykańskich pilotów w Polsce. Lotnicy z USA szkolą się na zmianę z pilotami 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu oraz 31 i 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach i Łasku. Do tej pory razem z Polakami ćwiczyło około 400 amerykańskich lotników. PZ, AD, MKS ■

↘ Więcej o wydarzeniach na Ukrainie na stronach 76–93

M. ŚMIAROWSKI/KPRM

Fabryka broni

W Radomiu otwarto najnowocześniejszy w Polsce zakład produkujący uzbrojenie.

W najbliższym czasie Polska na modernizację armii wyda 100 mld zł i chcemy te pieniądze przeznaczyć na polskich inżynierów i robotników, dlatego zdecydowaliśmy się na inwestycję w Radomiu", mówił premier Donald Tusk w czasie otwarcia nowych pomieszczeń Fabryki Broni „Łucznik". Budowa nowoczesnego kompleksu, składającego się z trzech budynków, trwała półtora roku i kosztowała blisko 100 mln zł (ta kwota pochodziła z prywatyzacji zakładów zbrojeniowych i z Agencji Rozwoju Przemysłu).

Fabryka ma zatrudniać ponad 400 osób. W połowie roku w nowych pomieszczeniach ruszy produkcja modułowego systemu broni strzeleckiej MSBS 5,56, nad którym Fabryka Broni „Łucznik" pracuje razem z Wojskową Akademią Techniczną. Ta broń w przyszłości zastąpi karabinek wzór 96 Beryl i AK 47. Będzie tam również, w ramach programu indywidualnego wyposażenia żołnierza Tytan, produkowana broń krótka. PZ, JT ■

Vipowskie maszyny

Zgodnie z warunkami przetargu, ogłoszonymi przez Inspektorat Uzbrojenia na czarter dwóch samolotów dla najważniejszych osób w państwie, maszyny mają zabierać na pokład od 12 do 19 pasażerów, a wymagany zasięg to minimum 5 tys. km. Nie mogą też mieć więcej niż dziesięć lat.

Rozstrzygnięcie przetargu, wartego kilkadziesiąt milionów złotych, zaplanowano na wrzesień, a samoloty byłyby do dyspozycji VIP-ów od 2015 roku. Maszyny będą uzupełnieniem dwóch średnich samolotów wykorzystywanych obecnie, które mogą zabrać na pokład do 90 pasażerów. Do końca 2013 roku najważniejsze osoby w państwie podróżowały na pokładach dwóch brazylijskich embraerów, wyczarterowanych przez MON od firmy Eurolot. W grudniu 2013 roku została podpisana kolejna umowa czarteru dwóch samolotów Embraer 170, tym razem z Polskimi Liniami Lotniczymi LOT. PZ, KW ■

Szkoły czekają

Minister obrony podpisał rozporządzenie w sprawie limitów naboru kandydatów na żołnierzy zawodowych na kierunki studiów w uczelniach wojskowych w roku akademickim 2014/2015. Na przyszłych oficerów czekają 533 indeksy. Najwięcej, bo aż 264 miejsca przygotowała Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie. Elektronikę i telekomunikację może studiować 89 osób, informatykę 58. Kandydaci mają też do wyboru między innymi lotnictwo, kosmonautykę oraz budownictwo, chemię. Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni zaprasza 35 przyszłych studentów: 10 na informatykę, 12 na nawigację, siedmiu na mechanikę i budowę maszyn oraz sześciu na mechatronikę. Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych we Wrocławiu przygotowała 163 miejsca. Miłośnicy lotnictwa wybiorą zapewne dęblińską Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych, gdzie czeka 71 indeksów. PZ, AD ■

ALENIA AERMACCHI

Przyszłość to master

Polscy piloci będą się uczyć na nowoczesnych samolotach.

Przetarg na dostawę zintegrowanego systemu szkolenia zaawansowanego (Advanced Jet Trainer) wygrała włoska firma Alenia Aermacchi i jej M-346 Master. Pierwszy egzemplarz wyląduje w Polsce jesienią 2016 roku, a w latach 2016–2017 trafi do nas osiem sztuk M-346, symulatory, komputerowe systemy wspomagania szkolenia i pakiet logistyczny. Umowa obejmuje też szkolenie polskich instruktorów oraz personelu technicznego, a zamówienie może zostać rozszerzone o zakup kolejnych czterech samolotów. PZ, ŁZ, EK ■

PIOTR
BERNABIUK

Komitet rodzicielski

Kapituła Buzdyganów 2014 obradowała w gorącym czasie. Akurat wtedy, gdy olimpijczycy startujący w Soczi zasypywali nas złotem. Mieliśmy więc gotowe przykłady, że sukces można odnieść ze złamaną nogą, że na najwyższym podium można stanąć, wygrywając o dwie tysięczne sekundy, a nawet, że na jednych igrzyskach da się przeskoczyć rywali dwukrotnie. Recepta na sukces jest prosta: talent, lata tytanicznej pracy, wiara w sukces i gdzieś tam na końcu, jak to się w armii mawia, „żołnierskie szczęście". Na olimpiadzie wyniki są wymierne, liczą się metry i sekundy. Tego, przyznam szczerze, zazdrościliśmy olimpijskim arbitrom. Nam, członkom buzdyganowej kapituły, przyszło wybierać szóstkę mistrzów spośród ponad pół setki pretendentów startujących w kilku, jeśli nie kilkunastu konkurencjach. Ze świadomością przy tym, że godnych złota jest znacznie więcej niż medali.

Obrady kapituły nie są tajne. Wprawdzie uczestnikom szacownego gremium jest zalecana dyskrecja, ale w tym roku podczas obrad mieliśmy nawet jednoosobową publiczność, gdyż ubiegłorocznego laureata, nagrodzonego za samodzielność działania, na obrady przywiózł przełożony i już do końca mu towarzyszył. Sądzę, że w tej sytuacji i mnie będzie darowane uchylenie rąbka tajemnicy.

A więc, nie ukrywam, nagrodę „Polski Zbrojnej" rozdawaliśmy po znajomości. Na dowód podam przykłady ze swojego podwórka. Pułkownika Zbigniewa Aszkielańca najeżdżałem w jego łódzkiej twierdzy przez trzy lata i opisywałem na łamach „Polski Zbrojnej", jak z niczego tworzy nowoczesny ośrodek kształcenia ratowników pola walki. Od dziesięciu lat spotykam na poligonowych szlakach kapitana Przemysława Wardowskiego, będącego zawsze w ogniu i na czele swoich snajperów. Od chorążego Zbigniewa Rosińskiego dostałem pięć ciężkich, żeliwnych podków, co roku jedną, za dopełznięcie do mety Biegu Katorżnika. Świętuję więc potrójny, osobisty sukces! Przyćmiony jednakże porażką, nie będę ukrywał, że bolesną. W tegorocznej rozgrywce moimi faworytami byli ludzie, w znacznej mierze również starzy znajomi, tworzący Zespół do spraw Reformy Dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP. Zarazem elita o ogromnym potencjale, jak i grupa straceńców, ryzykujących kariery i popularność w środowisku na rzecz idei, w którą uwierzyli. Pracowali w upiornym klimacie. Atakowały ich media, politycy, wysoko w hierarchii postawione osobistości. Reforma nie do końca była również popularna w szeregach wojska. Gdy dotarli do mety, nikt nie otwierał szampana, nie rzucał pod nogi kwiatów, nie składał stosownych do osiągnięć gratulacji. Wszyscy czekali: co będzie? Zwiastunem sukcesu, wyłaniającego się mozolnie z organizacyjnego chaosu, jest coraz liczniejszy „komitet rodzicielski". Porażka z pewnością byłaby sierotą. Dałbym więc reformatorom ten Buzdygan od siebie, prywatnie, ale mam tylko podkowy od Rosińskiego za Bieg Katorżnika. Skąd mój upór? Otóż chciałbym jakimś mocnym akcentem zaznaczyć, gdzie kończą się prawdziwi ojcowie, a zaczynają ci nowi, ci od adopcji, by po roku czy dwóch latach nie wspominano bohaterów jedynie jako sprawców zamieszania.

Z Buzdyganami jest tak od dwóch dziesięcioleci, że zawsze ich za mało. Zostaje żal, że nie nagrodzono ratownika „Cygana" z jednostki „Nil", który po himalajskiej wyprawie specjalsów przejdzie do historii jako wspaniały człowiek i ratownik, starszego szeregowego Filipa Marciniaka, żołnierza szlachetnego i z refleksem, który wyciągnął spod ognia rebeliantów afgańskiego chłopca, Edyty Górlickiej, zwanej Matką Teresą z Diwanii, niosącej pomoc ludziom dotkniętym wojną… Lista długa, długa, a podium tylko siedmioosobowe. ■

NIE UKRYWAM, **NAGRODĘ „POLSKI ZBROJNEJ"** ROZDAWALIŚMY PO ZNAJOMOŚCI

peryskop

BUZDYGANY

ANNA DĄBROWSKA

OBIEKT POŻĄDANIA

Jest jedną z najbardziej pożądanych nagród w polskiej armii. Już od 20 lat osoby zasłużone dla wojska wyróżniamy posrebrzaną repliką XVI-wiecznej oznaki godności oficerskiej.

MILITARIUM STUDIO

OBIEKT POŻĄDANIA

Wszystko zaczęło się w 1994 roku. Ówczesny szef miesięcznika „Żołnierz Polski”, a potem redaktor naczelny tygodnika „Polska Zbrojna”, Ireneusz Czyżewski z okazji 75-lecia magazynu wpadł na pomysł wyróżniania ludzi wyjątkowych i zasłużonych dla wojska przyznawaną w trybie pozasłużbowym nagrodą Buzdygana. Z pewnością nie przypuszczał wtedy, że wyróżnienie przetrwa 20 lat w nieustannie zmieniającej się armii, a do tego stanie się tak znaczącą nagrodą honorową.

ZACNE GRONO

Dziś, mimo wielu wyróżnień, jakie mogą zdobyć wojskowi, żadne inne w naszej armii nie wzbudza takich emocji, zaangażowania w zgłaszanie i typowanie kandydatów oraz radości podczas gali ich wręczania. „Posrebrzana replika XVI-wiecznej oznaki godności oficerskiej jest obiektem szczególnego pożądania i każdy chciałby ją mieć”, mówił na gali w 2004 roku laureat nagrody inż. Roman Dufrêne, dyrektor Przemysłowego Instytutu Telekomunikacji. „Wybór kapituły to wielka nobilitacja. Wiem, że warto było pracować i ponosić trudy służby”, podkreślał, odbierając swój Buzdygan w 2008 roku, mjr Tomasz Szulejko.

Tomasz Kloc, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, stwierdza z kolei, że taka nagroda jest potrzebna środowisku wojskowemu, a jej laureaci powinni wykazać się szczególnymi zasługami, związanymi z wykonywaniem zadań bojowych czy pomocowych. „To wszystko świadczy o tym, że w Buzdyganach jest jakaś siła”, zaznacza Wojciech Kiss-Orski, redaktor naczelny „Polski Zbrojnej”.

Obecnie Buzdygany, zwane wojskowymi Oscarami, są przyznawane corocznie przez miesięcznik „Polska Zbrojna” osobom nietuzinkowym, kształtującym nowoczesny wizerunek Wojska Polskiego. Redakcja zawsze podkreśla, że nie jest to nagroda za całokształt dokonań, podsumowująca karierę kandydata, ale wyróżnienie dla osób, które zrobiły dla armii coś szczególnego i nadal będą dla niej działać.

ONI ZMIENIAJĄ WOJSKO

Szukamy osób nieprzeciętnych, przebojowych, o nieszablonowych pomysłach, przyczyniających się do rozwoju polskiej armii, obronności i bezpieczeństwa, odważnych w myśleniu i działaniu, myślących reformatorsko, dążących do twórczego przekształcania rzeczywistości, budujących nowoczesny wizerunek wojska i reprezentujących to, co w armii najlepsze.

Zdaniem laureatki Buzdygana kmdr Bożeny Szubińskiej, pełnomocnika ministra obrony narodowej do spraw wojskowej służby kobiet i przewodniczącej Rady do spraw Kobiet w Siłach Zbrojnych RP, jest to nagroda dla osób, które robią coś niezwykłego, wykraczają poza swoje obowiązki i czymś zaskakują. Inny laureat wyróżnienia – Jerzy Owsiak, prezes fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, uważa z kolei, że powinno ono promować nowoczesność, nietuzinkowe myślenie, chęci ulepszania i wymyślania czegoś nowego.

BUZDYGAN STOSUNKOWO ŁATWO JEST ZDOBYĆ. ZNACZNIE TRUDNIEJ UDOWADNIAĆ KAŻDEGO DNIA, ŻE JEST SIĘ GODNYM TEJ NAGRODY

Wydaje się, że tak właśnie jest. Potwierdza to wypowiedź Beaty Oczkowicz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, na ubiegłorocznej gali. Zaznaczyła wówczas, że laureaci prezentują odważne postawy, niekonwencjonalne myślenie i działanie, a każdy z nich wniósł coś niepowtarzalnego do armii. W 2006 roku gen. bryg. Stanisław Koziej, wówczas członek kapituły, stwierdził natomiast: „Wybraliśmy ludzi, którzy w ostatnim roku czymś się odznaczyli w społeczności wojskowej, którzy autentycznie zmieniają wojsko na lepsze”.

NAJLEPSI WYBIERAJĄ NAJLEPSZYCH

Propozycje uhonorowania Buzdyganami kandydatów zgłaszają przedstawiciele resortu obrony, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, szefowie inspektoratów (wcześniej też dowódcy rodzajów sił zbrojnych), dowódcy korpusów, brygad, pułków i instytucji związanych z armią oraz sami czytelnicy. Prestiż nagrody budują jednak nie tylko osoby zgłaszające kandydatów i same nazwiska pretendentów do nagrody, lecz także sposób przyznawania wyróżnienia.

BUZDYGAN SŁUŻYŁ DO WALKI, ALE BYŁ TEŻ OZNAKĄ WOJSKOWEJ WŁADZY.

Broń obuchowa tego typu pochodzi ze Wschodu. Składała się z drewnianego trzonka okutego blachą lub całkowicie metalowego o długości zwykle 50–60 cm. W perskich odmianach buzdyganów w trzonku czasami ukrywano sztylet. Głowica broni była metalowa i zbudowana z kilku promieniście rozchodzących się od drzewca piór. W bojowych wersjach pióra miały zwykle kształt trójkątny, a w wersji paradnej były zaokrąglone i obite srebrną lub złotą blachą oraz wysadzane szlachetnymi kamieniami. Buzdygany były używane na Starym Kontynencie od X wieku, zarówno przez piechotę, jak i jazdę. Do Polski trafiły w XVI stuleciu jako oznaka władzy w formacjach wojskowych.

„Buzdygany to chyba jedyna nagroda przyznawana przez tych, którzy dostali ją rok wcześniej. W tym tkwi jej oryginalność i wyjątkowość", wyjaśnia Wojciech Kiss-Orski. Kapitułę tworzą bowiem ubiegłoroczni laureaci Buzdyganów, czyli najlepsi wskazują najlepszych. Kilkakrotnie też nasi czytelnicy wybrali swoimi głosami Żołnierza Roku, a od dwóch lat jeden Buzdygan przyznają internauci. Uznaliśmy bowiem, że głosu tak wielkiej armii ludzi funkcjonujących w internetowej sieci nie można pominąć. Pierwszy taki Buzdygan otrzymał Marcin Ogdowski, autor bloga o Afganistanie.

OD LĄDU DO MORZA

Wśród naszych laureatów reprezentowane są wszystkie rodzaje sił zbrojnych. Spośród żołnierzy wojsk lądowych nagrodę odebrali między innymi: gen. broni Waldemar Skrzypczak, dowódca wojsk lądowych, st. chor. sztab. Andrzej Wojtusik, pomocnik dowódcy WL do spraw podoficerów, oraz gen. bryg. Andrzej Reudowicz, dowódca 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Lotników reprezentowali mjr pil. Tomasz Czerwiński, lider Zespołu Akrobacyjnego Biało-Czerwone Iskry czy płk pil. Robert Cierniak, dowódca 23 Bazy Lotniczej w Mińsku Mazowieckim. Wśród wyróżnionych marynarzy znaleźli się kpt. mar. pil. Sebastian Bąbel, dowódca klucza śmigłowców pokładowych SH-2G w 43 Bazie Lotnictwa Morskiego oraz kmdr ppor. Leszek Dziadek, dowódca okrętu podwodnego ORP „Kondor".

Nagradzaliśmy też specjalsów, w tym ppłk. Jarosława Garstkę, zastępcę dowódcy Jednostki Wojskowej GROM, i płk. Jerzego Guta, szefa szkolenia 6 Brygady Desantowo-Szturmowej, oraz lekarzy: prof. Stanisława Ilnickiego, dyrektora Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego w Warszawie, płk. lek. Zbigniewa Aszkielańca, komendanta Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego, oraz prof. dr. hab. n. med. Eugeniusza Dziuka, komendanta szpitala na Szaserów.

Buzdygany otrzymali również żołnierze innych specjalności, jak gen. bryg. Marek Witczak, komendant główny Żandarmerii Wojskowej, ordynariusz polowy arcybiskup Sławoj Leszek Głódź, płk Jerzy Jankowski, polski narodowy przedstawiciel wojskowy przy Naczelnym Dowództwie Sił Sojuszniczych NATO w Europie, st. szer. nadter. w st. spocz. Daniel Kubas, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, oraz kpt. Tomasz Ogrodniczuk, kustosz Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu.

PANIE W MNIEJSZOŚCI

Kapituła nie zapomina o niższych szarżach i dlatego obok gen. dyw. Andrzeja Wasilewskiego, szefa Zarządu Organizacji i Uzupełnień Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, czy gen. bryg. Mirosława Różańskiego, zastępcy szefa Zarządu Planowania Strategicznego SGWP, znaleźli się st. szer. Emil Uran z 18 Bielskiego Batalionu Desantowo-Szturmowego i st. szer. Daniel Delost, kierowca czołgu Leopard 2A4 w 1 Batalionie Czołgów 10 Brygady Kawalerii Pancernej.

Buzdygany trafiały nie tylko w ręce Polaków – wśród laureatów byli Edgar Buckley, zastępca sekretarza generalnego NATO do spraw planowania obronnego i operacji, oraz gen. mjr William Carter, dowódca amerykańskiej 1 Dywizji Pancernej. Kilkakrotnie przyznaliśmy też zbiorowe nagrody, między innymi dla polskiego kontyngentu w Iraku, okrętu ORP „Kaszub" czy operacyjnego zespołu doradczo-szkoleniowego VII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie.

Wojskowe Oscary, jak sama nazwa wskazuje, otrzymują głównie żołnierze, choć wśród ich laureatów nie zabrakło także cywilów. Najwięcej było przedstawicieli świata mediów, zajmujących się problematyką wojskową, jak Marian Kluczyński, Waldemar Milewicz czy Andrzej Siezieniewski, prezes Zarządu Polskiego Radia SA. Znaleźli się też sportowcy – koszykarz Marcin Gortat, naukowcy i przemysłowcy – inż. Roman Dufrêne i dr Andrzej Mochoń, twórca kieleckiego Salonu Przemysłu Obronnego, oraz ludzie kultury – prof. Marek Kwiatkowski, dyrektor Łazienek Królewskich.

Ku zmartwieniu płci pięknej panie są w zdecydowanej mniejszości, jeśli chodzi o laureatów Buzdyganów. Na szczęście i one, zarówno te w mundurach, jak i bez, zostały kilkakrotnie docenione. Laureatkami Buzdyganów, oprócz kmdr Bożeny Szubińskiej, są kpt. mar. Dorota Stachura, specjalistka w Zarządzie Dowodzenia i Łączności MW, Katarzyna Lechowicz z Polskiej Agencji Prasowej oraz Jadwiga Zakrzewska, wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Obrony Narodowej.

TRAMPOLINA DO KARIERY

„Oni są znakomici, profesjonalni, kompetentni. Zdobyli uznanie przełożonych i, co jest nawet ważniejsze, podwład- →

PIERWSI NAGRODZENI PRZEZ MAGAZYN ILUSTROWANY „ŻOŁNIERZ POLSKI”.

Gen. bryg. prof. Stanisław Koziej – za oryginalność analizy problemów sztuki wojennej, płk Włodzimierz Michalski – za skuteczność i przyszłościowy styl dowodzenia, płk dr hab. inż. Andrzej Spychała – za przeprowadzenie unikatowych badań stanu środowiska na terenach byłych garnizonów armii radzieckiej, mjr Stanisław Janowicz – za pasję organizowania aktywnego wypoczynku młodzieży, red. Bogusław Wołoszański – za inwencję w prezentowaniu problematyki militarno-historycznej, Waldemar Tkaczyk, wójt gminy Kościerzyna – za odwagę publicznego upominania się o dobro spraw nadrzędnych.

nych, dlatego w pełni potwierdzam znakomitość wyboru”, mówił o laureatach Buzdyganów w trakcie gali w 2004 roku ówczesny minister obrony Jerzy Szmajdziński. Potwierdziła to w ubiegłym roku Beata Oczkowicz: „Nagroda przyznawana przez własne środowisko jest szczególna. Wasi koledzy, przełożeni i podwładni znają Was najlepiej i tacy sędziowie nigdy się nie mylą”.

O tym, że kapituła faktycznie się nie myli, świadczą późniejsze awanse naszych laureatów, którzy w swoim fachu osiągnęli najwyższe szczeble kariery – awanse wojskowe, tytuły naukowe i sukcesy polityczne. Warto pamiętać, że Buzdygany otrzymali między innymi prezydent Bronisław Komorowski, gen. bryg. Piotr Patalong, szef Inspektoratu Wojsk Specjalnych Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, gen. bryg. Zygmunt Mierczyk, komendant-rektor Wojskowej Akademii Technicznej, gen. bryg. Jerzy Gut, dowódca Centrum Operacji Specjalnych – dowódca komponentu wojsk specjalnych, oraz gen. broni Bogusław Samol, dowódca Wielonarodowego Korpusu Północny Wschód.

NAJWAŻNIEJSZE WYRÓŻNIENIE

Ciekawe są też losy wręczonych naszym laureatom replik XVI-wiecznej broni. Większość z nich stoi na honorowym miejscu w gabinetach nagrodzonych i przyciąga wzrok. Wiadomo bowiem, że Buzdygan nie został wręczony za nic. „Pękam z dumy, bo mieć wojskowego Oscara to nie przelewki. To najważniejsze wyróżnienie, jakie otrzymałem”, cieszył się w zeszłym roku Marcin Ogdowski.

Generał Skrzypczak swój Buzdygan przekazał do muzeum 11 Dywizji Kawalerii Pancernej, bo jak tłumaczył, powinien znaleźć się on tam, gdzie generał zostawił swoje serce. Komandor Szubińska zapowiadała natomiast, że ponieważ buzdygan jest insygnium władzy, będzie go używać na zebraniach, aby przypomnieć uczestnikom o porządku. Dla ppłk. Cezarego Kiszkowiaka, byłego szefa Wydziału Współpracy Cywilno-Wojskowej 11 Dywizji Kawalerii Pancernej, godnym miejscem dla nagrody jest salon: „Tuż obok gablot, w których wiszą wojskowe medale mojego dziadka”.

Jak zaznaczył chorąży Wojtusik, Buzdygany wpisują się w nowoczesną armię. „Warto doceniać takich, którzy są ponadprzeciętni, niezwykli i potrafią swoją ideą i swoimi pomysłami zarażać innych. Należy pokazywać tych, którzy poprzez swoją działalność wpływają na kształtowanie pozytywnego wizerunku całej armii”, stwierdził. Świetnie ideę naszej nagrody podsumował też inny jej laureat, kpt. mar. Sebastian Bąbel. „Buzdygana stosunkowo łatwo jest zdobyć. Znacznie trudniej udowadniać każdego dnia, że jest się godnym tej nagrody”. I tego życzymy przeszłym, obecnym i przyszłym laureatom. ■

OGÓLNOPOLSKI BAL OFICERSKI

FUNDACJA OFICERÓW MILITARY'S FINEST
ESPRIT DE CORPS

NOC MUNDURÓW

GDYNIA miasto morskie

CPMZ

Z OKAZJI DNIA WETERANA DZIAŁAŃ POZA GRANICAMI PAŃSTWA

30 MAJA 2014

ORKIESTRA · WYSTĘPY · INTEGRACJA
AUKCJA CHARYTATYWNA

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH OFICERÓW
ZAPISY DO 18 KWIETNIA 2014

WIĘCEJ INFORMACJI: WWW.MILITARYSFINEST.PL

HALA GDYNIA ARENA

Polska Zbrojna

Oficer kreatywny

PUŁKOWNIK LEKARZ ZBIGNIEW ASZKIELANIEC, KOMENDANT WOJSKOWEGO CENTRUM KSZTAŁCENIA MEDYCZNEGO W ŁODZI

ZA ZBUDOWANIE NOWOCZESNEGO OŚRODKA SZKOLĄCEGO PERSONEL MEDYCZNY W RATOWNICTWIE POLA WALKI ORAZ PRZEŁAMANIE MENTALNOŚCI LUDZI SZKOLĄCYCH TYCH, KTÓRZY RATUJĄ ŻYCIE

Ta historia zaczęła się przed blisko 15 laty w odległym Międzyrzeczu. Porucznik lekarz Zbigniew Aszkielaniec po ukończeniu studiów w Wojskowej Akademii Medycznej rozpoczął praktykę w małym garnizonie na zachodzie kraju, a tym samym w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej. Wiele osób pamięta go z tamtych czasów i mile wspomina. Między innymi starszy chorąży sztabowy rezerwy Jan Sabiło, jeszcze do niedawna pomocnik dowódcy brygady do spraw podoficerów: „Porucznik Aszkielaniec, młody lekarz, wówczas jeszcze bez specjalizacji, od początku wyróżniał się specyficznym podejściem do pacjentów. Jak komuś coś dolegało, to wybierał się do doktora Aszkielańca. Gdy ten zrobił specjalizację w pediatrii, znowu słyszało się w garnizonie opinie o bardzo dobrym lekarzu od dzieci, o jego podejściu do małych pacjentów, spokoju i opanowaniu, celnych diagnozach”.

Generał dywizji Mirosław Różański, który w 1999 roku, w stopniu majora, objął dowództwo 17 WBZ, odnośnie do początku współpracy z porucznikiem Aszkielańcem ma podwójną refleksję: „Poznaliśmy się w roku przystąpienia Polski do NATO. I tak jak wówczas wejście do sojuszu zmieniło obraz Sił Zbrojnych RP, tak Zbigniew Aszkielaniec zmienił moje wyobrażenie o lekarzu wojskowym. Po moich wcześniejszych doświadczeniach doktora w mundurze postrzegałem jako oficera, który nic nie może. Od chwili gdy rozpoczęliśmy współpracę z Aszkielańcem, zajęcia wymagające zabezpieczenia medycznego można było prowadzić bez zacięć, planowo. Gdy już został on szefem służby zdrowia w jednostce, nikt nikomu nie zabraniał robienia specjalizacji czy dodatkowej pracy w placówkach służby zdrowia. Sprawy dotąd trudne, wydawało się wręcz niemożliwe do załatwienia, jemu nie sprawiały problemu”.

Przez lata spędzone w Międzyrzeczu doktor Aszkielaniec awansował na kolejne stopnie oficerskie. Został między innymi szefem służby zdrowia brygady, pierwszym lekarzem garnizonu. Wykazał się w tym czasie inicjatywą, bo gdy brygada się rozrosła i objęła również Wędrzyn, wybudował tam izbę chorych, która mimo upływu czasu nadal jest perełką.

Gdy rozpoczęły się misje iracka i afgańska, specjalista od dzieci pokazał się też jako lekarz wojenny. Rozwijając współpracę z cywilnym systemem ratownictwa medycznego, wprowadził do praktyki szkolenia elementy ratownictwa taktycznego. By pogłębić wiedzę i rozwinąć umiejętności żołnierzy, zainicjował współpracę z US National Guard. W małym, zapomnianym garnizonie w Wędrzynie odbył się też pierwszy w wojskach lądowych kurs ratownictwa taktycznego, prowadzony przez instruktorów US Army.

Generał Różański tak wspomina czas wyjazdu na misję iracką: „Kiedy otrzymałem zadanie sformowania BCT [Brigade Combat Team] na VIII zmianę PKW w Iraku, nikogo nie prosiłem o wsparcie w utworzeniu zespołu medycznego. Lekarze, pielęgniarki i sanitariusze zgłosili się do wyjazdu. I to była zasługa Zbyszka Aszkielańca, który stanął na ich czele. A na miejscu, w Al-Kut, rozpoczęliśmy zdobywanie serc lokalnej społeczności. Zaczęliśmy od udzielania pomocy medycznej na bramie. Szybko jednakże doktor Aszkielaniec zaproponował leczenie Irakijczyków w naszym szpitalu. I to nie były działania od przypadku do przypadku, na pokaz. Polacy pomogli wówczas setkom ludzi. Przeprowadzano między innymi operacje przeszczepu skóry poparzonym dzieciom”.

To właśnie im poświęcony jest cały rozdział w książce „Al-Kut – ostatnia zmiana”, będącej zbiorowym dziełem uczestników misji. Podczas „dni arabskich”, przypadających zazwyczaj w poniedziałki i czwartki, zespół medyczny wyjeżdżał do bramy. „Zabierali ze sobą podstawowe leki, środki opatrunkowe, a dla dzieci także maskotki, które szły jak woda. Dzięki temu dzieciaki prawie nie zwracały uwagi na to, co się przy nich robi. Drobne urazy czy lekkie zachorowania zaopatrywano na miejscu w karetce, a osoby z poważniejszymi obrażeniami czy dolegliwościami druga karetka wiozła do szpitala”.

ARCHIWUM PRYWATNE

Pewnego dnia ciężko ranną w wypadku samochodowym pięcioletnią dziewczynkę z urazem głowy należało przekazać do amerykańskiego szpitala w Bagdadzie. Udało się to zrobić przede wszystkim dzięki negocjacjom Aszkielańca, ponieważ zgodnie z przepisami osobie cywilnej takiej pomocy można było udzielić tylko wówczas, gdy była ofiarą działań wojennych.

Nic więc dziwnego, że gdy przed kilku laty ówczesny szef służby zdrowia WP generał lekarz Andrzej Wiśniewski poszukiwał kandydata na komendanta łódzkiego centrum, generał Różański nie miał wątpliwości, że należy rekomendować doktora Aszkielańca.

O tych początkach opowiada pułkownik Krzysztof Kowalczyk, obecnie szef Oddziału Szkolenia Zarządu Wojskowej Służby Zdrowia, który doktora poznał w 2011 roku, tuż po objęciu przez niego obowiązków komendanta Centrum Szkolenia Wojskowych Służb Medycznych: „Pułkownik Zbigniew Aszkielaniec przybył do Łodzi w newralgicznym momencie. Centrum czekała gruntowna reorganizacja. W tym czasie wdrażaliśmy też nowatorski system pozyskiwania i kształcenia kandydatów na oficerów korpusu medycznego we współpracy z Uniwersytetem Medycznym w Łodzi, którego WCKMed było ważnym elementem. Kłopotów było mnóstwo, a w centrum mieliśmy sfrustrowaną, skłóconą kadrę i przestarzałą bazę szkoleniową. Brakowało pomysłów na dalsze funkcjonowanie instytucji. Na stanowisku komendanta potrzebowaliśmy więc lekarza, oficera z jednostki bojowej z doświadczeniem i praktyką w medycynie polowej, który zagwarantuje nową jakość szkolenia wojskowej kadry medycznej. Zbyszek nie przestraszył się tej sytuacji, tylko zakasał rękawy i wziął się do roboty. Co więcej, miał gotowe pomysły. Wiedział, co chce zrobić i jak się do tego zabrać”.

Efekty zmian są widoczne w centrum na każdym kroku. Widać wyremontowane budynki i sprzęt bojowy do nauki ewakuacji. W mobilnym zestawie namiotowo-kontenerowym urządzono placówkę pierwszego poziomu medycyny ratowniczej. Przed wyjazdem na afgańską misję personel medyczny szkoli się w trauma room, wiernej kopii obiektu znajdującego się w Ghazni, a ratownicy udzielają pomocy rannym na karkołomnym torze przeszkód w ośrodku symulacji pola walki. W centrum pojawiły się symulatory najnowszej generacji, a szkolenie prowadzą instruktorzy z doświadczeniem bojowym wspomagani przez autorytety lekarskie, najlepszych ratowników krajowych i zagranicznych. Zupełnie nową formą edukacji w centrum są przeznaczone dla ratowników medycznych kursy combat medic.

Wyliczanka dokonań pułkownika Aszkielańca mogłaby trwać bez końca. Pułkownik Krzysztof Kowalczyk przekonuje, że wybór komendanta był strzałem w dziesiątkę: „Zbyszek jest oficerem kreatywnym, o dużym zmyśle organizacyjnym i konsekwentnym w działaniu. Nie trzeba mu wiele pomagać. Wystarczy nie przeszkadzać w robocie. Współpraca z nim sprawia wiele radości, ponieważ wszystkie plany związane z rozwojem szkolenia wojskowej kadry medycznej, w których uczestniczy, szybko się materializują. Wysoka kultura osobista i wyczucie sytuacji powodują, że łatwo zjednuje sobie ludzi. Stara się dostrzegać wszystkich wokół siebie, zawsze skory do pomocy, dobry przełożony i fantastyczny kolega”. ■

PIOTR BERNABIUK

Czas na szacunek

MARCIN GORTAT

ZA NIETUZINKOWE PROMOWANIE I WSPARCIE WETERANÓW ZAGRANICZNYCH MISJI WOJSKOWYCH, RANNYCH I POSZKODOWANYCH POZA GRANICAMI KRAJU ORAZ RODZIN ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH

Na pytanie, czy wolałby zostać żołnierzem, czy nadal być koszykarzem, Marcin odpowiada, że wybiera koszykówkę. Nie ukrywa jednak, że karabin go fascynuje. Tak w rozmowie z „Polską Zbrojną" tłumaczył swoje zainteresowanie wojskiem: „Tata był żołnierzem. Mam bzika na punkcie militariów – zbieram broń, mundury i różne gadżety. Wyjechałem do USA, zanim dostałem wezwanie do odbycia służby wojskowej. Teraz to nadrabiam i staram się działać na rzecz żołnierzy".

Dlatego w 2012 roku pojechał do Afganistanu, gdzie spotkał się z żołnierzami i dowództwem XI zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego. „Przyleciałem do Afganistanu, żeby podziękować bohaterom. Czuję wobec nich wielki respekt", mówił na spotkaniach z polskimi żołnierzami, służącymi w bazach Bagram, Ghazni i Waghez.

Gortat zapoznał się z działaniami kontyngentu, w tym z projektami pomocy realizowanymi przez regionalny zespół odbudowy (PRT). Był we wnętrzu samobieżnej armatohaubicy Dana podczas strzelania, został wyciorem pasowany na artylerzystę, obejrzał pojazdy używane przez żołnierzy i uzbrojenie, w tym karabiny wyborowe, które go zainteresowały, bo jest posiadaczem kilku sztuk broni palnej. Jak wówczas tłumaczył, swoją obecnością chciał zmienić myślenie niektórych osób o weteranach: „Chciałbym, aby Polacy byli traktowani podobnie jak ich koledzy w Ameryce. Tam każdy żołnierz jest bohaterem. Nasi żołnierze też nimi są i to my powinniśmy okazywać im szacunek". Po powrocie z Afganistanu zaapelował do innych znanych osób, by wspierały misjonarzy.

TOMASZ MIELCZAREK

W czasie wizyt w Polsce Marcin chętnie spotyka się z żołnierzami, między innymi odwiedził GROM i 6 Brygadę Powietrznodesantową. Od 1 Brygady Pancernej w Wesołej otrzymał specjalnie dla niego uszyty mundur wojskowy żołnierza wojsk lądowych z oznakami rozpoznawczymi brygady. W bazie lotniczej w Łasku pod Łodzią zorganizował zajęcia koszykarskie z dziećmi pilotów F-16. W Porcie Wojennym w Gdyni zwiedzał okręty podwodne OORP „Orzeł" i „Sokół" oraz fregatę rakietową ORP „Generał K. Pułaski". Wyzwaniem było wejście na pokład „Orła", bo Marcin ma 213 cm wzrostu.

Dwukrotnie (na warszawskim Torwarze oraz w gdańskiej Ergo Arenie) zorganizował mecze koszykówki weterani kontra gwiazdy. W drużynie weteranów zagrał między innymi Jacek Żebryk, który walczy o dobre imię polskich żołnierzy w Internecie, oraz Emil Uran – żołnierz, który w 2008 roku został ciężko ranny w Iraku. Do gwiazdorskiego teamu Gortat namówił między innymi Tatianę Okupnik, Joannę Jabłczyńską i Dawida Podsiadłę.

Koszykarz organizuje też kolonie dla dzieci polskich żołnierzy i weteranów. Zaprosił na przykład na letnie wakacje nad Bałtykiem, pod hasłem „Koszykarskie wakacje dla dzieci żołnierzy WP – dbaj o pokój na świecie", 50 dzieci żołnierzy rannych i poszkodowanych w zagranicznych misjach. „Na kolonie pojechały także dzieci członków naszej organizacji", mówi Monika Nosek, wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość". „Zdajemy sobie sprawę, że w Polsce jest wiele osób potrzebujących pomocy, tym bardziej jesteśmy wdzięczni, że Marcin Gortat wybrał dzieci z naszego środowiska".

Marcin zaprasza też do Stanów Zjednoczonych weteranów misji zagranicznych. Za oceanem gościł między innymi ranny w Afganistanie były dowódca sekcji strzelców wyborowych VII zmiany PKW starszy sierżant Przemysław Wójtowicz, który razem z weteranami z innych armii świata uczestniczył w Phoenix w Polish Heritage Night.

„To było niesamowite uczucie, gdy w przerwie meczu padł na mnie snop światła, a spiker przedstawił mnie jako polskiego weterana z Afganistanu", opowiada starszy sierżant Wójtowicz. „Potem podeszła do mnie pewna pani i powiedziała: »Thank you for your service son«".

O Marcinie Przemysław Wójtowicz mówi, że jest człowiekiem bardzo życzliwym, otwartym i koleżeńskim: „Nie czuje się przy nim żadnej bariery, choć jest przecież znany i ma duże osiągnięcia. To on dał mi impuls do działania na rzecz środowiska weteranów".

W 2013 roku na mecz ligi NBA w Stanach Zjednoczonych Marcin zaprosił braci bliźniaków – weteranów misji w Afganistanie – starszych szeregowych Kamila i Krzysztofa Laszewiczów, aby w ten sposób podziękować im za służbę. „Zaproszenie od Marcina było dla nas ogromnym wyróżnieniem", przyznaje Krzysztof, który został ciężko ranny na VII zmianie PKW Afganistan.

Jest jedynym Polakiem, który gra w koszykarskiej lidze NBA. Od lat współpracuje z wojskiem, przenosi na polski grunt doświadczenia ze Stanów Zjednoczonych, gdzie weterani cieszą się szacunkiem społeczeństwa.

Pochodzi ze sportowej rodziny. Jest synem dwukrotnego brązowego medalisty olimpijskiego, mistrza Europy, wielokrotnego reprezentanta kraju w boksie Janusza Gortata i dwukrotnej mistrzyni Polski oraz wielokrotnej reprezentantki narodowej w siatkówce Alicji Gortat. Jego starszy brat Robert jest bokserem.

Już w szkole podstawowej zdobywał medale w różnych konkurencjach lekkoatletycznych, między innymi został mistrzem Łodzi w skoku wzwyż, trafił do reprezentacji Polski juniorów w lekkoatletyce. Jako 14-latek grał w Łódzkim Klubie Sportowym. Posłuchał wówczas rady nauczyciela od wychowania fizycznego i zamienił piłkę nożną na koszykówkę.

Na turnieju we Francji, dokąd pojechał z drużyną narodową juniorów, wypatrzył go trener Veselin Matić i sprowadził na testy do Kolonii. Marcin karierę kontynuował już poza granicami Polski. Jak wspominał, od tej chwili miał jeden cel: „Stać się jak najlepszym zawodnikiem i dostać się do ligi NBA". Zanim spełniło się to marzenie, minęło kilka lat.

W czerwcu 2005 roku wszystko było już jasne. W nowojorskiej Madison Square Garden Gortat wziął udział w drafcie NBA, z 57. numerem wybrali go włodarze drużyny Phoenix Suns, ale szybko prawa do niego oddali Orlando Magic. W rozgrywkach NBA zadebiutował w marcu 2008 roku. Jako trzeci Polak zagrał w tej lidze i jako pierwszy wystąpił w jej wielkim finale. Od sezonu 2013–2014 jest zawodnikiem Washington Wizards.

Koszykarskiej karierze Marcina towarzyszy działalność społeczna. W październiku 2009 roku założył Fundację MG13, która pomaga młodym ludziom w realizacji ich sportowych marzeń. Marcin doskonale wie, że utalentowani sportowcy często nie mają pieniędzy, aby rozwijać pasję. Brakuje im także profesjonalnej opieki trenerskiej i szkoleniowej. Fundacja odnajduje takich młodych i obiecujących zawodników, przyznaje im stypendia, a dzięki współpracy z czołówką kadry szkoleniowej w Europie i USA zapewnia profesjonalne treningi rozwojowe. Organizuje też obozy i treningi szkoleniowe dla dzieci i młodzieży (Marcin Gortat Camp) oraz zajęcia i klasy sportowe (Szkoła Sportowa MG, ligi międzyszkolne, turnieje streetball).

KOSZYKARZ ZOSTAŁ ODZNACZONY ZŁOTYM MEDALEM „ZA ZASŁUGI DLA OBRONNOŚCI KRAJU"

Fundacja MG13 nie tylko promuje zdrowy tryb życia, lecz także pomaga szkołom, domom dziecka, ośrodkom opieki i podobnym instytucjom. Główną dyscypliną, którą wspiera, jest koszykówka. Marcin zapowiada, że w przyszłości planuje rozszerzyć działalność również na inne dziedziny sportu. On rozumie, że pomocna dłoń potrafi właściwie pokierować czyjąś karierą zawodową. Gdyby w przeszłości nie spotkał na swojej drodze przychylnych mu ludzi, prawdopodobnie nie zostałby koszykarzem ani tym bardziej zawodnikiem NBA – najlepszej koszykarskiej ligi świata. Poprzez fundację stara się „uregulować dług", który kiedyś zaciągnął.

Marcin Gortat został odznaczony złotym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju". Jak mówił wówczas rzecznik MON Jacek Sońta, było to „podziękowanie za współpracę z wojskiem i szacunek okazywany żołnierzom służącym na misjach". ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Mistrz dyplomacji

PUŁKOWNIK JERZY JANKOWSKI, POLSKI NARODOWY PRZEDSTAWICIEL PRZY NACZELNYM DOWÓDZTWIE SIŁ SOJUSZNICZYCH NATO W EUROPIE (SHAPE) W MONS

ZA AKTYWNOŚĆ, CIĘŻKĄ PRACĘ I NIEZWYKŁE ZAANGAŻOWANIE W ROLI AMBASADORA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH, ŁĄCZĄCEGO ETOS PRZEDWOJENNEGO OFICERA Z ATRYBUTAMI NOWOCZESNEGO ŻOŁNIERZA

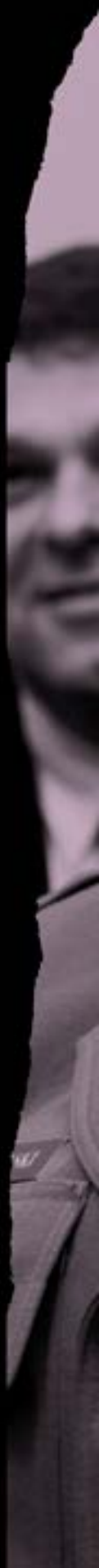

Pułkownik Jerzy Jankowski już od najmłodszych lat marzył, żeby zostać żołnierzem, a właściwie pancerniakiem. „Jestem z pokolenia widzów »Czterech pancernych« i czołgi zawsze darzyłem szczególną sympatią", opowiada. Los jednak sprawił, że dziś, zamiast kombinezonu czołgisty, wkłada wyjściowy mundur i zasiada nie w leopardzie, ale na wojskowych spotkaniach w natowskim dowództwie jako „ambasador" polskich sił zbrojnych.

„Łączy w sobie najlepsze cechy tworzące etos przedwojennego oficera z atrybutami nowoczesnego żołnierza", napisano w jednym z uzasadnień zgłoszenia pułkownika Jankowskiego do nagrody Buzdygana. Jak sam mówi, czuje się związany z mundurem, do czego przyczyniły się wojskowe tradycje rodzinne. Dziadek walczył w I wojnie światowej, w armii służyło też kilku wujków. „Poszedłem do wojska z zamiłowania, a nie dla mieszkania czy wysokiej pensji", tłumaczy pułkownik Jankowski.

Jego przygoda z armią zaczęła się blisko 30 lat temu, kiedy po liceum wybrał Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Pancernych w Poznaniu. Potem służył na różnych stanowiskach – w 16 Pułku Czołgów Średnich, 7 Brygadzie Obrony Wybrzeża w Słupsku oraz w dowództwie 8 Dywizji Obrony Wybrzeża w Koszalinie. „Lubiłem swoje czołgi, służbę w polu, zajęcia na poligonach i udział w ćwiczeniach", mówi.

Po ponad 10 latach spędzonych w linii czekały na niego jednak zupełnie inne zadania. W 2000 roku, ze względu na dobrą znajomość języka angielskiego, został wyznaczony do służby w Dowództwie Połączonym Sił Sojuszniczych NATO w holenderskim Brunssum jako starszy oficer w zarządzie rozpoznawczym tej kwatery. Po powrocie do kraju trafił do Oddziału Planowania Operacyjnego w Generalnym Zarządzie Operacyjnym – P3 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a stamtąd ponownie do struktur Polskiego Przedstawicielstwa Wojskowego przy Komitetach Wojskowych NATO i UE w Kwaterze Głównej NATO w Brukseli. Pracował tam przez prawie trzy lata jako starszy specjalista do spraw wojsk lądowych i planowania operacyjnego.

W 2009 roku czekały go kolejna przeprowadzka do Warszawy i stanowisko szefa Sekretariatu Podsekretarza Stanu do spraw Uzbrojenia i Modernizacji w resorcie obrony, najpierw u ministra Zenona Kosiniaka-Kamysza, a następnie Marcina Idzika. „To była arcyciekawa praca, pierwszy raz miałem okazję spotkać się ze skomplikowanymi zagadnieniami modernizacji sił zbrojnych i polityką zbrojeniową. Bez wątpienia wiele się w tym czasie nauczyłem", zaznacza Jerzy Jankowski.

Prawdziwa nauka była jeszcze jednak przed nim. W 2011 roku, jako czwarty w historii oficer z Polski, dostał się na kanadyjskie podyplomowe studia polityki obronnej w Canadian Forces College w Toronto. „To odpowiednik naszych studiów »generalskich« w Akademii Obrony Narodowej czy War College w USA", tłumaczy pułkownik. Wiedza stamtąd przydała mu się w 2012 roku, kiedy objął stanowisko polskiego narodowego przedstawiciela wojskowego przy Naczelnym Dowództwie Sojuszniczych Sił w Europie (SHAPE) w Mons w Belgii. „Jestem łącznikiem między naszymi siłami zbrojnymi z szefem Sztabu Generalnego WP na czele, któremu bezpośrednio podlegam, a SHAPE i innymi instytucjami NATO w Europie", wyjaśnia.

Do jego zadań należy przedstawianie polskiego stanowiska w kwaterze w Mons oraz prezentowanie sojuszniczych inicjatyw polskim zwierzchnikom. Negocjuje też, monitoruje i nadzoruje przygotowanie i użycie naszych wojsk w natowskich operacjach i dba o polskie interesy narodowe w pracach zespołów roboczych oraz poszczególnych dowództw i agencji. „Dużą uwagę poświęca też promocji naszego kraju i sił zbrojnych na arenie międzynarodowej oraz wśród Polaków zamieszkałych poza granicami kraju", podkreślał w uzasadnieniu kandydatury oficera do Buzdygana pułkownik Jerzy Gutowski, dyrektor Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON.

ZBIGNIEW FURMAN

Prezes Wojskowej Agencji Mieszkaniowej Michał Świtalski napisał z kolei, że dużym sukcesem przedstawicielstwa pod dowództwem pułkownika Jankowskiego okazały się negocjacje dotyczące obsady stanowisk w nowej strukturze dowodzenia NATO. Choć było to jego pierwsze zadanie w czasie prac w sojuszniczej kwaterze, udało mu się utrzymać zakładaną przez nasz kraj liczbę stanowisk, pozwalającą nam na dużo większą możliwość wpływania na decyzje zapadające w sojuszu.

Pułkownik – jednocześnie wojskowy i dyplomata – umiejętnie godzi te dwie role. „Z kraju dostaję polecenia, które muszę wykonać. W rozmowach natomiast z innymi przedstawicielami przy NATO, władzami wojskowymi sojuszu, miejscowymi władzami Belgii czy Polonią staram się być dyplomatą", tłumaczy.

Zarówno Sebastian Szaładziński, dyrektor Departamentu Administracyjnego MON, jak i podwładni pułkownika podkreślają, że mimo natłoku obowiązków oficer nie zapomina o żołnierzach. Podlegają mu osoby zatrudnione w polskim przedstawicielstwie oraz w garnizonie Mons. Nadzoruje także służbę wszystkich polskich żołnierzy służących w Europie, w strukturach podlegających dowództwu SHAPE – w sumie około 300 osób.

Na co dzień Jerzy Jankowski promuje nasze wojsko nie tylko w NATO, lecz także w małopolskiej gminie Czchów, w której mieszka. Od 2006 roku wspiera akcję „Kup książkę dla biblioteki". „Przynosi ona korzyść obopólną – bibliotece książki, a darczyńcom możliwości wygrania nagród na loterii", opowiada Jerzy Jankowski. „Dzięki niemu do grona sponsorów nagród włączyły się Polskie Przedstawicielstwo Wojskowe przy Komitetach Wojskowych NATO i UE w Brukseli oraz Agencja Mienia Wojskowego", podkreśla Marek Chudoba, burmistrz Czchowa. Dzięki wsparciu oficera miejscowa biblioteka wzbogaciła się o prawie tysiąc nowych woluminów.

Zorganizował również w Kwaterze Głównej NATO oraz wśród Polaków mieszkających w Belgii akcję zbierania zabawek dla przedszkola publicznego w Czchowie. Na jego apel odpowiedziało tyle osób, że zabawki trzeba było zwozić do Polski przez pół roku i do dziś służą maluchom. „Nadal w jego gabinecie stoi skarbonka z herbem Czchowa, przeznaczona na datki na książki", mówią podwładni.

Po pracy wolny czas najchętniej spędza nad klaserami. Numizmatyką interesuje się od 40 lat, zbiera monety polskie i niemieckie oraz z krajów Beneluksu, przy czym szczególną radość sprawia mu pozyskiwanie numizmatów o niskich nominałach, które są najtrudniejsze do znalezienia. Kiedyś jego drugą pasją były biegi na orientację, w których zdobywał tytuł mistrza Wojska Polskiego. Teraz, jak sam przyznaje, dawkę ruchu zapewnia mu żona, kiedy zatrudnia go do prac w ogrodzie.

Pułkownik twierdzi, że był zaskoczony nominacją do nagrody „Polski Zbrojnej". „Kiedy zobaczyłem, w jakim gronie kandydatów do tegorocznego Buzdygana internautów się znalazłem, liczyłem po cichu na trzecie miejsce, ale nigdy na zwycięstwo", mówi. Jak się potem okazało, głosowali na niego mieszkańcy gminy Czchów z burmistrzem na czele, tamtejsza Ochotnicza Straż Pożarna i Policja, a także Polonia belgijska i kanadyjska.

Duże wsparcie dostał ze strony przedstawicielstw krajów akredytowanych przy SHAPE, a także z wielu jednostek, dowództw i instytucji MON w kraju. „W pewnym momencie czułem się jak w czasie kampanii wyborczej", śmieje się. „A po godzinach służbowych i w weekendy nie nadążałem z odpisywaniem na e-maile oraz SMS-y z poparciem". ■

ANNA DĄBROWSKA

Prezes w biegu

STARSZY CHORĄŻY SZTABOWY ZBIGNIEW ROSIŃSKI, SZEF GARNIZONOWEGO WĘZŁA ŁĄCZNOŚCI W LUBLIŃCU, BYŁY ŻOŁNIERZ JEDNOSTKI WOJSKOWEJ KOMANDOSÓW

ZA ENERGIĘ W ORGANIZOWANIU I PROMOWANIU PRESTIŻOWYCH, NIEKONWENCJONALNYCH IMPREZ SPORTOWYCH, DZIĘKI KTÓRYM ZASŁUŻYŁ SOBIE NA MIANO CZŁOWIEKA INSTYTUCJI

Dzięki redaktorowi Tomaszowi Hopferowi polubił bieganie na długich dystansach. Od 19 lat występuje w barwach Wojskowego Klubu Biegacza „Meta", którego był współzałożycielem. Fascynację bieganiem rozbudziła w nim radość z ukończenia pierwszego Maratonu Pokoju w Warszawie w 1979 roku. Miał wtedy 19 lat. „Miałem szczęście uczestniczyć w trzech pierwszych edycjach Maratonu Pokoju. Na przekór rodzinie, znajomym i lekarzom ukończyłem ten niewyobrażalny wtedy dystans. Od tego czasu pokochałem pot, ból i zmęczenie, które przełożyły się na wiarę i pewność siebie", podkreśla starszy chorąży sztabowy Zbigniew Rosiński, wiceprezes Wojskowego Klubu Biegacza „Meta" i szef Węzła Łączności w Lublińcu. Niestety, czwartej edycji Maratonu Pokoju już nie ukończył. Bardzo chciał wystartować w Warszawie, ale wówczas służył już w jednostce w Dziwnowie i akurat w dniu maratonu musiał być na poligonie w Drawsku Pomorskim. Nie zapominajmy też, że we wrześniu 1982 roku był stan wojenny. Młody żołnierz i amator biegania wówczas nawet nie śmiał pytać o pozwolenie na wyjazd do Warszawy. Dzisiaj tego żałuje, bo mógłby być jednym z nielicznych biegaczy, którzy ukończyli wszystkie maratony warszawskie. Nie żal mu natomiast tego, że trafił do elitarnej jednostki w Dziwnowie, zamiast do milicji. Komisja lekarska zmieniła plany młodzieńca, który myślał o karierze sportowej w warszawskiej Gwardii.

Sportowcem wyczynowym nie został, ale osiągnięć sportowych może mu zazdrościć wielu amatorów biegania. Obiegł kulę ziemską. Ukończył 80 maratonów, w tym osiem w pełnym umundurowaniu, z czego cztery z 10-kilogramowym plecakiem. Startował również w siedmiu biegach na dystansie 100 km oraz w czterech 24-godzinnych. W 2008 roku zajął ósme miejsce w mistrzostwach Polski w biegu 24-godzinnym, a rok później dziewiąte. W pierwszym starcie w krajowym czempionacie przebiegł w Krakowie w dobę 188 km 160 m. Duży sukces zanotował w 2007 roku w szwajcarskiej miejscowości Biel – zajął czwarte miejsce w biegu patrolowym na 100 km oraz w 2000 roku w Opolu – wygrał „Setkę z hakiem". Rekord życiowy w maratonie ustanowił w 1996 roku w Warszawie. Dystans 42 km 195 m pokonał w 3 godz. 6 min 26 s.

W środowisku amatorów biegania „Prezes" – tak go nazywają, choć już nim nie jest – jest jednak bardziej znany nie jako biegacz, lecz lider grupy ludzi organizujących kultowe imprezy biegowe: Maraton Komandosa i Bieg Katorżnika. Lider Mety jest również wiceprezesem Polskiego Stowarzyszenia Biegów. Teraz sam doradza innym, jak organizować imprezy biegowe. A jeszcze przed 20 laty nawet nie myślał o tym, aby stworzyć klub sportowy. Pomysł podrzucił redaktor Janusz Kalinowski, tworzący Federację Klubów Biegacza. „Wielu żołnierzy z naszej jednostki chętnie startowało w zawodach sportowych. Dużą popularnością cieszyły się biegi uliczne. Tym najważniejszym był dla nas maraton w Warszawie. Po biegu w stolicy w 1994 roku zaproponowano nam przystąpienie do Federacji Klubów Biegacza", wspomina „Prezes".

Żołnierze z Lublińca nie mogli jednak zrzeszyć się w nowo tworzonej organizacji, bo nie mieli swojego klubu. Postanowili więc go założyć. „Otrzymaliśmy materiały potrzebne do rejestracji. Wraz z trzema kolegami powołałem grupę inicjatywną i 2 stycznia 1995 roku odbyło się zebranie założycielskie klubu. Niespełna pół roku później Meta została zarejestrowana w sądzie i formalnie rozpoczęliśmy naszą działalność", mówi pierwszy prezes klubu. „Nie marzyliśmy o takich sukcesach, do jakich doszliśmy", dodaje lider Mety. W 19-letniej historii klubu aż 290 zrzeszonych w nim osób pokonało maraton, a 55 uporało się z dystansem 100 km lub dłuższym. Zawodnicy Mety startowali w zawodach w 49 pań-

stwach. Klub zorganizował aż 251 imprez sportowych, w tym 25 poza granicami kraju (w Iraku, Afganistanie, Kongu, Libanie, we Francji, w Kirgistanie i Kosowie). W zawodach Mety wzięło udział ponad 37 tys. osób.

Sukcesy organizacyjne nie przyszły łatwo. Przez pierwsze lata „Prezes" i jego koledzy musieli się sporo uczyć i podpatrywać organizatorów innych zawodów. Wreszcie takie imprezy Mety, jak Bieg Przełajowy o Nóż Komandosa, Maraton Komandosa czy Bieg Katorżnika (ich dyrektorem jest chorąży Rosiński), nie cieszyłyby się tak wielką popularnością, gdyby nie pomoc w ich organizacji lublinieckiej jednostki wojskowej (najpierw 1 Pułku Specjalnego Komandosów, a obecnie Jednostki Wojskowej Komandosów). Znakomita współpraca między jednostką a klubem przynosi jednak obopólne korzyści. Zawody organizowane przez Metę przyczyniają się bowiem nie tylko do popularyzowania biegania, lecz także służby w wojskach specjalnych. Prezes bardzo chwali sobie współpracę z przełożonymi i dowódcami lublinieckiej jednostki, w której służył do 1995 roku. „Trafiłem na świetnych przełożonych w Lublińcu. Bez ich poparcia nie byłoby łatwo zbudować tak solidnego klubu i odnosić sukcesów na polu organizacyjnym. Wspólnie z jednostką jesteśmy otwarci na różne inicjatywy. Ostatnio zaangażowaliśmy się choćby w promocję sportu niepełnosprawnych".

Chorąży Rosiński od najmłodszych lat jest również zagorzałym kibicem sportowym. „Jako nastolatek znałem składy chyba wszystkich drużyn I ligi piłki nożnej oraz nazwiska większości kolarzy, startujących w Wyścigu Pokoju. Potrafiłem też wymienić wielu medalistów olimpijskich czy mistrzostw świata w różnych dyscyplinach sportu", przyznaje. W końcówce lat siedemdziesiątych zeszłego wieku często zasiadał na słynnej „żylecie" – trybunie Stadionu Wojska Polskiego w Warszawie. Był wielkim fanem drużyny piłkarskiej Legii i jest nim zresztą do dzisiaj, chociaż teraz rzadko bywa na obiekcie przy Łazienkowskiej.

„Prezes" nie marzy już o poprawianiu swoich rekordów. „Okres walki o sekundy i podbijania licznika startów mam już za sobą. Teraz jestem na etapie czerpania radości z tak zwanej turystyki biegowej. Wybieram ciekawe lub nowe imprezy oraz takie zawody, przy okazji których mogę spędzić w nowym, ciekawym miejscu krótki urlop", przyznaje.

Lider Mety, niczym kiedyś redaktor Hopfer, teraz sam wciąga innych do biegania i uprawiania sportu. Jednego z dwóch synów udało mu się bardzo szybko zarazić swoją pasją. Porucznik Łukasz Rosiński służy w Jednostce Wojskowej Komandosów i od czterech lat jest prezesem Mety. Więcej czasu zajęło „Prezesowi" wciąganie do sportu żony Barbary, która ostatnio bardzo szybko zrobiła duże postępy w bieganiu na nartach. Państwo Rosińscy lubią zimą wpaść na kilka dni do Jakuszyc. Zresztą nie sami, lecz w towarzystwie innych osób z Mety.

Meta to dzisiaj bardzo znany klub, i to nie tylko w środowisku biegowym. Na swój sukces lubliniecki WKB pracował kilkanaście lat. Tak jak i jej lider, którego bardzo ucieszyło wyróżnienie Buzdyganem. „Czuję się jak kapitan drużyny piłkarskiej, odbierający cenne trofeum w imieniu zespołu. Na to wyróżnienie zapracowała cała Meta i wszyscy uczestnicy zawodów organizowanych przez nasz klub", podkreśla „Prezes". „Mam już kilka cennych odznaczeń, ale nagroda od »Polski Zbrojnej« jest szczególna, gdyż dostają ją nieliczni". ■

JACEK SZUSTAKOWSKI

JACEK SZUSTAKOWSKI

BUZDYGANY **2013**

Konsekwentny profesjonalista

KOMANDOR PORUCZNIK ROBERT SZYMANIUK, KOMENDANT OŚRODKA SZKOLENIA NURKÓW I PŁETWONURKÓW WOJSKA POLSKIEGO

ZA UPÓR I PROFESJONALIZM, DZIĘKI KTÓRYM POLSKA MARYNARKA WOJENNA MA ZNAKOMICIE WYSZKOLONYCH LUDZI ORAZ UNIKATOWĄ W SKALI EUROPEJSKIEJ TECHNOLOGIĘ NURKOWANIA

Nie uwierzyłem w to, że zostałem nagrodzony. Myślałem, że koledzy robią sobie żarty. Dlaczego? Bo zawsze wydawało mi się, że Buzdygan otrzymują ludzie naprawdę zasłużeni". Taka była pierwsza reakcja kmdr. por. Roberta Szymaniuka, komendanta Ośrodka Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego na wiadomość o przyznaniu mu wojskowego Oscara.

Kandydaturę komandora Szymaniuka do nagrody zgłosili koledzy z okrętów ratowniczych. Do końca utrzymali wiadomość w tajemnicy. „Sam jestem laureatem tej nagrody, otrzymałem ją między innymi za dowodzenie akcją wydobycia kutra rybackiego CHY-8 w 2011 roku. Wtedy jednak to komandor Szymaniuk kierował pracami podwodnymi. Dlatego za punkt honoru postawiłem sobie, by przy najbliższej okazji zgłosić jego kandydaturę do Buzdygana", tłumaczy kmdr por. Grzegorz Zięba, dowódca okrętu ratowniczego ORP „Piast".

Wyróżnienie ucieszyło nie tylko laureata. „Całe środowisko nurkowe trzymało kciuki. Ta nagroda to przecież w jakimś stopniu też dowód uznania dla wszystkich, którzy pracują na sukces podwodniaków", mówi kmdr ppor. Przemysław Gielniak, starszy oficer flagowy do spraw nurkowania w dywizjonie okrętów wsparcia. I tak nagrodę odebrał też sam zainteresowany: „Nasze działania nie są teatrem jednego aktora".

„Taki właśnie jest komandor. Nigdy się nie wywyższa, nie tworzy barier międzyludzkich, chętnie dzieli się doświadczeniem ze wszystkimi, bez względu na korpus czy stopień", mówi kmdr ppor. Gielniak.

To, że został żołnierzem, zawdzięcza przypadkowi. „Studiowałem na Uniwersytecie Gdańskim fizykę doświadczalną. Po pierwszej sesji spotkałem kolegę z podstawówki Piotra Niecia, dziś dowódcę ORP »Gen. K. Pułaski«, a wtedy studenta Akademii Marynarki Wojennej. Zachęcił mnie do studiów wojskowych", mówi komandor. Spośród około 150 rozpoczynających studia podchorążych oficer znalazł się w gronie 40 osób, którym w 1996 roku udało się ukończyć akademię. Jako dowódca plutonu trafił do gdyńskiego ośrodka. Przez kolejne osiem lat służył na ratowniczym ORP „Piast", a potem w 3 Flotylli Okrętów. W 2011 roku został zastępcą komendanta – szefa sztabu w Ośrodku Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego, a od stycznia 2014 roku jego komendantem. Doskonale wykorzystał zawodowy czas. Ukończył specjalistyczne kursy z ratownictwa i nurkowania, zdobył kwalifikacje nurkowe niezbędne we wszystkich działaniach podwodnych z ratowaniem okrętów włącznie. „To, że znalazł się w tym miejscu, w którym jest, zawdzięcza swojej niezwykłej determinacji", ocenia kmdr por. Zięba.

Buzdygan otrzymał właśnie między innymi za niesamowity upór w dążeniu do celu. To komandor Szymaniuk jest autorem obecnie stosowanego, unikatowego na skalę europejską sposobu prowadzenia prac podwodnych z okrętów ratowniczych. W skrócie polega on na zastosowaniu środków technicznych, czyli sonarów i pojazdów podwodnych typu ROV w poszukiwaniu, identyfikacji, a później naprowadzaniu nurka na obiekt podwodny.

Lista osiągnięć komandora jest jednak dłuższa. Dzięki niemu załogi polskich okrętów mogły bez kompleksów rozpocząć współpracę z flotą państw NATO. „Doprowadził do certyfikacji przylgni ratowniczych – mówi kmdr por. Zięba – które umożliwiły nam zastosowanie metody ewakuacji członków załogi uszkodzonego okrętu metodą »suchej stopy«".

Koledzy w mundurach podkreślają, że na uznanie zasługuje też sposób, w jaki pracuje komandor Szymaniuk. „Nikt, kto

MARIAN KLUCZYŃSKI

z nim współpracował, się nie zawiódł. Angażuje się w stu procentach, a większość planów zamienia w czyny", mówi kmdr ppor. Gielniak i dodaje: „Niekiedy wychodzi poza utarte schematy, stara się metodą prób i błędów znaleźć właściwe rozwiązanie. Dzięki temu potrafi wzbudzić zaufanie kolegów, co w naszej profesji ma ogromne znaczenie".

Głębokowodnymi pracami prowadzonymi przez marynarkę wojenną kmdr por. Szymaniuk kieruje już od ponad 10 lat. „Dziś to jedyny żołnierz, który może koorodynować działania na głębokościach większych niż 50 m. Dzięki niemu spośród państw w rejonie Morza Bałtyckiego tylko polska marynarka wojenna ma takie możliwości", mówi kmdr por. Zięba.

Takie nurkowania stały się wizytówką komandora, a jego nazwisko jest znane nie tylko w kraju, ale i za granicą. Dowodził między innymi w czasie wydobycia ciał nurków z wraku statku „Goya", podniesienia wraku i odzyskania czarnych skrzynek samolotu Su-22, wydobycia ciał z wraku kutra KOŁ-31 czy pierwszej operacji nurkowej na wraku niemieckiego lotniskowca „Graf Zeppelin". Jednym z ważniejszych zadań według niego było wydobycie ciał członków załogi kutra CHY-8 i samej jednostki, która zatonęła w Bałtyku w 2010 roku: „Nigdy wcześniej nie wydobywaliśmy wraku w całości, była to więc pierwsza taka akcja polskiej marynarki wojennej". Tegoroczny laureat Buzdygana kierował też pracami podwodnymi podczas poszukiwania zaginionego w czasie II wojny światowej na Morzu Północnym okrętu „Orzeł".

Jak podkreślają koledzy, praca jest dla komandora ogromną pasją. „W tym fachu nie da się nurkować wyłącznie z obowiązku", tłumaczy kmdr por. Szymaniuk. Służbowo schodził pod wodę w Bałtyku i Morzu Północnym. Prywatnie zaliczył wiele miejsc uznawanych za nurkowe raje: Morze Czerwone, Karaiby, wybrzeże Meksyku, półwysep Jukatan. Marzy, by móc obejrzeć Wielką Rafę Koralową.

Jednak, jak podkreśla oficer, ci, którym wydaje się, że nurkowanie w wojsku jest lekkie, łatwe i przyjemne, są w błędzie. „Na pewno nie da się tego porównać z rekreacyjnym nurkowaniem w Morzu Czerwonym", przyznaje Szymaniuk. „Każde zejście pod wodę to konkretne zadanie, w ostrym reżimie czasowym, w wodzie o temperaturze 3–4° i przejrzystości czasami nieprzekraczającej pół metra. Nie ukrywam jednak, że dla mnie to wciąż duża przyjemność".

„Niewielu ma szczęście zawodowo robić to, co lubi. Być może w tym kryje się sekret tego, jak dużo komandor osiągnął. Ludzie dostrzegają jego zaangażowanie i doceniają", mówi kmdr por. Zięba. „W ciągu 15 lat nigdy nie odmówił mi wsparcia, niekiedy kosztem prywatnych planów".

Choć komandor może się czuć spełniony zawodowo, nie zamierza spocząć na laurach. Wie, że kierowani przez niego nurkowie głębokowodni to absolutna elita: „Możemy zrobić naprawdę dużo, dlatego staram się zachęcać przełożonych, aby w jeszcze większym stopniu wykorzystywali nasz potencjał".

„To człowiek, który nie ustaje w działaniach. Wiem, że ma jeszcze wiele pomysłów na podniesienie efektywności szkolenia nurków i będzie dążył do ich realizacji", wyjawia kmdr por. Zięba. Na razie komendant szkoli czterech swoich następców. „Liczę, że już z końcem roku zdobędą oni uprawnienia do kierowania pracami głębokowodnymi i nieco mnie odciążą w moich obowiązkach. Wówczas więcej czasu będę mógł poświęcić żonie i moim bliźniakom", dodaje kmdr por. Szymaniuk. ■

PAULINA GLIŃSKA

Chłopaki Vadera

KAPITAN PRZEMYSŁAW WARDOWSKI, DOWÓDCA KOMPANII DOWODZENIA 7 BATALIONU 25 BRYGADY KAWALERII POWIETRZNEJ

ZA NIEKONWENCJONALNE METODY DOWODZENIA, OPRACOWANIE SYSTEMU SZKOLENIA SNAJPERÓW, NOWEGO MODELU ŻOŁNIERZA ROZPOZNANIA I SPRAWDZENIE SWEGO DZIEŁA W BOJU

O „bohaterskich czynach", za które został wyróżniony szablą przez ministra obrony narodowej Tomasza Siemoniaka, kpt. Przemysław Wardowski, dowódca kompanii dowodzenia 7 Batalionu 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, opowiada z pewną powściągliwością. Wszystko, czego dokonał ze swoimi ludźmi w „hotelu", czyli zespole niedokończonych budynków, położonych ledwie pół kilometra od bramy FOB Ghazni, miało sens i przyniosło zamierzony skutek – związali przeciwnika walką i powstrzymali ostrzał bazy z broni dużego kalibru. To, że został dwukrotnie ranny na dachu obiektu, nie wynikało ani z brawury, ani z dążenia do bohaterstwa, lecz z konieczności skuteczniejszego uderzenia w przeciwnika. Gdy to się udało, usłyszał nawet opinię, że jego działanie uratowało bazę. Sam ocenia je skromniej: „Z pewnością powstrzymaliśmy atak na jednym kierunku, co być może ocaliło życie wielu ludzi".

„Ciachu", który był wówczas pod ogniem razem z kapitanem, z dumą podkreśla, że należy do wychowanków Wardowskiego, i krótko kwituje tamtą sytuację: „Kapitan mimo poważnych obrażeń zachowywał trzeźwość umysłu i wolę walki. Zanim go ewakuowano, starał się przekazać maksimum informacji potrzebnych do prowadzenia dalszych działań przez sekcję strzelców wyborowych".

Major Piotr Wrona, dowódca 7 Batalionu Kawalerii Powietrznej, uważa zaś, że w „hotelu" po prostu znaleźli się właściwi ludzie na właściwym miejscu: „Dzięki kapitanowi Wardowskiemu i jego żołnierzom straty, jakie ponieśliśmy w bazie Ghazni podczas ataku rebeliantów, zostały ograniczone w stosunku do tego, co mogło się wydarzyć". I dopowiada całkiem serio: „W czasie II wojny światowej znani byli rangersi Darby'ego, w Polsce coraz częściej mówi się o chłopakach Vadera [pseudonim Wardowskiego]. Ten nieszablonowy zespół powoli staje się legendą w kraju".

Oficerowie pełniący służbę na XIII zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie zwracają uwagę, by roli kapitana nie ograniczać do wydarzeń z 28 sierpnia 2013 roku, kiedy rebelianci zaatakowali bazę. Dla płk. Piotra Sawickiego, zastępcy szefa sztabu do spraw rozpoznania polskiej brygady w Afganistanie, postawa Wardowskiego nie była zaskoczeniem: „Każdy przełożony chciałby mieć takich podwładnych. Przemek jest bardzo dobrze wykształconym oficerem, a na dodatek ma typowe cechy dowódcze. Determinację w działaniach wspierał profesjonalizmem i wręcz drobiazgowym przygotowaniem do każdego zadania. Wobec żołnierzy pełniących służbę w strukturach rozpoznawczych był bardzo wymagający i napędzał podwładnych do pracy własnym przykładem". Tę opinię major Wrona uzupełnia szczegółami: „Wprowadził do działań rozpoznawczych nową jakość. Dzięki temu Polskie Siły Zadaniowe »White Eagle« miały największą w historii skuteczność informacyjną i targetingową, czyli wykrywania i wskazywania ważnych celów obiektowych oraz osobowych. Dzięki jego uporowi, a zarazem fachowości, szef rozpoznania amerykańskiej dywizji przydzielił polskiej brygadzie zespół wywiadu taktycznego. Procentowało tu doświadczenie bojowe kapitana Wardowskiego z poprzednich misji. Między innymi w 2009 roku, kiedy był w Afganistanie zastępcą dowódcy OMLT do spraw bojowych, stoczył na czele swych ludzi całodzienną walkę z rebeliantami w rejonie Manak Khel".

Historia zaczyna się jednakże znacznie wcześniej, gdyż Przemysław Wardowski sztuką snajperską zaraził się jako podchorąży Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych w kole naukowym, zajmującym się rozpoznaniem w działaniach specjalnych. Zafascynowała go teoria i praktyka strzelań, prowadzenie skutecznego ognia na długich dystansach. Wkrótce zapraszani na szkolenia żołnierze GROM i policjanci z AT uświadomili adeptom, że snajperka to nie tylko strzał i efekt, lecz także cała taktyka, konieczna w rozpoznaniu.

W 2003 roku, kiedy rozpoczął służbę w 7 Batalionie 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, dowodzonym przez ppłk. Marka Sokołowskiego (dziś generała i dowódcę aeromobilnej brygady), znalazł zrozumienie i podatny grunt do rozwijania swej idei, a zarazem pasji. Startował niemalże od zera, rozpoczął od

ARCHIWUM PRYWATNE

poszukiwania źródeł wiedzy i nawiązywał kontakty z mistrzami w tej dziedzinie. Amerykańska instrukcja FM23-10, w której znalazł wszystko, co dotyczyło snajperów – łączność, taktykę, strzelanie – stała się dla tworzonego zespołu elementarzem i biblią. Porucznika wspierało wówczas kilku żołnierzy, głównie szeregowych służby zasadniczej, wśród nich „Krawcu", „Ryba" i „Biały".

W 2004 roku Wardowski, już jako oficer rozpoznania po misji irackiej, pojechał w składzie grupy 7 Batalionu do Wielkiej Brytanii na ćwiczenia „Kozacki step". Tam szybko złapał kontakt ze snajperami 3 PARA, odpowiednika jego jednostki: „Skorzystałem z okazji, by z nimi postrzelać, ale dowiedziałem się także, że Brytyjczycy mają pluton snajperów działający na rzecz zwiadowców, będący narzędziem dowódcy do wspierania zadań". Okazji do takich kontaktów miał coraz więcej – szkolił się w Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych. Wreszcie uznał, że zostały spełnione wszystkie warunki, by przygotować i poprowadzić w brygadzie kurs snajperski. Na pierwszy turnus zgłosiło się 33 żołnierzy, po selekcji wzięło w nim udział 26, a siedmiu dotarło do mety.

W ten sposób powstał jeden z najintensywniejszych, najtrudniejszych kilkupoziomowych kursów wytrzymałościowo-taktyczno-ogniowych w siłach zbrojnych. Szkolenie zaplanowane na potrzeby brygady kawalerii powietrznej przyciągnęło również funkcjonariuszy BOR, policjantów z łódzkiego AT i aeromobilnych kolegów z 6 Batalionu Powietrznodesantowego z Gliwic. Ponadto Wardowski razem z „Krawcem" wydali skrypt zawierający dziesięć procedur, obejmujących zasady poruszania się, obserwacji, działania w kontakcie ogniowym, dla dwójek, trójek i czwórek snajperskich.

Kapitan wiele wymaga od ludzi, z którymi pracuje, ale, jak zapewnia „Ciachu", zawsze zaczyna od siebie: „Ku zdziwieniu uczestników szkolenia potrafił na kursie strzelców wyborowych demonstrować czołganie, a kapitan »na glebie« nie jest codziennym widokiem. Krążą więc o nim legendy, bo to, co przygotowuje na kursach, jest zawsze oryginalne i niepowtarzalne". Dla „Ciacha" i chłopaków z zespołu dowódca jest zarazem przywódcą „wilczego stada", jak się utarło nazywać zespół snajperski 25 Brygady Kawalerii Powietrznej: „Kapitan umie przekonać ludzi do morderczego szkolenia. Za nim żołnierze pójdą wszędzie, bez względu na okoliczności i trudność zadania". Po chwili dodaje: „Po zakończeniu misji czekaliśmy na jego powrót. Dzięki uporowi i konsekwencji szybko doszedł do zdrowia. Możemy więc liczyć na kolejne pomysły kapitana Wardowskiego i na nowe wyzwania". A wyzwania z pewnością będą, o czym zapewnia mjr Piotr Wrona, pamiętający Przemysława Wardowskiego sprzed dziesięciu lat, kiedy razem pełnili służbę w Iraku: „Był wówczas nieopierzony, wyrywny i pełen zapału. Teraz wciąż ma dużo zapału, ale również ogromny bagaż doświadczeń. Kocha wszystko, co jest związane z rozpoznaniem. To jest jego całe życie. Uparł się kiedyś, że snajperzy z naszego batalionu będą najlepsi w Polsce i wszystko wskazuje na to, że dopnie swego, pomimo braku etatu dla żołnierzy tej specjalności". ■

PIOTR BERNABIUK

IDEĘ WYSZKOLENIA I WYKORZYSTANIA ZESPOŁU SNAJPERÓW W SYSTEMIE ROZPOZNANIA SPRAWDZIŁ PODCZAS ODPIERANIA SZTURMU REBELIANTÓW NA FOB GHAZNI.

W Afganistanie 28 sierpnia 2013 roku rebelianci przeprowadzili zmasowany atak na polską bazę Ghazni. Eksplozja pojazdu wyładowanego materiałem wybuchowym spowodowała potężną wyrwę w murze, przez którą na teren obiektu usiłowali przedrzeć się samobójcy. Gdy trwała walka, po drugiej stronie bazy, z obiektu „hotel", rozpoczęto ostrzał bramy z broni dużego kalibru. Znajdujący się tam w ukryciu żołnierze koalicji, wśród których główną siłę stanowili snajperzy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, związali przeciwnika walką, uniemożliwiając osiągnięcie efektu. Dwóch Polaków zostało rannych, w tym kapitan Przemysław Wardowski. Więcej o tej akcji w „Polsce Zbrojnej" nr 3/2014.

Nigdy nie śpi

„WIR", RATOWNIK MEDYCZNY JEDNOSTKI WOJSKOWEJ KOMANDOSÓW W LUBLIŃCU

ZA UDZIAŁ I BOHATERSTWO W PRAWIE SETCE MISYJNYCH OPERACJI, PODCZAS KTÓRYCH URATOWAŁ ŻYCIE WIELU CYWILOM ORAZ ŻOŁNIERZOM POLSKIM I SIŁ KOALICJI

Afganistan, prowincja Ghazni, 2013 rok. W wyniku wybuchu bomby rannych jest siedmiu amerykańskich żołnierzy. Na pomoc rusza amerykański śmigłowiec ratowniczy z dwoma paramedykami na pokładzie. Jednym z nich jest „Wir", operator z Jednostki Wojskowej Komandosów. Stan poszkodowanych jest bardzo ciężki. Walka o życie trwa 45 min., tyle ile lot śmigłowca do bazy. Na szczęście, dzięki umiejętnościom paramedyków wszyscy przeżyli. „Jak dotąd, to największe zawodowe ekstremum, jakie mi się przytrafiło. Ale nie mówcie, że to sukces zawodowy. To dobrze wykonana robota", opowiada „Wir".

Na misji w Afganistanie uratował życie kilkudziesięciu żołnierzom państw NATO, afgańskim policjantom i cywilom. „Gdyby kiedyś miał po mnie przylecieć śmigłowiec ratunkowy, to chciałbym, by na jego pokładzie był właśnie on", tak o swoim podwładnym mówi płk Wiesław Kukuła, dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów, i dodaje: „»Wir« jest przedstawicielem nowego pokolenia podoficerów. To lider, który nadaje tempo operacyjne i szkoleniowe siłom zbrojnym. Mam poczucie, że jako podoficer jest w stanie wpłynąć na szkolenie wszystkich wojskowych medyków". „Bywa bezczelny. Ma swoje zdanie, za co niektórzy mogą go nie lubić. Ale jest też bardzo uparty, lojalny i uczciwy", dodaje Piasek, kolega z jednostki.

„Wir" do wojska poszedł zaraz po maturze w 1998 roku. Po zasadniczej służbie wojskowej, wstąpił do służby nadterminowej. Chciał do komandosów w Lublińcu, ale nie było dla niego miejsca. Trafił do Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie. Tego etapu służby nie wspomina najlepiej. „Miałem wrażenie, że stoję w miejscu. Chciałem się rozwijać, uczyć. W Koszalinie osiągnąłem wszystko, co można. Dlatego w końcu odszedłem z armii". Próbował swoich sił na rynku cywilnym, między innymi zatrudnił się jako pomocnik stolarza i produkował meble. Szybko się zorientował, że to nie dla niego. Marzenia o Lublińcu wróciły. Dostał powołanie w ówczesnym 1 Pułku Specjalnym Komandosów i zaczął służbę na stanowisku o trzech specjalnościach – kierowca, zwiadowca i sanitariusz. „Zachłysnąłem się tą jednostką. Poznałem tam świetnych fachowców. Od pierwszego dnia służby wiedziałem, że właśnie tu jest moje miejsce. Zostałem operatorem zespołu bojowego, bo zawsze chciałem pracować z najlepszymi".

Razem z lublinieckimi komandosami służy już 14 lat. Jego szlak bojowy wygląda imponująco. Siedmiokrotnie uczestniczył w misjach wojskowych: dwa razy w Macedonii i Iraku oraz trzy razy w Afganistanie. „Każda była inna. W Macedonii byliśmy odpowiedzialni między innymi za ochronę obserwatorów OBWE. Tam też zdobywałem pierwsze umiejętności jako paramedyk. Pomagaliśmy dzieciom. Ta misja nie była trudna pod względem medycznym, ale to dobrze, bo wówczas nie miałem takiego doświadczenia jak teraz", wspomina „Wir".

Wiedzę i umiejętności „Wira" trudno przecenić. W czasie służby zaliczył wiele kursów i szkoleń medycznych. Przede wszystkim jednak jest jednym z dwóch Polaków, którzy ukończyli niezwykle trudne szkolenie SOCM (Special Operations Combat Medic) w Stanach Zjednoczonych. To właśnie tam „Wir" nauczył się, w jaki sposób na polu walki podtrzymać życie rannego żołnierza przez 72 godz. Przećwiczył także wyjątkowo trudne zabiegi, na przykład konikotomię (sposób udrożnienia dróg oddechowych), która może przypominać poderżnięcie gardła. Zdobyte na kursie umiejętności w praktyce sprawdził w jednym ze szpitali na Florydzie. „Bardzo często musiałem ratować ludzi po postrzałach, opatrywać rany kłute", wspomina. Dzięki temu szkoleniu może przeprowadzać zabiegi, które w Polsce robią jedynie lekarze (i to nie wszyscy). Chodzi na przykład o drenaż opłucnej, który samodzielnie wykonywał dwa razy.

Komandos przyznaje, że najwięcej doświadczenia zdobył pod Hindukuszem. Jako absolwent kursu SOCM okazał się niezwykle cenny dla ISAF, które zaprosiły go do współpracy w ramach systemu ewakuacji medycznej. Będąc operatorem polskich wojsk specjalnych, dodatkowe zobowiązania mógł jednak wykonywać tylko w wolnym czasie. Pomimo dużego obciążenia na ochotnika pełnił dyżury w lotach śmigłowcem ratunkowym. „Kiedy inni odpoczywali po akcjach, on w wolnym czasie dyżurował w szpitalu lub latał medeva-

kiem", opowiada jego kolega z jednostki. Dyżury trzymał przez 24 godz. Z radiem, którym był wzywany do śmigłowca, nie rozstawał się nigdy. Zawsze był gotowy do pomocy, nawet w środku nocy. Śmigłowcem do najciężej rannych leciał 97 razy, mniej groźnych interwencji było dwa razy więcej. Przywoził Amerykanów, Polaków, żołnierzy innych narodowości, afgańskich policjantów i dzieci. Zdarzyło mu się, że pomagał także talibom.

Największym wyzwaniem jest dla niego udzielanie pomocy rannym dzieciom. Sam jest tatą sześcioletniej Zuzi, dlatego każdy przypadek okaleczonego lub postrzelonego malucha mocno przeżywa. „Kiedyś na pokładzie śmigłowca transportowaliśmy ranną dziewczynkę. Była w wieku mojej córki. Walczyliśmy o nią przez 40 min., bo straciła dużo krwi po postrzale. Udało się ją ustabilizować. Później nasi lekarze operowali ją jeszcze przez wiele godzin. W stabilnym stanie została następnie przekazana na leczenie do miejscowego szpitala. Dostała zapas lekarstw i antybiotyków. Niestety, ktoś jej je zabrał, a ona zmarła z powodu infekcji pooperacyjnej".

Loty dyżurne i praktyka w polowym szpitalu wypełniały wolny czas komandosa. Podstawowym jego zadaniem był jednak udział w operacjach specjalnych Zadaniowego Zespołu Bojowego „Task Force 50". W trakcie służby w Afganistanie uczestniczył w 79 operacjach najwyższego ryzyka.

„Czasami zdarzało się, że na operację szliśmy w niepełnym składzie, więc obecność »Wira«, jako głównego medyka, nie była konieczna. Od razu się awanturował, że pójdzie z chłopakami. Niech tylko ktoś spróbowałby o nim zapomnieć", wspomina „Bojo", jego dowódca. „To jest kwestia odpowiedzialności. Nigdy bym sobie nie darował, gdyby moim chłopakom coś się stało, a mnie by przy tym nie było", mówi „Wir". „Poza tym ja przede wszystkim jestem operatorem".

Na każdą „robotę" zabiera 20-kilogramowy plecak z wyposażeniem medycznym. Jego ekwipunek to zestawy do konikotomii, laryngoskopy, ciśnieniomierze, zestawy do intubacji, opatrunki na ostrzały klatki piersiowej i wiele innych. Drugi, podręczny zestaw ma zawsze w kieszeniach. „To mój system pierwszej linii udzielania pomocy", mówi.

Podoficer dąży do stworzenia w Polsce szkolenia dla paramedyków analogicznego do tego amerykańskiego. Poza tym szkoli żołnierzy ze swojej jednostki, prowadzi kursy medyczne dla pozostałych rodzajów wojsk oraz funkcjonariuszy innych służb. Paradoksalnie, edukacja wyniesiona z amerykańskiego kursu SOCM, która w USA i Afganistanie dopuszcza absolwentów do trudnych zabiegów ratujących życie, w Polsce nie jest honorowana. Mimo to zdarza się, że jako instruktor bierze udział w kursach dla cywilnych ratowników medycznych, gdzie dzieli się swoją wiedzą i doświadczeniem.

A co robi po pracy? Ze swoim medycznym plecakiem rzadko się rozstaje. „Zdarza mi się wspomóc kolegów z jednostki. Były i takie sytuacje, że podawałem kroplówki odwodnionym osobom. Pomagałem też, gdy dzieci sąsiadów miały wysoką gorączkę albo ktoś spadł z roweru i mocno się poobijał", opowiada. Przede wszystkim jednak poświęca czas rodzinie. Ma tu wiele zaległości do nadrobienia. Ze względu na misje i kurs w USA prawie sześć lat był poza domem. Ostatnie święta Bożego Narodzenia były pierwszymi, które spędził ze swoją córką. „Teraz w domu jestem przede wszystkim tatą. To taka przyjemna zwyczajność". ■

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

ARCHIWUM PRYWATNE

Artyści w mundurach

REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY WOJSKA POLSKIEGO ZOSTAŁ UHONOROWANY WYRÓŻNIENIEM SPECJALNYM TOMASZA SIEMONIAKA, MINISTRA OBRONY NARODOWEJ, I JADWIGI ZAKRZEWSKIEJ, WICEPRZEWODNICZĄCEJ SEJMOWEJ KOMISJI OBRONY NARODOWEJ

ŻOŁNIERSKIE PIEŚNI I TAŃCE W BARWNYCH STROJACH ZAPEWNIAJĄ IMPONUJĄCE WIDOWISKO

To największa instytucja artystyczna w armii. Poprzez śpiew i taniec kultywuje tradycje narodowe i przypomina o chwale oręża polskiego. Występy zespołu to barwne widowiska historyczno-patriotyczne, bo dysponuje on kostiumami z różnych epok, a także replikami broni palnej i białej. W repertuarze ma również koncerty okolicznościowe, programy operetkowe i musicale. „Cieszymy się, że nasza wieloletnia działalność została zauważona i doceniona”, mówi dyrektor naczelny i artystyczny Adam Martin.

W skład zespołu wchodzą chór z solistami, balet oraz orkiestra koncertowa i symfoniczna. Artyści dają około 240 występów rocznie. Mają w repertuarze kilkaset utworów. Chór śpiewa pieśni historyczne, współczesne piosenki wojskowe, partie operowe i operetkowe, pieśni religijne. „W latach 2007–2013 miało miejsce ponad 20 premier – imponujący wysiłek w tak krótkim czasie”, mówi dyrektor Adam Martin. „Tylko w 2013 roku przygotowaliśmy cztery premierowe programy: z okazji 150. rocznicy powstania styczniowego »A w piersiach święty żar…«, z okazji 350. rocznicy wiktorii wiedeńskiej »Sobieściada, czyli Venus z Marsem przymierze zwycięskie (w hołdzie victorii wiedeńskiej 1683)«, z okazji narodowego Święta Niepodległości »Czego ułan nie wyśpiewa, to piechur dopowie…« oraz nowy program musicalowy »Uczuć wicher, wyznań smak…«. Jako instytucja wojskowa za swoje podstawowe zadanie uznajemy przede wszystkim koncerty poświęcone historii i tradycjom oręża polskiego. Niewiele bowiem krajów ma tak bogatą, jak Polska, historię walk orężnych oraz tradycję broni i rynsztunku”.

Chór Wojska Polskiego uświetnił między innymi spektakle Barbary Wachowicz, która tak pisała o wykonaniu pieśni Legionów Piłsudskiego: „Jesteśmy – dzięki ich pieśniom – z żołnierzami polskimi na wszystkich frontach II wojny światowej – w powietrzu, na pustyni, morzu, wśród rosyjskich lasów nad Oką i czerwieni maków pod Monte Cassino, na barykadach powstańczych Warszawy – wsłuchując się w zew i rozkaz Ojczyzny”. O narodowych tańcach baletu pisała: „rozlewny, dostojny rytm poloneza, brawura zamaszystych mazurów i wirujące tęczą kolory krakowiaków”.

Przez ponad 60 lat zespół wystąpił dla kilkunastu milionów widzów, w kraju i niemal na całym świecie. Koncerty odbywają się w salach filharmonicznych i teatralnych, jak i w domach kultury i klubach wojskowych. Artyści w mundurach biorą także udział w różnych uroczystościach narodowych i religijnych.

Pieśń żołnierska ma w historii oręża polskiego długą tradycję. O tym, jaka siła w niej tkwi, pisał już naczelnik Tadeusz Kościuszko do gen. Józefa Wybickiego: „Pozwól bym Cię prosił, ażebyś w obywatelach żołnierzach Legije składających ożywiał nadzieje widzenia jeszcze Polski krajem niepodległym i prawdziwie wolną Rzeczypospolitą. Znasz, ile pieśni entuzjazmu wpajają w dusze ludzi… Chciej to między ziomkami pomnażać”. Znaczenie żołnierskiej pieśni doceniał także Józef Piłsudski. Po przedstawieniu teatralno-estradowym 21 lutego 1915 roku w Bielsku-Białej w sali teatralnej hotelu „Pod Czarnym Orłem” powiedział: „Na scenie żołnierskiej powinno się grać głównie sztuki optymistyczne i radosne, dając ludziom wiarę i nadzieję”.

W okresie II Rzeczypospolitej przy domach żołnierza polskiego istniało wiele grup teatralno-estradowych, teatrzyków i tak zwanych scenek żołnierskich, które korzystały nie tylko z twórczości anonimowej, ale też sięgały po ambitne teksty i muzykę. Artyści Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego

AGNIESZKA MARKOWSKA

Wojska Polskiego czują się w dużej mierze spadkobiercami i kontynuatorami również i tego nurtu żołnierskiej twórczości.

Podczas II wojny światowej wiele grup frontowych artystów wojskowych działało w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (w armii generała Władysława Andersa teatr polowy występujący pod nazwą Czołówka Rewiowa), jak również w Wojsku Polskim na Wschodzie (przy 1 Dywizji Piechoty działał Teatrzyk z Tęczą, który został przekształcony w Teatr Wojska Polskiego). Od 1947 roku Teatr Wojska Polskiego działał w ramach Domu Wojska Polskiego. W 1951 roku stał się on Zespołem Pieśni i Tańca Wojska Polskiego, siedem lat później został Centralnym Zespołem Artystycznym Wojska Polskiego, aby w 1991 roku po kolejnych zmianach programowo-organizacyjnych występować jako Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego. W 2004 roku włączono do niego Orkiestrę Koncertową Wojska Polskiego imienia Stanisława Moniuszki.

Repertuar zespołu obejmuje widowiska historyczne, estradowe i rozrywkowe, okolicznościowe, kameralne, samodzielne koncerty i występy solistów, dwóch orkiestr oraz chóru. Czasem prezentowane widowiska są poświęcone tylko jednemu wydarzeniu, na przykład któremuś z wielkich powstań narodowych, innym razem – całemu okresowi naszych dziejów. Koncert „Jak białe orły" składa się z najbardziej znanych i lubianych pieśni żołnierskich (od średniowiecza do współczesności), „Ojczyzna – to historia nasza…" – z pieśni legionowych i żołnierskich z lat 1914–1920. Koncert „Póki w narodzie myśl swobody żyje…" powstał z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, a „Mieczów dostatek, chorągwi tryumf…" – na 600-lecie bitwy pod Grunwaldem.

Jest też wiele znanych i lubianych żołnierskich piosenek, które upodobali sobie zarówno wojacy, jak też słuchający ich cywile. W spektaklach „Z mundurem, z humorem..." oraz „Czego ułan nie dośpiewa, to piechur dopowie…" artyści pokazują publiczności prawdziwy obraz polskiego żołnierza z dwudziestolecia międzywojennego, z jego przywarami i zaletami, wadami i cnotami. Zespół ma w repertuarze także programy edukacyjne, między innymi z okazji Święta Flagi Rzeczypospolitej Polskiej („A na tej fladze biel jest i czerwień…") i 210. rocznicy powstania hymnu narodowego („Pieśni ojczyzny pełne"), a także spektakl słowno-muzyczny nawiązujący do historii powstania listopadowego („Oto dziś dzień krwi i chwały…").

W programach rozrywkowych artyści zespołu prezentują najpopularniejsze arie operetkowe i operowe, znane i lubiane piosenki ze światowych musicali oraz muzyki filmowej, jak również współczesne przeboje wojskowe. Muzykę sakralną zespół wykorzystuje głównie podczas koncertów z okazji różnych uroczystości religijnych. Publiczność niezmiennie zachwyca się najpopularniejszymi kolędami i pastorałkami, wykonywanymi w okresie świąt Bożego Narodzenia.

O tym, że widzom podobają się artystyczne prezentacje zespołu, świadczy wiele wyróżnień. Chór jest między innymi laureatem nagrody Wojskowego Ordynariatu Polowego – Benemerenti 2001. Ma również na swoim koncie kilka nagród przyznanych przez Związek Producentów Audio Video: płyta „Żołnierskie kolędowanie" zyskała status złoty, „Do Ciebie Polsko" – multiplatynowy, a „Pieśń Ojczysta" – diamentowy. W 2013 roku minister obrony narodowej przyznał zespołowi odznakę honorową i medal pamiątkowy „Kustosz Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego". ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

LARISSA
LIMASSOL

PIOTR BERNABIUK, TADEUSZ WRÓBEL

LOGISTYKA

BLISKO, CORAZ BLIŻEJ

Za kilka miesięcy polski kontyngent wojskowy zakończy służbę w międzynarodowych siłach w Afganistanie. Zagospodarowanie jego mienia to zadanie dla logistyków.

SŁAWOMIR MROWIŃSKI/IWSP SZ

DOWÓDZTWO OPERACYJNE RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH KOORDYNUJE PROCES WYCOFYWANIA POLSKIEGO KONTYNGENTU Z AFGANISTANU

SŁAWOMIR MROWIŃSKI/ IWSP SZ

BLISKO, CORAZ BLIŻEJ

Polski kontyngent wojskowy, wchodzący w skład Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa (International Security Assistance Force – ISAF) w Afganistanie, zakończy misję, podobnie jak reszta sojuszników, z końcem 2014 roku. XV zmiana PKW jest ostatnia, więc wyjadą na nią głównie żołnierze 10 Brygady Logistycznej z Opola. Do końca kwietnia Polacy opuszczą natomiast bazę w prowincji Ghazni. Jedynym miejscem stacjonowania naszych wojskowych w Afganistanie pozostanie baza lotnicza Bagram. „Mamy tam dwa miejsca dyslokacji naszego kontyngentu: stare obozowisko White Eagle i nowe New Infantry Village po drugiej stronie lotniska, gdzie są kwatery w murowanych i komfortowych, w porównaniu z dotychczasowymi miejscami zakwaterowania, budynkach”, wyjawia płk Dariusz Zawiliński, szef Oddziału Planowania Zabezpieczenia Technicznego Pionu Wsparcia Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Wczesne wyznaczenie daty zakończenia misji było dobrą wieścią dla logistyków, bo mieli czas na podjęcie decyzji, co zrobić z mieniem wojskowym, które przez lata zgromadzono w Afganistanie. Przerzut do Polski sprzętu i wyposażenia rozpoczął się już 1 lipca 2012 roku. „Powrót polskiego kontyngentu zgodnie z założeniami planistycznymi jest realizowany w ramach piątej fazy operacji ISAF”, mówi pułkownik Zawiliński. Została ona podzielona na trzy etapy. Pierwszy, wstępny, zakończył się 30 czerwca 2013 roku. Od 1 lipca 2013 roku do 30 kwietnia 2014 roku trwa etap zasadniczy, a ostatni zaplanowano do końca 2014 roku (z możliwością przedłużenia do końca marca 2015 roku).

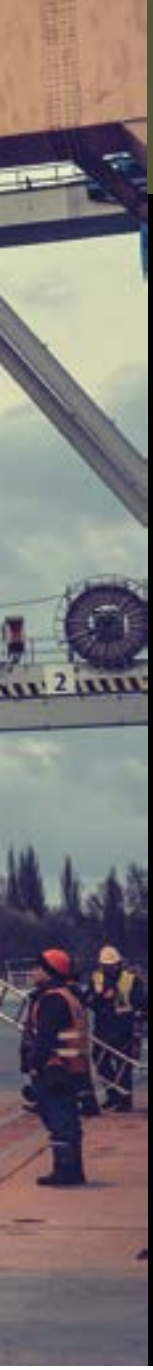

DO MARCA 2014 ROKU PLAN WYCOFYWANIA MIENIA KONTYNGENTU ZREALIZOWANO W 52%

SPOSOBY ZAGOSPODAROWANIA MIENIA PKW AFGANISTAN:

Do marca 2014 roku wycofaliśmy z Afganistanu 170 egzemplarzy sprzętu i uzbrojenia w tym:

- **74** kołowe transportery opancerzone
- **7** śmigłowców
- **140** kontenerów, głównie z bronią oraz sprzętem łączności.

AMERYKAŃSKIE WSPARCIE

Polscy logistycy są przekonani, że bez amerykańskiego wsparcia nie byłoby możliwe przeprowadzenie misji afgańskiej. W latach 2007–2013 wartość tylko samego sprzętu użyczonego polskim żołnierzom przez Amerykanów wyniosło ponad 110 mln dolarów.

Wojskowi wspominają, że w pewnym momencie mieliśmy **85 samych MRAP-ów.** Nie dość, że nie musieliśmy ich kupić, to nie ponosiliśmy też kosztów związanych z eksploatacją i serwisowaniem.

Amerykanie pomagają też Polakom w przewozie mienia z Ghazni do Bagramu. Środki bojowe, sprzęt łączności przewożono amerykańskim samochodowym transportem wojskowym. Mienie mniej newralgiczne zabierały ciężarówki kontraktowane przez Amerykanów na lokalnym rynku, ale też z wojskową eskortą.

Logistycy z Dowództwa Operacyjnego dodają, że zasadniczą część amerykańskiego wsparcia stanowią koszty transportu strategicznego, mostów powietrznych, rozbudowy baz i ich kompleksowego utrzymania oraz zapewnienia warunków socjalno-bytowych.

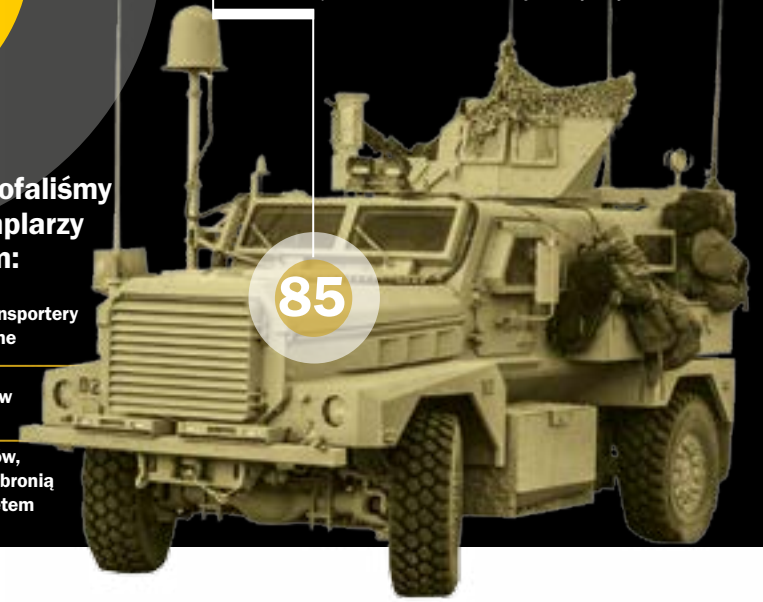

MILITARIUM STUDIO/MD

Logistycy podkreślają, że do Polski od dawna przewożono mienie, które było już niepotrzebne w Afganistanie. Nadwyżki powstały w wyniku zmniejszania kolejnych zmian PKW. Na bieżąco prowadzono analizy, co opłaca się zabrać do kraju. Podczas inwentaryzacji logistycy zidentyfikowali 392 jednostki sprzętowe. Resztę wyposażenia stanowi 580 dwudziestostopowych umownych kontenerów transportowych (twenty feet equivalent unit – TEU), które są standardem w NATO i służą jako przelicznik objętości. „Nie wszystko jest przewożone w kontenerach, ale to ułatwia przeliczanie objętości sprzętu. Taką filozofię przyjęliśmy i uzgodniliśmy ze Sztabem Generalnym Wojska Polskiego”, tłumaczy pułkownik Zawiliński.

Przy wycofaniu kontyngentu przewidziano trzy sposoby zagospodarowania mienia – wywóz do kraju, wybrakowanie przez fizyczne zniszczenie w Afganistanie, przekazanie Afgańczykom na cele charytatywne. Zgodnie z decyzją ministra obrony narodowej 21 lutego 2013 roku już przekazano im rzeczy zbędne dla kontyngentu i Sił Zbrojnych RP, zgromadzone w ponad 40 kontenerach (w sumie będzie ich 137). Do organizacji humanitarnych i różnych instytucji trafiły głównie: sprzęt kwaterunkowy, sprzęt i materiały medyczne oraz kulturalno-oświatowe, ubrania ocieplające, nieużywana bielizna, koce, materace oraz drobny sprzęt gastronomiczny.

Wcześniej oficerowie z Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych musieli opracować wiele dokumentów normatywnych. Pierwszym była decyzja z 21 lutego 2013 roku „W sprawie zagospodarowania mienia ruchomego skarbu państwa będącego na wyposażeniu Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Islamskiej Republice Afganistanu, niewykorzystywanego do zadań w rejonie operacji”. Ten dokument opiera się na przepisach ustawy o gospodarowaniu niektórymi składnikami skarbu państwa z 30 maja 1996 roku. Punkt 4d pozwala w rejonie operacji na przykład przekazać na cele charytatywne mienie, którego wartość jest niższa od kosztów jego transportu.

Wojskowi przygotowali wstępnie listę trzech organizacji humanitarnych i pięciu podmiotów administracji lokalnej w Afganistanie. Nasz kontyngent przemieszcza się do Bagramu, więc trzeba było rozszerzyć tę listę o podmioty z tamtej okolicy i te- →

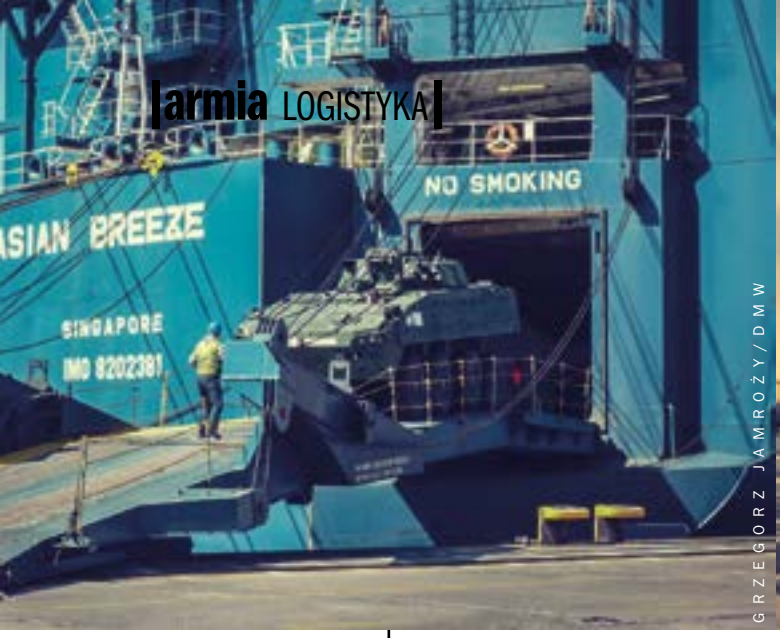

GRZEGORZ JAMROŻY/DMW

Amerykańska baza lotnicza Manas w Kirgistanie

USAF

Po zamknięciu tranzytowego lotniska w Manas w Kirgistanie Amerykanie zamierzają wykorzystać przy wycofywaniu się z Afganistanu rumuńską bazę lotniczą Mihail Kogălniceanu nad Morzem Czarnym. Polska jednak nie będzie z niej korzystała, ponieważ takie rozwiązanie się nie opłaca. Część innych państw skorzystała już z możliwości transportu mienia wojskowego z Afganistanu przez Turcję.

raz na tym wykazie jest 27 organizacji charytatywnych i instytucji administracji lokalnej.

Wykaz przekazywanego mienia Dowództwo Operacyjne uzgodniło z gestorami poszczególnych jego rodzajów. Logistycy z pionu wsparcia DO brali też udział w wielu konferencjach organizowanych przez Strategiczne Dowództwo Sił NATO w Europie (SHAPE), a także Sojusznicze Dowództwo Sił Połączonych w Brunssum. Odbywały się też spotkania na najwyższym szczeblu w US Central Command (CENTCOM) w Tampie w USA. Na tych spotkaniach precyzyjnie ustalono, co można przekazywać Afgańczykom. Ze szczególną uwagą traktuje się sprzęt łączności, dlatego że może zawierać poufne dane. Ograniczenie dotyczy też uzbrojenia i środków bojowych, które nie są objęte wspomnianą ustawą o gospodarowaniu niektórymi składnikami skarbu państwa.

„Żeby przewieźć do Polski 137 »przelicznikowych kontenerów«, trzeba by wykonać 10–12 lotów ciężkich samolotów transportowych", mówi ppłk Mariusz Kujawa, starszy specjalista w Oddziale Transportu i Wsparcia Państwa Gospodarza Pionu Wsparcia DORSZ. Godzina lotu w ramach natowskiego programu zdolności strategicznego transportu lotniczego (Strategic Airlift Capability – SAC) kosztuje 38 tys. euro, a w ramach przejściowego programu strategicznego transportu lotniczego (Strategic Airlift Interim Solution – SALIS) 33 tys. „Jako że loty z Afganistanu do Polski trwają wiele godzin, koszt jednego transportu wynosi około 2 mln zł. Przewóz rzeczy, które zdecydowaliśmy się podarować Afgańczykom, kosztowałby nas około 22 mln zł, a ich wartość wynosi nieco ponad 11 mln, czyli byłoby to nieuzasadnione ekonomicznie", podsumowuje podpułkownik Kujawa.

SZUKANIE OSZCZĘDNOŚCI

Drugim sposobem pozbycia się zbędnego mienia jest utylizacja w rejonie operacji. Taka koncepcja pojawiła się w listopadzie 2012 roku. Miała się tym zająć Agencja Wsparcia NATO (NATO Support Agency – NSPA), ale jej propozycja była zbyt kosztowana (wynikało to między innymi z tego, że trzeba było zapłacić za uruchomienie programu). Logistycy z Dowództwa Operacyjnego i kontyngentu zaczęli zatem szukać czegoś tańszego. Rozpoczęły się rozmowy z działającą w Afganistanie amerykańską Defence Logistics Agency (DLA), która ma urządzenia do utylizacji takiego mienia, między innymi w Bagramie, Heracie i Mazar-e Sharifie.

„Nawiązaliśmy z nimi kontakt w listopadzie 2012 roku i negocjowaliśmy warunki współpracy. Zaowocowało to podpisaniem 14 maja 2013 roku dwustronnego porozumienia między Departamentem Obrony Stanów Zjednoczonych a ministrem obrony narodowej. Amerykanie podali nam racjonalną cenę za utylizację – 14 centów za kilogram. Ponadto nie było potrzeby uruchamiania programu i ponoszenia z tego tytułu kosztów. Płacimy tylko za wykonaną usługę", mówi płk Zbigniew Lenarczyk, szef Oddziału Zabezpieczenia Kontyngentów Wojskowych Pionu Wsparcia Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych, który był zaangażowany w poszukiwanie korzystniejszego rozwiązania.

Polska jest jednym z sześciu państw biorących udział w misji ISAF, które podpisały takie porozumienie z DLA. Do agencji trafiło już mienie o masie 628 t. Do przewozu tych rzeczy do Polski byłoby potrzebnych kilkanaście transportów lotniczych. „Kosztuje nas to dotąd tylko 94 tys. dolarów, czyli jest to symboliczna kwota. Szacujemy, że do zutylizowania przekażemy jeszcze około 200 t. Poza tym gdybyśmy chcieli jeszcze zdemilitaryzować jakiś sprzęt wojskowy w Afganistanie, to Amerykanie w ramach umowy nam to zrealizują – opróżnią układy płynów eksploatacyjnych, usuną uzbrojenie i pozbawią jednostkę cech używalności. Wówczas za taką usługę zapłacimy DLA 60 centów za kilogram. I to jest realny wymiar współpracy polsko-amerykańskiej", podkreśla pułkownik Lenarczyk. Logistycy z Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych zwracają uwagę, że powyższe porozumienie nie byłoby możliwe, gdybyśmy 3 grudnia 2012 roku nie podpisali ze Stanami Zjednoczonymi umowy nabycia i usług wzajemnych (Acquisition and Cross-Servicing Agreement – ACSA).

Wojskowi zdecydowali, że do kraju wrócą samochody ciężarowe, ale ładowarki, warsztaty techniczne na podwoziu ciężarówek czy inny sprzęt uszkodzony lub trudny do wciągnię-

cia na pokład samolotu postanowiono zutylizować. Musimy bowiem przestrzegać dyrektywy dowództwa ISAF, zgodnie z którą sprzęt nie może zostać porzucony. Z poprzedniej „wizyty zagranicznych gości" w latach osiemdziesiątych XX wieku zostało bowiem w Afganistanie mnóstwo wraków samolotów i różnego rodzaju pojazdów.

POWRÓT NA SKRZYDŁACH

Ostatnią, trzecią opcją jest wywóz mienia do kraju. W 2012 roku, gdy rozpoczynało się wycofywanie sił międzynarodowych z Afganistanu, zaangażowane w tę misję państwa, także Polska, rozważały różne drogi transportu mienia z teatru działań. Najtańsze byłoby przewiezienie znaczącej części sprzętu z Afganistanu do Europy koleją przez kraje Azji Środkowej, a później Rosję. Jedyna w Afganistanie linia kolejowa biegnie od granicy z Uzbekistanem do północnego miasta Mazar-e Sharif. Szlak środkowoazjatycki to tak zwana północna linia komunikacyjna, którą czasami wykorzystywało NATO w trakcie misji. Problemy natury technicznej i proceduralnej spowodowały jednak, że w ten sposób wysłaliśmy tylko „na przetarcie szlaku" dwa kontenery. Lokalna biurokracja, zakaz przewozu przez terytoria państw Azji Środkowej uzbrojenia i proponowane tam stawki opłat przewozowych doprowadziły do tego, że z północnego szlaku praktycznie nie korzysta nikt z wycofujących się z Afganistanu.

Równie atrakcyjnym finansowo rozwiązaniem jest przerzut mienia drogą lądową do pakistańskiego portu Karaczi, a stamtąd transport statkami do miejsca docelowego. Przez Pakistan dotarła większość wyposażenia naszego PKW w 2007 roku. Teraz jednak problemem jest niestabilna sytuacja wewnętrzna południowego sąsiada Afganistanu. Zdarzało się, że w odpowiedzi na ataki amerykańskich dronów na terytorium Pakistanu jego władze zawieszały na jakiś okres możliwość dostaw zaopatrzenia dla sił międzynarodowych w Afganistanie (lub drastycznie podwyższały stawki). Ponadto konwoje mogą być zaatakowane przez rebeliantów. Mimo tych utrudnień opcja drogowo-morska ciągle jest rozważana.

Już przed dwoma laty podpułkownik Kujawa mówił, że „ze względu na sytuację w regionie, transport lotniczy jest najszybszy i najpewniejszy", ale też najdroższy. I ostatecznie ten wariant wybrano jako optymalny. Dlatego większość sprzętu wozimy drogą powietrzną, od razu z Bagramu do Polski. W ten sposób wracają do kraju urządzenia uznane za „wrażliwe", takie jak sprzęt łączności i dowodzenia. Przy transporcie tego typu sprzętu obowiązuje bowiem zasada, że droga przewozu powinna być jak najkrótsza, z jak najmniejszą liczbą punktów przeładunkowych, by do minimum ograniczyć możliwość dostępu do niego osobom nieuprawnionym.

Transport drogą powietrzną zapewniają samoloty należące do polskich sił powietrznych oraz z programów SAC i SALIS. Jeżeli mają startować z lotniska Bagram, to ważny jest wybór terminów lotów, bo data ma wpływ na masę ładunku (ze względu panujące tam temperatury oraz położenie lotniska między górami). Z Bagramu zatem bardziej opłaca się latać zimą niż latem.

Istnieje jeszcze inna opcja – transport multimodalny. Najpierw sprzęt jest przewożony amerykańskim samolotem transportowym do Dohy w Omanie nad Zatoką Perską, a stamtąd do Polski statkiem. W czterech tego typu transportach zaplanowano przewóz między innymi 93 opancerzonych rosomaków. W tym wypadku nie ponosimy żadnych kosztów transportu.

Istnieją restrykcyjne przepisy dotyczące transportu drogą powietrzną ładunków uznanych za niebezpieczne, do których zalicza się, oprócz amunicji, materiały wybuchowe i chemiczne (baterie do laptopów, akumulatory, gaśnice oraz paliwo – ze względu na zmiany ciśnienia zbiorniki mogą być zapełnione do 75%). A niedawno przywieziono do Polski z Afganistanu 40 t takiego ładunku.

„Międzynarodowe oraz amerykańskie przepisy określają precyzyjnie, co z czym może być przewożone", stwierdza podpułkownik Kujawa. „Poza tym trzeba zwrócić uwagę na to, czy dany materiał lub sprzęt może lecieć razem z pasażerami. Dlatego przed każdym wylotem jest trzystopniowa kontrola, żeby wszystko odbyło się zgodnie z przyjętymi zasadami". Do tego, w wypadku korzystania z amerykańskich transportowców C-5 czy C-17, sprzęt musi mieć certyfikat potwierdzający, że można go przewozić tymi maszynami. Dzięki temu dokumentowi personel lotniczy zna wymiary, masę i środek ciężkości, co jest niezbędne do rozmieszczania sprzętu wewnątrz samolotu.

BAZY WOJSKOWE, W KTÓRYCH STACJONOWALI POLSCY ŻOŁNIERZE W AFGANISTANIE, ZBUDOWALI AMERYKANIE, I TO ONI BĘDĄ SIĘ Z TEGO ROZLICZAĆ Z AFGAŃCZYKAMI

WERYFIKACJA PLANÓW

Jak zauważają logistycy, w 2012 roku zakładaliśmy, że część sprzętu wycofamy z Afganistanu drogą północną, a resztę przewieziemy przez Pakistan. I w ten sposób do minimum ograniczymy liczbę lotów ze sprzętem do kraju. Z czasem kolejne furtki zaczynały się jednak zamykać. I tak kluczowa stała się droga lotnicza.

„Pod względem transportu jest to misja nieporównywalna do irackiej, czadyjskiej czy wcześniejszych. W Iraku po prostu pojechaliśmy ze wszystkim do portu w Kuwejcie. Szczęśliwie zaczęliśmy od wycofywania misji łatwiejszych, a potem przyszły te trudniejsze. Ta jednak jest zupełnie inna", stwierdza podpułkownik Kujawa. Logistycy wspominają, że uczyliśmy się na własnych błędach.

Przed 1995 rokiem jeździliśmy tylko na misje Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie wysiadaliśmy z samolotu z plecakiem i reszta miała być gotowa. Po raz pierwszy rozliczanie, procedury likwidacji baz przerabialiśmy w Bośni i Hercegowinie, a potem w Kosowie. „Mieliśmy ustawę o gospodarowaniu niektórymi składnikami mienia, ale konieczne było wypracowanie jej praktycznego zastosowania w warunkach PKW. Trzeba było na przykład doprecyzować, jak się rozliczać, jak zapłacić właścicielowi działki za użytkowanie, jak rozliczyć rekultywację gruntów", mówi pułkownik Lenarczyk.

Później zaczęliśmy uczyć się od koalicjantów, szczególnie od Amerykanów, którzy mają dobre i sprawdzone procedury. Dlatego kontynuujemy z nimi bliską współpracę. Dzięki doświadczeniom afgańskim, według wojskowych z DORSZ, przyszłe misje, niezależnie od miejsca na świecie, pod względem logistycznym nie wydają się straszne. ■

PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

LATAJĄCE BAGAŻÓWKI

Największe maszyny transportowe polskiego wojska obchodzą jubileusz służby w naszej flocie powietrznej.

Polskie lotnictwo transportowe w ostatnich latach przeszło ogromne przeobrażenia. W ciągu minionej dekady w siłach powietrznych wymieniono maszyny jednostek transportowych – w miejsce przestarzałych An-2 i An-26 wprowadzono: małe samoloty – M-28 Bryza, średnie – C-295 CASA i duże C-130 Hercules. Nowe maszyny mają lepsze osiągi, są wyposażone w nowoczesną awionikę oraz systemy łączności i nawigacji, dzięki czemu polscy piloci mogą wykonywać zadania lotnicze, które kilkanaście lat temu były nie do pomyślenia. Zaopatrują na przykład kontyngenty lub ćwiczące jednostki od Alaski do Afganistanu, od Mali po Norwegię.

„Zyskaliśmy niezależność przy przerzucie wojsk i sprzętu w kraju oraz za granicą", mówi płk Mirosław Jemielniak, dowódca 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego. To właśnie w jednostkach podległych 3 Skrzydłu od 11 lat służą hiszpańskie transportowce C-295M, a od pięciu amerykańskie C-130 Hercules.

OTO JEST KASIA

Polskie siły powietrzne mają dziś 16 samolotów C-295M i są największym na świecie użytkownikiem tych maszyn. Wszystkie stacjonują w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego (wcześniej 8 Baza Lotnicza i 13 Eskadra Lotnictwa Transportowego) w podkrakowskich Balicach. „Casy, które jako pierwsze przyleciały do Polski, były malowane na niebiesko. Skojarzyły się z tabletką w tym kolorze, więc mówiliśmy na nie wówczas »viagra«", wspomina pilot mjr Sławomir Byliniak z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego. Wraz ze zmianą kamuflażu zniknęło i przezwisko. Dziś o swoich samolotach lotnicy najczęściej mówią pieszczotliwie „Kasie".

W ciągu 11 lat C-295M z biało-czerwoną szachownicą lądowały w kilkudziesięciu państwach, takich jak Liban, Izrael, Gruzja, Kazachstan, Pakistan, Chiny, Egipt, Libia, Kongo, Czad, Mali, Republika Zielonego Przylądka, Hiszpania, Irak, Afganistan, Kosowo, Bośnia i Hercegowina. W sumie w powietrzu spędziły blisko 33 tys. godz.

Krakowscy piloci chwalą casy. Podkreślają, że to właśnie te samoloty otworzyły w Polsce epokę cyfrowych kokpitów w transportowcach: w kabinie pilotów wiele analogowych przyrządów zastąpiono monitorami LCD, wyświetlającymi dane pilotażowe i nawigacyjne. „Samolot jest po prostu ładny i zgrabny", mówi ppor. pil. Bartosz Skrabut. „Jest łatwy i przyjemny w pilotażu. Na wysokości 6 km nad ziemią można swobodnie kręcić wiraże. Sprawdza się w lotach taktycznych w górach, w desantowaniu. Żeby czuć komfort lotu, trzeba się jednak dobrze wyszkolić", wyjaśnia płk pil. Jacek Łazarczyk, dowódca 8 Bazy Lotnictwa Transportowego. Samo zaś szkolenie pilotów C-295M jest czasochłonne. Żeby na przykład zostać drugim pilotem C-295, żołnierz musi wcześniej zaliczyć minimum 300 godz. lotów za sterami innego samolotu wielosilnikowego (na przykład M-28 Bryza). Z kolei wyszkoleni już piloci mają obowiązek dwa razy w roku uczestniczyć w szkoleniu na symulatorze. Załogi C-295M na razie dwa razy w roku odbywają je w Sewilli, ale wkrótce ośrodek szkolenia symulatorowego C-295M ma powstać w Krakowie. Również piloci z największym doświadczeniem stale podwyższają swoje kwalifikacje. W grudniu 2013 roku pierwsze dwie załogi dostały uprawnienia do lotów w goglach noktowizyjnych, a czterech lotników może szkolić kolejnych pilotów do pracy w goglach.

Pierwsza casa, z numerem 011, która przyleciała do Polski 15 sierpnia 2003 roku, jeszcze w tym samym roku przeszła chrzest bojowy – lot do Iraku. Na pokładzie C-295M podróżowali żołnierze, transportowano też wyposażenie, sprzęt wojskowy oraz żywność. Podobne zadania wykonywały casy zaopatrujące polski kontyngent w Afganistanie. Do tej pory między Balicami a Afganistanem piloci utrzymują tak zwany most powietrzny. W latach 2010–2012 do składu afgańskiego kontyngentu balicka jednostka wystawiała także komponenty lotnicze. „Wysłanie samolotu w rejon misji było dla nas wyzwaniem. Nie tylko dla pilotów i techników, lecz także dla maszyn. Załogi latały tam w wyższych temperaturach i na dużych wysokościach, a po każdej zmianie z samolotów kilogramami wysypywał się piasek", przyznaje pułkownik Łazarczyk. Piloci jednak nigdy nie narzekali na możliwości techniczne cas. „Na misji była idealna. Bardzo podoba mi się jej manewrowość. W porównaniu do An-26, na którym wcześniej latałem, samolot jest bardzo zwrotny. Praktycznie z każdej pozycji można wylądować", tak o „Kaśce" mówi mjr pil. Sławomir Byliniak.

Loty w rejon misji to tylko jedno z wielu zadań, jakie obecnie wykonują załogi C-295M. Oprócz transportu ludzi i ładunków, „Kaśki" są wykorzystywane do szkolenia załóg, desantowania tary desantowej oraz żołnierzy wojsk lądowych i specjalnych. Rocznie z pokładu samolotu wojskowi wykonują kilka tysięcy

skoków spadochronowych. Casy odbywają także loty o statusie HEAD, z najważniejszymi osobami w państwie, a dodatkowo, wspólnie z zespołem ewakuacji medycznej latają po chorych i poszkodowanych żołnierzy w rejony misji lub do amerykańskiego szpitala w Ramstein.

Te samoloty doskonale sprawdzają się też w sytuacjach kryzysowych, o czym mogliśmy się przekonać przed miesiącem, kiedy z Kijowa do polskich szpitali lotnicy przywieźli ponad 40 pacjentów, niektórych w stanie krytycznym. „Pod względem lotniczym była to trudna operacja. Musieliśmy działać szybko i w niespokojnym rejonie. Poza tym ewakuacja była skomplikowana pod względem medycznym", mówi pułkownik Łazarczyk, i dodaje: „Z dumą muszę stwierdzić, że sprawdziły się główne założenia zespołu ewakuacji medycznej, stworzonego przez nas od zera. Jesteśmy w stanie skutecznie prowadzić najtrudniejsze operacje i pomagać ludziom w sytuacjach kryzysowych". Piloci działają również na rzecz ministerstw spraw wewnętrznych i zdrowia. Od lat przewożą organy do przeszczepu pod hasłem „Akcja serce". „Z tych lotów jesteśmy najbardziej dumni. Nie zdarzyło się jeszcze, by któryś z pilotów odmówił startu. To sprawa honorowa", przyznaje major Byliniak. Każdego roku dla „Akcji serce" casy podrywają się kilkanaście razy. Tylko przez ostatnich pięć lat piloci wykonali 60 takich misji.

Wojskowym samolotom zdarzają się także zadania niezwykłe. W 2013 roku na pokładzie C-295M między Polską, Hiszpanią a Wielką Brytanią, w ścisłej tajemnicy, podróżował na zlecenie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jeden z najcenniejszych polskich obrazów – „Dama z gronostajem" Leonarda da Vinci.

Siły powietrzne utraciły jeden samolot C-295 w katastrofie lotniczej w Mirosławcu 23 stycznia 2008 roku. Zginęło wówczas 20 lotników, wracających z konferencji bezpieczeństwa lotów w Warszawie.

UNIWERSALNY „HEREK"

Decyzja o wdrożeniu do polskiego lotnictwa wojskowego niemłodych, bo wyprodukowanych w 1970 roku, herculesów była krytykowana przez specjalistów zajmujących się bezpieczeństwem. Wojskowi przekonywali jednak, że ze względu na udział Polski w misjach zagranicznych kolejne samoloty transportowe są po prostu niezbędne. Ich brak oznaczałby bowiem dalszą zależność w tym względzie od sojuszników, a ponadto jeszcze bardziej intensywną eksploatację mniejszych i o krótszym zasięgu samolotów C-295M. „Poprawa zdolności wojskowego transportu lotniczego w kraju i poza granicami, szczególnie pod względem zaopatrywania żołnierzy biorących udział w misjach pokojowych i stabilizacyjnych, były głównym celem pozyskania tych amerykańskich samolotów", mówi pułkownik pilot Jemielniak.

Jeszcze w Stanach Zjednoczonych maszyny przeszły remont i modernizację techniczną. Wymieniono w nich między innymi część łączącą kadłub i skrzydła, kokpit analogowy zastąpiono analogowo-cyfrowym (glass cockpit). Wyposażono je też w nowoczesne radiostacje, umożliwiające sprawne poruszanie się w międzynarodowej przestrzeni powietrznej. Jednocześnie polskie siły powietrzne przygotowywały się do przyjęcia samolotów. 33 Baza Lotnictwa Transportowego w Powidzu została zmodernizowana, a pierwsze załogi i osoby personelu technicznego wyleciały do USA na szkolenia.

Pierwszy egzemplarz amerykańskiej, czterosilnikowej maszyny, z numerem bocznym 1501, przyleciał do Polski w marcu 2009 roku. Ostatni, piąty, oficjalnie powitano w 33 Bazie Lotnictwa Transportowego w Powidzu w sierpniu 2012 roku. Ze względu na opóźnienia w dostawach tych maszyn, polskie siły powietrzne eksploatowały w międzyczasie jeszcze trzy inne herculesy, wypożyczone od USA (jeden z nich został w Powidzu i służy do szkolenia naziemnego).

Jak wspominają piloci, eksploatacja samolotów w początkowym okresie pozostawiała wiele do życzenia. W ciągu dwóch lat od lądowania pierwszego samolotu nalot na C-130E wynosił zaledwie 947 godz. „Początkowo było sporo trudności z wdrażaniem samolotów. Wiek maszyn, mimo remontu, miał istotny wpływ na ich stosunkowo dużą awaryjność", tłumaczy pułkownik Jemielniak. Nie od razu też wszystkie maszyny mogły wykonywać docelowe zadania operacyjne. Wypożyczony od Amerykanów samolot Hercules 1508 nie mógł na przykład polecieć do Afganistanu. „Przepisy celne nie pozwalały na loty poza terytorium Unii Europejskiej. Wykorzystywano go zatem do szkolenia załóg, desantowania skoczków i zabezpieczenia ćwiczeń wszystkich rodzajów wojsk na terenie Unii. Maszyna była pięć razy w Hiszpanii, dwukrotnie w Wielkiej Brytanii, a także w Kosowie, Niemczech, na Węgrzech, w Holandii, Rumunii →

BARTOSZ BERA

KOMENTARZ

LECH MAJEWSKI

Dostrzegając światowe trendy i przewidując rosnące potrzeby Sił Zbrojnych RP oraz innych resortów i służb działających na rzecz bezpieczeństwa państwa, w latach 2010–2013 gruntownie unowocześniliśmy lotnictwo transportowe. Wycofaliśmy z użytkowania samoloty An-2, An-26, Jak-40 i Tu-154, wprowadziliśmy natomiast osiem maszyn M-28 Bryza PT, cztery C-130E Hercules i pięć samolotów C-295 oraz pięć śmigłowców W-3WA Sokół do przewozu najważniejszych osób w państwie. Jednocześnie zmieniliśmy istotnie system szkolenia pilotów, zwiększając nalot na pilota, instruktora i statek powietrzny oraz kładąc nacisk na regularne treningi załóg na symulatorach lotów. Zadbaliśmy o fachowe szkolenie, ukompletowanie służby inżynieryjno-lotniczej oraz o środki na obsługi i naprawy samolotów i śmigłowców, co poskutkowało większą dostępnością statków powietrznych.

Gen. broni pilot **Lech Majewski** jest dowódcą generalnym rodzajów sił zbrojnych.

i w Czechach", wyjaśnia kpt. Włodzimierz Baran, oficer prasowy 3 Skrzydła.

Dziś nalot tych największych samolotów transportowych polskiej armii to ponad 6200 godz. Na pokład jednego herculesa jednorazowo może wsiąść 92 pasażerów lub 64 spadochroniarzy. Maszyna może przewieźć aż 20 t ładunku na odległość do 4 tys. km. „Możemy transportować ludzi, samochody, ambulanse i palety wypakowane po brzegi drobniejszym sprzętem", mówi pułkownik Jemielniak. „Tym samym samoloty można wykorzystywać w akcjach ratowniczych i niesienia pomocy humanitarnej podczas klęsk żywiołowych w kraju i za granicą. Naszym zadaniem jest też wsparcie powietrzne dla innych naszych samolotów". To ostanie zadanie jeden z polskich herculesów wykonywał chociażby w 2012 roku, gdy na odległą o 9 tys. km Alaskę przetransportował wielkogabarytowe wyposażenie wojska i żołnierzy. Wtedy też podczas ćwiczeń „Red Flag" odgrywał rolę powietrznego stanowiska dowodzenia

Polskie załogi latały „herkami" do wielu miejsc na świecie. „Najczęściej jest to jednak Afganistan. Po raz pierwszy hercules z biało-czerwoną szachownicą poleciał tam w grudniu 2009 roku", przypomina kapitan Baran. Z czasem lotów do Afganistanu było więcej. Herculesem przewożono nie tylko żołnierzy i sprzęt wojskowy. Do kraju na pokładzie C-130 wróciły ciała pięciu polskich żołnierzy, którzy w wyniku wybuchu miny pułapki zginęli w Afganistanie. Transportowcem przyleciała do Polski także 6-letnia Zarka, dziewczynka postrzelona przez talibów.

Inna maszyna przywiozła do Polski czołg Renault FT-17. „Ze względu na to, co przewozili piloci, było to zadanie niezwykłe, choć w sumie nietrudne do wykonania. Razem z opakowaniem czołg ważył 5850 kg", dodaje kapitan Baran. „Osadzony na dwóch standardowych paletach lotniczych odbył powietrzną podróż do Polski".

„W kraju herculesy są wykorzystywane, podobnie jak casy, przede wszystkim w desantowaniu żołnierzy i zrzutu ładunków", mówi dowódca 3 Skrzydła. Pierwsze masowe skoki z transportowca odbyły się w październiku 2010 roku. W czasie jednego tylko tygodnia wykonano wówczas prawie 200 skoków spadochronowych. Dziś z polskich herculesów desantuje się rocznie kilka tysięcy żołnierzy.

Hercules jest większy od casy, bo ma trzykrotnie większą masę startową. Jest też szybszy, a dzięki temu, że na pokład może zabrać spory ładunek, zyskuje też przewagę w działaniach bojowych. Piloci chwalą go głównie za wszechstronność „Ma co prawda sporą rozpiętość skrzydeł, co uniemożliwia lądowanie na zalesionym obszarze, ale za to z powodzeniem może »siadać« na nieutwardzonej nawierzchni", tłumaczy pułkownik Jemielniak. „Wystarczy mu małe lotnisko, bo do lądowania potrzebuje zaledwie 1200-metrowego pasa".

Z kolei technicy lotniczy przyznają, że hercules to samolot wymagający. „Wcześniej pracowałem na Su-7, Su-22 czy iskrach. Tamte maszyny można było naprawiać za pomocą prostych narzędzi, czego nie da się powiedzieć o C-130E", mówi st. chor. sztab. Henryk Oleszczuk z powidzkiej bazy. W ciągu pięciu lat technicy zdobyli jednak ogromne doświadczenie. „Miarą osiągniętego sukcesu może być czas kolejnych obsług ISO, polegających na przeglądach poszczególnych podzespołów. Początkowo obsługa jednego samolotu trwała 278 dni, potem stopniowo coraz krócej i dziś technicy są w stanie »przejrzeć« samolot w ciągu zaledwie 140 dni", wylicza pułkownik Jemielniak.

Doświadczenie i uprawnienia zdobyte w Stanach Zjednoczonych pozwoliły też technikom na samodzielne przeprowadzenie modernizacji dziesięciu sztuk silników, w tym dwóch zapasowych. „Silniki zyskały większą moc, z 4000 kM do 4400. Dzięki modernizacji znacznie poprawiły się możliwości herculesów oraz poziom bezpieczeństwa przy wykonywaniu lotów w rejon polskich kontyngentów wojskowych", wyjaśnia kapitan Baran. W praktyce takie doświadczenie będzie tylko procentować. Na modernizację silników czekają kolejne maszyny.

Ale nie tylko technicy mają na swoim koncie sukcesy. Dzięki wyszkoleniu Polaków do poziomu instruktorskiego oraz programom, opracowanym przez Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych w Dęblinie i pilotów wyszkolonych w Stanach Zjednoczonych, mamy dziś własny system szkolenia pilotów, własnych instruktorów i ponad 15 wyszkolonych załóg C-130. Polscy piloci herculesów regularnie się szkolą i ćwiczą z Amerykanami z pododdziału „Aviation Detachment". W październiku 2013 roku żołnierze obu narodowości, jako pierwsi w Europie, przeprowadzili wspólne szkolenie w zrzutach zasobników w systemie JPADS w strefie odpowiedzialności EUCOM. To specjalny system, który zapewnia szybką i precyzyjną dostawę zasobników bez konieczności użycia transportu naziemnego. Piloci ćwiczyli też inne zadania, w tym między innymi starty i lądowania na nieutwardzonej nawierzchni oraz zrzuty sprzętu i personelu. ■

| TECZKA AKT PERSONALNYCH |

STARSZY SZEREGOWY LESZEK GRABARCZYK

KUCHARZ. ABSOLWENT SZKOŁY PODOFICERSKIEJ WOJSK LĄDOWYCH. PEŁNI SŁUŻBĘ W 7 BATALIONIE STRZELCÓW KONNYCH WIELKOPOLSKICH 17 WIELKOPOLSKIEJ BRYGADY ZMECHANIZOWANEJ.

ROK I MIEJSCE URODZENIA: 1981, Łęczyca.

W WOJSKU SŁUŻĘ OD... 2005 roku.

TRADYCJE WOJSKOWE: mój wujek był żołnierzem zawodowym – podoficerem.

EDUKACJA WOJSKOWA: 2005 rok – certyfikacja na kursie kucharzy wojskowych w ośrodku szkolenia w Poznaniu. Rok 2013 – Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych.

NAJLEPSZA BROŃ: LUBIĘ SWOJEGO BERYLA, KTÓRY WIERNIE TOWARZYSZYŁ MI PODCZAS DWÓCH MISJI.

GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM, BYŁBYM DZISIAJ... kucharzem lub szefem kuchni w jakiejś renomowanej restauracji.

CO ROBIĘ PO SŁUŻBIE: jestem aktywny, dużo biegam i ćwiczę. Interesuję się historią boksu. Ponadto dużo czytam.

MOJA KSIĄŻKA ŻYCIA: przeczytałem mnóstwo książek. Ważna była dla mnie lektura powieści „Samotność w sieci". Duże wrażenie wywarły na mnie także książki Stanisława Grzesiuka.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE: to, że w wojsku zaczynałem od zera, a udało mi się ukończyć szkołę podoficerską. Dzięki temu mam szansę awansować i zostać dowódcą drużyny. Od swojego dowódcy słyszałem, że ma to nastąpić już niedługo.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU... chciałbym, aby szeregowi z dużym doświadczeniem, doskonali fachowcy, po zakończeniu kontraktu nie musieli odchodzić do cywila.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO... kiedyś migałem się od wojska. Gdy podczas służby zasadniczej poznałem je od wewnątrz, postanowiłem zostać żołnierzem zawodowym. Spodobały mi się panujące w armii ład i dyscyplina.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBA MI SIĘ... to, że cieszy się dużym szacunkiem i na wojskowych ludzie patrzą z sympatią.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU: BEZ WĄTPIENIA UKOŃCZENIE SZKOŁY PODOFICERSKIEJ.

NIEZAPOMNIANY FILM: PODOBA MI SIĘ KINO AKCJI. ZABRZMI BANALNIE, ALE LUBIĘ PIERWSZĄ CZĘŚĆ FILMU „ROCKY". PODOBAŁ MI SIĘ RÓWNIEŻ „ATLAS CHMUR".

OPRAC. I FOT.: BOGUSŁAW POLITOWSKI

kadr

BARTOSZ BERA

Poligon w Nowej Dębie tętni życiem. Do ćwiczących tam podhalańczyków dołączyli ich koledzy z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

NOWA DĘBA W OGNIU

BARTOSZ BERA

O poligonie w Nowej Dębie jest ostatnio głośno. Z różnych powodów. Minister spraw wewnętrznych Bartłomiej Sienkiewicz ogłosił bowiem, że jeśli dojdzie do eskalacji konfliktu na Ukrainie i nastąpi exodus uchodźców, to właśnie w Nowej Dębie zostanie zorganizowany dla nich tymczasowy obóz. Jak na razie jednak, Centrum Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych żyje normalnym, wojskowym rytmem.

DNIEM I NOCĄ

W czasie dwutygodniowego pobytu w Nowej Dębie żołnierze 7 Batalionu Kawalerii Powietrznej z Tomaszowa Mazowieckiego doskonalili swoje umiejętności na szkoleniach ogniowym, taktycznym oraz specjalistycznym (w kompanii dowodzenia przeprowadzono na przykład kurs dla strzelców wyborowych, obejmujący między innymi strzelania taktyczne i sytuacyjne). W użyciu były moździerze LM-60 oraz cięższe, ponadstukilogramowe M-98 (co ciekawe, Polska jest jedynym użytkownikiem takiego kalibru, stworzonego po to, żeby obejść traktat o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie).

Na stosunkowo niewielkim poligonie w Nowej Dębie żołnierze z kompanii wsparcia nie mogli jednak wykorzystać możliwości tego sprzętu – maksymalny zasięg moździerza to 7 km, a tam strzelano na niecałe 2 km. Przy odpowiedniej odległości pocisk jest w powietrzu przez kilkadziesiąt sekund i może się wznieść w powietrze nawet na 3 km, a doświadczona obsługa jest w stanie „zawiesić" w ten sposób od sześciu do ośmiu sztuk (pierwszy jeszcze nie eksploduje, a ostatni w serii opuszcza już lufę). Oczywiście w czasie opisywanego szkolenia nie osiągano takich wyników, bo nie to było jego celem (strzelano standardową amunicją odłamkowo-burzącą, a w nocy także oświetlającą). Wśród obsługi znaleźli się żołnierze NSR-u, dla których było to pierwsze strzelanie poligonowe.

Na innej strzelnicy ćwiczyły działony armat ZUR-23-2. Strzelano także z pocisków RPG-7 –zarówno w dzień, jak i w nocy. Obsługa wyrzutni Spike natomiast ostrzeliwała stary czołg, imitujący cel w strzelaniach przeciwpancernych. Mglista pogoda nie przeszkodziła doświadczonemu operatorowi bezbłędnie skierować wartą kilkaset tysięcy rakietę w wieżę czołgu, co można było potem obejrzeć na filmie zarejestrowanym przez kamerę zamontowaną na głowicy pocisku.

POWIETRZNE WSPARCIE

Ważnym elementem szkoleń kawalerzystów było współdziałanie z komponentem powietrznym wystawionym przez 1 Dywizjon Lotniczy z Leźnicy Wielkiej (para Mi-8T) oraz 7 Dywizjon Lotniczy z Nowego Glinika (para W-3 Sokół). Szwadron ćwiczył desantowanie z przyziemienia, także w czasie epizodu obejmującego osłonę skrzydeł zgrupowania 21 Brygady Strzelców Podhalańskich wykonującej kontratak.

Tomaszowscy kawalerzyści to w dużej mierze weterani misji afgańskiej – żołnierze 25 Brygady Kawalerii Powietrznej stanowili trzon XIII zmiany, a oprócz tego w każdej rotacji byli w Samodzielnej Grupie Powietrzno-Szturmowej. Trzeba przyznać, że te doświadczenia widać w polu – zgranie i pewne działanie znamionują żołnierzy, którzy byli na realnym teatrze działań wojennych. Kawalerzyści do Nowej Dęby wrócą w tym roku jeszcze kilka razy. ■

NA POLIGONIE ŁATWO ODRÓŻNIĆ ŻOŁNIERZY, KTÓRZY BYLI NA REALNYM **TEATRZE DZIAŁAŃ WOJENNYCH**

Żołnierze 7 Batalionu Kawalerii Powietrznej doskonalili swoje umiejętności na szkoleniach ogniowym, taktycznym oraz specjalistycznym.

BARTOSZ BERA (6)

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Na placówce, jak w zakonie

Byli żołnierze są znakomitymi ambasadorami, szczególnie w państwach, w których wojsko ma silną pozycję, lub w rejonach konfliktów zbrojnych, gdzie byli obecni polscy żołnierze.

Ambasadorem nie musi być dyplomata z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Kierownicze posady w polskich placówkach obejmują politycy, dziennikarze, naukowcy, biznesmeni. Po zakończeniu kariery w armii do dyplomacji przechodzą także wojskowi. Były minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz uważa, że w dyplomacji potrzebna jest różnorodność doświadczeń i wiedzy.

Wojskowa dyplomacja kojarzy się jednak nie z ambasadorami, którzy zdjęli już mundur, lecz z oficerami, którzy pracują jako attaché obrony. Działają przy większości ambasad Rzeczypospolitej Polskiej. Co roku szkolenie z protokołu dyplomatycznego przechodzi także kilkudziesięciu oficerów i pracowników wojska, którzy potem utrzymują kontakty z przedstawicielami armii i resortów innych państw na forum międzynarodowych organizacji. Dzięki temu pewniej czują się na salonach dyplomatycznych.

WOJSKOWY DRYL

Wygodne życie, bankiety, na których kawior popija się szampanem – tak niektórzy postrzegają zawód dyplomaty. To fałszywy obraz. W dobie globalizacji, internetu i międzynarodowego terroryzmu dyplomata to już nie tylko elegancki i elokwentny bywalec salonów politycznych. Nie wystarczy znajomość historii czy prawa. Ambasador musi się orientować w sprawach gospodarczych i politycznych. Dobrze też, gdy zna język kraju, w którym

© PRESSMASTER - FOTOLIA.COM

DYPLOMACJA W STATYSTYCE

Polska ma 89 ambasad i osiem stałych przedstawicielstw. W 80 są ambasadorzy, a w dziewięciu – chargé d'affaires ad interim. Najliczniejszy personel (dyplomatyczny i administracyjny) ma stałe przedstawicielstwo przy Unii Europejskiej w Brukseli (152) oraz ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie (130). Najmniejszą obsadę mają ambasada w Wellington, w Reykjaviku oraz przy Stolicy Apostolskiej. W trzech placówkach – w Oslo, Ankarze i Kabulu – ambasadorami są byli wojskowi.

piastuje swoje stanowisko. Praca w służbie państwa za granicą ma coraz bardziej charakter urzędniczy. Przypomina służbę w wojsku lub w… zakonie. Wymaga bezgranicznej lojalności. Liczą się także predyspozycje, bo w dyplomacji konieczna jest umiejętność osiągania kompromisu. Jedną z pierwszych reguł, jakie poznają adepci tej sztuki, jest powiedzenie Winstona Churchilla: „Dyplomata to człowiek, który dwukrotnie się zastanowi, zanim nic nie powie".

„Cieszę się, że coraz więcej byłych wojskowych przechodzi do dyplomacji", mówi europoseł Janusz Zemke. „To oznacza, że państwo docenia ich wiedzę, nie tylko z dziedziny spraw wojskowych, lecz także światowego bezpieczeństwa".

JAK ZOSTAĆ DYPLOMATĄ

W amerykańskiej dyplomacji od XIX wieku stanowiska ambasadorów zajmują koledzy prezydenta i sponsorzy jego kampanii. Co dziesiąta placówka jest obsadzana przez taką osobę, co sprawia, że niektórzy widzą w takiej nominacji zawoalowaną formę korupcji. Poprzedni amerykański ambasador w Polsce Victor Ashe (2004––2009) przed objęciem warszawskiej placówki był burmistrzem prowincjonalnego miasta (Knoxville w Tennessee), ale – co ważniejsze – kolegą prezydenta George'a W. Busha, z którym podczas studiów mieszkał w akademiku w jednym pokoju.

Wśród naszych ambasadorów dominują profesjonaliści. Przygotowanie kandydata do wyjazdu na placówkę trwa kilka miesięcy. Włodzimierz Cimoszewicz, uważa, że nikt z urodzenia nie jest dobrym dyplomatą, ważne są szeroka wiedza, doświadczenia zawodowe i łatwość w nawiązywaniu kontaktów. „Kandydaci na ambasadorów wywodzący się z wojska muszą spełniać takie same warunki, jak inni", mówi Włodzimierz Cimoszewicz. „Powinni być ludźmi z otwartą głową, co czasem może być problemem dla kogoś, kto kilkadziesiąt lat działał na rozkaz. Tyle że służba dyplomatyczna, podobnie jak wojsko, jest zhierarchizowana. Ambasador musi wykonywać polecania centrali oraz wytyczne polityki zagranicznej".

Po II wojnie światowej szkoleniem przyszłych pracowników służby zagranicznej zajmowała się między innymi Akademia Nauk Politycznych w Warszawie (Wydział Dyplomatyczno-Konsularny). Tradycje tej szkoły sięgały okresu międzywojennego. W 1950 roku w jej miejsce utworzono Szkołę Główną Służby Zagranicznej w Warszawie, która zakończyła działalność w 1961 roku. Później kształcenie odbywało się na kursach organizowanych przez MSZ, akademię dyplomatyczną ZSRR, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych lub szkoły partyjne. Kuźnią kadry polskiej dyplomacji w ostatniej dekadzie była Akademia Dyplomatyczna. Powstała w 2002 roku przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych na podstawie ustawy o służbie zagranicznej z 27 lipca 2001 roku, która zakładała profesjonalizację służby zagranicznej. Minister Cimoszewicz uznał, że jest potrzebna szkoła, która kompleksowo kształciłaby kadrę polskiej dyplomacji.

Profesor Roman Kuźniar, który w latach 2003–2005 był dyrektorem Akademii Dyplomatycznej, często powtarzał, że dyplomata to nie tylko zawód, lecz także służba i misja. W jednym z wywiadów mówił: „Cele dyplomacji nie zmieniają się od wieków. Polegają na realizowaniu zadań wyznaczonych przez długofalowy interes państwa. Dyplomata od żołnierza różni się tym, że będzie poszukiwał rozwiązań przez dialog i znajdowanie punktów stycznych między różnymi stanowiskami. Bo dyplomacja to walka o interesy państwa bez używania przemocy czy czynnika siłowego".

W październiku 2012 roku minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski powołał Polski Instytut Dyplomacji imienia Ignacego Paderewskiego, który przejął organizację szkoleń dla dyplomatów. Trzy miesiące później Akademia Dyplomatyczna zmieniła nazwę na Akademia PISM.

AMBASADORZY Z WOJSKA

We wrześniu 2013 roku nominację prezydencką na ambasadora w Turcji odebrał gen. Mieczysław Cieniuch, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w latach 2010–2013. Kilka miesięcy →

wcześniej przeszedł na emeryturę. „Mam nadzieję, że polubi pan dyplomację, tak jak wojsko", życzył mu minister Radosław Sikorski.

Jak mówił szef polskiej dyplomacji, Turcja to kraj ważny, ciekawy, perspektywiczny, z tradycyjną silną armią i przemysłem obronnym, więc kandydatura byłego szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego wydawała się oczywista. „Turcja od wieków jest związana ze światem arabskim, a w wielu państwach tego regionu wojsko odgrywa znaczącą rolę. Armia turecka jest drugą co do wielkości w NATO", przed wyjazdem na placówkę mówił Mieczysław Cieniuch. Generałowi w stanie spoczynku będzie łatwiej niż innym dyplomatom nawiązywać kontakty z Turkami.

Na placówce w Ankarze były szef Sztabu Generalnego WP może mieć okazję do wykorzystania znajomości nawiązanych podczas pracy w strukturach NATO (zajmował stanowisko polskiego przedstawiciela wojskowego przy komitetach wojskowych NATO i UE). Posłowie z Komisji Spraw Zagranicznych, którzy opiniowali jego kandydaturę, chcieli wiedzieć, czy uda się zacieśnić współpracę polskiego i tureckiego przemysłu zbrojeniowego. „Turcja inwestuje ogromne pieniądze w zbrojenia. Oficjalnie to 3% PKB, a nieoficjalnie mówi się nawet o 5%", wyjaśniał posłom generał Cieniuch. „Myślę, że największe szanse na wejście na rynek turecki mogą mieć zakłady lotnicze oraz stocznie".

„To dobry wybór", uważa europoseł Janusz Zemke. „Z generałem Cieniuchem współpracowałem w resorcie obrony. To zdolny, pracowity i solidny oficer. Jego nominacja na ambasadora w Turcji, która jest regionalnym mocarstwem, świadczy o tym, że jest wysoko oceniany".

Włodzimierz Cimoszewicz zwraca uwagę, że w niektórych krajach misja dyplomatyczna bywa szczególnie trudna. Dlatego gen. broni Andrzej Tyszkiewicz dostał nominację na ambasadora do Bośni i Hercegowiny. Nie był to pierwszy kontakt generała z dyplomacją. W latach dziewięćdziesiątych był attaché obrony, wojskowym, lotniczym i morskim przy ambasadzie RP w Ankarze oraz szefem polskiego przedstawicielstwa wojskowego przy Naczelnym Dowództwie NATO w Europie w Mons. Dyplomatyczny charakter miała także ostatnia jego misja wojskowa – był pierwszym dowódcą Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w Iraku.

Gdy jechał na Bałkany, sytuacja polityczna w Bośni i Hercegowinie była – mówiąc dyplomatycznie – skomplikowana. „W jednym państwie żyją trzy narody konstytucyjne, Bośniacy, czyli muzułmanie, Serbowie, czyli prawosławni chrześcijanie, i Chorwaci, czyli katolicy. Trzeba było zachować równorzędne stosunki ze wszystkimi narodami", wspomina generał Tyszkiewicz, który na placówce w Sarajewie spędził ponad pięć lat (2005–2010). „Ambasada była niewielka. Pierwszy sekretarz zajmował się też sprawami konsularnymi, a ja również dyplomacją ekonomiczną i wojskową. Jeździłem na targi i konferencje, organizowałem wyjazdy i wizyty przedstawicieli biznesu obu stron, polskich przedsiębiorców woziłem do hut, elektrociepłowni i do kopalni".

W wyniku tych działań wzrosły obroty handlowe między Polską a Bośnią i Hercegowiną, a na tamtejszy rynek weszły polskie firmy z branży kolejowej i energetyczno-górniczej. Dość szybko udało się też generałowi doprowadzić do zrównoważenia stosunków dyplomatycznych – już na wiosnę 2006 roku w Warszawie rozpoczęła pracę ambasada Bośni i Hercegowiny, a Polacy nie musieli jeździć po wizy do Berlina.

DOBRY DYPLOMATA MUSI MIEĆ SZEROKĄ **WIEDZĘ O WŁASNYM KRAJU**, ABY PODCZAS PEŁNIENIA MISJI PODKREŚLAĆ JEGO WALORY

„W Sarajewie nie było attaché wojskowego, więc pełniłem również tę funkcję w codziennych kontaktach z władzami i siłami zbrojnymi Bośni i Hercegowiny. Doradzałem przy ich transformacji i integracji ze strukturami NATO", wspomina generał Tyszkiewicz. „Udzielałem również politycznego i dyplomatycznego wsparcia kilkusetosobowemu polskiemu kontyngentowi wojskowemu w siłach EUFOR, a także prowadziłem wykłady w Centrum Szkolenia Operacji Pokojowych [Peace Support Operations Training Centre – PSOTC]".

Po powrocie z placówki w Sarajewie generał Tyszkiewicz od lipca 2011 do czerwca 2013 roku był szefem misji obserwacyjnej Unii Europejskiej w Gruzji. To stanowisko również miało rangę ambasadorską, co ułatwiało pracę i otwierało drzwi do gabinetów miejscowych polityków. „Zadaniem 400 członków misji, w tym 280 przedstawicieli międzynarodowych z różnych krajów Unii Europejskiej, było monitorowanie wdrażania porozumienia wynegocjowanego przez francuskiego prezydenta Nicolasa Sarkozy'ego po pięciodniowej wojnie z Rosją w sierpniu 2008 roku", mówi generał. Wojskowi obserwatorzy składali wizyty w gruzińskich jednostkach wojskowych, obserwowali ćwiczenia i przegrupowania wojsk, policjanci monitorowali służby siłowe podległe ministerstwu spraw wewnętrznych, a cywile zajmowali się bezpieczeństwem miejscowej ludności i zaspokoje-

OPINIA

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI

Dziś wojsko jest związane i z polityką, i z dyplomacją. Dlatego dobrze się dzieje, gdy wybitni emerytowani generałowie, znający język i mający doświadczenie, dostają szansę, aby przejść do dyplomacji. Są zbyt młodzi, aby z nich rezygnować. Jest to także sygnał dla kadry dowódczej wojska, że kariera nie musi się kończyć na emeryturze. Nie mamy niestety takiego systemu, jak w USA, gdzie generałowie są wykorzystywani w różnych radach czy fundacjach.

niem jej podstawowych potrzeb socjalnych oraz wspierali działalność humanitarną.

NIEBEZPIECZNA PRACA

Emerytowani żołnierze najczęściej zostają ambasadorami w państwach, w których wojsko ma silną pozycję, lub w rejonach konfliktów zbrojnych, gdzie byli obecni polscy żołnierze. Nieprzypadkowo gen. Edward Pietrzyk po przejściu do rezerwy pojechał do Iraku, a płk Piotr Łukasiewicz do Afganistanu.

O tym, jak praca ambasadora może być niebezpieczna, świadczy „przygoda" generała Pietrzyka. Placówkę objął 22 kwietnia 2007 roku, a 3 października zorganizowano zamach na jego życie. Terroryści zaatakowali kolumnę samochodów, w której jechał. Jak potem przyznał, przeżył między innymi dzięki wojskowemu przygotowaniu do działania w sytuacjach ekstremalnych. Po miesięcznym pobycie w szpitalu generał wrócił do Iraku, aby dokończyć misję.

Generał Pietrzyk widział potencjał „wygłodniałego irackiego rynku" i starał się być pośrednikiem między wojskiem a biznesem (zgodnie z zasadą, że ambasador w kraju swego pobytu odpowiada za promocję gospodarczą i kulturalną). Do kraju, gdzie można było stracić życie, biznesmeni się jednak nie garnęli. Ambasadorską pałeczkę w Iraku przejął kolejny wojskowy – gen. Lech Stefaniak.

W styczniu 2012 roku płk Piotr Łukasiewicz zakończył służbę wojskową i przeszedł do rezerwy, a w czerwcu został mianowany ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym RP w Islamskiej Republice Afganistanu. Dobrze znał kraj, do którego jechał. Planował, że napisze doktorat o tym miejscu i lepiej pozna język dari. Przed objęciem funkcji ambasadora był pełnomocnikiem Ministerstwa Obrony Narodowej do spraw Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Wcześniej służył jako attaché obrony w Kabulu oraz w Pakistanie. Brał także udział w misji wojskowej w Iraku.

„Minister spraw zagranicznych zaproponował, abym wykorzystał wieloletnie doświadczenie oraz znajomość Afganistanu", mówił w 2012 roku „Polsce Zbrojnej". „Wracam do kraju, któremu poświeciłem ostatnie sześć lat i który pokochałem". Konkurentów nie miał, bo praca w ambasadzie w Kabulu jest znacznie trudniejsza niż w jakiejkolwiek innej placówce. O tym mieście mówił dyplomatycznie, że „nie jest to najbezpieczniejsze miejsce na ziemi". Liczył też, że jego wojskowa przeszłość ułatwi kontakty z dowódcami kolejnych zmian kontyngentu.

Kiedy jechał na tę placówkę, wiedział, że musi być przygotowany na różne „atrakcje". Na przykład takie, które wspominał z czasów, gdy był attaché wojskowym. Wówczas o drugiej w nocy, razem z ówczesnym ambasadorem, w 30-stopniowym mrozie rozgrzewał generator, w którym zamarzło paliwo. O zadaniach, jakie go czekają, mówił, że codzienna praca dyplomaty to spotkania i śledzenie tego, co się dzieje, zwłaszcza nieoficjalnie. Jego zadaniem (jak każdego ambasadora) było także dbanie o polskie interesy w Afganistanie i o wizerunek naszego kontyngentu. Wojsko i dyplomacja mogą wspierać polskie firmy zbrojeniowe, co – jak zastrzegał – nie jest równoznaczne z uzyskaniem kontraktów.

DOŚWIADCZENIA Z ARMII

Po 38 latach służby wojskowej dyplomatą został gen. Roman Iwaszkiewicz. Propozycję pracy w dyplomacji przyjął jako wyzwanie, choć uważa, że niewiele się ona różni od służby wojskowej, bo także wymaga dyspozycyjności i dyscypliny. Pomogła mu wcześniejsza służba w Kwaterze Głównej NATO oraz zaangażowanie w politykę międzynarodową podczas akcesji do Unii Europejskiej – reprezentował wówczas Polskę przy tworzeniu Europejskiej Agencji Obrony. Ten specjalista od technologii wojskowej został najpierw ambasadorem w Korei Północnej (w 2005 roku), a potem (w 2009 roku) w Wietnamie. O ile trochę nauczył się koreańskiego, aby porozumieć się w restauracji czy w sklepie, o tyle z wietnamskim sprawa była o wiele trudniejsza.

Generał przyznaje, że niektóre kraje wymagają nie tylko przygotowania dyplomatycznego, lecz także zdolności oceny sytuacji w regionie. Na obu placówkach przydały się wojskowe doświadczenia. „Moja przewaga wynikała z lepszego przygotowania do oceny sytuacji polityczno-militarnej na Półwyspie Koreańskim", mówi generał. „Każdy kraj ma swoją specyfikę. Niektóre wymagają większych zdolności analitycznych, inne – negocjacyjnych czy umiejętności wspierania współpracy gospodarczej".

Jego misja w Wietnamie miała właśnie na celu wspieranie rozwoju współpracy gospodarczo-handlowej. Za jego kadencji Socjalistyczna Republika Wietnamu stała się ważnym partnerem wojskowym Polski. Podpisaliśmy wówczas umowę o współpracy w dziedzinie obronności, a obroty handlowe zwiększyły się dwukrotnie.

„W krajach takich jak Korea, Wietnam czy Irak generałowie na stanowiskach ambasadorów dobrze się sprawdzają", uważa Tadeusz Iwiński, poseł z sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Także Włodzimierz Cimoszewicz ma dobre zdanie o tych wojskowych, którzy dotychczas funkcjonowali w dyplomacji: „Nigdy nie zawiedli, a ich wyniki pracy były dobre". ■

KRZYSZTOF WILEWSKI

Gorąca walka

Wojskowi strażacy ruszają do akcji nie tylko w razie pożaru budynków na terenie koszar lub łąk i lasów na poligonie, lecz także gdy ogień obejmie skład amunicji, magazyn środków chemicznych lub transport uzbrojenia.

Orkan Ksawery, który na początku grudnia 2012 roku sparaliżował nasz kontynent, spowodował śmierć kilkudziesięciu osób i straty liczone w setkach milionów euro. W Wielkiej Brytanii, w obawie przed największymi od kilkudziesięciu lat falami przepływowymi, ewakuowano ze wschodniego wybrzeża prawie 20 tys. ludzi. W Hamburgu, w Niemczech, zamknięto nie tylko szkoły i lotnisko, lecz także większość zakładów przemysłowych oraz wstrzymano komunikację promową z wyspami na Morzu Północnym. W Danii zawieszono kursowanie pociągów i ruch promowy oraz zamknięto większość mostów.

W Polsce orkan przyczynił się do śmierci pięciu osób. Huraganowy wiatr zrywał dachy i przewracał drzewa, uszkadzając linie energetyczne, w wyniku czego 500 tys. osób zostało pozbawionych prądu. Potężne opady śniegu, które towarzyszyły Ksaweremu, sparaliżowały również ruch drogowy w trzech województwach – kujawsko-pomorskim, łódzkim i wielkopolskim.

Do walki ze skutkami tej katastrofy ruszyły państwowa i ochotnicza straż pożarna oraz członkowie Wojskowej Ochrony Przeciwpożarowej (WOP). Zgodnie z przepisami formacja ta, składająca się z żołnierzy zawodowych oraz pracowników cywilnych, może wspierać Państwową Straż Pożarną i ochotniczą straż pożarną w akcjach ratowniczych. Po uderzeniu Ksawerego wojskowi strażacy brali udział w ponad 200 interwencjach (z ponad 3 tys. podjętych wtedy przez służby), a do akcji wysłano 54 z 90 jednostek WOP, które istnieją w naszym kraju.

PRAWIE STO LAT

Historia wojskowych strażaków sięga 1920 roku, kiedy w Departamencie VIII Budownictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych utworzono Wydział Przeciwpożarowy. Ministerstwo zdecydowało się na powołanie samodzielnej, podległej tylko wojsku służby, ponieważ w budowanej wówczas infrastrukturze naszej armii, składach i magazynach często wybuchały pożary – w 1922 roku w obiektach wojskowych pojawiło się ich 71, a rok później 76.

Po kilku zmianach organizacyjnych, w 1936 roku służbę przeciwpożarową podporządkowano Dowództwu Obrony Przeciwlotniczej i tak zostało aż do wybuchu II wojny światowej. Po 1945 roku nowa władza powierzyła nadzór nad wojskowymi strażami pożarnymi (z ramienia ministra) głównemu kwatermistrzowi, a na poziomie okręgów wojskowych – ich dowódcom.

Obecną strukturę Wojskowej Ochrony Przeciwpożarowej zawdzięczamy ratyfikacji jesienią 1991 roku przez prezydenta RP protokołów dodatkowych do konwencji wiedeńskiej, mówiących o tym, że „formacje cywilne powołane do prowadzenia działań ratowniczych, między innymi walki z pożarami, pod rygorem utraty prawa do ochrony nie mogą prowadzić tych działań w czasie konfliktów zbrojnych w odniesieniu do obiektów wojskowych i na terenach wojska". Przyjęcie przez Polskę tych protokołów poprzedziło wejście w życie dwóch ustaw: o ochronie przeciwpożarowej i o Państwowej Straży Pożarnej. Dzięki tym dokumentom Ministerstwo Obrony Narodowej mogło utworzyć 24 sierpnia 1992 roku Wojskową

TERYTORIALNY ZASIĘG DZIAŁANIA DELEGATUR WOJSKOWEJ OCHRONY PRZECIWPOŻAROWEJ:

MILITARIUM STUDIO

WOJSKOWI STRAŻACY CZĘSTO ANGAŻUJĄ SIĘ W AKCJE NIEZWIĄZANE Z ARMIĄ. W 2012 ROKU Z 942 INTERWENCJI WOP AŻ 736 ODBYŁO SIĘ POZA TERENEM ADMINISTROWANYM PRZEZ WOJSKO

Ochronę Przeciwpożarową. Obecnie (przez ostatnie 22 lata było kilka zmian organizacyjnych) w imieniu ministra obrony systemem zarządza podsekretarz stanu do spraw infrastruktury. Wiceminister Beacie Oczkowicz bezpośrednio podlega szef Wojskowej Ochrony Przeciwpożarowej (płk Tadeusz Likus), któremu podporządkowano Inspektorat Wojskowej Ochrony Przeciwpożarowej oraz dziesięć delegatur WOP. Jednostki wojskowej straży pożarnej, które są rozlokowane we wszystkich kluczowych obiektach militarnych w kraju, są podporządkowane delegaturom WOP.

CORAZ NOWOCZEŚNIEJ

Wśród 90 wojskowych straży pożarnych są jednostki „specjalne". „Ze względu na specyficzność zadań ich skład osobowy oraz wyposażenie są większe, niż wynika to z decyzji ministra obrony. Znajdują się w 31 i 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego, 33 Bazie Lotnictwa Transportowego, 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego i Komendzie Portu Wojennego Świnoujście", wyjaśnia ppłk Jacek Sońta, rzecznik prasowy ministra obrony narodowej. Kiedy w 2008 roku Najwyższa Izba Kontroli wytknęła w swoim raporcie niedofinansowanie i niedoinwestowanie Wojskowej Ochrony Przeciwpożarowej, Ministerstwo Obrony Narodowej przygotowało program naprawczy. W ciągu ostatnich trzech lat wybudowano nowe strażnice dla wojskowych straży pożarnych w 33 Bazie Lotnictwa Transportowego w Powidzu, 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie, 44 Bazie Lotnictwa Morskiego w Siemirowicach, w Grupie Lotniczej w Darłowie, 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej w Świętoszowie, Ośrodku Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Orzyszu i 20 Brygadzie Zmechanizowanej w Morągu.

Kupiono również sporo nowego sprzętu. W 2011 roku na samochody ratowniczo-gaśnicze i wyposażenie specjalistyczne wydano ponad 15 mln zł, a rok później prawie 40 mln. I to nie koniec inwestycji. Ministerstwo chce rozbudować i unowocześnić Szkołę Specjalistów Pożarnictwa, która funkcjonuje w ramach Centrum Szkolenia Logistyki w Grudziądzu. Planuje nie tylko wyposażyć tę placówkę w nowy sprzęt, symulatory i trenażery, lecz także wybudować poligon pożarniczy, składający się między innymi z komory dymowej i spalania z centralą komputerową do sterowania zdarzeniami oraz z systemu urządzeń treningowych do symulacji pożarów statków powietrznych. ■

TRANSPLANTACJA DŁONI przeprowadzona w nocy z 17 na 18 lutego 2014 roku przez lekarzy z Powiatowego Szpitala im. św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy była 88. takim zabiegiem na świecie i 10. przeprowadzonym w kraju. Kosztowała około 100 tys. zł. Cały pobyt szeregowego rezerwy Przemysława H. w szpitalu, wliczając w to przygotowanie do zabiegu oraz proces leczenia i rehabilitacji po transplantacji, jest wyceniany na 150 tys. zł. Wszystkie koszty pokrywa Narodowy Fundusz Zdrowia.

BITWA O NORMALNOŚĆ

Dla nich wojna nie zakończy się nigdy. Każdego dnia walczą o normalność. Dobrze, gdy w tej walce nie pozostają osamotnieni...

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Przemek siedzi w swojej sali na krześle przy oknie. Pokrytą grubym opatrunkiem rękę wspiera na poduszce. Spod bandaży widać tylko palce przeszczepionej tydzień temu dłoni. Oddziela nas szyba. Weteran nie patrzy w moją stronę. Może nie chce, abym zauważył, że jedno jego oko jest sztuczne, a może dlatego, że drugim też widziałby jedynie zarys okna i mojej postaci stojącej na korytarzu…

Były żołnierz przebywa w sali o bardzo zaostrzonym rygorze sanitarnym. Nie można tam wejść. Przez całą dobę opiekę nad Przemkiem sprawują specjalnie przeszkolone pielęgniarki. Aby rozmowa ze mną była możliwa, doktor Adam Domanasiewicz, specjalista chirurgii ręki, musiał najpierw zdezynfekować telefon i dyktafon, które pielęgniarka podała pacjentowi.

Szeregowy rezerwy Przemysław H. jest nieufny. Prosi, aby nie podawać jego nazwiska. Nie ujawnia numeru swojego telefonu. Do rozmowy służy nam aparat chirurga. Otrzymuję też dyspozycje, że autoryzację tekstu mogę przeprowadzić tylko za pomocą e-maila wysłanego do kolegi Przemka. Zapewniam, że uszanuję jego anonimowość.

O pobycie na IV zmianie PKW Afganistan mówi bardzo niechętnie. „To są przykre wspomnienia. Nie był to dla mnie przyjemny czas. Wolę patrzeć na to, co jest dzisiaj i co jeszcze przede mną”, kwituje krótko. Ujawnia jedynie, że ranny został w trakcie ostrzału bazy Ghazni. „Podczas ataku talibów pocisk moździerzowy upadł niedaleko mnie. O tym, co było później, wiem bardziej z opowiadań. Mam luki w pamięci”, wyjaśnia.

Dowiaduję się, że szeregowy pełnił służbę w 12 Brygadzie Zmechanizowanej w Szczecinie. Jako strzelec wyjechał ze

MILITARIUM STUDIO/MD

OPINIA

ADAM DOMANASIEWICZ

Pacjent ma szanse na uzyskanie bardzo dużej sprawności przeszczepionej dłoni. Zawdzięcza to naszej pracy, ale również temu, że lekarze amerykańscy dokonali w odpowiednim momencie fachowej amputacji. Według naszej wiedzy Przemek jest drugim na świecie żołnierzem rannym podczas misji, któremu przeszczepiono dłoń. Pierwszym był operator jednostki GROM, który w czerwcu 2010 roku w naszym szpitalu dostał obie dłonie. Wiemy, że po tym zabiegu znacznie poprawił się komfort życia komandosa.

[Doktor **Adam Domanasiewicz** jest specjalistą chirurgii ręki szpitala powiatowego w Trzebnicy.]

swoją jednostką do Afganistanu na IV zmianę. Kiedy został ranny, szybko trafił do amerykańskiego szpitala w bazie Bagram, skąd przetransportowano go do placówki w niemieckim Rammstein. Później trafił do kraju. Był w ciężkim stanie i przebywał w różnych szpitalach. Jak przyznał, przeszedł około 20 operacji w pełnym znieczuleniu. 18 lutego 2010 roku rozstał się z wojskiem. Został przeniesiony do rezerwy.

„Na początku wojsko bardzo starało się mi pomagać", wspomina Przemek. „Miałem wówczas kontakt ze wspaniałym człowiekiem i najwspanialszym dla mnie dowódcą gen. Waldemarem Skrzypczakiem, on bardzo mi pomógł. W pomoc dla mnie bardzo angażowało się dwóch pułkowników wyznaczonych w Dowództwie Wojsk Lądowych do kontaktów z weteranami. Dzięki tym ludziom miałem bardzo dobrą opiekę medyczną, szybki dostęp do zabiegów, leków, niezbędnych przedmiotów rehabilitacyjnych. Błyskawicznie też dostałem protezę".

Weteran opowiada z goryczą, że to było jednak dawno temu. Czas mijał, a zainteresowanie wojska malało. Przemek mieszka na Warmii i Mazurach, daleko od jednostki, w której służył, więc kontakt z byłymi dowódcami i kolegami został zerwany zupełnie. „Pomoc takim poszkodowanym jak ja powinna trwać cały czas, a nie tylko krótko po zdarzeniu", mówi. „W instytucjach wojskowych często jest tak, że osoby odpowiedzialne za pomoc weteranom się zmieniają, a wraz z tym bledną problemy byłych żołnierzy lub popadają oni w zapomnienie i od nowa muszą o siebie walczyć, wysyłając tysiące próśb. W życie weszła co prawda nowa ustawa o weteranach poszkodowanych. Tyle że, jak to najczęściej bywa, ustawa sobie, a życie sobie".

Wojsko jednak niedawno przypomniało sobie o Przemku – za sprawą lekarzy z Powiatowego Szpitala im. św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy koło Wrocławia. W 2009 roku w tej placówce weteran został wpisany na listę oczekujących na przeszczep dłoni. 17 lutego 2014 roku znalazł się odpowiedni dawca. Trzeba było Przemka szybko przewieźć z Warmii i Mazur do podwrocławskiej placówki. W Trzebnicy poproszono o pomoc wojsko. Medycy poinformowali, że chodzi o transport dla byłego żołnierza.

ANAKONDA W AKCJI

Armia oczywiście nie odmówiła. Trudność polegała na tym, że cała akcja transportowa nie mogła trwać dłużej niż osiem godzin. Tymczasem pojawiły się nieprzewidziane komplikacje. Przemek został telefonicznie powiadomiony przez lekarzy, że musi się pilnie zgłosić do szpitala w Iławie, w pobliżu miejsca zamieszkania. Ustalono, że stamtąd zabierze go na zabieg wojskowy śmigłowiec. Niestety, gdy pacjent czekał na wylot, okazało się, że lądowisko iławskiego szpitala nie jest przystosowane do przyjmowania nocnych lotów.

Załoga śmigłowca ratowniczego Anakonda z 43 Bazy Lotnictwa Morskiego w Babich Dołach zadecydowała, że podejmie pacjenta z lotniska w Malborku. Lekarze z Trzebnicy musieli więc zorganizować Przemkowi błyskawiczny przejazd do tego miejsca. Dzięki wielu ludziom dobrej woli udało się to zrobić szybko. Czas biegł nieubłagalnie. Ale gdy śmigłowiec był już w powietrzu, pojawiła się kolejna trudność. Okazało →

OPINIA

ADAM CHEŁMOŃSKI

Obecnie na liście pacjentów oczekujących na przeszczep nie mamy żadnego innego żołnierza. Gdyby jakiś weteran zdecydował się na taki zabieg, wystarczy, że skontaktuje się ze mną, łącząc się przez centralę telefoniczną naszego szpitala. Uzyska wówczas informację o tym, jakie powinien spełniać kryteria medyczne. Zawsze mówimy potencjalnym biorcom o korzyściach, ale także o niedogodnościach takiego zabiegu.

Operacja transplantacji jest dużym przedsięwzięciem logistycznym. Trzeba zgrać w czasie wiele elementów. W tym wypadku bardzo pomogło nam wojsko, za co serdecznie dziękujemy.

[Doktor **Adam Chełmoński** jest chirurgiem, członkiem zespołu transplantologów szpitala w Trzebnicy.]

się, że lądowisko szpitala w Trzebnicy również nie może przyjmować nocnych lotów. Zadecydowano, że weteran wyląduje na wrocławskim lotnisku wojskowym na Starachowicach, skąd karetka przewiezie go do trzebnickiego szpitala. Transplantolodzy nerwowo spoglądali na zegarki. Chodziło bowiem nie tylko o Przemka. Od dawcy kilka innych zespołów lekarskich miało pobrać organy także do innych przeszczepów. Musiało się to odbywać jednocześnie.

Na szczęście wszystko zakończyło się pomyślnie. Weteran dotarł do szpitala w ostatniej chwili. Został odpowiednio przygotowany i około północy rozpoczął się zabieg, który trwał blisko 12 godzin. Kilkunastoosobowy zespół lekarzy i pielęgniarek pod kierunkiem profesora Jerzego Jabłeckiego dokonał przeszczepienia.

DOBRE ROKOWANIA

Tydzień po zabiegu był dla Przemka najważniejszy. W tym czasie miało się okazać, czy przeszczep nie zostanie odrzucony. „Teraz wiadomo, że moja nowa ręka naprawdę się przyjęła. Przez ten tydzień starałem się nie myśleć o przyszłości, aby nie robić sobie złudnych nadziei. Powoli jednak zaczynam czuć palce. Wiem, że teraz czeka mnie jeszcze kilka tygodni w szpitalu i wiele miesięcy trudnej rehabilitacji”, mówi zadowolony do telefonu.

Przemek opowiada, że to, iż otrzymał nową dłoń i być może też szansę na normalne życie, zawdzięcza Danielowi Kubasowi ze Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju: „Pan Kubas odwiedził mnie, gdy leczyłem się w szpitalu w Warszawie. Powiedział mi o placówce w Trzebnicy i o tym, że jest możliwość przeszczepienia dłoni. Poszukałem w internecie strony tego szpitala i zadzwoniłem”. Wtedy, w 2009 roku, dowiedział się także, że zabieg jest refundowany przez NFZ. Po wizycie w szpitalu i rozmowie z doktorem Adamem Chełmońskim, chirurgiem, który w zespole transplantologów jest odpowiedzialny za kwalifikowanie do przeszczepów, Przemek dowiedział się, jakie musi spełnić kryteria. Został też wówczas wpisany na listę oczekujących na zabieg.

W rozmowie ze mną ożywia się na wspomnienie, gdy musiał podjąć tak ważną decyzję. Swoimi doświadczeniami chce się bowiem podzielić z innymi weteranami, będącymi w podobnej sytuacji: „Na zabieg nie oczekuje się w kolejce. Czeka się na to, aż lekarze znajdą odpowiedniego dawcę. Od zgłoszenia do zabiegu może więc minąć kilka lat, ale równie dobrze tylko miesiąc. Nie trzeba płacić nie tylko za operację, lecz także za immunosupresanty, leki, które trzeba przyjmować do końca życia. Są one refundowane”. Weteran ubolewa jednak, że w naszym kraju nie jest najlepiej z dawstwem organów. Skrytykował między innymi przepisy prawa, które powodują, że nawet gdy jakiś człowiek zgadza się na pobranie jego organów do przeszczepów, to rodzina i tak ma prawo tego zabronić.

KOMFORT ŻYCIA

Transplantacja dłoni nie jest zabiegiem ratowania życia. Znacznie poprawia jednak jego komfort. Proteza jest co prawda w stanie zastąpić w jakimś stopniu urwaną wybuchem dłoń lub całą rękę, ale ta dobrej klasy bardzo dużo kosztuje. Poza tym nawet najlepszą po kilku latach trzeba wymienić. Wtedy za nową pacjent musi już zapłacić sam. Innym problemem jest to, że protezy często ulegają awarii. Jeśli są na gwarancji, firmy usuwają uszkodzenia bezpłatnie, ale gdy termin serwisowania minie, za wszelkie naprawy użytkownik musi sam zapłacić, a to są niemałe pieniądze.

Przeszczep i dobrze przeprowadzona rehabilitacja w znacznym stopniu pozwalają przywrócić sprawność kończyny. Jak powiedzieli lekarze z Trzebnicy, jeden z ich podopiecznych odzyskał ją w takim stopniu, że orzecznicy ZUS-u, nieświadomi możliwości powikłań i ograniczeń, wydali mu orzeczenie o pełnej przydatności do pracy zawodowej. Przeszczepiona dłoń daje również możliwość czucia. A o tym, jak ważny jest zmysł dotyku, chyba nikogo nie trzeba przekonywać. Dzięki zdolnym chirurgom z Trzebnicy, którzy jako jedyni w kraju z powodzeniem przeprowadzają transplantacje kończyn górnych, być może Przemek wkrótce osiągnie bardzo dobrą sprawność. On w to wierzy: „Wiem, że nowa ustawa o weteranach daje nam możliwość znalezienia pracy w jednostkach i instytucjach wojskowych na niektórych stanowiskach. Gdy będę miał sprawną rękę, chętnie zacznę się ubiegać o taką pracę w jakiejś jednostce w pobliżu mojego miejsca zamieszkania”.

Bitwa Przemka o powrót do normalnego życia trwa. Za naszym pośrednictwem były żołnierz bardzo dziękuje Dowództwu Generalnemu Rodzajów Sił Zbrojnych oraz wszystkim żołnierzom za pomoc w zorganizowaniu jego transportu do Trzebnicy oraz za wszelkie wcześniejsze starania, aby mimo znacznego uszczerbku na zdrowiu mógł żyć jak najlepiej.

Przemek jest już kilka tygodni po przeszczepie. Rana mu się zagoiła i trwa rehabilitacja. Coraz lepiej rusza palcami. Jednym zdaniem, wszystko jest na jak najlepszej drodze. ■

JAROSŁAW RYBAK

Wstąp do nas lub na piwo

Zgłoś się do nas", „Wstąp do nas", „Dołącz do nas", „Podejmij wyzwanie", „Sprostaj wyzwaniu". Z dystansem oglądam kolejne plakaty, mające zachęcać do służby w jednostkach wojsk specjalnych. Nie rozumiem, jak można tak obniżać własną wartość? Dołączyć to można do facebookowych fanów, ekscytujących się fotkami specjalsów, a podjąć wyzwanie – chyba actimela. Nawet do modniejszego klubu, działającego w każdym większym mieście, nie można po prostu wstąpić. Selekcję robią tam bramkarze. Skoro żołnierze w ciemnozielonych beretach chcą uchodzić za elitę, powinni to bardzo wyraźnie wbijać do głowy kandydatom do służby. Więc jeśli: „zgłoś się do nas" – to: „sprawdzimy, czy możesz być jednym z nas". To nie chętny ma decydować, czy wejdzie do zamkniętego kręgu. Odwrotnie, jego członkowie wpuszczają do środka tylko spełniających wyśrubowane wymagania. Nie chcę rozwijać tego wątku, gdyż nie darowałbym sobie tego, że odbieram chleb ludziom odpowiadającym za nabór.

Od razu wyjaśniam przyjaciołom z wojsk specjalnych, a z wieloma z nich znamy się po kilkanaście lat, że kolejny felieton poświęcam najmniejszemu rodzajowi sił zbrojnych, gdyż na nim się jako tako znam. A ponieważ na głowy specjalsów płynie tak dużo medialnego i internetowego miodu, więc mała łyżeczka dziegciu nie zaszkodzi. Szczególnie, że nie są to złośliwości, ale uwagi merytoryczne.

Na pocieszenie warto napisać, że w pomysłowości, związanej z trudną misją poszukiwania kandydatów do służby, nikt nie przebije ludzi z WKU w Toruniu. Na swojej stronie internetowej umieścili migający, jaskrawy napis: „Zostań oficerem w 2 miesiące!!!" (pisownia oryginalna). Baner zniknął już po kilku dniach, ale zrobił na mnie wrażenie. Kandydatów do błyskawicznych dwóch gwiazdek to z pewnością mogło przyciągnąć, ale prestiżu wojsku, a szczególnie korpusowi oficerskiemu nie przysporzyło.

Jako dość uważny obserwator komunikacji między specjalsami a opinią publiczną, zauważam jeszcze jeden problem. W ostatnim czasie niektóre ważne pojęcia są nadużywane. To chyba trochę efekt małpowania sojuszników zza oceanu, którzy lubią patos. U nas jednak to przybiera wymiar karykaturalny. Tej manierze ulegają zarówno żołnierze, jak i fani wojska. Ktoś deklaruje pomoc potrzebującym i szybko zostaje okrzyknięty bohaterem. Ktoś wylicytował aukcję charytatywną i z tego powodu staje się godny najwyższego szacunku. Nastolatek nosi „kotwicę" Polski Walczącej i przez to zyskuje miano patrioty. Nie trzeba zbyt długo szukać, żeby podawać kolejne przykłady. Za dużo i zbyt łatwo padają wielkie słowa na określanie zwykłych – choć oczywiście godnych pochwały – zachowań. Górnolotny słowotok grozi tym, że gdy dojdzie do czegoś naprawdę ważnego, zabraknie słów, żeby o tym opowiedzieć proporcjonalnie do rangi zdarzenia. ■

JEŚLI MÓWIMY „**ZGŁOŚ SIĘ DO NAS**", TO DODAJMY: „SPRAWDZIMY, CZY MOŻESZ BYĆ JEDNYM Z NAS"

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.

Przewodnik po reformie

Trzy piony: operacyjny, planowania i wsparcia, ma działające od 1 stycznia 2014 roku Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych. W kolejnym odcinku „Przewodnika po reformie" przedstawiamy strukturę organizacyjną drugiego z dwóch dowództw polskiej armii.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych

Dowódca operacyjny:
generał broni Marek Tomaszycki
tel. 855 400, 855 419

Zastępca dowódcy operacyjnego:
generał brygady Grzegorz Duda
tel. 855 350

Grupa dowódcy

Główny specjalista:
pułkownik Krzysztof Nolbert

Pomocnik dowódcy ds. podoficerów:
starszy chorąży sztabowy Robert Stanek

Sekretariat:
podpułkownik Adam Troć

Szef zespołu doradców:
Maciej Lang

Szef Oddziału Prawnego:
pułkownik Renata Smagała

Szef Oddziału Wykorzystania Doświadczeń:
pułkownik Zbigniew Ząbek

Szef Oddziału Ochrony Informacji Niejawnych:
płk Krzysztof Lewandowski

Szef Oddziału Komunikacji Społecznej:
pułkownik Longin Piórkowski

Rzecznik prasowy Dowództwa Operacyjnego RSZ
podpłukownik Piotr Walatek
tel. 607-388-937, e-mail: rzecznik.do@mon.gov.pl, do@wp.mil.pl

Szef Pionu Głównego Księgowego:
pułkownik Przemysław Gruszka

Szef Wydziału Bezpieczeństwa Lotów:
podpułkownik pilot Mirosław Nawrocki

Szef Szefostwa Obrony Powietrznej:
pułkownik Robert Stachurski

Szef Sztabu Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych
generał dywizji pilot Sławomir Kałuziński
tel. 855 610

PIONY

Pion Operacyjny

Szef pionu – zastępca szefa sztabu ds. operacyjnych:
vacat

Szef Zarządu Rozpoznania i Walki Elektronicznej J-2:
generał brygady Andrzej Tuz

Szef Zarządu Operacyjnego J-3:
pułkownik Marek Matynia

Pion Wsparcia

Szef pionu – zastępca szefa sztabu ds. wsparcia:
pułkownik Bogdan Dziewulski

Szef Zarządu Zasobów Osobowych J-1:
pułkownik Andrzej Stec

Szef Zarządu Łączności i Informatyki J-6:
pułkownik Marek Gładysz

Szef Zarządu Logistyki J-4:
pułkownik Sławomir Bujnowski

Pion Planowania

Szef pionu – zastępca szefa sztabu ds. planowania:
pułkownik doktor Maciej Nelke

Szef Zarządu Szkolenia J-7:
pułkownik Andrzej Tomanik

Szef Zarządu Planowania J-5:
pułkownik Dariusz Lewandowski

OPRACOWANIE PAULINA GLIŃSKA

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

Prawo do emerytury

Jestem byłym żołnierzem zawodowym bez prawa do emerytury (zabrakło mi około jednego roku). Obecnie pełnię służbę w Narodowych Siłach Rezerwowych w ramach już drugiego kontraktu. Wiem, że ta służba liczy się do wysługi emerytalnej, nie wiem natomiast, czy dolicza się do ewentualnego prawa do emerytury.

➔ **Okres pełnienia czynnej służby wojskowej w ramach Narodowych Sił Rezerwowych dolicza się do wysługi emerytalnej** – świadczenie żołnierza wzrasta o wskaźnik 2,6% dotychczasowej podstawy jego wymiaru za każdy rok pełnienia czynnej służby wojskowej w Narodowych Siłach Rezerwowych, a jeżeli okres ten był krótszy niż rok, to wskaźnik ten przelicza się proporcjonalnie za każdy dzień. Następuje to tylko wówczas, jeżeli emerytura wynosi mniej niż 75% podstawy jej wymiaru.

Doliczenie okresu pełnienia czynnej służby wojskowej w ramach Narodowych Sił Rezerwowych przysługuje jednak tylko żołnierzowi rezerwy, który jest już uprawniony do emerytury. Wobec tego Panu nie przysługuje takie doliczenie. Służby w NSR nie dolicza się do prawa do emerytury. ■

DOROTA GUDALEWICZ
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej z 21 listopada 1967 roku (DzU 2004 nr 241 poz. 2416 z późn. zm.) – art. 132d ust. 5; ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin z 10 grudnia 1993 roku (DzU 2013 poz. 666) – art. 4, art. 15c.

Pieniądze na przeprowadzkę

Jestem żoną żołnierza zawodowego. Chciałabym wiedzieć, czy należy się nam zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych z dotychczasowego miejsca stałego zamieszkania do nowego miejsca pełnienia służby męża (oprócz zasiłku osiedleniowego). W jakiej wysokości i na jakiej podstawie jest on wypłacany?

➔ **Oprócz zasiłku osiedleniowego żołnierzowi przysługuje zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych między dotychczasowym miejscem stałego zamieszkania żołnierza lub członka jego rodziny a nowym miejscem pełnienia służby.** Obejmuje on koszty opakowania, prac załadunkowych i wyładunkowych oraz transportu. Należy zaznaczyć, że muszą one być udokumentowane rachunkiem. Ustalono jednak maksymalny pułap zwrotu kosztów – nie może być wyższy niż 200% najniższej stawki uposażenia zasadniczego żołnierza. ■

DOROTA GUDALEWICZ
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:
rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe z 16 grudnia 2009 roku (DzU 2009 nr 221 poz. 1744) – § 6.

Podatek od renty

Mam status weterana i pobieram rentę z tytułu choroby zawodowej (nie z powodu pobytu na misjach zagranicznych). Czy w takiej sytuacji będę odprowadzał podatek dochodowy od tego świadczenia?

➔ **Renta z tytułu choroby zawodowej stanowi źródło przychodu i podlega opodatkowaniu zgodnie z ustawą o podatku dochodowym od osób fizycznych.** W tym wypadku nie ma znaczenia status weterana. W związku z powyższym renta, która Panu przysługuje, nie jest zwolniona z podatku dochodowego od osób fizycznych.

Na mocy ustawy o weteranach działań poza granicami państwa zwolnione od podatku dochodowego od osób fizycznych w związku z posiadanym statusem weterana będą jedynie: pomoc finansowa przeznaczona na naukę weterana na jednym z kilku poziomów wskazanych w art. 26–29 wymienionej ustawy, dodatek weterana poszkodowanego, pobierającego emeryturę lub rentę inwalidzką, a także jednorazowe, bezpłatne otrzymanie umundurowania i wyekwipowania przez weterana poszkodowanego-żołnierza zwolnionego z czynnej służby wojskowej, któremu w czasie pełnienia służby nie przysługiwały należności umundurowania i wyekwipowania wyjściowego. ■

AGATA SADOWSKA
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa o podatku dochodowym od osób fizycznych z 26 lipca 1991 roku (DzU 2012 poz. 361 z późn. zm.) – art. 10 ust. 1 pkt 1, art. 21 ust. 1 pkt 90a; ustawa o weteranach działań poza granicami państwa z 19 sierpnia 2011 roku (DzU 2011 nr 205 poz. 1203) – art. 19 ust. 2, art. 26–28 i art. 36.

Czy złożyć wypowiedzenie?

Jestem zatrudniony w wojskowym oddziale gospodarczym w ramach umowy o pracę. Jakiś czas temu złożyłem dokumenty o przyjęcie mnie na czteromiesięczną służbę przygotowawczą i przeszedłem niezbędne testy z wynikiem pozytywnym. Czy w związku z wyjazdem na szkolenie wojskowe konieczne jest złożenie wypowiedzenia, czy jest możliwość odbycia służby bez konieczności zwolnienia się z pracy?

➔ **Nie musi Pan składać wypowiedzenia. Stosunek pracy w tym wypadku podlega szczególnej ochronie.** Na wstępie należy zauważyć, że ochotnik, mający uregulowany stosunek do służby wojskowej, oraz osoby niepodlegające obowiązkowi odbycia zasadniczej służby wojskowej lub przeszkolenia wojskowego z dniem rozpoczęcia służby przygotowawczej stają się żołnierzami w czynnej służbie wojskowej. Już od momentu doręczenia karty powołania oraz w okresie odbywania czynnej służby wojskowej stosunek pracy nie może być przez pracodawcę wypowiedziany ani rozwiązany. Nie dotyczy to jednak umów zawartych na czas określony lub na czas wykonywania określonej pracy, ponieważ umowy te ulegają rozwiązaniu z upływem terminu w nich określonego. Wyjątek stanowi również sytuacja likwidacji zakładu pracy lub gdy pracodawca ogłosi upadłość, a także gdy pracodawca ma prawo rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika. Gwarancję trwałości zatrudnienia ma również żołnierz rezerwy z przydziałem kryzysowym.

W ciągu 30 dni od dnia zwolnienia ze służby pracownik powinien zgłosić się do zakładu pracy w celu podjęcia pracy, a pracodawca ma obowiązek zatrudnić go na poprzednio zajmowanym stanowisku lub na stanowisku równorzędnym pod względem rodzaju pracy oraz wynagrodzenia. Niezachowanie powyższego terminu powoduje wygaśnięcie stosunku pracy, z wyjątkiem sytuacji, gdy nastąpiło z przyczyn usprawiedliwiających nieobecność w pracy. ■

AGATA SADOWSKA
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej z 21 listopada 1967 roku (DzU 2012 poz. 461 z późn. zm.) – art. 118, art. 118a ust. 1, art. 122 ust. 1; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie służby przygotowawczej z 6 września 2010 roku (DzU 2013 poz. 812 z późn. zm) – § 10.

Wypadek na służbie

Od pięciu lat jestem żołnierzem służby kontraktowej. W styczniu 2013 roku miałem wypadek na służbie. Leczyłem się, ale komisja stwierdziła, że zwolni mnie ze służby i otrzymam III grupę inwalidztwa. W orzeczeniu napisano również, że inwalidztwo pozostaje w związku z wypadkiem na służbie i komisja ponownie wezwie mnie na badanie za rok. Co to dla mnie oznacza? Decyzja komisji spadła na mnie nieoczekiwanie, zarówno ja, jak i moja rodzina, znaleźliśmy się w ciężkim położeniu, bo byłem jedynym żywicielem. Czy jeśli komisja lekarska za rok uzna, że jestem zdolny do służby wojskowej, to zostanę do niej przyjęty automatycznie?

➔ **Do orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz ewentualnie uznania, czy istnieją podstawy do zaliczenia żołnierza do jednej z grup inwalidztwa, są uprawnione wojskowe komisje lekarskie.** W przedstawionej sprawie brak jest informacji na temat rozmiaru negatywnych skutków zdrowotnych zdarzenia, trudno więc jest podjąć nawet próbę dokonania oceny sprawy pod tym kątem.

Wojskowa komisja lekarska przy wydawaniu orzeczenia określa między innymi termin badania kontrolnego inwalidy wojskowego – uzależniony od oceny stanu zdrowia żołnierza, objawów chorobowych oraz obrazu klinicznego schorzenia, które stało się podstawą do wydania orzeczenia.

W odpowiedzi na pierwsze pytanie czytelnika należy podkreślić, że podczas badania kontrolnego komisja lekarska ustali, czy stan zdrowia byłego żołnierza jest nadal przeciwwskazaniem do pełnienia zawodowej służby wojskowej. Jeżeli ocena będzie negatywna, to najprawdopodobniej zaliczy go po raz kolejny do jednej z grup inwalidztwa, a właściwy dla miejsca zamieszkania badanego dyrektor wojskowego biura emerytalnego wyda decyzję o nabyciu prawa do świadczenia emerytalnego pod postacią renty wojskowej. Jeżeli jednak komisja uzna, że stan zdrowia badanego na tyle się poprawił, aby uzasadniał uznanie go za zdolnego do pełnienia zawodowej służby wojskowej, wyda orzeczenie, że nie jest on inwalidą.

Należy jednak pamiętać, że w tej sytuacji nie ma zastosowania automatyczna reaktywacja stosunku służbowego zawodowej służby wojskowej. Były żołnierz musi na nowo przejść procedurę wcielenia do służby na ogólnych zasadach. Nie ma również żadnej gwarancji na to, że zainteresowany zostanie do tej służby przyjęty, ponieważ będzie to zależeć od potrzeb Sił Zbrojnych RP.

Na marginesie przypomnieć należy, że jeżeli żołnierz doznał urazów w czasie służby, to po zakończeniu leczenia powinien zostać skierowany do właściwej wojskowej komisji lekarskiej w celu ustalenia ewentualnej wysokości trwałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu. W określonych sytuacjach wojskowa komisja lekarska powinna z urzędu wydać orzeczenie o ustaleniu wysokości trwałego uszczerbku na zdrowiu. Dość istotna jest również informacja, że jeżeli wojskowa komisja lekarska uzna byłego żołnierza za ponownie zdolnego do zawodowej służby wojskowej, a jego stan zdrowia znów się pogorszy do stopnia uzasadniającego uznanie go za niezdolnego, to nie wyklucza to ustalenia wobec niego inwalidztwa i przyznania prawa do zaopatrzenia emerytalnego pod postacią renty wojskowej. O takie ustalenie żołnierz może się starać nawet w ciągu trzech lat od zwolnienia ze służby wojskowej, jeżeli inwalidztwo jest następstwem wypadku pozostającego w związku z pełnieniem czynnej służby wojskowej albo choroby powstałej w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby wojskowej. Takie samo prawo przysługuje żołnierzowi, gdy stara się o wypłatę jednorazowego odszkodowania z tytułu wypadku lub/i w sytuacji, gdy w późniejszym czasie dojdzie do pogorszenia stanu zdrowia i zwiększenia rozmiaru szkody, której doznał w wyniku zdarzenia wypadkowego. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa o świadczeniach odszkodowawczych przysługujących w razie wypadków i chorób pozostających w związku ze służbą wojskową z 11 kwietnia 2003 roku. (DzU 2003 nr 83 poz. 760 z późn. zm.) – art. 2, 5 i 6; ustawa o zmianie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz niektórych innych ustaw z 11 października 2013 roku (DzU 2013 poz. 1355) – art. 5 ust. 1 i 2, art. 5 ust. 3 pkt. 3; ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin z 10 grudnia 1993 roku (DzU 2013 poz. 666 z późn. zm.) – art. 19 pkt. 1–3, art. 21 ust. 1 pkt. 1, art. 21a ust. 2, art. 31 ust. 1; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach z 8 stycznia 2010 roku (DzU 2010 nr 15 poz. 80 z późn. zm.) – § 3, § 16 oraz § 21 ust. 2 i 3; rozporządzenie ministra obrony narodowej zmieniające rozporządzenie w sprawie ustalania stopnia uszczerbku na zdrowiu oraz związku śmierci żołnierzy ze służbą wojskową wskutek wypadku lub choroby z 22 listopada 2012 roku (DzU 2012 poz. 1366) – § 16 ust. 4 i 5.

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej" mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

Mieszkaniowa dyskusja

Posłowie Platformy Obywatelskiej zaproponowali zmiany w ustawie o zakwaterowaniu.

Nowelizację ustawy o zakwaterowaniu pod koniec 2013 roku w imieniu Platformy Obywatelskiej zgłosiła posłanka Elżbieta Radziszewska. Pierwsza propozycja dotyczy zmiany zasad wykupu mieszkań od Wojskowej Agencji Mieszkaniowej. Parlamentarzyści chcą wrócić do regulacji, które obowiązywały do końca 2012 roku, kiedy to bonifikata przy wykupie lokalu dla żołnierza lub mieszkającego z nim członka rodziny wynosiła 95%, a w wypadku pracowników wojska – 90%. Obecnie, od 1 stycznia 2013 roku, wysokość ulgi dla tych grup wynosi odpowiednio 60 i 30%. Jak tłumaczą posłowie PO, wprowadzenie niższych bonifikat miało zniwelować różnice finansowe między tymi, którzy wykupują lokale, a tymi, którzy decydują się na wzięcie odprawy mieszkaniowej. Cel nie został osiągnięty, bo przy średniej wysokości upustu uzyskanego przy sprzedaży lokali do 20 czerwca 2013 roku, wynoszącego 95 tys. 551 zł, i średniej wysokości odprawy – 180 tys. 111 zł, wielu żołnierzom wciąż bardziej opłaca się wziąć odprawę niż wykupić wamowski lokal.

„Zmiana zasad sprzedaży w 2013 roku spowodowała efekt odwrotny do zamierzeń. Ponadto zainteresowanie wykupem wojskowych mieszkań drastycznie spadło", wyjaśnia Elżbieta Radziszewska, posłanka PO. Jej słowa potwierdzają dane: w pierwszym półroczu 2013 roku od wojskowej agencji kupiono zaledwie sześć lokali, w sumie za cenę 366 tys. 546 zł. W analogicznym okresie dwa lata temu WAM udało się sprzedać 1665 mieszkań za łączną kwotę 43 mln 716 tys. 966 zł. Posłowie PO uzasadniają swoje propozycje także koniecznością ograniczenia dodatkowych kosztów, które ponosi teraz agencja, wynikających między innymi z utrzymywania pustostanów albo konieczności remontów lokali, które mają zająć żołnierze.

Jako drugą zmianę parlamentarzyści zaproponowali ułatwienia przy zamianie wojskowych mieszkań. Obecnie pracownik wojska zajmujący mieszkanie WAM może je zamienić, ale tylko na zajmowane przez żołnierza zawodowego. Nowelizacja ma umożliwić zamianę także między cywilami. Będzie to miało znaczenie zwłaszcza w wypadku osób zadłużonych albo takich, które nie potrzebują dużego mieszkania i ze względów oszczędnościowych chcą je zamienić na mniejsze. PG/PZ ■

Ocena coroczna

Resort obrony przygotował szczegółowe rozwiązania w sprawie opiniowania żołnierzy.

Dotychczas opiniowanie żołnierzy odbywało się co trzy lata. Od 2014 roku, dzięki zmianom w ustawie pragmatycznej, dowódcy będą oceniać swoich podwładnych raz w roku – od połowy sierpnia do połowy października. Zamiast sześciu stron formularza będą teraz wypełniać dwustronicowy, zunifikowany arkusz. Oceniane będzie wywiązywanie się żołnierzy z obowiązków na stanowisku, w tym szczególnie jakość, terminowość i organizacja ich pracy, dyspozycyjność, samodzielność. W dalszej kolejności ocenie będą podlegać odpowiedzialność, odporność na stres, przestrzeganie przepisów, komunikatywność, umiejętność pracy w zespole, podnoszenie kwalifikacji. Będzie obowiązywać skala punktowa. Do dotychczasowych ocen dojdzie „wzorowa", którą będą mogli dostać najlepsi żołnierze. Na ogólną ocenę z opiniowania będzie miał także wpływ wynik z corocznego egzaminu ze sprawności fizycznej. Żołnierz, który z WF-u dostanie dwóję, nie będzie mógł otrzymać oceny ogólnej wyższej niż dostateczna. W praktyce może mu to na przykład uniemożliwić awans. PZ ■

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego
zaprasza do
WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ
ZBROJOWNIA
www.cbw.pl
zbrojownia.cbw.pl

Do you speak English?

To etap egzaminu dla bardziej zaawansowanych. Na tym poziomie wszystkie polecenia są w języku angielskim.

Level 2 / reading

Certyfikat STANAG 6001 poziom 2 jest wymagany na niektórych stanowiskach w wojsku.

Reading na poziomie drugim składa się z trzech zadań: ● prawda czy fałsz (tekst około 500 słów), ● test wielokrotnego wyboru (tekst około 700 słów), ● dopasowanie frazy lub wyrażenia do zdań (tekst około 350 słów).

W przeciwieństwie do poziomu pierwszego, teraz wszystkie polecenia są w języku angielskim. Szczególną więc uwagę zwróć na bardzo dokładne przeczytanie każdego polecenia. Teksty są o wiele dłuższe niż na „jedynce", pojawiają się trudniejsze konstrukcje gramatyczne i słownictwo.

Pamiętaj o stosowaniu odpowiedniego czasu gramatycznego. Nie zaczynaj zdania od słowa „and".

Przykłady z egzaminu:

And in Poland and Hungary, for example, students cheat because they are forced to absorb tonnes of worthless information.

To investigate further I decide to try it for myself.

Wiele osób praktykuje zgubny sposób nauki słówek – wkuwa je na blachę. Efektywniejszą metodą jest rozrysowanie semantycznego diagramu z informacją, jaką częścią mowy jest każde z wymienionych słów i z powiązaniami znaczeniowymi między słowami.

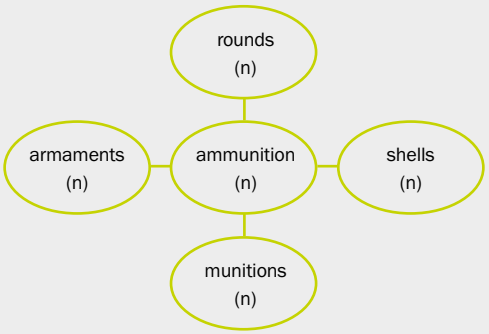

Zadanie 1

To zadanie z rodzaju „prawda czy fałsz". Podobnie jak na „stanagowskiej jedynce", opiera się na synonimach rzeczowników. Przeczytaj najpierw zdania, a następnie tekst, szukając prawidłowej odpowiedzi. To zadanie to rozgrzewka. Oszczędzaj czas, bo będziesz go potrzebował na dwa kolejne zadania.

Zadanie 2

Test wielokrotnego wyboru polega na dobraniu odpowiedniej grupy orzeczenia do pytania na podstawie tekstu. Podczas czytania zwróć szczególną uwagę na orzeczenie oraz na przysłówki, ponieważ to w nich tkwią pułapki zastawiane w pytaniach. W tekstach z lat ubiegłych „phrasal verbs" zawsze występowały w zdaniach kluczowych, zawierających odpowiedź na jedno z pytań, dlatego bądź na nie wyczulony, np.

● *pick out,* ● *act up,* ● *take in,* ● *turn out,* ● *find out.*

Zadanie 3

Dopasowanie wyjętego z kontekstu wyrażenia do odpowiedniego zdania złożonego jest najtrudniejsze. Pomaga tutaj znajomość gramatyki. W angielskim szyk wyrazów w zdaniu jest ściśle określony. Orzeczenie występuje po podmiocie, a po nim jest dopełnienie. Najpierw przeczytaj wyrażenia pod tekstem, a potem sam tekst i postaraj się przyporządkować wyrażenia na podstawie kontekstu samego zdania. Jeśli nie jesteś pewien, jaka będzie poprawna odpowiedź, idź dalej, a do pozostawionych luk wróć podczas drugiego czytania. ■

OPRACOWAŁ ARKADIUSZ SAWA

Jeśli masz jakiekolwiek pytania związane z egzaminem, wyślij e-mail do autora: areksawa@yahoo.com.au

ŁATWE

Sałatka ze stokrotkami

Po garści sałaty rzymskiej, rukoli, młodych liści szpinaku i kwiatów stokrotek, łyżka nasion słonecznika, kilkanaście zielonych oliwek, 10 pomidorków koktajlowych, oliwa, sok z cytryny, ząbek czosnku, sól, pieprz.

Sałaty umyć i dokładnie osuszyć, najlepiej w wirówce. Liście porwać, posypać pokrojonymi na pół pomidorkami i oliwkami. Osobno wymieszać sos – oliwę z sokiem z cytryny i utartym ząbkiem czosnku, doprawić pieprzem i solą. Nasiona uprażyć na suchej patelni. Polać liście sosem, wymieszać i posypać pestkami. Na koniec stokrotkom obciąć łodygi, umyć kwiaty i ozdobić nimi sałatkę.

Stokrotki są pospolite w całej Polsce, rosną na łąkach, przydrożach i miedzach. Ich liście i pąki najsmaczniejsze są wczesną wiosną, mają też wtedy sporo witaminy C. Przyrządza się z nich sałatki, dodaje do masła ziołowego, zup czy past. Pączki kwiatowe można marynować i używać jako przyprawy. Ciekawie wyglądają kwiaty stokrotki w zupie lub zapieczone w omlecie. ■

TRUDNE

Duszony podagrycznik

Dwie garście liści podagrycznika, łyżka oliwy, dwie cebule, dwa ząbki czosnku, łyżka mąki, łyżka masła, szklanka mleka, garść startego żółtego sera, sól, pieprz, gałka muszkatołowa.

Liście dokładnie umyć, osuszyć i pokroić na mniejsze kawałki. Na oleju zeszklić cebulę i czosnek, dodać liście i krótko dusić. W osobnym rondelku zrobić sos beszamelowy – rozpuścić masło, wsypać mąkę, a na końcu mleko. Zagotować, doprawić solą, gałką i białym pieprzem. Do sosu dodać podagrycznik i żółty ser, wymieszać. Kiedy ser się rozpuści, podawać, najlepiej z ziemniakami z wody.

Podagrycznik można znaleźć w całym kraju w wilgotnych lasach, zaroślach oraz ogrodach. Młode liście najlepsze są wiosną – od marca do kwietnia. Można je jeść na surowo lub robić z nich zupy, sałatki i zapiekanki. Roślina jest bogata w sole mineralne: wapń, magnez i żelazo, a także witaminę C. Dawniej podagrycznik był uprawiany jako lek na podagrę, stąd jego nazwa. Leczy też rwę kulszową. Zewnętrznie stosuje się świeże rozgniecione liście również jako okłady na rany i ukąszenia owadów. Herbatka z suszonych liści pomaga na reumatyzm, stany zapalne nerek, w kamicy nerkowej oraz na przemianę materii. Liście można też na zimę konserwować solą. Należy w tym celu wziąć trzy łyżki soli na kilogram liści i mocno je ubić. AD, BJ ■

Kulinarne więzi

PIOTR BERNABIUK

Siedzieliśmy sobie w zacnym, żołnierskim gronie oraz „w towarzystwie" karkówki prosto z grilla i zimnego piwa, utwierdzając się w przekonaniu, że nic tak nie łączy ludzi jak biesiada. W rozwijającej się dyskusji w pewnej chwili nastąpił dysonans za przyczyną oficera doświadczonego w wielu misjach zagranicznych. Nasz przyjaciel pełnił służbę w misji obserwacyjnej Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzieś na Bałkanach, na odludziu, w okresie gorącego konfliktu. Skład zespołu dobrano według obowiązującej reguły, mającej prowadzić do międzynarodowej integracji: „Każdy oficer był z innej strony świata. Różniły nas kolory skóry, religie i obyczaje. Łączyła jedynie idea niesienia pokoju i jako tako język angielski. Służba była ciężka i dość ryzykowna. Klimat współpracy dopiero się tworzył, więc postanowiłem, tak szczerze, po polsku, zorganizować wieczorne spotkanie w ogrodzie willi, którą zajmowaliśmy". Bardzo szybko na ruszcie znalazł się barani udziec, kiełbaski, karkówka wieprzowa. Dym osnuł te rarytasy, a w sadzawce chłodziło się piwo. Zakazu spożywania alkoholu należało przestrzegać… ale wieczorem, po służbie? Afera jednak wybuchła, zanim opadł dym. Nasz znajomy stał się bohaterem noty dyplomatycznej, która na szczęście nie wyszła poza krąg mieszkańców willi: „Było w niej o mnie, o świni, która się piekła, o alkoholu (a przecież to tylko piwo) oraz o naruszeniu dobrych obyczajów i kanonów religijnych". Jedyny w gronie Europejczyk, u którego nasz znajomy chciał poszukać wsparcia, okazał się wegetarianinem i abstynentem… ■

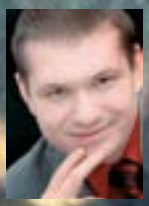

PAWEŁ HENSKI

PRZEGLĄD

GROM Z NIEBA

Po ponad trzydziestu latach amerykańskie siły powietrzne wysyłają na zasłużoną emeryturę słynne gunshipy AC-130H Spectre. Ich miejsce zajmą AC-130J Ghostrider.

USAF

GROM Z NIEBA

Koncepcja silnie uzbrojonego w broń lufową samolotu bombowego lub transportowego, tak zwanego nosiciela uzbrojenia (gunship), przeznaczonego do niszczenia celów powietrznych lub naziemnych, pojawiła się już podczas drugiej wojny światowej. Jednakże dopiero w trakcie działań w Wietnamie Amerykanie wpadli na pomysł, aby nie stosować uzbrojenia strzelającego do przodu, lecz zamontować je tylko na jednej burcie samolotu. Maszyna mogłaby prowadzić wówczas ogień, lecąc po okręgu i wykonując skręt wokół wybranego punktu. Taka technika pozwalała dosłownie na „zalewanie" celu pociskami przy dużej celności prowadzenia ognia bez potrzeby wykonywania kolejnych podejść.

Pierwszy gunship – AC-47 Spooky (upiorny) – powstał na bazie wysłużonego samolotu transportowego C-47 Skytrain, który uzbrojono w trzy sześciolufowe karabiny maszynowe M134 Minigun kalibru 7,62 mm. Pomysł okazał się trafiony, ale dopiero konwersja samolotów transportowych C-130 Hercules pozwoliła stworzyć platformę, którą określono jako najbardziej zabójczy konwencjonalny system bojowy w historii. Model AC-130E wszedł do służby pod koniec wojny w Wietnamie. Został uzbrojony w dwa sześciolufowe działka kalibru 20 mm M61 Vulcan, jedno działko kalibru 40 mm L/60 oraz haubicę kalibru 105 mm M102. Zestaw ten uznano za najbardziej efektywny. Po modyfikacji do standardu AC-130H samolot nazwano Spectre (widmo).

ERA GUNSHIPÓW JAKO PRAWDZIWEJ LATAJĄCEJ ARTYLERII DOBIEGA KOŃCA

Amerykańskie Dowództwo Operacji Specjalnych (Special Operations Command – SOCOM) obecnie dysponuje już tylko ośmioma AC-130H. W ostatnich latach z ich uzbrojenia wycofano działka M61 Vulcan. Spectre operują dziś na wyższych pułapach niż kiedyś, co ogranicza skuteczność. AC-130H mają zostać wycofane do 2015 roku. Dwa egzemplarze będą wystawione jako obiekty muzealne w bazach lotniczych Cannon oraz Hurlburt Field. Pozostałe zostaną zakonserwowane i umieszczone na cmentarzysku samolotów niedaleko bazy Davis-Monthan.

EKSPERYMENTY MARINES

W połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku USAF wprowadziły nowszą wersję gunshipa – AC-130U Spooky II. Zamiast dwóch działek Vulcan zamontowano pojedyncze pięciolufowe działko GAU-12/U Equalizer kalibru 25 mm (inne uzbrojenie pozostawiono takie samo jak w AC-130H). Do służby weszło 17 takich maszyn. Są to jednak chyba ostatnie gunshipy przenoszące artylerię kalibru 40 i 105 mm. Eksperyment piechoty morskiej wytyczył bowiem nowy kierunek w rozwoju tych unikatowych samolotów wsparcia.

Marines opracowali modułowy zestaw ofensywny Harvest HAWK (Hercules Airborne Weapons Kit), który można montować w używanych przez nich latających cysternach KC-130J. Zestaw składa się z obsługiwanej przez dwóch operatorów konsoli kontroli ognia, montowanej na przenośnej palecie w ładowni samolotu, oraz głowicy elektrooptycznej TSS (Target Sight System) do śledzenia i laserowego oznaczania celów, umieszczanej w prawoskrzydłowym podwieszanym zbiorniku paliwa (pustym). Pod lewym skrzydłem herculesa zamontowano czteroszynową wyrzutnię rakiet powietrze–ziemia typu AGM-114 Hellfire, a na tylnej rampie załadunkowej – dziesięciootworową wyrzutnię rakiet powietrze–ziemia AGM-176 Griffin. Aby z niej korzystać, trzeba jednak w czasie lotu otworzyć tylną rampę, co rozhermetyzowuje cały samolot i wymaga zakładania przez załogę masek tlenowych.

Lepszym rozwiązaniem okazały się tak zwane drzwi Derringera, czyli dwuotworowa wyrzutnia pneumatyczna, montowana po wewnętrznej stronie lewych drzwi desantowych herculesa. Można z niej wystrzeliwać uzbrojenie bez konieczności rozhermetyzowywania kadłuba. Przez drzwi Derringera Harvest HAWK może wystrzeliwać również bomby szybujące GBU-44/B Viper Strike.

Na razie zmodyfikowano w ten sposób trzy cysterny KC-130J, które z powodzeniem są wykorzystywane bojowo w Afganistanie. Marines nazywają je Battleherk. Nagle okazało się, że samolot z Harvest HAWK, uzbrojony w cztery rakiety Hellfire oraz dziesięć rakiet Griffin lub bomb Viper Strike, przenosi więcej uzbrojenia niż jakakolwiek maszyna wsparcia piechoty morskiej, a dodatkowo wciąż odgrywa rolę latającej cysterny.

Program marines od razu zwrócił uwagę sił powietrznych, które szukały taniej metody powiększenia floty swoich gunshipów. Szybko opracowano dla wykorzystywanych przez SOCOM herculesów do zdań specjalnych MC-130W Combat Spear pakiet uderzenia precyzyjnego (Precision Strike Package – PSP). Składa się on z systemu zarządzania bojowego (Battelfield Managment System – BMS), głowicy elektrooptycznej AN/AAQ-38 FLIR, pojedynczego burtowego działka ATK GAU-23/A Bushmaster II kalibru 30 mm, dziesięciootworowej wyrzutni Gunslinger (montowanej na tylnej rampie załadunkowej) oraz dwóch pylonów podskrzydłowych do przenoszenia ośmiu bomb kierowanych GBU-39 SDB lub/i rakiet AGM-114 Hellfire. Pierwsze zmodyfikowane w ten sposób herculesy, oznaczone jako AC-130W, wprowadzono do służby pod koniec 2010 roku. Do września 2013 roku do sił powietrznych trafiło 14 takich samolotów, które otrzymały oficjalną nazwę Stinger II. AC-130W sprawdziły się na polu walki i dlatego postanowiono, że nowe, budowane od podstaw gunshipy USAF, zostaną uzbrojone podobnie.

NOWA ERA

Najnowsze gunsipy są budowane na bazie fabrycznie nowych herculesów do zadań specjalnych MC-130J. Wart 2,4 mld dolarów kontrakt zakłada konwersję 32 MC-130J, które oznaczono jako AC-130J Ghostrider (widmowy jeździec). Modyfikacja odbywa się w bazie Eglin na Florydzie, gdzie 31 stycznia 2014 roku został oblatany pierwszy AC-130J. Pierwszych 16 takich maszyn USAF ma odebrać do końca 2015 roku.

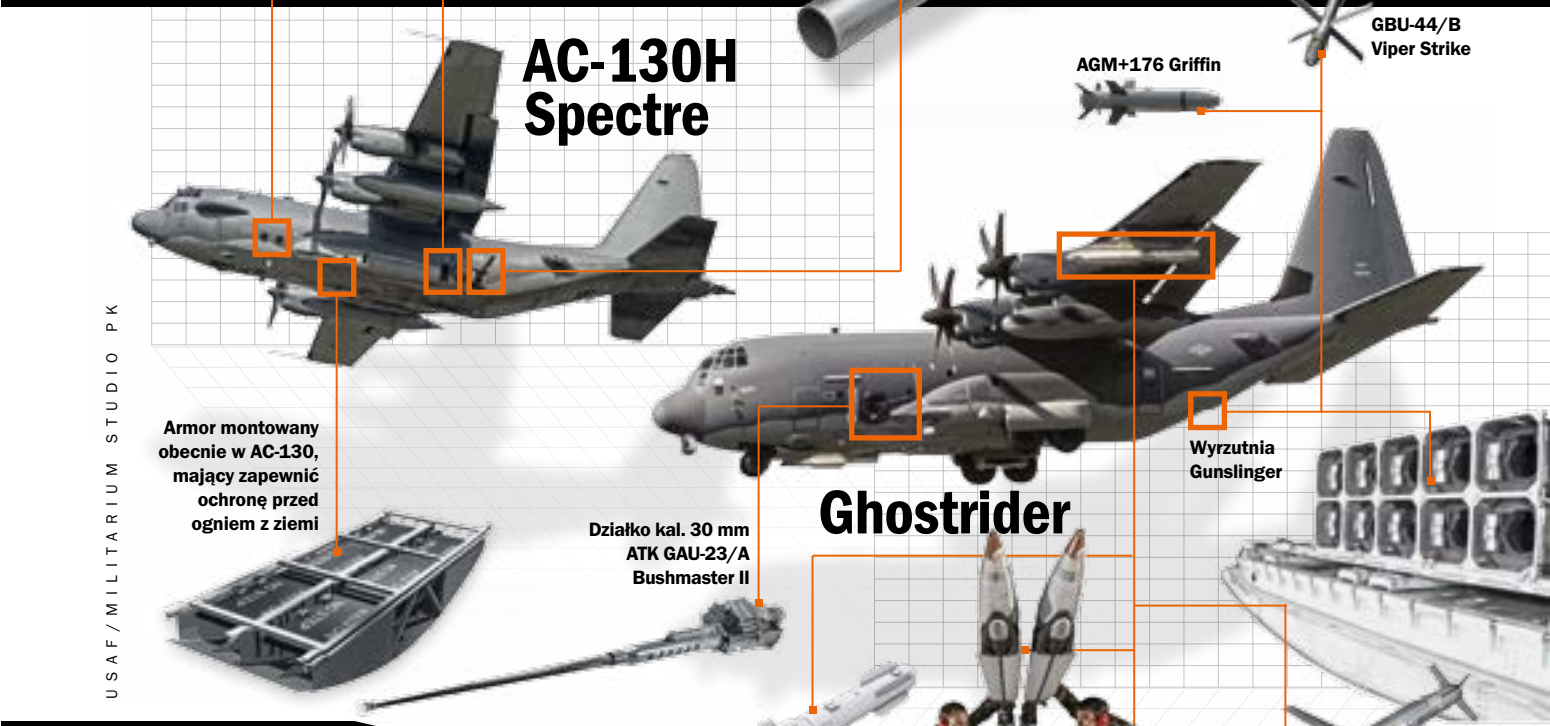

USAF / MILITARIUM STUDIO PK

Gunship – ewolucja uzbrojenia

C-47 Spooky
- 3 x GAU-2/A Minigun kal. 7,62 mm

AC-119G Shadow
- 4 x GAU-2/A Minigun kal. 7,62 mm

AC-119K Stinger
- 4 x GAU-2/A Minigun kal. 7,62 mm
- 2 x M61 Vulcan kal. 20 mm

AC-130A Project Gunship II
- 4 x GAU-2/A Minigun kal. 7,62 mm
- 4 x M61 Vulcan kal. 20 mm

AC-130A Surprise Package/Pave Pronto
AC-130E Pave Spectre
- 2 x GAU-2/A Minigun kal. 7,62 mm
- 2 x M61 Vulcan kal. 20 mm
- 2 x L/60 Bofors kal. 40 mm

AC-130E Pave Aegis
AC-130H Spectre
- 2 x M61 Vulcan kal. 20 mm
- 1 x L/60 Bofors kal. 40 mm
- 1 x M102 kal. 105 mm

AC-130U Spooky II
- 1 x GAU-12/U Equalizer kal. 25 mm
- 1 x L/60 Bofors kal. 40 mm
- 1 x M102 kal. 105 mm

AC-130W Stinger II, AC-130J Ghostrider
- 1 x GAU-23/A Bushmaster II kal. 30 mm
- 10 x AGM-176 Griffin/GBU-44/B Viper Strike (system Gunslinger)
- 8 x AGM-114 Hellfire/GBU-39 SDB/GBU-53/B SDB II (na dwóch pylonach podskrzydłowych)

Ghostrider został uzbrojony w taki sam pakiet uderzenia precyzyjnego jak AC-130W. Jest to jedno lewoburtowe działko kalibru 30 mm ATK GAU-23/A Bushmaster II oraz tak zwana broń kierowana do operacji specjalnych (Special Operations Precision Guided Munitions – SOPGM), czyli bomby szybujące GBU-44/B Viper Strike oraz rakiety kierowane AGM-176 Griffin. Są one wystrzeliwane z montowanej na tylnej rampie wyrzutni Gunslinger. Na dwóch pylonach podskrzydłowych AC-130J przenosi bomby kierowane GBU-39 SDB lub GBU-53/B SDB II oraz rakiety AGM-114 Hellfire. Ghostrider został wyposażony nie tylko w elektrooptyczne głowice celownicze, lecz także w radar z syntetyczną aperturą (Synthetic Aperture Radar – SAR), który pozwoli na wizualną i elektroniczną identyfikację celów powierzchniowych w każdych warunkach pogodowych. Ochronę przed ogniem z ziemi ma natomiast maszynie zapewnić lekki kompozytowy pancerz typu LAST.

W pierwszej kolejności ghostridery zastąpią wycofywane AC-130H Spectre, następnie AC-130W Stinger II, które prawdopodobnie zostaną przywrócone do swojej pierwotnej konfiguracji MC-130W. Chociaż przed stosunkowo młodymi AC-130U Spooky II jeszcze wiele lat służby, one z pewnością również zostaną zastąpione przez nowe herculesy. Broń kierowana okazała się bardziej efektywna od artylerii lufowej, więc era gunshipów jako prawdziwej latającej artylerii dobiega końca. ■

VI KONFERENCJA

„Dni Przemysłu 2014”

NOWOCZESNY PRZEMYSŁ - SILNA ARMIA
8 kwietnia 2014 r.

Wymiana informacji dotyczących procesów o charakterze militarnym i przemysłowym zachodzących na poziomie narodowym i europejskim:

- restrukturyzacja SZ RP – zmiany wdrażane od 2014 roku
- kierunki przekształceń strukturalnych sektora obronnego
- rynki eksportowe dla sprzętu wojskowego produkcji polskiej i promocja krajowego przemysłu obronnego
- współpraca międzynarodowa przedsiębiorców sektora obronnego
- finansowe mechanizmy wsparcia przedsiębiorców sektora obronnego
- wdrażanie programów badawczych w obszarze bezpieczeństwa i obronności
- perspektywa Europejskiej Agencji Obrony w realizacji kluczowych programów europejskich a możliwości współpracy przemysłowej
- rozwój technologii podwójnego zastosowania w kontekście konkluzji Rady Europejskiej

www.dpz.wp.mil.pl

Centrum Konferencyjne Wojska Polskiego
Warszawa, ul. Żwirki i Wigury 9/13

Żandarmeria Wojskowa

Jest to wyodrębniona i wyspecjalizowana służba, która pełni funkcję policji w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Zajmuje się zapewnieniem przestrzegania dyscypliny wojskowej i zapobieganiem popełnianiu przestępstw na terenach jednostek wojskowych. Żołnierze ŻW są również zaangażowani w ochronę porządku publicznego, zapobieganie przestępstwom w miejscach publicznych oraz w misje zagraniczne. Wchodzą też w skład natowskiego Wielonarodowego Batalionu Policji Wojskowej. Służbę tworzą Komenda Główna ŻW oraz oddziały terenowe i specjalne, a także Centrum Szkolenia ŻW oraz Oddział Zabezpieczenia ŻW. ■

Nr 4.

Ubiór służebny

STARSZY SZEREGOWY ŻANDARMERII WOJSKOWEJ (2012 ROK)

Prezentujemy żołnierza Żandarmerii Wojskowej w ubiorze noszonym podczas wykonywania służby patrolowej. Jest to polowy mundur letni wzór 93 (w kamuflażu wzór 93, „pantera"). Nad prawą kieszenią bluzy jest widoczna oznaka z nazwiskiem, a na naramiennikach są pochewki z oznaką stopnia wojskowego.

W czasie wykonywania obowiązków służbowych do munduru jest noszony naramiennik w kolorze czarnym z białym napisem „Żandarmeria Wojskowa", dużymi literami „MP" (Military Police) i polską flagą. Na głowie żandarm ma beret koloru szkarłatnego z białym orłem oraz oznaczeniem stopnia wojskowego. Ważnym elementem ubioru służbowego jest biały skórzany pas oficerski z widoczną białą kaburą z pistoletem i zasobnikiem na kajdanki. Żołnierz ma czarne trzewiki.

Nr 4.
Żołnierz Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie (2012 rok)

OPRACOWAŁ TADEUSZ WRÓBEL

Nr 4.

STARSZY SZEREGOWY
ŻANDARMERII
WOJSKOWEJ

Nad prawą kieszenią bluzy jest widoczna oznaka z nazwiskiem.

Biały skórzany pas oficerski z widoczną białą kaburą z pistoletem i zasobnikiem na kajdanki

RYS. MONIKA ROKICKA

US DOD

INDIE

Haubice w zawieszeniu

Rada zakupów obronnych indyjskiego ministerstwa obrony 24 lutego 2014 roku podjęła decyzję o wstrzymaniu się z zakupem 145 superlekkich haubic M777 kalibru 155 mm.

Problemem jest offset, który zgodnie z prawem powinien stanowić do 30% kwoty kontraktu. Dostawca haubic BAE Systems chce więcej czasu na wypełnienie swych zobowiązań offsetowych (sześć lat zamiast czterech). Program zakupu 145 superlekkich haubic dla indyjskiej armii został zaaprobowany już w 2010 roku, ale dotąd nie podpisano umowy. Tymczasem od tamtej pory ich cena wzrosła niemal dwukrotnie – z 493 do 885 mln dolarów. W R O B ■

FILIPINY

Tuzin odrzutowców

Dwanaście lekkich samolotów bojowych FA-50 postanowili kupić Filipińczycy w Republice Korei. Wartość tej transakcji to 415,7 mln dolarów. Produkowany przez firmę Korea Aerospace Industries FA-50 jest bojową wersją szkolno-bojowego samolotu T-50 Golden Eagle. Pierwsze dwie maszyny Filipińczycy dostaną po 18 miesiącach od podpisania kontraktu, a ostatnie FA-50 zostaną im przekazane w 2017 roku. Te zakupy są elementem szerszego programu modernizacji sił zbrojnych Filipin, który ma związek z nasilającymi się sporami terytorialnymi z Chinami na Morzu Południowochińskim. W T ■

UKRAINA

Towar eksportowy

Firma Ukroboronprom podpisała kontrakt o wartości 100 mln hrywien na dostawę 50 sztuk T-64BW-1 do Demokratycznej Republiki Konga.

Najpierw jednak czołgi przejdą generalny remont w zakładach w Charkowie. Wcześniej Ukraina sprzedała temu państwu T-55AW i T-72MW.

„Podpisanie tej umowy jest ważnym krokiem koncernu we wprowadzaniu tego typu czołgu na światowe rynki uzbrojenia", stwierdził cytowany przez serwis Newsru.ua Wadim Fiedotow, dyrektor oddziału techniki pancernej, samochodowej, inżynieryjnej i specjalnej w Ukroboronpromie. Podkreślił, że pod wieloma względami T-64 przewyższają popularne w świecie T-72, a w zmodernizowanej wersji T-64BM Bułat nawet T-90. Ukraińcy liczą, że znajdą się na nie następni chętni. „Wielu klientów zagranicznych, którzy wykorzystują technikę produkcji radzieckiej, jest zainteresowanych nabyciem tych czołgów", zacytowano na blogu Bpmd (uchodzi za nieoficjalny blog rosyjskiego centrum analiz strategicznych i technologii) dyrektor generalny Ukroboronpromu Siergiej Gromow. W T R ■

NIEMCY

Odszkodowanie za tajfuny

Airbus Military może zażądać od niemieckiego rządu nawet 900 mln euro rekompensaty za anulowanie zamówienia na ostatnią transzę 37 samolotów wielozadaniowych Eurofighter Typhoon (Tajfun).

Dziennik gospodarczy „Handelsblatt" poinformował, że o takiej kwocie mówiono na spotkaniu parlamentarnej komisji budżetowej. Jednocześnie gazeta dowiedziała się, że tak naprawdę odszkodowanie będzie niższe i wyniesie około 800 mln euro. Informację o ograniczeniu przez Niemcy zakupu tajfunów ze 180 do 143 podała natomiast agencja prasowa DPA. Podobno ta decyzja została podjęta już w końcu 2011 roku, gdy szefem resortu obrony był Thomas de Mazière. Żadna z tych informacji nie została jednak potwierdzona przez producenta samolotów czy ministerstwo obrony. W T R ■

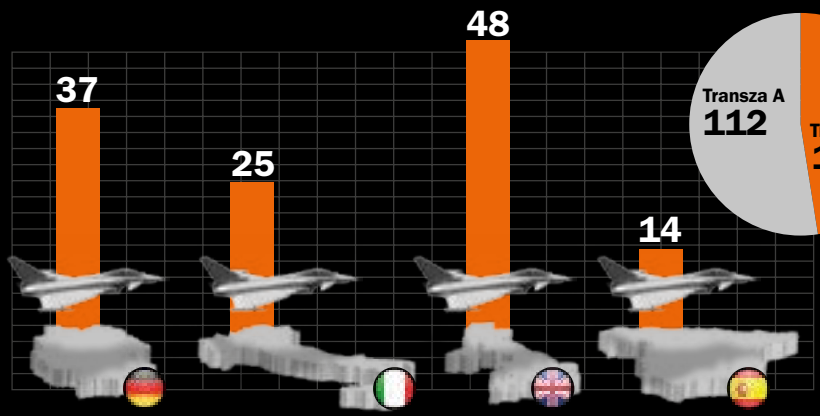

W ramach transzy 3B dla czterech państw uczestniczących w programie Eurofightera miały powstać 124 tajfuny.

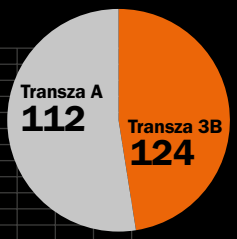

Niemiecy, Wielka Brytania, Włochy i Hiszpania ostatecznie jednak nie zdecydowały, czy zamówić wszystkie samoloty, czy tylko część. W transzy A cztery kraje zamówiły natomiast 112 myśliwców, z których pierwszy został oblatany pod koniec 2014 roku.

MILITARIUM STUDIO PK

TURCJA

Kontrakt zawarty

W pierwszej fazie programu dla Ankary zostanie wyprodukowanych 109 śmigłowców S-70 Black Hawk International

Recep Tayyip Erdoğan, premier Turcji, poinformował, że jego rząd w końcu podpisał długo odkładany kontrakt z firmą Sikorsky Aircraft, dotyczący produkcji śmigłowców wielozadaniowych. Turcy wybrali Amerykanów na partnerów w tym programie już w 2011 roku. „Podpisaliśmy dziś umowę na 3,5 mld dolarów", stwierdził Erdoğan w wypowiedzi telewizyjnej na ceremonii przejęcia od firmy Boeing pierwszego samolotu wczesnego ostrzegania.

Black Hawk jest używany do transportu oddziałów, zaopatrzenia (może przenosić pod kadłubem podwieszone ładunki o masie do 3629 kg) oraz rannych.

W pierwszej fazie programu dla sił zbrojnych Turcji i innych służb publicznych zostanie wyprodukowanych 109 śmigłowców S-70 Black Hawk International, które będą nosiły miejscowe oznaczenie T-70. Według analityków docelowo Turcy mogą zamówić nawet ponad 600 tych maszyn. W W ■

KANADA

Swoje chwalimy

Kanadyjskie władze zaczęły intensywnie wspierać rodzimy przemysł obronny. W jego promowanie włączono dyplomatów, rządowych przedstawicieli handlowych oraz ministrów. I już są pierwsze efekty tych działań. W lutym General Dynamics Land Systems-Canada (GDLS-C) poinformował, że podpisał wart 9,2 mld dolarów amerykańskich kontrakt z Arabią Saudyjską. Producent sprzętu pancernego nie ujawnił szczegółów tego zamówienia. Wiadomo jedynie, że pierwsze pojazdy będą gotowe w 2016 roku.

Kilka dni po informacji o sukcesie nad Zatoką Perską minister robót publicznych Diane Finley ogłosiła utworzenie instytutu analiz obronnych, który ma nie tylko wspierać proces zamówień obronnych w Kanadzie, lecz także analizować możliwości eksportu rodzimej zbrojeniówki. Jak podaje portal Defense News, kanadyjskie stowarzyszenie producentów na rzecz obronności i bezpieczeństwa zrzesza ponad tysiąc firm. W R T ■

K. WILEWSKI

BRAZYLIA

Sukces handlowy

Po zdobyciu wielomiliardowego kontraktu na samoloty wielozadaniowe Gripen dla lotnictwa Brazylii szwedzki Saab uzyskał nowe zamówienie na broń dla sił zbrojnych tego kraju. Na początku marca firma poinformowała, że podpisała umowę na dostawę wyrzutni systemu obrony powietrznej bardzo krótkiego zasięgu RBS 70 wraz z pociskami, częściami zamiennymi, sprzętem noktowizyjnym, do szkolenia (w tym symulatorami), testowym i do serwisowania. Szwedzi przeszkolą też operatorów wyrzutni i obsługę techniczną. RBS 70 trafi do brazylijskich wojsk lądowych już w 2014 roku. Brazylia jest 19. państwem, które kupiło ten system. W ■

REPUBLIKA KOREI

Kolejny patrolowiec

Południowokoreańska marynarka wojenna wzbogaciła się o nowy okręt rakietowy „Kim Chang Hak", podała agencja Yonhap.

Jednostka zbudowana przez Hyundai Heavy Industries Co. ma wejść do służby jeszcze w pierwszej połowie 2014 roku, po dwumiesięcznych testach. „Kim Chang Hak" jest 14. okrętem typu PKG (Patrol Killer, Guided-missile), znanym też jako typ Gumdoksuri. Kadłub patrolowca wykonano z wykorzystaniem technologii obniżonej wykrywalności (stealth), redukującej pole odbicia dla wiązek radarowych. Jednostka o wyporności 450 t może rozwinąć prędkość 40 w. Jego załoga liczy 40 osób. Okręt typu PKG jest uzbrojony w rakiety przeciwlotnicze i przeciwokrętowe południowokoreańskiego projektu oraz armaty – jedną kalibru 76 mm i jedną podwójną 40 mm. WRT ■

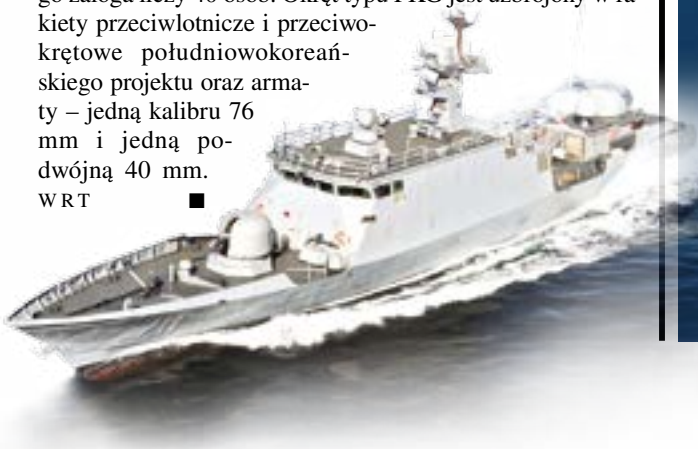

FRANCJA

Rozwiązanie przejściowe

Generał Denis Mercier, szef sztabu francuskich sił powietrznych, powiedział, że zdecydowano się na kupno dwóch wersji samolotu transportowego i tankowania powietrznego A330 MRTT.

Pierwsze maszyny, których producentem jest Airbus Defense and Security, zostaną wyposażone w istniejącą już awionikę i systemy do tankowania samolotów. „Dokonaliśmy takiego wyboru ze względów finansowych", przyznał generał Mercier. Takie rozwiązanie pozwoli na ich szybką dostawę i obniży koszty. Potem lotnictwo otrzyma samoloty z drzwiami ładunkowymi, specyficznym systemem tankowania oraz nowymi urządzeniami łączności satelitarnej. Denis Mercier stwierdził, że do tej konfiguracji zostaną zmodernizowane maszyny pierwszej wersji.

W planie budżetowym na lata 2014–2019 przewiedziano zakup pierwszych dwóch. Rzeczniczka Airbus DS podała, że firma złożyła francuskiemu resortowi obrony nową ofertę na MRTT (pierwsza była podobno o miliard euro wyższa niż kwota przeznaczona na ten cel w budżecie). TED ■

We francuskiej białej księdze obronności znalazła się zapowiedź, że zostanie zamówionych 12 latających tankowców, które zastąpią 14 używanych obecnie samolotów C-135FR.

AIRBUS MILITARY

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

UKRAINA

SZACHOWNICA PUTINA

Rozgrywką o Krym Rosja rozpoczęła walkę o powrót do pierwszej ligi.

REUTERS/BAZ RATNER/FORUM

SZACHOWNICA PUTINA

Krym stał się miejscem geopolitycznej konfrontacji między Wschodem a Zachodem. Jak mówił podczas wizyty w Brukseli ukraiński premier Arsenij Jaceniuk, nie ma konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, lecz rosyjsko-europejski o zachowanie ładu międzynarodowego, który ukształtował się po rozpadzie ZSRR. Dla NATO i Unii Europejskiej jest to najważniejszy test od zakończenia zimnej wojny, bo – jak przewiduje prezydent Aleksander Kwaśniewski – Ukrainę czekają miesiące chaosu i destabilizacji.

Wydarzenia na Ukrainie sprawiły, że Europa utraciła poczucie bezpieczeństwa, w jakim żyła przez ostatnie ćwierć wieku. Zajęcie Krymu przez Rosję – w ciągu kilkunastu dni i praktycznie bez jednego wystrzału – zaskoczyło wszystkich. Zakończyła się stabilizacja w naszym regionie Europy, będąca wynikiem przemian politycznych po 1989 roku. „Wraz z rosyjską inwazją na Ukrainie zaczął się kruszyć cały system międzynarodowy, który ukształtował się pod koniec ubiegłego stulecia", ocenia Lidia Szewcowa, analityk ośrodka Carnegie Europe w Moskwie. Jak mówi, w tłumaczeniach Rosji, że musi bronić rodaków w państwach, gdzie żyje mniejszość rosyjskojęzyczna, powracają upiory przeszłości. Jedno jest pewne: sposób rozwiązania ukraińskiego kryzysu nie pozostanie bez wpływu na relacje Zachodu z Rosją.

POWRÓT DO MAJDANU

W listopadzie 2013 roku, gdy prezydent Wiktor Janukowycz nie podpisał umowy stowarzyszeniowej z UE, niezadowoleni mieszkańcy Kijowa wyszli na Majdan. Wizja integracji Ukrainy z Europą rozbudziła wielkie nadzieje, szczególnie wśród młodego pokolenia, pierwszego nieskażonego „wirusem homo sovieticus". Siła protestów w Kijowie oraz w innych miastach Ukrainy zaskoczyła i władze, i opozycję. Nikt się nie spodziewał, że determinacja Ukraińców będzie tak wielka. Po raz pierwszy demonstracje miały charakter obywatelski i były apolityczne. Tamtejszym władzom nie udało się przejąć nad nimi kontroli.

„To był narodowy, szeroki ruch sprzeciwu. Majdan to nasza pokojowa droga do cywilizacji europejskiej", ocenił prof. Josyf Zisels, przewodniczący Koordynacyjnej Rady Żydowskich Stowarzyszeń Organizacji i Wspólnot, podczas debaty zorganizowanej przez Fundację Batorego. Jak mówił, protesty popierały miliony Ukraińców.

„Wiec na Ukrainie przypomina referendum w Szwajcarii", tłumaczy Myroslaw Marynowycz, prorektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, i wyjaśnia, czym w ukraińskiej tradycji jest majdan. Gdy narastają problemy, ludzie zbierają się na placu, bo nie znają innych demokratycznych sposobów rozwiązywania problemów. „Majdan w Kijowie był antyputinowski, ale nie antyrosyjski", opowiada Marynowycz. „Widziałem transparent z napisem: »Lubię Puszkina, nienawidzę Putina«". Zisels zapewniał, że wśród ukraińskich nacjonalistów biorących udział w protestach na Majdanie – wbrew propagandzie Moskwy – nie było nazistów i faszystów. Przyznał jednak, że inicjatywę często przejmował Prawy Sektor – koalicja nacjonalistycznych sił, które uznają dziedzictwo Stepana Bandery.

Profesor Zisels porównywał obecne protesty z tymi z 2004 roku. Dziesięć lat temu protestowało około miliona ludzi. Teraz milion zebrał się w ciągu tygodnia w różnych miastach Ukrainy. Pomarańczowa Rewolucja wymieniła rządzących, ale nie zmieniła systemu władzy. W 2004 roku na Ukrainie nie było jeszcze społeczeństwa obywatelskiego, które patrzyłoby politykom na ręce. Do wybuchu protestów na Majdanie doprowadziły wówczas sfałszowane wybory i korupcja władz. Profesor Zisels przekonuje, że dziś powodem wybuchu społecznego niezadowolenia był krach gospodarczy – bogaciła się tylko mała grupa rządzących, 30% PKB skoncentrowała w swoich rękach tak zwana rodzina.

Podobnie uważa Thomas Gomart z Francuskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych IFRI, uczestnik debaty zorganizowanej przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Na kijowskim Majdanie dostrzega przede wszystkim bunt przeciwko wszechobecnej na Ukrainie korupcji oraz fatalnej sytuacji gospodarczej. Walkę o zbliżenie do Unii Europejskiej stawia dopiero na kolejnym miejscu.

Marynowycz mówi o cenie, jaką zapłacił Majdan za obalenie prezydenta Janukowycza. Była wysoka: około 100 zabitych. „Nikt nie był na to przygotowany. Dlatego obalenie Janukowycza nie wywołało wielkiej radości. Nie jest to zwycięstwo ostateczne, przed nami długa droga", przewiduje. Tadeusz Olszański analityk OSW, pisał natomiast,

Sekretarz stanu USA John Kerry ogląda zdjęcia poległych na Majdanie, Kijów 4 marca 2014 roku

US DEPARTMENT OF STATE

WYDARZENIA NA KRYMIE MOGĄ SPOWODOWAĆ WZROST NASTROJÓW SEPARATYSTYCZNYCH W REGIONIE

Ostrzega o takiej możliwości dziennik „Wiedomosti". „Ciekawe, jak zareaguje Kreml, jeśli Karelia zechce przeprowadzić referendum w sprawie przyłączenia do Finlandii, Buriacja – do Mongolii, Tatarstan zaś przypomni sobie o przyjętej w 1990 roku deklaracji o suwerenności państwowej, która wprowadziła prymat prawa republiki nad prawem ZSRR i uznała bogactwa naturalne republiki za własność narodu Tatarstanu. Prawdopodobna jest też aktywizacja separatystów na Kaukazie Północnym. Przyłączenie Krymu spowoduje ponowienie podobnych żądań ze strony nieuznawanych państw na obszarze poradzieckim – Abchazji, Osetii Południowej i Naddniestrza".

że efekt psychologiczny tak wielkiej liczby poległych przyniósł Majdanowi zwycięstwo moralne**.**

Majdan wygrał. Rada Najwyższa przywróciła konstytucję z 2004 roku, podjęła uchwałę, że prezydent „samowolnie usunął się od pełnienia obowiązków" i rozpisała przedterminowe wybory prezydenckie na 25 maja 2014 roku. Protestujący nie chcieli porozumienia z władzami, żądali dymisji urzędującej głowy państwa. Janukowycz uciekł do Rosji, a w Kijowie powstał rząd, który zyskał międzynarodowe poparcie. Co się jednak stanie, gdy minie entuzjazm i poczucie walki ze wspólnym wrogiem? Czy opozycja znów się podzieli, wrócą różnice ideologiczne i stare animozje?

PUSZKA PANDORY

Gdy Majdan świętował zwycięstwo, kilkanaście tysięcy rosyjskich żołnierzy zajęło Krym, który ma strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa w regionie Morza Czarnego. Na terytorium Republiki Autonomicznej Krymu od wieków krzyżują się wpływy Rosji i Ukrainy. Są tam militarne bazy ukraińskie i rosyjskie. W Sewastopolu stacjonuje rosyjska Flota Czarnomorska. Dwa rosyjskie porty, w Odessie i Sewastopolu, gwarantują Rosji dostęp do Morza Śródziemnego.

Pełniący obowiązki prezydenta Ukrainy Ołeksandr Turczynow, który jest zarazem przewodniczącym parlamentu, zdecydował, że ukraińska armia nie będzie interweniowała na Krymie, by zapobiec aneksji półwyspu przez Rosję. „Nie użyjemy pierwsi broni", deklarował.

Zachód zastanawiał się, jak zareagować na ten ruch Putina. Dokonując inwazji na Krymie, Rosja złamała gwarancje, jakie dała Ukrainie w 1994 roku w memorandum budapeszteńskim. Ukraina wyrzekła się wówczas broni nuklearnej w zamian za zapewnienie przez sygnatariuszy tego porozumienia – Rosji, →

USA i Wielkiej Brytanii – respektowania integralności terytorialnej i nienaruszalności jej granic. Dziś okazuje się, że takie gwarancje są niewiele warte. „To jest bardzo niebezpieczny precedens, bo otwiera puszkę Pandory", zwracał uwagę Jan Piekło, dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej.

Prorosyjskie władze Krymu, wyłonione pod koniec lutego, gdy uzbrojeni ludzie zajęli budynki lokalnego rządu i parlamentu w Symferopolu, rozpisały referendum w sprawie przyłączenia półwyspu do Rosji. Jego wynik z góry był przesądzony. Po „wygranym" plebiscycie w świetle kamer na Kremlu Putin i promoskiewskie władze półwyspu podpisały umowę o wejściu Krymu w skład Federacji Rosyjskiej, a Duma Państwowa, niższa izba rosyjskiego parlamentu, uchwali ustawę o uproszczeniu procedury przyjmowania do Federacji Rosyjskiej nowych podmiotów. Według Moskwy Krym stał się częścią Rosji. Szef ministerstwa spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow tłumaczył przez telefon sekretarzowi stanu USA Johnemu Kerry'emu, że musi być respektowane prawo mieszkańców Krymu do niezależnego określenia swej przyszłości. A dla Władimira Putina, podobnie jak dla większości Rosjan – o czym świadczą sondaże – Krym to ziemia rosyjska. W federacji wielu osobom bardzo podoba się ten imperializm i dążenia do odzyskania historycznych ziem.

Nikt ze światowych liderów nie poparł działań Putina. Milczą jego sojusznicy na Białorusi czy w Wenezueli. Rosja jest izolowana także w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Podczas głosowania nad zaproponowaną przez USA rezolucją potępiającą krymskie referendum od głosu wstrzymały się Chiny (z uwagi na Tybet Pekin jest ostrożny w popieraniu wszelkich separatyzmów).

Prorosyjskie demonstracje, zajmowanie ukraińskich baz, blokady dróg, rosyjskie manewry – obliczone były na prowokację sił ukraińskich. Rząd w Kijowie nie dał się jednak podpuścić. Moskwie nie udała się powtórka scenariusza z Gruzji, która od ogłoszenia niepodległości w 1991 roku próbuje wyrwać się z rosyjskiej „strefy wpływów", za jaką Kreml uważa obszar byłego ZSRR.

Najpierw Moskwa próbowała karcić Tbilisi za prozachodnią politykę gospodarczym embargiem. W sierpniu 2008 roku pomogła oderwać się od Gruzji dwóm zbuntowanym prowincjom – Abchazji i Osetii Południowej. Rosjanie dokonali inwazji, powołując się na konieczność obrony obywateli rosyjskich, mieszkających w obu prowincjach, którym wcześniej Kreml rozdawał rosyjskie paszporty. Zachód oburzył się wówczas na działania Rosji, ale zaledwie rok później USA zadeklarowały zresetowanie stosunków, NATO wznowiło kontakty wojskowe z Moskwą, przywrócono także współpracę gospodarczą. „Dzięki wojnie z Gruzją Rosja zorientowała się, że szybko może osiągnąć cele polityki zagranicznej, używając przeciwko sąsiadom siły militarnej, bo zapłaci za to niewielką cenę", ocenia Keir Giles z think tanku Chatham House.

W jednym z wywiadów były szef polskiej dyplomacji Włodzimierz Cimoszewicz ostrzegał, że jeśli świat odda Rosji Krym, zachęci tym samym Putina do kolejnych podbojów – na Kaukazie czy w Azji Środkowej.

NIEDŹWIEDŹ W MATECZNIKU

Na pytanie „dokąd zmierza Putin?" większość analityków odpowiada, że chce on odbudować supermocarstwo, bo rozpad ZSRR był dla niego największą tragedią XX wieku. A do realizacji tych planów jest mu potrzebna Ukraina. Henry Kissinger na łamach „Washington Post" tłumaczył Amerykanom, że Zachód musi zrozumieć, że historia Rosji zaczęła się na Rusi Kijowskiej, skąd promieniowało prawosławie. O tym, że Ukraina jest integralną częścią rosyjskiej historii, wielokrotnie pisali sławni dysydenci – Aleksander Sołżenicyn i Josef Brodski.

„Bez Ukrainy Rosja wygląda raczej na potęgę azjatycką niż europejską", pisał „Financial Times", odnosząc się do planów utworzenia wokół Rosji unii eurazjatyckiej – bloku połączonych politycznie i gospodarczo państw, który miałby być przeciwwagą dla Unii Europejskiej. Były doradca prezydenta Rosji Andriej Iłłarionow, obecnie związany z waszyngtońskim konserwatywnym ośrodkiem Cato Institute, uważa, że Rosja bardzo zmieniła się w ciągu ostatniej dekady. Dziś jest państwem autorytarnym i prowadzi agresywną politykę zagraniczną, której celem jest nakreślenie na nowo granic w Europie.

Interesującą analizę na temat planów Kremla opublikował Stratfor. Przypomniał prognozy sformułowane przez George'a Friedmana, założyciela tego amerykańskiego ośrodka badawczego, w książce „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek", wydanej w 2009 roku. Friedman postawił tezę, że po okresie chaosu i osłabienia Rosja stara się odbudować imperialną pozycję, choć podyktowane jest to w większym stopniu poczuciem zagrożenia niż wolą ekspansji.

ROSJA JEST PAŃSTWEM AUTORYTARNYM I PROWADZI AGRESYWNĄ POLITYKĘ ZAGRANICZNĄ, KTÓREJ CELEM JEST NAKREŚLENIE NA NOWO GRANIC W EUROPIE

CIEKAWE CZASY

Według rosyjskiego politologa, szefa moskiewskiego centrum Carnegie Europe Dmitrija Trenina, działania Rosji na Krymie i zgoda parlamentu Rosji na użycie wojsk oznaczają, że „Moskwa wraca do Europy jako aktywny gracz po raz pierwszy od 1989 roku. Zmieni to całą geopolitykę w Europie Wschodniej. Ukraina niemal na pewno pozostanie bez Krymu, Gruzja powróci na szybką ścieżkę planu działań na rzecz członkostwa w NATO", kraje bałtyckie i Polska będą zabiegać o choćby symboliczną obecność wojsk amerykańskich. Relacje Rosji z NATO, USA i Zachodem się pogorszą. To, co nastąpi, to będą ciekawe czasy – jak mówią Chińczycy – najeżone niebezpieczeństwami".

„Pomarańczowa Rewolucja to okres, w którym dla Rosji definitywnie skończył się postzimnowojenny świat. Rosjanie uznali, że Stany Zjednoczone usiłują wciągnąć Ukrainę do NATO, przygotowując tym samym scenę, na której ma się dokonać dezintegracja Rosji", pisał Friedman. W jego ocenie już wtedy Moskwa zaczęła, powoli i stopniowo, realizować strategię umacniania swoich wpływów na terytoriach należących niegdyś do Związku Radzieckiego. I taki jest plan działania Kremla na następną dekadę", uważa szef Stratforu. „Punktem zapalnym będzie (w XXI wieku) zachodnia granica Rosji", ostrzega Friedman, a Stratfor prognozuje, że „Rosja nie jest w stanie w najbliższych dekadach odzyskać statusu globalnego mocarstwa, ale zrobi wszystko, by stać się potęgą regionalną. A to oznacza zderzenie z Europą".

REAKCJE ZACHODU

Sytuacja na Ukrainie sprawiła, że w wypowiedziach polityków zachodnich pojawiły się odniesienia historyczne (porównania do anszlusu Austrii, zajęcia czeskich Sudetów czy układu monachijskiego), a w rosyjskich oficjalnych mediach ton agresywnej, antyzachodniej propagandy, przypisującej USA i UE wspieranie na Ukrainie „zbrojnych ekstremistów".

Ukraińcy byli rozczarowani, że Unia nie nałożyła sankcji na Rosję na początku protestów, a na reakcję zdecydowała się dopiero wtedy, gdy na ulicach Kijowa polała się krew. Kryzys ukraiński po raz kolejny pokazał, że w gronie 28 państw nie tak łatwo o jednomyślność, zwłaszcza gdy w grę wchodzą interesy gospodarcze. Przed konfliktem z Rosją ostrzegają głównie przedstawiciele niemieckiej gospodarki. Nic dziwnego, skoro 300 tys. miejsc pracy jest uzależnionych od handlu z tym krajem. Do grona niechętnych sankcjom należą również Wielka Brytania, Francja, Włochy, Hiszpania i Holandia, podczas gdy USA, Polska i kraje skandynawskie oraz bałtyckie od początku są ich zwolennikami.

Unia zawiesiła rozmowy z Rosją o liberalizacji wizowej oraz nowej umowie o partnerstwie i współpracy. Po referendum na Krymie, którego wyników nie uznało żadne państwo oprócz Rosji, dorzuciła sankcje wizowe wobec 21 osób, którym zamrożono też konta. Podobnie postąpił Waszyngton. NATO z kolei zawiesiło z Rosją bieżącą współpracę, ale – jak deklarował sekretarz generalny sojuszu Anders Fogh Rasmussen – chce utrzymać dialog polityczny: „Nie będą odbywały się robocze spotkania, a współpraca zostanie poddana rewizji", zapowiedział Rasmussen. Utrzymane będą spotkania Rady NATO–Rosja na szczeblu ambasadorów.

Komentatorzy są jednak zgodni, że sankcje nie skłonią Rosji do rezygnacji z planów dotyczących Ukrainy. Moskwa wierzy bowiem, że interesy europejskiego biznesu przeważą nad geopolitycznymi.

TRZECIA WOJNA

Stanisław Ciosek, były ambasador Polski w Moskwie, uważa, że nie dojdzie do konfliktu zbrojnego na szerszą skalę i przytacza anegdotę: po wydarzeniach na Majdanie z właściwą sobie gracją Rosja wkroczyła do salonu, w którym siedzą państwa zachodnie, kopnęła w drzwi, położyła pistolet na stole i spytała: rozmawiamy czy będziemy się bić?

Komentatorzy są raczej zgodni, że III wojna światowa nam nie grozi, choć pojawiają się głosy ostrzegające przed militarnym starciem. Co mogłoby powstrzymać militarne zapędy Putina?

Andriej Iłłarionow, były doradca rosyjskiego prezydenta, przypomina, że w 2008 roku dalszej inwazji na Gruzję zapobiegł ówczesny prezydent USA George W. Bush, który wysłał do Turcji i Rumunii jednostki sił powietrznych oraz marynarkę wojenną na Morze Czarne. Gdy rosyjski wywiad wykrył masowy ruch amerykańskich wojsk w kierunku Gruzji, Miedwiediew i Putin wydali rozkaz, aby zatrzymać się 35 mil od Tbilisi. Było to 12 sierpnia 2008 roku. Według Iłłarionowa, dziś nikt nie jest na taki ruch gotowy. „Nie widzę innych instrumentów, by zapobiec agresji i okupacji oraz przekształceniu się tego kryzysu w kryzys europejski z udziałem krajów sąsiadujących, NATO i USA", mówi były doradca Putina.

Rosyjska interwencja na Krymie powinna przyczynić się do zmiany myślenia o europejskiej polityce bezpieczeństwa. „Trzeba się zastanowić, czy nadal można oszczędzać na potencjale militarnym bez obaw przed konsekwencjami", radził „Financial Times", jako przykład podając Wielką Brytanię, która od 2010 roku o 8% obcięła wydatki na obronę. „Rządy muszą również poważniej pomyśleć o ich doktrynie wojskowej, co szczególnie dotyczy Niemiec, pozostających bardzo ostrożnym graczem w sprawach bezpieczeństwa", pisał dziennik.

Spór o Kijów zdaje się potwierdzać tezę Henry'ego Kissingera sformułowaną w książce „Dyplomacja – jeszcze nie nastał nowy porządek polityczny po zimnej wojnie". Amerykański polityk pisał, że „nadal trwa okres przejściowy, a ostateczny kształt światowego porządku wyłoni się nie wcześniej niż w przyszłym (XXI) stuleciu, i to nie w pierwszych jego latach". Dzieje się tak dlatego, że postradziecka Rosja próbuje odbudować rolę „patrona" państw ościennych i nie rezygnuje z wpływów w tak zwanej bliskiej zagranicy. Czy kolejnym pionkiem, który trafi na szachownicę Putina, będzie Naddniestrze? ■

NIEDŹWIEDZI APETYT ROSJAN

Z Wacławem Radziwinowiczem o tym, jak Moskwa rozniecіła pożar przy swoich granicach, rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

Czy Majdan w Kijowie pod koniec lutego 2014 roku przypominał Stocznię Gdańską z 1981 roku?

To był inny świat. Ukraińcy robią to po swojemu, tak jak wcześniej Kozacy – ważne sprawy rozstrzyga Majdan. Doskonale, choć nieprzychylnie dla Ukraińców, opisał to Henryk Sienkiewicz. W Kijowie zobaczyłem, jak Majdan walczy, a także jak pracuje na zapleczu. Kobiety z doktoratami rozlewały benzynę do butelek na koktajle Mołotowa, produkowały styropianowe bomby, żeby wykurzać berkutowców, gotowały pod lufami snajperów. Chodziłem po barykadach i szukałem, kto nimi zarządza. Okazało się, że nikt, że Ukraińcy robią tak, jak przed wiekami ich ojcowie. Gdy jest jakaś ważna sprawa, zbierają się i działają. Nie potrzebują szefów ani nadzoru. Sami odbudowują dom, który spalił się sąsiadowi. Tym, co zwróciło moją uwagę, jest genetyczna pamięć ukraińskiego społeczeństwa – jego reakcje, organizacja i rytuały.

Jakie rytuały?

Trumny, które przez kilka dni niesiono przez Majdan, otwarte, bo tak nakazuje prawosławna tradycja, a cały plac krzyczał: „Bohater, bohater". Majdan żegnał zabitych okrzykiem „Bohaterowie nie umierają!" i poruszającą pieśnią „Pływie kacza". To było takie ukraińskie, gdzieś z głębi Siczy Zaporoskiej. Ale świat tego nie czuł.

Czy ten protest przypominał poprzednie demonstracje z 2004 roku?

Tamten protest też był ogromny. Ludzie zjeżdżali z całej Ukrainy. W 2004 roku Majdan był wesoły i kolorowy, momentami roztańczony, niczym podczas karnawału. Prezydent Leonid Kuczma dość szybko zrozumiał, co się dzieje, gdy się zbierze 50 tys. ludzi – cokolwiek by o nim mówić, poprzednio był szefem wielkiej radzieckiej fabryki, a na takie stanowiska w ZSRR dobierano ludzi niezwykle starannie. Dziesięć lat temu to była kwestia gabinetowych przepychanek. Nie było tej grozy. Dziś mamy do czynienia z Wiktorem Janukowyczem, kryminalistą, którego wyciągnięto z więzienia, bo poszedł na współpracę z władzami. Przeprowadzałem z nim kiedyś wywiad. Gdy zadałem pytanie, które go rozdrażniło, przez kolejną godzinę zastanawiałem się, kiedy mnie uderzy. Nie umiał nad sobą zapanować. W 2014 roku w Kijowie widziałem rozszalałego buhaja, który myśli, że wszystko może zlać krwią.

W 2004 roku nikt nie zginął.

Nie było ofiar. Nie było atmosfery zagrożenia. Autokary przywoziły na wiece poparcia dla władzy górników z Donieccka. Stali na placu i nie wykazywali żadnej aktywności. Potem kupowali kijowskie torty i wracali do domu. Dziś czuć było ogromną determinację Ukraińców.

Czy to Pana zdziwiło? Czy kijowska ulica wie, jaką cenę przyjdzie zapłacić za reformy?

Nikt sobie tego nie wyobraża. Motywacją Ukraińców była kompletna beznadzieja i obawa, że Janukowycz przekształcił kraj w feudalną prowincję, którą łupi władza. Rozumieli, że dalej tak się nie da.

Czy widział Pan podzieloną Ukrainę?

Kreml żyje mitem, że na zachodzie Ukrainy są banderowcy, niemal faszyści, a mieszkańcy wschodniej części kraju kochają Armię Czerwoną i marzą o Związku Radzieckim. Rosjanie myśleli, że uda się im rozpalić wschodnią Ukrainę. W Charkowie i Doniecku doszło do wystąpień, ale szybko ucichły. Okazało się, że zakładany scenariusz się nie sprawdza. Może wypali później, gdy nadejdzie wielka bieda, bo Moskwa odetnie gaz, zatrzyma handel i fabryki, które na wschodzie Ukrainy pracują na Rosję. Na Kremlu nie zdają sobie jednak sprawy, że do głosu doszło młode pokolenie, któremu jest wszystko jedno. Jaka Armia Czerwona? Jacy bohaterowie? Statystyki mówią, że rosyjskie oraz prozachodnie wpływy na ludność zachodniej Ukrainy są mniej więcej równe, ale jakość społeczeństwa w tych dwóch częściach kraju jest zupełnie inna. Ludzie na zachodzie są zorganizowani, zdeterminowani, gotowi występować publicznie w swoich sprawach. Na wschodzie przeważają homo sovieticus. Ktoś ironicznie napisał, że wschodnia Ukraina wyjedzie na ulice… po wódkę.

A Krym?

To oddzielny przypadek. Ważnym czynnikiem jest tu społeczność tatarska. Jest ona nieduża, Rosjanie twierdzą, że to 12% ludności, są statystki mówiące, że nawet 18%, ale to wszystko ludzie znakomicie zorganizowani i zdolni do tego, aby natychmiast się zebrać i bronić swojej sprawy. Jeśli odrzucimy anonimowych żołnierzy, którzy – jak mówił Putin – kupili sobie w sklepach mundury, to Tatarzy swoją aktywnością równoważą 60% ludności pochodzenia rosyjskiego.

Mają szansę w starciu z rosyjskimi żołnierzami?

Myślę, że jeżeli ludność rosyjska zaczęłaby się dobierać Tatarom do skóry, Rosję spotka wielkie nieszczęście. W Federacji Rosyjskiej mieszka sporo ludności muzułmańskiej. Wkrótce Amerykanie wyjdą z Afganistanu i ryzykowne byłoby drażnienie talibów. Pretensje do Rosji mają bogate i wojownicze potęgi Bliskiego Wschodu. Jest jeszcze Turcja. Nie sądzę, aby świat islamski spokojnie przyglądał się, jak Putin gnębi Tatarów.

Jakie informacje z Ukrainy przekazują rosyjskie media?

Że na Ukrainie dochodzą do władzy banderowcy i faszyści, potomkowie SS-Galizien, wyszkoleni i opłaceni przez Zachód. Grabią, palą i gwałcą. Bandy rezunów ukraińskich podkradają się pod zamieszkałe przez Rosjan miasta na wschodzie, a nawet – jak powiedział Jewgienij Sawczenko, gubernator Biełgorodu – już działają na terenie Rosji.

Czy w Rosji wielu jest przeciwników konfliktu z Ukrainą?

Trudno powiedzieć, bo nie prowadzono takich badań. Dmitrij Pieskow, rzecznik Putina, mówił o nanoopozycji, która występuje przeciw Rosji. Na pytanie „czy jesteś za przyłączeniem Krymu do Federacji Rosyjskiej?", przytłaczająca większość odpowiedziałaby, że tak. Ten region, jeśli zostanie włączony do Rosji, trzeba będzie jednak dotować. Podobnie jak w Abchazji i Osetii Południowej pieniądze przysyłane z Moskwy na odbudowę zostaną rozkradzione. Nasuwają się historyczne porównania: gdy między zimową olimpiadą w Garmisch-Partenkirchen a letnią w Berlinie Hitler zajął Nadrenię, Niemcy zareagowali entuzjastycznie. Gdy podczas olimpiady w Soczi Putin zajął Krym, Rosjanie byli „za". Zawsze, gdy zapowiada się mała →

SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA GAZETA

zwycięska wojna, panuje entuzjazm. Do czasu, aż pojawią się „Gruz 200", ważące 200 kg cynkowe trumny z ciałami poległych żołnierzy.

W jakim stopniu Krym ożywił rosyjski separatyzm? Czy teraz o referendum poproszą Abchazja i Osetia Południowa?

Zapewne tak się stanie, bo Abchazja i Osetia Południowa mają dość rządzących nimi bandytów. Wolałby komisarzy z Moskwy niż miejscowych skorumpowanych złodziei. Także radziecka mniejszość na Łotwie i w Estonii może zapragnąć powrotu do ukochanej Rosji. W Kazachstanie, gdzie rządzi stary Nazarbajew, wkrótce rozpocznie się wojna o sukcesję, a w północnych obwodach mieszka tam wielu Rosjan. Podobnie jest w Uzbekistanie. Rosyjskie regiony są także w Kirgizji, a w Turkmenistanie Rosjanie są wręcz gnębieni i mogą powiedzieć: „Władimirze Władimirowiczu, bardzo prosimy". Moskwa rozpaliła pożar przy swoich granicach.

Ale republiki bałtyckie są w NATO i w Unii Europejskiej...

Proszę to wytłumaczyć histerycznym dziadkom z Rygi, którzy z dumą noszą radzieckie ordery. Jak wzięliśmy Krym, to weźmiemy i Łotwę!

O co gra Putin? Jak daleko się posunie?

Żyje mitami. Putin przypomina młodego chłopaka, który oglądał serial „Siedemnaście mgnień wiosny". Zdaje sobie sprawę, że przegrał Ukrainę. Stracił państwo, które naturalną koleją rzeczy ciążyłoby ku Moskwie. To jest jego wielka klęska, bo dla Rosjan Ukraina to terytorium zależne. „Niezależna", czyli niepodległa – mówili z przekąsem. To terytorium od nich się oddala. Ma nadzieję, że to się zmieni, gdy ruszą reformy. Putin nie wierzy, że Zachód da Ukrainie pieniądze. Po części pewnie ma rację. Na razie jednak nie uda mu się ugrać więcej niż Krym. Wyrwie choć ten kawałek, aby pokazać, że wygrał.

Czy nie bardziej opłacałby mu się niespokojny Krym, na którym w razie potrzeby można wzbudzać niepokoje?

Po co taka kombinacja? Lepiej powiedzieć narodowi: „Macie Krym". Rosjanie wierzą w faszystów w Kijowie. Uważają, że gdy rezuny przejdą przez Przesmyk Perekopski, trzymając w zębach kindżały, to tam ich wszystkich wyrżną.

Jaką strategię należałoby zatem zastosować wobec Putina – dyplomację czy sankcje?

Najlepiej byłoby zgłosić się do szejków Bliskiego Wschodu oraz do Iranu – maksymalnie zwiększyć wydobycie ropy i wszędzie budować gazoporty. Rosjan może powstrzymać zagrożenie eliminacją z rynku.

Jak bardzo Rosję dotkną sankcje?

Te sankcje biją w gubernatorów i ministrów, którzy mają konta na Zachodzie. Putin gra na nacjonalizację swojej elity, aby trzymała pieniądze w rosyjskich bankach i była lojalna tylko wobec swoich. Kurs dolara skoczył ostatnio z 32 rubli do 36,6. Oznacza to wzrost cen. Na półkach w supermarkecie na moim osiedlu przeważają artykuły importowane, a nie ma prawie wcale towarów rosyjskich. Ceny są o 30–40% wyższe niż w Polsce i teraz jeszcze wzrosną. Jedyne, co może ostudzić zapał Putina, to uderzenie w gospodarkę, bo przecież czołgi nie ruszą. Nie będzie akcji militarnej.

A blokada gazowa?

Do tego Rosjanie mogą się posunąć. Jeżeli jednak nie będą sprzedawali gazu, nie będą mieli pieniędzy na jedzenie. Po taką broń niechętnie sięgnie i jedna, i druga strona.

Czy możliwa jest Rosja bez Putina?

Rosja ma tysiącletnią tradycję, momentami wspaniałą, kiedy indziej straszną. A Putin? Rządzi zaledwie 14 lat. To epizod. Pamiętam moment gospodarczego załamania w 1998 roku, gdy kraj niemal zbankrutował. Wtedy okazało się, że społeczeństwo jest niezwykle twórcze i szybko pojawiły się towary rosyjskie. Wytwarzała je klasa średnia. Pojawił się także popyt na swobodę. Trwało to krótko, do czasu, aż ceny ropy i gazu znów poszły w górę. Wtedy do władzy doszedł Putin – jako liberał mówił o potrzebie wolnego rynku. Szybko jednak państwo stało się ojczulkiem, który wszystko załatwia.

Wierzy Pan w rozmowy ukraińsko-rosyjskie?

Jak Putin może usiąść do rozmowy z Aleksandrem Turczynowem, którego Rosjanie uważają za faszystę? Jak politycy ukraińscy mają rozmawiać z okupantem, bo przecież Rosjanie okupują fragment Ukrainy? Władza w Kijowie nie może tego zrobić, bo Majdan ją zmiecie.

Zostaje dyplomacja międzynarodowa.

Jakiś pośrednik, „promowy", przejeżdżający z jednej strony na drugą, mający zaufanie obu stron.

Zbigniew Brzeziński mówił o „geopolitycznej pauzie" Rosji – jak dalece ten czas Moskwa wykorzystała na wzmocnienie?

Nie zgadzam się z taką oceną. W 2007 roku na konferencji w Monachium Putin wygłosił agresywne przemówienie na temat bezpieczeństwa międzynarodowego. Rok później zaatakował Gruzję i wygrał tę wojnę, także propagandowo. Jaka pauza? Idziemy do przodu. Fatalne dla Rosji były lata 2003–2004: Rewolucja Róż w Gruzji, fala strasznych zamachów terrorystycznych, uwieńczona tragedią w Biesłanie, potem klęska na Ukrainie podczas Pomarańczowej Rewolucji. Od tamtej pory Rosjanie realizują politykę agresywną. Wielkie pieniądze przeznaczają na przezbrojenie armii. Dziś to dobre wojsko, zupełnie inne niż to, które poszło na Gruzję. Wtedy pomógł patriotyczny entuzjazm żołnierzy 58 Armii z Kaukazu.

Jest Pan optymistą czy pesymistą co do dalszego ciągu konfliktu?

Nie myślę w kategoriach, czy będzie dobrze, czy źle. Na pewno będzie ciekawie. ■

WACŁAW RADZIWINOWICZ JEST WIELOLETNIM KORESPONDENTEM „GAZETY WYBORCZEJ" W ROSJI I NA UKRAINIE.

TADEUSZ WRÓBEL

Pożegnanie z Berkutem

Nowe władze Ukrainy rozwiązały jednostkę specjalną milicji, która na rozkaz prezydenta Wiktora Janukowycza brutalnie pacyfikowała ludzi protestujących w Kijowie.

Nowy minister spraw wewnętrznych Ukrainy Arsen Awakow 25 lutego 2014 roku poinformował, że podpisał rozkaz o likwidacji Berkutu, specjalnej jednostki milicji, przeznaczonej między innymi do tłumienia zamieszek. Jej funkcjonariusze uczestniczyli w brutalnej próbie spacyfikowania antyprezydenckich protestów na Majdanie w Kijowie.

KWESTIA LICZB

W ukraińskich mediach pojawiła się informacja, że pod koniec stycznia 2014 roku poprzedni rząd Ukrainy przyjął tajną uchwałę o zwiększeniu liczebności jednostek milicyjnych Berkut i Grifon do 30 tys. funkcjonariuszy. „Mogę tylko powiedzieć dzisiaj, że rada ministrów przedłużyła finansowanie dla wyegzekwowania prawa, które teraz obowiązuje. Brakuje natomiast personelu – mamy 14-procentowy niedobór", zacytował serwis Radia Swoboda ówczesnego wiceministra spraw wewnętrznych Wiktora Ratuszniaka. Jego wypowiedź oznaczała, że jest ponad 45 tys. wakatów.

Z dokumentu „Liczba pracowników ukraińskiej armii, organów spraw wewnętrznych, służby bezpieczeństwa" wynika, że w 2011 roku wakaty w służbie bezpieczeństwa, służbie ochrony i straży granicznej stanowiły blisko 5% (około 16 tys.) ogólnej liczby cywilnych etatów w resorcie. Można założyć, że przez sześć lat niewiele się zmieniło w tej materii, czyli prawdopodobnie są bardzo duże niedobory kadrowe w milicji.

Podczas okrągłego stołu, zorganizowanego w lipcu 2013 roku przez agencję Ukrinform, Michajło Werbiński, szef instytutu naukowego podległego ministerstwu spraw wewnętrznych podał, że jest 171 tys. milicjantów i 26 tys. pracowników ochrony. Witalij Zacharczenko, wówczas kierujący resortem, stwierdził w wywiadzie udzielonym 21 listopada 2013 roku „Kurierowi Rządowemu", że jest „171 tys. miejsc pracy", czyli na Ukrainie 376 milicjantów przypada na 100 tys. mieszkańców. „Prawdziwe liczby są jednak jeszcze niższe, ponieważ niektóre stanowiska są nieobsadzone", dodał minister.

Na długo przed wybuchem antyprezydenckich protestów w ukraińskich mediach co jakiś czas powracała sprawa wielkiej liczby zatrudnionych w resorcie spraw wewnętrznych. Według tych danych było to 357,7 tys. osób, w tym 33,3 tys. żołnierzy wojsk wewnętrznych. Padały też liczby 400 i 500 tys. pracowników. Dziennikarze twierdzili, że oznacza to 780–800 milicjantów na 100 tys. mieszkańców kraju. Zalecana przez Organizację Narodów Zjednoczonych liczba wynosi 222.

Przedstawiciele ministerstwa twierdzili jednak, że te informacje są nieprawdziwe. „Nie ma żadnych 400 tys. pracowników. Po co straszyć społeczeństwo, że istnieje straszna półmilionowa armia?", pytał Werbiński. Do kwestii wielkości zatrudnienia w resorcie spraw wewnętrznych odniósł się również Witalij Zacharczenko. „Skąd te 500 tys.? Siedemnaście lat temu ministerstwo spraw wewnętrznych rzeczywiście liczyło 596 tys. pracowników", mówił. Polityk wyjaśnił, że stopniowo, między innymi ze względu na ograniczenie wydatków publicznych i zaprzestanie finansowania z budżetów lokalnych oraz restrukturyzację, ich liczba zmniejszyła się o ponad połowę. Zacharczenko podał, że w rzeczywistości w ministerstwie spraw wewnętrznych jest tylko 261 tys. pracowników, w tym ponad 33 tys. żołnierzy wojsk wewnętrznych i 11,4 tys. kadetów resortowych uczelni. Podkreślił, że pojawiająca się liczba 357,7 tys. dotyczy maksymalnego pułapu etatów w resorcie spraw wewnętrznych, który został określony przez parlament w 2002 roku w ustawie o jego strukturze i siłach.

Zapewnienia przedstawicieli ministerstwa nie przekonały opozycyjnych deputowanych. Trzech przedstawicieli partii Batkiwszczyna: Andriej Kożemiakin, Witalij Jarema i Giennadij Moskal oraz Mikoła Pałamurczuk z Ukraińskiego Demokratycznego Aliansu na rzecz Reform, przedstawiło w grudniu 2013 roku projekt zmiany ustawy o ogólnych strukturach i siłach ministerstwa spraw wewnętrznych. Parlamentarzyści chcieli zredukować dopuszczalną liczbę etatów do 213,5 tys., w tym 23 tys. przypadłyby na wojska wewnętrzne (22 tys. żołnierzy). Redukcję chcieli osiągnąć poprzez likwidację Berkutu (co zresztą już zrobiono) oraz innych jednostek specjalnych resortu spraw wewnętrznych. Deputowani pro-

REUTERS/VASILY FEDOSENKO/FORUM

KOMENTARZ

PIOTR ŻOCHOWSKI

Wbrew powszechnej opinii w okresie rządów Wiktora Janukowycza władze nie zamierzały oprzeć zarządzania państwem na resortach siłowych. Świadczy o tym między innymi relatywnie niewielkie zwiększenie wydatków budżetowych na sektor bezpieczeństwa wewnętrznego, spowodowane wzrostem inflacji. W 2009 roku (za czasów prezydentury Wiktora Juszczenki) wydatki te wynosiły 2,057 mld dolarów. W 2013 roku (ostatnim roku rządów Janukowycza) na sektor bezpieczeństwa wewnętrznego przeznaczono 2,882 mld. W latach 2010–2013 nie podjęto też kroków na rzecz zwiększenia obsady kadrowej resortów siłowych. Maksymalne kwoty obsady etatowej zostały określone w ustawach resortowych, przyjętych jeszcze na początku poprzedniej dekady. Na przykład ukraińskie ministerstwo spraw wewnętrznych, wraz z wchodzącymi w jego skład wojskami wewnętrznymi, ma liczyć 357 700 ludzi, a SBU – 33 500. Jak wynika z oficjalnych informacji, progi te nie zostały w pełni osiągnięte. Ekipa Janukowycza, która zarządzała państwem, wykorzystując nieformalne powiązania grup polityczno-biznesowych, nie widziała potrzeby zrobienia z sektora siłowego filaru swojej władzy. Zwycięstwo Majdanu było możliwe między innymi również dlatego, że w ciągu kilku miesięcy doszło do paraliżu ukraińskiego systemu bezpieczeństwa publicznego. W obliczu masowych protestów społecznych funkcjonariusze resortów siłowych opowiadali się za protestującymi lub zachowywali bierność. W obronie reżimu na ulicach Kijowa stanęło niespełna 10 tys. funkcjonariuszy ministerstwa spraw wewnętrznych.

Piotr Żochowski jest ekspertem Ośrodka Studiów Wschodnich.

ponowali, by kadra dowódcza Berkutu miała przez pięć lat zakaz zajmowania jakichkolwiek stanowisk w organach ścigania.

ASY W RĘKAWIE

Znienawidzony przez wielu Ukraińców Berkut wywodził się z mobilnych oddziałów specjalnego przeznaczenia, które utworzono w 1987 roku w Związku Sowieckim, a w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej rok później. W Polsce przed 1989 rokiem ich odpowiednikiem były zmotoryzowane oddziały Milicji Obywatelskiej. Berkut stworzono z myślą o walce ze zorganizowaną przestępczością, ale niebawem władze zaczęły wykorzystywać tę formację do zapewnienia bezpieczeństwa publicznego. Dlatego funkcjonariuszy w bordowych beretach rozlokowano we wszystkich obwodach Ukrainy.

Dane o liczebności tej formacji są bardzo skąpe. W 2008 roku Berkut składał się z dwóch pułków (w Kijowie i na Krymie), sześciu samodzielnych batalionów i 19 kompanii (3250 funkcjonariuszy). Na początku 2014 roku liczebność Berkutu szacowano już na 4 tys. osób.

Inną jednostką specjalną ukraińskiej milicji jest utworzony w 2003 roku Grifon, czyli odpowiednik policji sądowej w innych państwach. Funkcjonariusze tej formacji zapewniają bezpieczeństwo pracownikom wymiaru sprawiedliwości oraz na terenie sądów. Do ich zadań należy też eskortowanie oskarżonych i ochrona świadków. Według danych ze stycznia 2014 roku Grifon liczył około tysiąca milicjantów.

Inną jednostką specjalną ukraińskiej milicji jest Titan. Do zadań tego pułku ochrony należy między innymi ochrona transportów pieniędzy i papierów wartościowych. Funkcjonariusze Titana mają też chronić cudzoziemców na terenie Ukrainy oraz grupy turystyczne. Specjalnością jednostki Sokin jest z kolei zwalczanie zorganizowanej przestępczości i terroryzmu oraz uwalnianie zakładników. W poszczególnych obwodach liczba jej funkcjonariuszy wynosi od 10 do 50 ludzi. Podobno Sokin również został użyty przeciwko Euromajdanowi.

BRAKI KADROWE

W strukturze ministerstwa spraw wewnętrznych jest tajna policja, czyli służba bezpieczeństwa Ukrainy (SBU). Według danych zawartych w publikacji „Liczba pracowników ukraińskiej armii, organów spraw wewnętrznych, służby bezpieczeństwa" w latach 2006–2011 wynosiła około 32 tys. W rzeczywistości jednak obsadzonych etatów nigdy nie było więcej niż 92%. SBU odpowiada między innymi za walkę ze zorganizowaną przestępczością, przeciwdziałanie terroryzmowi i za kontrwywiad. Niestety w przeszłości rządzący wykorzystywali ją również do zwalczania przeciwników politycznych. Kolejną dużą formacją w ukraińskim ministerstwie spraw wewnętrznych jest straż graniczna. W latach 2006–2011 liczyła około 45 tys. osób, ale tylko na papierze.

Znacznie mniejszy od innych służb jest urząd ochrony państwa, który jest odpowiednikiem polskiego Biura Ochrony Rządu. Zapewnia ochronę prezydentowi, premierowi, pierwszemu wicepremierowi, ministrowi spraw zagranicznych, przewodniczącemu Rady Najwyższej i jego pierwszemu zastępcy, prezesowi sądu najwyższego oraz prokuratorowi generalnemu. W latach 2007–2011 liczył od 2456 do 2652 funkcjonariuszy.

ZBROJNE RAMIĘ

Ministerstwu spraw wewnętrznych Ukrainy podlegały również wojska wewnętrzne, formacja dysponująca ciężkim uzbrojeniem, która była przewidziana do użycia na wypadek problemów wewnątrz państwa. Wykorzystywana była również do ochrony ważnych dla państwa obiektów, takich jak elektrownie atomowe. Siły te mogły też wspierać milicję, jeśli ta nie była w stanie na przykład opanować zamieszek. O możliwości ich użycia ostrzegał ukraińskich opozycjonistów w kuluarach negocjacji z prezydentem Janukowyczem szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski. Wojska wewnętrzne mogły też wspierać straż graniczną lub służbę więzienną w razie buntów w ośrod-

WIĘKSZOŚĆ UKRAIŃCÓW POSTRZEGA MILICJĘ JAKO SŁUŻBĘ, KTÓREJ NIE MOŻNA UFAĆ

REUTERS/VASILY FEDOSENKO/FORUM

Kobieta klęczy przed funkcjonariuszami ukraińskiej jednostki specjalnej milicji Berkut, Donieck 23 lutego 2014 roku

kach penitencjarnych. Gdyby doszło do jakiegoś konfliktu zewnętrznego, wojska wewnętrzne miały współdziałać z siłami zbrojnymi. W latach 2006–2011 liczyły od 32 962 do 33 271 etatów, przy czym zawsze było kilka procent wakatów.

Ukraińskie wojska wewnętrzne były zorganizowane w bataliony, pułki i brygady. Większość jednostek była rozdzielona między sześć dowództw terytorialnych – Centralne, Zachodnie, Wschodnie, Północne, Południowe i Krymskie. Wojska te miały własne lotnictwo oraz jednostki specjalne. Jedna z nich to Bars, czyli 14 Samodzielna Brygada Specjalnego Przeznaczenia, która stacjonowała w obwodzie kijowskim. W jej strukturze znajdował się batalion Omega (jednostka antyterrorystyczna, której żołnierze szkoleni są między innymi jako snajperzy) oraz Vega. Do działań specjalnych na terenach górskich przeznaczona była krymska kompania Lavanda i sewastopolski batalion Kobra. Na Krymie w Symferopolu był też rozmieszczony Tin, kompania wywiadu 1 Samodzielnej Brygady Wojsk Wewnętrznych, a w Sudaku 47 Samodzielny Pułk Specjalnego Przeznaczenia, znany jako Thyr. Inne pułki specjalne to Yahuar w obwodzie winnickim i Hepard w Zaporożu. Z kolei jednostka Skat była przewidziana do działań przeciwdywersyjnych – ma zapewnić ochronę portom, statkom, podwodnym rurociągom. Specjalnością Skorpiona była ochrona przed atakami terrorystycznymi strategicznych obiektów – strzegł między innymi dziewięciu instalacji wojskowych, czterech elektrowni jądrowych, Państwowego Specjalistycznego Przedsiębiorstwa „Czarnobyl".

13 marca 2014 roku ukraiński parlament przyjął ustawę o utworzeniu na bazie wojsk wewnętrznych 60-tysięcznej Gwardii Narodowej Ukrainy. Jej dowódca ma być powoływany przez parlament na wniosek prezydenta. Nową formację zasilą ochotnicy między innymi spośród Samoobrony Majdanu. W razie potrzeby parlament może zwiększyć jej liczebność. Podległa MSW gwardia w czasie pokoju ma między innymi chronić granice, zapewniać bezpieczeństwo wewnętrzne i zwalczać terroryzm. W sytuacjach kryzysowych zaś, jak zbrojna agresja lub zagrożenie nią, może wziąć udział w obronie suwerenności, integralności terytorialnej i niepodległości państwa. Warto wspomnieć, że nosząca taką nazwę formacja, mająca siedem dywizji oraz kilka brygad i pułków, istniała na Ukrainie w latach 1991–2000. Po czym ją rozwiązano, a gwardyjskie jednostki rozdzielono pomiędzy resorty spraw wewnętrznych i obrony.

BRAK ZAUFANIA

Resort spraw wewnętrznych, podobnie jak siły zbrojne, od lat odczuwał niedostatek pieniędzy. Kiepskie płace wpływały demoralizująco na funkcjonariuszy, czego efektem była korupcja. Innym problemem było nadużywanie władzy czy zwykła przestępczość. Latem 2013 roku głośna była spawa zgwałcenia przez milicjantów kobiety w obwodzie mikołajewskim. Na wieść o tym zdarzeniu rozwścieczeni mieszkańcy zaatakowali miejscowy posterunek.

Większość Ukraińców postrzega milicję jako służbę, której nie można ufać. 24 maja 2013 roku portal gazety „Ukraińska Prawda" poinformował, że w sondażu przeprowadzonym przez Instytut Socjologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy pełne zaufanie do milicji zadeklarował tylko 1% mieszkańców. Kolejne 8% stwierdziło, że raczej ufa. Tych, którzy wyrazili całkowity lub częściowy brak zaufania było aż 67%. Po aferze w obwodzie mikołajewskim notowania stróżów porządku jeszcze się pogorszyły. Doprowadzenie do tego, by społeczeństwo Ukrainy zmieniło postrzeganie instytucji państwowych, jest jednym z wyzwań, przed którymi stoją nowe władze w Kijowie. ■

Obrona Sewastopola na obrazie rosyjskiego malarza Wasilija Nesterenki

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

WĘZEŁ KRYMSKI

Dla Rosji Krym jest miejscem szczególnym. Problem w tym, że półwysep taką samą wagę ma dla Tatarów, a niewiele mniejszą dla Ukraińców.

Od kilku tygodni Krym jest bodaj najbardziej zapalnym punktem na świecie. Liczący niespełna 26 tys. km^2 półwysep stał się pretekstem do pokazania przez Rosję imperialnego oblicza, ale też testem prawdy dla państw Zachodu. Gry dyplomatyczne i wojenne zapasy to jednak zaledwie kolejna odsłona historii, która zdaje się nie mieć końca.

Dzieje osadnictwa na Krymie giną w mrokach historii. Pierwszymi znanymi mieszkańcami półwyspu byli Taurowie. W VIII wieku przed Chrystusem potężne państwo stworzyli tam Scytowie, lud pochodzenia irańskiego. Potem przez stulecia Krym przechodził z rąk do rąk. Należał między innymi do Cesarstwa Bizantyjskiego i Rusi Kijowskiej. To właśnie w krymskim Chersonezie w 988 roku wielki książę Włodzimierz I przyjął chrzest.

W 1240 roku półwysep został opanowany przez Mongołów i stał się częścią Złotej Ordy, a po jej rozpadzie, do którego doszło blisko dwa wieki później, wyrósł tam Chanat Krymski. Do dziś w położonym w środkowej części Krymu mieście Bachczysaraj można podziwiać okazały pałac chanów. Tata-

rzy rychło stali się wasalami tureckich sułtanów. Kolejne dziesięciolecia upływały im na wyprawach, których celem były zarówno Polska, jak i państwo moskiewskie. Tymczasem władcy Kremla coraz częściej i chętniej spoglądali w stronę Krymu, marząc o jego podboju.

„Pragnienie kiełkowało gdzieś od XVI wieku. W początkach XVIII stulecia stało się prawdziwą obsesją", podkreśla dr Paweł Stachowiak, historyk z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. „Rosja zaczęła marzyć o tak zwanych ciepłych morzach. Dostęp do Morza Czarnego i Kaspijskiego stanowiłby etap w marszu ku brzegom Oceanu Indyjskiego".

Marzenie to, przynajmniej po części, udało się zrealizować carycy Katarzynie II. Pobiła ona Turcję i na mocy traktatu z Küczük Kajnardży uzyskała zwierzchność nad Krymem. Był rok 1774. Dziewięć lat później półwysep całkowicie przeszedł we władanie Rosji, a Katarzyna II rozpoczęła budowę floty, mającej zapewnić jej panowanie na Morzu Czarnym, zaś w miejsce Tatarów, którzy zostali wysiedleni lub zbiegli na tereny imperium tureckiego, sprowadziła osadników rosyjskich. „Odtąd Krym zaczyna być obecny w rosyjskiej mitologii, która przez kolejne stulecia obrasta związanymi z półwyspem symbolami", zaznacza prof. Andrzej Gil, politolog i historyk z Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie.

ROSYJSKIE WESTERPLATTE

Najbardziej wyrazisty jest Sewastopol. Początki jego legendy sięgają wojny krymskiej. W połowie XIX wieku w europejskiej polityce nastąpiło znaczące przesilenie. Interesy prącej ku południu Rosji stały w coraz wyraźniejszej sprzeczności z interesami nie tylko Turcji, lecz także Wielkiej Brytanii i Francji. Wystarczyła iskra, by doszło do konfrontacji zbrojnej.

Kamyczkiem, który wywołał lawinę wydarzeń, stało się ultimatum, które car Mikołaj I wystosował pod adresem impe- →

rium osmańskiego. Zażądał, by Rosja zyskała wyłączność na opiekę nad miejscami świętymi dla prawosławia i pielgrzymami, którzy się do nich udają. „Gdyby Turcja się na to zgodziła, faktycznie spadłaby do rangi protektoratu rosyjskiego", tłumaczy prof. Gil. W 1853 roku wybuchła wojna, w którą włączyły się Francja, Wielka Brytania i Sardynia, zaniepokojone agresywną polityką Rosji.

W 1854 roku liczący 60 tys. żołnierzy brytyjsko-francusko-turecki desant wylądował na Krymie. Rosja poniosła druzgocącą klęskę, a wojna obnażyła zacofanie techniczne i fatalną organizację jej armii. Przykład? Z powodu braku nowoczesnych linii kolejowych, łączących Krym z resztą cesarstwa, zaopatrzenie dla wojska było transportowane na wozach nierzadko ciągniętych przez woły. Rosjanie pewnie woleliby o wojnie krymskiej jak najszybciej zapomnieć, gdyby nie jeden epizod – bohaterska obrona Sewastopola. Rosyjska załoga wytrwała w obleganej twierdzy przez 11 miesięcy.

Drugi raz Sewastopol zagościł na kartach wielkiej historii podczas II wojny światowej. Wówczas Rosjanie stoczyli ciężkie walki o miasto z niemiecko-rumuńskimi siłami dowodzonymi przez gen. Ericha von Mansteina. „Dziś Sewastopol stanowi symbol heroicznego oporu, zdolności do najwyższych poświęceń. Dla Rosjan jest tym, czym dla Polaków Westerplatte", tłumaczy dr Stachowiak. Tyle że ich Westerplatte znajduje się poza granicami Rosji.

PREZENT OD SEKRETARZA

Odkąd Krym został opanowany przez wojska Katarzyny II, Rosjanie tracili nad nim pełną kontrolę zaledwie kilka razy, i to na krótki czas. Do największych zawirowań doszło po rewolucji październikowej. Najpierw powstanie swojego państwa ogłosili tam Tatarzy, którym bezskutecznie próbowali sprzeciwić się bolszewicy. Swoje trzy grosze wtrącili też Ukraińcy, którzy przyłączyli do swojego efemerycznego państwa trzy krymskie powiaty.

Bolszewicy ostatecznie zdobyli półwysep w 1920 roku, po czym nadali mu status autonomicznej republiki radzieckiej i włączyli do Rosyjskiej FSRR. 34 lata później niespodziewanie Krym jednak został oderwany od Rosji i przyłączony do Ukrainy. Autorem tego pomysłu był ówczesny I sekretarz KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow. Oficjalnie powodem decyzji była chęć przypieczętowania braterstwa obu narodów w 300-lecie ugody perejasławskiej. Wówczas to, według sowieckiej historiografii, na mocy umowy między Chmielnickim a carskim pełnomocnikiem Wasylem Buturlinem Ukraina oddała się pod jurysdykcję Rosji. Dlaczego jednak Chruszczow faktycznie zdecydował się na taki gest?

„Tutaj jesteśmy zdani tylko na hipotezy", przyznaje dr Stachowiak. „Chruszczow pochodził z Ukrainy. Przez pewien czas był sekretarzem generalnym tamtejszej partii komunistycznej. Może zadziałał lokalny patriotyzm? Może chciał Ukraińcom wynagrodzić ogromne straty, jakie ponieśli podczas »wielkiego głodu« w latach trzydziestych i potem podczas II wojny światowej? A może postąpił w myśl zasady »dziel i rządź«. Ukraina dostaje półwysep, ale wyłącznym gwarantem jej posiadania jest ZSRR, więc należy być wobec Kremla bezwzględnie lojalnym? Niektórzy mówią, że Chruszczow podjął decyzję pod wpływem impulsu, a był wtedy po prostu pijany".

„Chruszczow, Breżniew, a nawet Gorbaczow dążyli do stworzenia człowieka radzieckiego, a właściwie rosyjskiego. Przekazanie Krymu z jednej republiki do drugiej nie miało większego znaczenia, bo granice wewnętrzne ZSRR były fikcją", przypomina prof. Gil. Dopiero po latach miało się okazać, jak brzemienna w skutkach była ta decyzja.

SUCHY LOTNISKOWIEC

„Krym jest jak suchy lotniskowiec. Kto ma nad nim kontrolę, staje się pierwszoplanowym graczem na Morzu Czarnym", tłumaczy prof. Gil. Stąd już tylko krok na Morze Śródziemne, gdzie bardzo silnie są obecni Amerykanie. Przez Morze Czarne wiedzie droga na Bliski Wschód, a stamtąd niedaleko do Azji Środkowej. „Przez ten region przechodzą wszystkie linie przesyłowe węglowodorów", przypomina prof. Gil.

Dlatego obecność na Krymie to dla Rosji sprawa kluczowa. Zwłaszcza dla Rosji śniącej o odbudowaniu imperium. „W Sewastopolu znajduje się największy i najważniejszy port Floty Czarnomorskiej. Rosyjska marynarka wojenna korzysta z niego na podstawie umowy z Ukrainą, która obowiązuje do 2047 roku. Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że sam Sewastopol nie wchodzi w skład autonomii krymskiej. Jest miastem wydzielonym, bezpośrednio podporządkowanym władzom w Kijowie", tłumaczy dr Stachowiak.

TEN PÓŁWYSEP STAŁ SIĘ PRETEKSTEM DO POKAZANIA PRZEZ ROSJĘ IMPERIALNEGO OBLICZA, ALE TEŻ TESTEM PRAWDY DLA PAŃSTW ZACHODU

Rosjanie chcieli ten problem rozwiązać, budując nowoczesny port wojenny w Noworosyjsku. To miasto nie jest jednak położone w tak dobrym punkcie jak Sewastopol. W dodatku zatoka, przy której ulokowała się krymska metropolia, gwarantuje okrętom osłonę od sztormu. Dlatego Rosja jest gotowa zrobić wiele, by wzmocnić na półwyspie swoje wpływy, a nawet całkowicie go opanować. Na kogo może liczyć? W tej chwili około 60% z blisko 2,5 mln mieszkańców Krymu stanowią Rosjanie.

„Po powstaniu niepodległej Ukrainy z dnia na dzień znaleźli się oni w państwie, z którym nie czują praktycznie żadnej więzi", podkreśla prof. Gil. „Ukraińców na Krymie jest ponaddwukrotnie mniej. Niespełna 11% mieszkańców to Tatarzy. Oni, podobnie jak Ukraińcy, są przychylni władzy w Kijowie. W tym wypadku sprawa jest jednak bardziej skomplikowana", zastrzega prof. Gil. „Tatarzy marzą o swoim państwie. Ukraina dawała im żyć, bo była stosunkowo słaba, a z Rosją mają zupełnie inne doświadczenia". Pierwsze sięga jeszcze II wojny światowej, kiedy Stalin oskarżył Tatarów krymskich o kolaborację z Niemcami i nakazał ich wysiedlić w głąb Azji. Drugie, nowsze, dotyczy Putina, który ogranicza autonomię leżącego w obrębie Rosji Tatarstanu.

Jaka przyszłość czeka zatem Krym? Eksperci zgodnie przyznają, że możliwych scenariuszy jest kilka. „Patrząc na dzisiejszy spór przez pryzmat zawikłanej historii półwyspu można powiedzieć, że każdy tutaj ma rację, a jednocześnie nie ma jej nikt", podsumowuje prof. Gil. ■

ŚWIĘTO 12 BATALIONU DOWODZENIA

UŁANÓW PODOLSKICH

20-lecie SFORMOWANIA
12 BATALIONU DOWODZENIA
UŁANÓW PODOLSKICH

ORAZ

70. ROCZNICA
BITWY POD MONTE CASSINO

7 maja 2014 r.
JASNE BŁONIA, SZCZECIN
GODZ. 10.30 - 14.00

W PROGRAMIE

POKAZ SPRZĘTU WOJSKOWEGO
POKAZ MUSZTRY PARADNEJ

UROCZYSTA ZBIÓRKA
12 BATALIONU DOWODZENIA
UŁANÓW PODOLSKICH:

Przekazanie odznaki pamiątkowej
12 Pułku Ułanów Podolskich

Wręczenie medali resortowych

Wystąpienia zaproszonych gości m.in.
przemówienie p. Anny Marii Anders –
córki gen. broni Władysława Andersa

Apel Pamięci nawiązujący do
70. rocznicy bitwy pod Monte Cassino
Wspólne odśpiewanie pieśni
„Czerwone maki"

Defilada wojskowa z udziałem klas
wojskowych oraz pocztów:
- Koła Żołnierzy 12 Pułku Ułanów Podolskich
- Klubu Kawaleryjskiego im.
12 Pułku Ułanów Podolskich

W części nieoficjalnej:

Pokaz teatru ognia

Pokaz sekcji karate

Żołnierski poczęstunek dla wszystkich gości

Wernisaż wystawy i wręczenie
nagród dla laureatów konkursu
plastycznego pt: „Od telegrafu do
telekonferencji"

Polska Zbrojna

TOMASZ OTŁOWSKI

Ukraińskie tsunami

Wydarzenia na Ukrainie mogą mieć strategiczne następstwa wykraczające znacznie dalej niż bezpośredni geograficzny zasięg samego kryzysu krymskiego.

Eskalacja konfliktu politycznego na Ukrainie, wraz z późniejszymi militarnymi działaniami Rosji na Krymie, doprowadziła do wzrostu napięcia w samej Europie. Wywołała najpoważniejsze od ćwierćwiecza alarmy w stolicach większości państw europejskich, zwłaszcza tych położonych w środkowej i wschodniej części kontynentu. Konflikt ukraiński może mieć bardzo niekorzystne skutki także w pozornie odległej i geopolitycznie odrębnej części świata – na Bliskim Wschodzie.

GRA INTERESÓW

Obszar położony między Maghrebem na zachodzie a Mezopotamią i Zatoką Perską na wschodzie, zwany często (choć niezbyt fortunnie) szerokim Bliskim Wschodem, jak mało która część świata stanowi barometr geopolityki światowej. Region ten skupia bowiem, niczym soczewka, większość najważniejszych mechanizmów światowej polityki. To, co dzieje się na Bliskim Wschodzie, zawsze ma związek z relacjami między Rosją, Stanami Zjednoczonymi, Chinami a Europą. Przy czym te interakcje krzyżują się na miliardy różnych sposobów, w zależności od konkretnej sytuacji, której dotyczą. Ta skomplikowana gra wpływów i interesów mocarstw jest jednocześnie niezwykle delikatna i wrażliwa na wszelkie fluktuacje w globalnych stosunkach międzynarodowych. W praktyce oznacza to, że nawet pozornie tak odległy kryzys krymski może, ze względu na swą dynamikę, skalę i charakter, poważnie wpłynąć na sytuację na Bliskim Wschodzie. Jeśli tak by się stało, byłby to wpływ negatywny. W regionie bliskowschodnim wszelkie kryzysy i konflikty są bowiem możliwe do zażegnania lub rozwiązania jedynie pod warunkiem w miarę zgodnego współdziałania głównych mocarstw globalnych.

Paradygmat ten najlepiej chyba widać na przykładzie krwawego konfliktu syryjskiego. Wojna w Syrii – od dawna niebędąca już typową wojną domową, lecz raczej pośrednim starciem (proxy war) kilku rywalizujących ze sobą mocarstw regionalnych, z udziałem aktorów pozapaństwowych i ponadnarodowych (jak Al-Kaida i jej odłamy) – może teraz przekształcić się w jawny konflikt potęg globalnych. Symptomy takiego stanu rzeczy były zresztą zauważalne dużo wcześniej, zanim jeszcze doszło do przesilenia politycznego na Ukrainie i zanim Krym stał się ogniskiem największego od ponad dwóch dekad konfliktu na linii Rosja – Zachód.

Od samego początku wojny w Syrii władze w Damaszku mogły bowiem liczyć na otwarte wsparcie ze strony Rosji (oraz, choć w nieco mniejszym stopniu, Chin). Z kolei zbrojna opozycja syryjska cieszyła się mniej lub bardziej jawnym poparciem USA i Europy. Podział ten miał też konsekwencje geopolityczne – światowi patroni poszczególnych stron tego konfliktu nie mogli dojść do porozumienia w kwestii zakończenia wojny w Syrii, co sprawiało, że trwa on w najlepsze, a skala zniszczeń i ofiar osiągnęła już dramatyczny poziom.

Teraz, gdy Rosja znalazła się w ostrym konflikcie politycznym z USA i Europą na tle Ukrainy, niekorzystny wpływ tego stanu rzeczy na rozwój sytuacji w Syrii może być tylko jeszcze wyraźniejszy. Należy się więc spodziewać, że rosyjskie wsparcie – zarówno polityczne, finansowe, jak i materiałowe – dla re-

żimu prezydenta Baszara al-Asada znacząco wzrośnie. Moskwa będzie go udzielać bez najmniejszych zahamowań, w sposób jawny i wręcz ostentacyjny. Wszak obecny rząd w Damaszku to ostatni w tej części świata zdeklarowany i sprawdzony sojusznik Rosji, stanowiący dla Kremla strategiczny przyczółek w regionie i zapewniający mu możliwość fizycznego, bezpośredniego zaangażowania w sprawy bliskowschodnie.

Zwłaszcza ten ostatni aspekt, w postaci rosyjskiej obecności militarnej w Syrii, może – w kontekście rysującej się na horyzoncie nowej zimnej wojny między Moskwą a Zachodem – nabrać dla Rosjan szczególnego znaczenia. Punkt wsparcia logistycznego marynarki wojennej Federacji Rosyjskiej w syryjskim Tartusie ma więc duże szanse na „awansowanie" w nieodległej

MILITARIUM STUDIO/PK, EA, EU

przyszłości do pełnowymiarowej bazy sił morskich Rosji. I choć najpewniej rosyjskie okręty w nim cumujące będą należeć do Floty Bałtyckiej (bo te przynależne do Floty Czarnomorskiej mają już raczej małe szanse na opuszczenie basenu Morza Czarnego), to i tak będzie to dla Kremla ważny atut w bliskowschodniej rozgrywce z Zachodem. Zwłaszcza że zapewne Rosja podejmie także i inne militarne działania w Syrii, takie jak zwiększenie liczby „doradców" (w praktyce operatorów zaawansowanych syryjskich systemów uzbrojenia, głównie OPL) czy dyslokacja na syryjskim terytorium sił specjalnych i elementów wywiadu wojskowego FR. Nie trzeba dodawać, że takie kroki Moskwy nieuchronnie wywołają reakcję nie tylko Izraela czy Turcji (już i tak mocno poirytowanej działaniami Rosjan na Krymie), lecz także Waszyngtonu i całego NATO.

WIECZNA WOJNA

Jest przy tym oczywiste, że ewentualna eskalacja rywalizacji między Rosją a Zachodem na obszarze Syrii odbywałaby się kosztem tego kraju i jego mieszkańców. Przekształcenie wojny syryjskiej w „proxy war" między USA i Europą a Rosją to chyba najgorszy ze scenariuszy, jakie można sobie wyobrazić dla Syrii. Niestety, perspektywa taka staje się coraz bardziej realna, a jej uniknięcie – coraz mniej możliwe. Dla Syryjczyków – bez względu na wyznanie, pochodzenie etniczne i poglądy polityczne – oznaczałoby to koszmar wiecznej wojny. Coś na kształt 15-letniego brutalnego konfliktu w Libanie; nomen omen trwającego tak długo między innymi właśnie ze względu na destrukcyjne zaangażowanie ówczesnych światowych potęg, wykorzystujących Lewant do własnej gry w ramach zimnej wojny.

Co gorsza, intensyfikacja rosyjskiego zaangażowania w sprawy bliskowschodnie może posunąć się jeszcze dalej, sięgając takich drażliwych kwestii, jak problem irańskiego programu nuklearnego, konflikt izraelsko-palestyński czy kryzysy wewnętrzne w Egipcie, Libii i Jemenie. Wszędzie tam Moskwa ma szeroki wachlarz możliwych do wykorzystania środków. Wszędzie tam istnieje też duże prawdopodobieństwo wybuchu poważnych regionalnych kryzysów, które łatwo mogą wymknąć się spod kontroli. Ich opanowanie nie będzie możliwe bez współpracy światowych mocarstw. Wreszcie, w każdym z tych miejsc występuje „żyzne podglebie" dla ewentualnej rosyjskiej dywersji w postaci silnych antyzachodnich resentymentów. Umiejętne wykorzystanie tych czynników przez Rosję nie będzie trudne, a skutki dla interesów i polityki USA oraz Europy – fatalne.

Jednym z problemów szczególnie wrażliwych na zaostrzenie rosyjsko-zachodniej rywalizacji geopolitycznej na Bliskim Wschodzie jest kwestia irańska. Osiągnięte kilka miesięcy temu porozumienie w Genewie stwarzało szanse na wyjście z nakręcającej się spirali eskalacji. Obecnie Iran może spróbować porzucić niewygodną dla siebie drogę porozumienia ze światem.

Gdy mowa o możliwym wpływie drugiej wojny krymskiej na sytuację szerokiego Bliskiego Wschodu, nie sposób pominąć także zachodniego (w postaci ISAF) zaangażowania w Afganistanie. Choć kraj ten nie należy w ścisłym sensie geograficznym do obszaru bliskowschodniego, to jednak jest z nim związany geopolitycznie i cywilizacyjnie. Siły NATO w Afganistanie szykują się do zakończenia swej misji w tym państwie, co wiąże się z poważnym wysiłkiem logistycznym w postaci konieczności wywiezienia z Afganistanu setek tysięcy ton najróżniejszego sprzętu. Najkrótsza i najtańsza droga do najbliższego pełnomorskiego portu (Karaczi), wiodąca przez Pakistan, jest jednocześnie najniebezpieczniejsza, więc logistycy z NATO mieli zamiar skorzystać z kolejowych połączeń, wiodących z Afganistanu, przez Azję Centralną i Rosję, do Europy.

I tu tkwi sedno problemu, którym narastająca polityczna konfrontacja na linii Zachód (NATO) – Rosja może się stać dla sprawnej i terminowej ewakuacji kontyngentu ISAF z Afganistanu. Czas pokaże, czy właśnie ta kwestia nie będzie stanowić dla USA i większości zachodnioeuropejskich państw NATO obecnych w Afganistanie granicy ich determinacji w zaangażowaniu po stronie Ukrainy w sporze z Rosją. ■

ROBERT CZULDA

Przejęcie przez sunnickich bojowników miast w prowincji Al-Anbar jest kolejną odsłoną coraz krwawszej wojny domowej w Iraku.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

US ARMY

STRATEGIĄ IRACKICH WŁADZ JEST... POCZEKAĆ, AŻ RADYKAŁOM SKOŃCZY SIĘ AMUNICJA I **ZŁOŻĄ BROŃ**

Sytuacja nad Tygrysem i Eufratem od dłuższego już czasu nie była najlepsza, ale styczeń 2014 roku okazał się najkrwawszy. W całym kraju w zbrojnych potyczkach i atakach terrorystycznych życie straciło ponad tysiąc osób – najwięcej od sześciu lat. Bezpiecznie nie jest już nawet w stołecznym Bagdadzie, który co kilka dni staje się areną zuchwałych zamachów bombowych. W jednym z ostatnich dokonano detonacji tuż obok budynków ministerstwa spraw zagranicznych. Skoro rząd nie jest w stanie ochronić sam siebie, pytają Irakijczycy, to jak może czuwać nad bezpieczeństwem zwykłych obywateli?

W Iraku znów dały o sobie znać różnice między sunnitami (większość) i szyitami (mniejszość). Zdaniem wielu za taką sytuację odpowiada premier Nuri al-Maliki, szyita. Kiedy w 2011 roku z Iraku wyjechali Amerykanie, rozpoczął kampanię, która – przynajmniej zdaniem sunnitów – doprowadziła do politycznej i gospodarczej dominacji szyitów. Elementami takiej wojny podjazdowej były próba wyrzucenia wicepremiera Saleha al-Mutlaka przez okazanie mu wotum nieufności oraz aresztowania sunnickiego wiceprezydenta Tarika al-Haszimiego, który musiał zbiec do Turcji. Co gorsza, Al-Maliki nie doprowadził do poprawy sytuacji gospodarczej.

PLAN PONADPAŃSTWOWY

Narastająca frustracja irackich sunnitów zbiegła się w czasie z wydarzeniami w sąsiedniej Syrii, gdzie świecki reżim alawity Baszara al-Asada (powiązanego z szyickim Iranem, rządzonym przez duchownych) walczy w krwawej wojnie domowej o przetrwanie. Korzystając z uaktywnienia się w Syrii sunnickich bojówek (zarówno miejscowych, jak i przyjezdnych), irackie ugrupowania sunnickie, powiązane z Al-Kaidą, od dawna postulujące powołanie islamskiego państwa irackiego, postanowiły zmienić swoje cele. Łącząc się z bojówkami w Syrii, zaczęto głosić chęć powołania jednego państwa, które ma objąć Irak oraz Syrię, a docelowo także Liban i Jordanię.

Co ciekawe, sama Al-Kaida zaprzeczyła, że ma kontakty z tym syryjsko-irackim ugrupowaniem, które w Syrii nie jest w stanie odnieść zdecydowanego sukcesu w walce z Al-Asadem. Wręcz odwrotnie – w ostatnich tygodniach organizacja ISIL (Islamic State of Iraq and the Levant – Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie), bo pod taką nazwą znana jest ta grupa, ma coraz więcej wrogów w Syrii ze względu na zagraniczny charakter i wyjątkową brutalność. Konsekwencją jest utrata przyczółków, chociażby w miejscowości Ad-Dana, z których ISIL zostało wyparte przez partyzantów. Nie inaczej jest w Iraku. Znaczna część społeczeństwa nie popiera działalności sunnickich radykałów, ale biorąc pod uwagę słabość i niekompetencję własnego rządu, stara się w konflikt nie angażować. Nie wspiera więc ani wojska, ani policji.

Międzynarodowy charakter sunnickich grup zbrojnych dotyczy także Iraku, gdzie tego rodzaju siły antyrządowe o religijnym i radykalnym charakterze nie są niczym nowym. Właściwie od początku wybuchu wojny, czyli od 2003 roku, Irak ma z tym problemy. Zasadnicza różnica, co potwierdzają przedstawiciele miejscowych władz, polega na tym, że o ile jeszcze kilka lat temu większość osób spod sztandaru sunnickiej Al-Kaidy stanowili Irakijczycy, o tyle obecnie są to głównie „eksportowi" dżihadyści – przyjezdni z Palestyny, Libii, Pakistanu czy Kaukazu. To dowód na siłę międzynarodowego terroryzmu muzułmańskiego oraz na słabość irackich granic.

POWTÓRKA Z HISTORII

Obecne wydarzenia w Syrii od tych w Iraku odróżnia tylko sytuacja na froncie. W Syrii rebelianci ISIL są w odwrocie, tymczasem nad Tygrysem i Eufratem przystąpili ostatnio do zakrojonej na szeroką skalę ofensywy. Zaczęła się pod koniec 2013 roku, kiedy rząd Al-Malikiego rozpoczął operację przeciwko sunnickim grupom zbrojnym i politykom. W ostatnich dniach grudnia został aresztowany wpływowy sunnicki poseł Ahmed al-Alwani, co doprowadziło do wymiany ognia i protestów. W wielu miejscach Iraku z powietrza zaatakowano obozy szkoleniowe i bazy →

sił antyrządowych. W Ar-Ramadi wprowadzono godzinę policyjną i skierowano na ulice wojsko.

W odpowiedzi na działania władz bojówki się przegrupowały, przechodząc do śmiałego planu – zajęcia obszarów zurbanizowanych, by siły rządowe nie mogły ich bombardować. Rejonem szczególnie ciężkich walk stała się w ostatnim czasie prowincja Al-Anbar. Tam też sunnickie bojówki przejęły kontrolę nad znacznymi obszarami Ar-Ramadi i niemal całą Al-Falludżą. Miejsce nie jest przypadkowe – Al-Anbar graniczy z Syrią, co ułatwia swobodny i niekontrolowany napływ bojowników i broni. Moment jest istotny, bo w kwietniu w Iraku mają się odbyć wybory parlamentarne. Nowy parlament wybierze zarówno prezydenta, jak i premiera.

Zdeterminowany rząd Al-Malikiego postanowił wziąć przykład z Amerykanów, którzy w 2004 roku szturmowali Falludżę. Dla Stanów Zjednoczonych była to najkrwawsza bitwa od czasów wojny w Wietnamie. Oficerowie iraccy zaoponowali jednak – stwierdzili, że nie mają sił i środków, by powtórzyć amerykańską operację. Rząd Al-Malikiego wstrzymał zatem plany ofensywy, ograniczając się do taktycznych potyczek i ostrzału artyleryjskiego. Liczba ofiar zaczęła szybko rosnąć. Miejscowy dziennikarz, cytowany przez „Washington Post", stwierdził: „Przed 2004 w Falludży był jeden cmentarz. Potem były już cztery. Teraz ludzie obawiają się, że niedługo miasto będzie mieć ich osiem".

WSPARCIE AMERYKANÓW

Premier Al-Maliki zaapelował o międzynarodową pomoc, głównie do Stanów Zjednoczonych. Sekretarz stanu John Kerry jednoznacznie jednak odrzucił pomysł wysłania do Iraku żołnierzy. Jak stwierdził, to wojna Irakijczyków, a nie Amerykanów. Obiecał jednak pomoc, ale do końca nie wiadomo, w jakim wymiarze. Rząd w Bagdadzie liczy na możliwie szybką dostawę 24 śmigłowców AH-64E Guardian (jeszcze w tym roku) i 500 rakiet powietrze–ziemia AGM-114K/R Hellfire (dostarczono już około 75 sztuk). Z powodu pogarszającej się sytuacji Bagdad, który zamówił rosyjskie Mi-28NE oraz Mi-35 (dostawy rozpoczęły się w 2013 roku) w trybie pilnym poprosił Amerykanów o niezwłoczne dostarczenie na zasadzie wypożyczenia sześciu śmigłowców Apache. Irak otrzymał też osiem bezzałogowców ScanEagle. Do bezpośredniego wsparcia Irakijczyków zostanie również skierowana część opłacanych przez Stany Zjednoczone pracowników kontraktowych – obecnie jest w Iraku 12,5 tys. osób.

Amerykańskie „jastrzębie" na Kapitolu ostro krytykują administrację Baracka Obamy, który w polityce bliskowschodniej jest całkowicie zagubiony. Przypominają, że Biały Dom planował utrzymać w Iraku kontyngent co najmniej kilku tysięcy żołnierzy po formalnym wycofaniu wojsk w 2011 roku (szkolenie, działania specjalne), ale ostatecznie nie udało się porozumieć z władzami w Bagdadzie co do zakresu amerykańskiego immunitetu. Irackie wojsko zostało samo – kiepsko wyposażone, słabo wyszkolone, a także głuche i ślepe pod względem wywiadowczym.

Wydaje się, że rząd iracki nie ma żadnego pomysłu na ustabilizowanie sytuacji. Oficjele w rozmowach przyznają, że strategią władz jest… poczekać, aż radykałom skończy się amunicja i złożą broń. Trudno o bardziej jaskrawy przykład bezradności. Nie wróży to Irakowi zbyt dobrze. ■

DEMOKRACJA

Z profesorem Rafałem Ożarowskim o mozaice etniczno-religijnej w Iraku rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

Jak zmieniła się sytuacja w Iraku od czasu, gdy w grudniu 2011 roku wycofali się Amerykanie?

Wokół Iraku zrobiło się ciszej – dziś wszystkie oczy są skierowane na Ukrainę. Nadal jednak dochodzi do zamachów – zdarzają się średnio dwa ataki terrorystyczne dziennie – oraz do starć między różnymi ugrupowaniami etnicznymi, religijnymi czy zbrojnymi, z których każde stara się realizować własne interesy. Kraj pozostaje niestabilny i trudno się spodziewać w najbliższym czasie zmian.

Kto z kim walczy?

Pod tym względem sytuacja niewiele się zmieniła od czasu, gdy Irak opuścili Amerykanie. Mamy konflikt kurdyjsko-arabski oraz sunnicko-szyicki. Działają tam różne odłamy

ARCHIWUM RAFAŁA OŻAROWSKIEGO

Irak jest krajem z silnymi strukturami klanowymi *w irackim Kurdystanie i wśród irackich Arabów. Spełniają one funkcje polityczne i w ten sposób są tam realizowane interesy partykularne, a nie państwowe*

KONTROLOWANA

Al-Kaidy i następcy powiązanej z Iranem szyickiej Armii Mahdiego. To głównie siły fundamentalistyczne, które nie akceptują irackiego rządu. Ponad nimi jeszcze odbywa się gra interesów państw zewnętrznych, które wspierają finansowo i logistycznie poszczególne ugrupowania.

Sunnicy bojownicy ogłosili w Ramadi, że walczą nie tylko z rządem irackim, lecz także z Al-Kaidą.

Podziały nie są jednoznaczne. Nie wszyscy sunnici wspierają Al-Kaidę. Niektóre klany kooperują z władzami rządowymi przeciwko tej organizacji.

W jakim stopniu iracka Al-Kaida ma charakter międzynarodowy?

Ugrupowanie to przyciąga terrorystycznych najemników, którzy mają doświadczenie w walce. Podobnie jest w północnej Afryce. Iracka Al-Kaida ma luźną strukturę i wiemy o niej tyle, ile zostaje ujawnione podczas różnych akcji operacyjnych.

Czy faktycznie sunnici są w Iraku prześladowani?

Są przypadki prześladowań, nie tylko sunnitów, lecz także innych społeczności religijnych. Za czasów Saddama Husajna i rządów partii Baas sunnici byli grupą uprzywilejowaną. Piastowali ważne stanowiska. Choć zdarzały się wyjątki i na przykład chrześcijanin Tarik Aziz był prawą ręką Husajna.

W Faludży doszło do próby ustanowienia namiastki islamskiego państwa. Czy to niebezpieczny precedens?

Chociaż to pojedynczy przypadek, że próbowano wyłączyć miasto spod jurysdykcji irackiego rządu, to istnieje takie zagrożenie, bo kraj jest niestabilny i podzielony etnicznie. Po latach intensywnej sekularyzacji za rządów Saddama zaczęły się odradzać ruchy fundamentalistyczne. Nie powinniśmy się jednak koncentrować tylko na sprawach wewnętrznych Iraku, bo spory wpływ na wydarzenia w tym kraju mają państwa w regionie, przede wszystkim Iran.

Iran teoretycznie nawet oferuje pomoc w walce z sunnickimi ekstremistami – chce wysłać doradców wojskowych, czyli strażników rewolucji.

Iran tak naprawdę przyznaje się do wspierania różnych ugrupowań militarnych, ponieważ im słabszy Irak, tym silniejszy Iran. Ajatollahowie i rząd w Teheranie najchętniej widzieliby Irak jako państwo zdestabilizowane, bo wtedy będzie im łatwiej osiągnąć własne cele polityczne.

Zarówno Irak, jak i Iran wspierają reżim w Syrii.

Iran i Syria od lat współpracują. Reżim Al-Asada jest jedynym sojusznikiem Teheranu na Bliskim Wschodzie. Kontakty Iraku z reżimem w Damaszku wynikają natomiast z sąsiedztwa. Dla Bagdadu korzystniejszym rozwiązaniem są rządy prezydenta Asada, bo walczy on z różnymi ugrupowaniami →

fundamentalistycznymi. Gdyby szala zwycięstwa przechyliła się na stronę ekstremistów, w Syrii doszłoby do destabilizacji, która oddziaływałaby również na terytorium Iraku. Im słabszy reżim w Syrii, tym gorzej dla Iraku, który sam jest państwem słabym i ma problem z własnymi fundamentalistami.

Czy w Iraku możliwa jest demokracja? Amerykańska próba „przywiezienia jej na czołgach" niezbyt się udała.

Świat arabski jest na bakier z demokracją. Według mnie w Iraku nie można wprowadzić demokracji w zachodnim rozumieniu tego pojęcia. Bardziej widziałbym tam „demokrację kontrolowaną" – z pewnymi mechanizmami, które byłyby wdrażane w razie destabilizacji. Irak jest krajem z silnymi strukturami klanowymi w irackim Kurdystanie i wśród irackich Arabów. Spełniają one funkcje polityczne i w ten sposób są tam realizowane interesy partykularne, a nie państwowe. Amerykanie, podejmując interwencję w Iraku i wdrażając odgórnie system demokratyczny, uznali, że co dobre dla nich, dobre też dla innych. Tak niestety nie jest. W odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych, w Iraku mamy odwróconą piramidę społeczną. W USA każdy obywatel jest najpierw Amerykaninem, a dopiero potem członkiem swojej społeczności. W Iraku na pierwszym miejscu jest rodzina i klan, a na drugim państwo. Saddam Husajn pochodził z klanu Tikriti, podobnie jak wielu jego najbliższych pracowników. My takie otaczanie się ludźmi z rodziny nazywamy nepotyzmem, a w świecie arabskim jest to norma. Saddam nie mógłby się otaczać szyitami, bo to inna grupa religijna, inne klany, mające odmienne interesy

Co zatem z demokracją?

W Iraku nigdy jej nie było. Po upadku kalifatu arabskiego obszar ten najpierw należał do imperium osmańskiego, potem był mandatem brytyjskim, aby wreszcie stać się niepodległą monarchią, którą obaliło wojsko. Później władzę w kraju zdobyła partia Baas i Saddam Husajn. Irakijczycy są zatem przyzwyczajeni do silnego przywódcy. Dziś natomiast obowiązuje system federalistyczny – każda z dużych grup etnicznych ma przedstawicieli w najwyższych władzach. Prezydentem jest Kurd, co nie wszystkim się podoba, odbywają się wybory, ale trudno mówić, że to jest demokracja. Potrzebne jest jeszcze społeczeństwo obywatelskie, które zna swoje prawa i obowiązki, a ono kształtuje się latami.

Widzi Pan niebezpieczeństwo podziału kraju? Kurdowie są także w sąsiednich krajach i chętnie by się zjednoczyli.

Irak jest państwem sztucznym. Jego granice wyznaczyli Brytyjczycy. Region zwany irackim Kurdystanem został włączony ze względu na złoża ropy naftowej, a było to możliwe, ponieważ osłabiona po I wojnie światowej Turcja nie reagowała. Państwo składało się z Kurdów, Arabów i wielu innych grup etniczno-religijnych. Groźba podziału zawsze istnieje, zważywszy na to, że Kurdystan ma daleko idącą autonomię: ma własny parlament i armię. Amerykanie nie mogą jednak pozwolić na powstanie kilku małych państewek, bo zdestabilizowałoby to cały region i pokazało bezsens operacji z 2003 roku. Poza tym istniałoby wtedy prawdopodobieństwo, że w którymś z tych państewek pojawi się nowy dyktator. To teoretycznie jest możliwe, ale nie do końca realne. Amerykanie czuwają nad tym, aby Irak funkcjonował w takiej formie, jak obecnie. Jak już mówiłem, im słabszy Irak, tym mocniejszy Iran. A na silnym Iranie Amerykanom nie zależy...

Iran może stać się regionalnym mocarstwem. *Wcześniej miał konkurenta, silne państwo irackie*

Czy plusy interwencji w Iraku – wolność mediów, dwukrotne wybory parlamentarne – przeważają nad minusami – zdestabilizowany i podzielony kraj?

Trudno ocenić, bo ciężko zestawić ze sobą wolne media i wybory z niepokojami w kraju. Plusy przesłania destabilizacja i brak bezpieczeństwa. Irak jest targany wewnętrznymi konfliktami. Największym plusem jest obalenie reżimu Husajna, choć pod względem utrzymania bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie ta ocena nie jest już tak jednoznaczna. Irak za czasów rządów Saddama był centralnym ogniwem militarno-politycznym i zapewniał przeciwwagę dla Iranu. Po jego obaleniu Irańczycy znacznie przyspieszyli realizację programu atomowego. To nie jest przypadek. Dziś mają duże szanse, aby osiągnąć status mocarstwa regionalnego. Wcześniej mieli poważnego konkurenta – silne, zmilitaryzowane państwo irackie.

Czego spodziewa się Pan po kwietniowych wyborach?

Nie oczekuję wielkich zmian. Zwycięzca musi się zmierzyć z problemami społeczno-politycznymi, które będą występować jeszcze przez długie lata. Oczekiwania, że wybory uzdrowią sytuację, są mrzonką. Nie sądzę, żeby nagle pojawiły się jakieś polityczne siły, które byłyby w stanie pokierować Irakiem w kierunku, jaki chciałby widzieć Zachód. ■

WIZYTÓWKA

RAFAŁ OŻAROWSKI

Profesor Uniwersytetu Gdańskiego, od wielu lat zajmuje się badaniami stosunków międzynarodowych na Bliskim Wschodzie. Jest autorem między innymi dwóch monografii – „Ideologia na Bliskim Wschodzie" i „Hezbollah w stosunkach międzynarodowych". Obecnie pracuje nad monografią poświęconą Libanowi w stosunkach międzynarodowych.

US DOD

TADEUSZ WRÓBEL

GENERAŁOWIE W OPAŁACH

Skandale polityczne i kryminalne były przyczyną wielu zmian kadrowych w kolumbijskich siłach zbrojnych.

Luty 2014 roku w historii sił zbrojnych Kolumbii zapisze się skandalami, których „bohaterami" byli oficerowie, zajmujący wysokie stanowiska. Z jednej strony informacje, które dotarły do opinii publicznej, pokazały, że część wojskowych nie ufa politykom i stara się ich kontrolować. Z drugiej natomiast ujawniono nielegalne działania niektórych żądnych zysków oficerów.

KOMPROMITUJĄCE ROZMOWY

Kolumbijski minister obrony Juan Carlos Pinzón Bueno 19 lutego 2014 roku wysłał na emeryturę głównodowodzącego armią generała Leonardo Alfonso Barrero Gordillo, choć ma on tylko 53 lata. Jako oficjalny powód podano „wyrażanie braku szacunku" dla prokuratury. Generał Juan Pablo Rodriguez Barragan, dotąd dowodzący wojskami lądowymi, zajął miejsce Barrery.

Do upadku pierwszego żołnierza Kolumbii doprowadziła publikacja w tygodniku „Semana" zapisu jego rozmów telefonicznych z emerytowanym płk. Robinsonem Javierem Gonzalezem del Rio, oskarżonym o zabójstwo dwóch rolników. Przed kilku laty w Kolumbii wybuchł skandal, gdy okazało się, że wojskowi mordowali cywilów, żeby poprawić statystki, dotyczące zwalczania lewicowych partyzantów. W rozmowach z lat 2012–2013 generał Barrero, który wówczas stał na czele połączonego dowództwa południowo-zachodniego, w sposób lekceważący i obraźliwy, a nawet wręcz wulgarny wyrażał się o prokuratorach prowadzących śledztwo w tej sprawie. Co więcej, zasugerował pułkownikowi, by wraz innymi podejrzanymi działali jak mafia, żeby zagmatwać sprawę (jak na ironię generał jest uważany za eksperta w dziedzinie praw człowieka i międzynarodowego prawa humanitarnego).

W rozmowach Gonzalesa (także z innymi osobami) pojawił się jeszcze jeden kompromitujący siły zbrojne wątek. Otóż pułkownik mówił o osiąganiu przez wojskowych ogromnych zysków przy okazji zawieranych kontraktów na dostawy sprzętu dla armii. Sugerował, że w kręgu wyższych oficerów istniała powszechna zgoda na takie praktyki. Podobno łapówki sięgały do 50% wartości umów. Smaczku całej sprawie dodaje to, że pułkownik Gonzales prowadził te rozmowy, gdy przebywał już w wojskowym areszcie i nie miał prawa posiadać telefonu.

Po ujawnieniu skandalu prezydent Santos nakazał ministerstwu obrony przeprowadzić śledztwo. „Musimy działać stanowczo przeciwko tym, którzy czerpią zyski z korupcji lub pozwalają na nią", oświadczył jego szef. Prezydent Santos zapowiedział z kolei, że sprawą zajmie się prokuratura cywilna. Kontrolą objęto 86 kontraktów o równowartości 55 mln dolarów. Równocześnie zostały podjęte odpowiednie decyzje kadrowe. Oprócz Barrery zdymisjonowano czterech innych oficerów – gen. mjr. Munuela Gerarda Guzmána Cardoza, →

BŁYSKOTLIWA KARIERA

Generał Leonardo Alfonso Barrero Gordillo urodził w 1960 roku w Ibague w stanie Tolima. Kiedy skończył 15 lat, wstąpił do szkoły kadetów. Po ukończeniu szkoły oficerskiej służył w 8, 33 i 38 Batalionie Piechoty. W tym czasie ukończył też liczne kursy specjalistyczne – działań przeciwpartyzanckich na terenach zurbanizowanych, wywiadu, spadochronowy i komando. W trakcie długoletniej kariery Barrero dowodził 7 i 29 Brygadą, a potem 3 i 6 Dywizją. Następnie odpowiadał za połączone dowództwo południowo-zachodnie. We wrześniu 2011 roku został szefem operacji połączonych w dowództwie generalnym sił zbrojnych i z tego stanowiska awansował na dowódcę sił zbrojnych. Barrero uchodził za znakomitego przywódcę.

zastępcę dowódcy wojsk lądowych, gen. bryg. Fabricia Cabrerę Ortiza, szefa lotnictwa armii, gen. bryg. Jaime'a Reyesa Bretona, byłego szefa biura działań zintegrowanych armii, oraz gen. bryg. Diega Sáncheza Ruiza, odpowiadającego za sprawy socjalne żołnierzy. Wcześniej do dymisji podał się gen. mjr Javier Enrique Ray Navas, szef operacji w dowództwie sił zbrojnych, który wcześniej dowodził lotnictwem wojsk lądowych. Tymczasem główny „bohater" skandalu, Robinson Gonzalez del Rio, został przeniesiony z aresztu wojskowego do specjalnego ośrodka, gdzie objęto go całodobową ochroną.

POLITYCY NA PODSŁUCHU

Ten skandal zakończył błyskotliwą karierę generała Barrery, który został głównodowodzącym sił zbrojnych z pominięciem tradycyjnego, pośredniego szczebla, jakim było dowodzenie jednym z ich rodzajów. Oficjalnie tłumaczono to zmianą pokoleniową. Według kolumbijskich mediów powody tej decyzji były inne. Po pierwsze, w ten sposób doceniono generała za osiągnięcia w zwalczaniu lewicowych rebeliantów, w tym liderów Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Kolumbii (FARC). Po drugie, politycy przez awans popularnego oficera na najwyższe stanowisko chcieli wyciszyć pomruki niezadowolenia w szeregach w armii w związku z pokojowymi negocjacjami władz w Bogocie z największym ugrupowaniem partyzanckim (od listopada 2012 roku prowadzone są w stolicy Kuby).

Prezydent Santos i jego współpracownicy uważają, że hawańskie rozmowy są nadzieją na zakończenie trwającej już od pół wieku wojny domowej. W Kolumbii jest jednak spore grono ich oponentów, szczególnie wśród wojskowych. Według nich z lewicowymi rebeliantami należy walczyć, a nie negocjować. Same negocjacje też nie są łatwe. W ciągu 15 miesięcy strony zdołały się porozumieć tylko w dwóch kwestiach z sześciu stanowiących agendę – reformy rolnej i udziału rebeliantów w życiu politycznym powojennej Kolumbii. Z tymi negocjacjami związany jest też inny skandal, który wybuchł na początku lutego 2014 roku.

Tygodnik „Semana" wykrył, że rządowi negocjatorzy uczestniczący w rozmowach z Rewolucyjnymi Siłami Zbrojnymi Kolumbii byli szpiegowani przez wywiad wojskowy. Podsłuchiwano między innymi byłego wiceprezydenta Kolumbii Humberto de la Calle Lombana i podobno przejmowano nawet prywatne e-maile samego prezydenta Santosa. Szef państwa uznał te działania za niedopuszczalne. I znowu poleciały głowy – stanowisko stracili szef wywiadu armii gen. bryg. Mauricio Ricardo Zúñiga Campo oraz dyrektor jej centrum wywiadu elektronicznego gen. bryg. Jorge Andrés Zuluaga Lopez.

SIŁY ZBROJNE KOLUMBII LICZĄ **444 TYS. ŻOŁNIERZY**, A ROCZNY BUDŻET OBRONNY TO 9 MLD DOLARÓW

Skandale w wojsku wybuchły w bardzo złym dla Juana Santosa momencie, ponieważ w Kolumbii trwa kampania przed mającymi się odbyć 25 maja wyborami prezydenckimi. Tymczasem reakcja jego ekipy wobec zaistniałych problemów podzieliła opinię publiczną. Pojawiły się głosy, że władze podjęły niewystarczające działania po aferach i na przykład ze stanowiska powinien ustąpić szef resortu obrony. Niektórzy twierdzą natomiast, że zwalczanie FARC od dawna jest dla wojska świetnym pretekstem do ukrywania korupcji, nadużyć i bezkarności oraz uzasadniania bezczynności wobec tych zjawisk. Nie brakuje też zwolenników tezy, że usuwanie wojskowych ze stanowisk to politykierstwo, osłabiające siły zbrojne. Barrero stwierdził na przykład, że jego emerytura „odzwierciedla decyzję polityczną", której powodem była prywatna rozmowa telefoniczna sprzed dwóch lat. Tłumaczył, że młodszy oficer skontaktował się z nim, by wyrazić zaniepokojenie fabrykowaniem dowodów przeciwko niemu. Przeprosił jednocześnie prokuraturę za słowa pod jej adresem.

Do grupy przeciwników zmian kadrowych w wojsku należy były prezydent Álvaro Uribe, który skrytykował Santosa za zwolnienia generałów przed zakończeniem śledztwa. Jeszcze dalej posunął się przewodniczący stowarzyszenia emerytowanych oficerów gen. Jaime Ruiz Barrera, który oświadczył, że przeciwko wojsku prowadzona jest wojna prawna i polityczna.

Skandal z podsłuchami pokazał, że kolumbijscy wojskowi nie ufają cywilom. Żołnierze obawiają się o swoją przyszłość po zawarciu pokoju. Z powodu konfliktu wewnętrznego nastąpiła bowiem gigantyczna rozbudowa sił zbrojnych (liczą 444 tys. żołnierzy, co czyni je największymi w Ameryce Łacińskiej, a roczny budżet obronny Kolumbii stanowi równowartość 9 mld dolarów). Z pewnością w razie zawarcia pokoju nastąpi redukcja armii, bo pieniądze będą potrzebne na odbudowę i rozwój wyczerpanego konfliktem kraju. ■

|PODWÓJNY STRZAŁ|

SYRIA

Podzielona mniejszość

MICHAŁ LIPA

Kurdowie w Syrii, podobnie jak w Iraku czy Turcji, są sporą mniejszością etniczną, widoczną i słyszalną. Jest ich niespełna 2,5 mln, czyli około 15% ogółu obywateli. Ich niepodległościowe aspiracje nie odbiegają od dążeń Kurdów z sąsiednich krajów. Arabska Wiosna w regionie Żyznego Półksiężyca, która przerodziła się w brutalną wojnę domową, rozbudziła na nowo te aspiracje, ponieważ władze w Damaszku opuściły obszary zamieszkane przez Kurdów, aby stawić czoła Wolnej Armii Syrii oraz różnym islamistom. Tak stało się przy granicy z Turcją i Irakiem, gdzie Kurdowie cieszą się szeroką autonomią.

W obliczu wojny domowej dwa główne kurdyjskie ugrupowania, które wcześniej nierzadko rywalizowały, połączyły siły i utworzyły Najwyższy Kurdyjski Komitet, zarządzający terenami odbitymi podczas konfliktu. Jego zbrojne ramię tworzą powszechne jednostki obrony, które na koncie mają wiele sukcesów w odbijaniu miast zamieszkanych przez Kurdów – nie tylko z rąk syryjskiego wojska, lecz także rebeliantów walczących z reżimem Baszara al-Asada. Dopiero pod koniec 2012 roku podpisano rozejm z Wolną Armią Syrii, na mocy którego strony zobowiązały się nie walczyć przeciwko sobie. Nie zawsze udawało się go przestrzegać – szczególnie, że sporne tereny to często obszary zasobne w ropę naftową. Tymczasem coraz częściej dochodziło do starć między kurdyjskimi partyzantami a dżihadystami, salafitami i bardziej umiarkowanymi islamistami z Syryjskiego Frontu Wyzwolenia Islamu, także walczącymi z reżimem Al-Asada. O ile ci pierwsi są powiązani z Al-Kaidą, o tyle ostatni mają wsparcie Arabii Saudyjskiej i Turcji, która nie bez przyczyny wspiera bojówki walczące z separatystami kurdyjskimi na terenie Syrii. Większość islamistycznych organizacji sunnickich połączyła się pod koniec 2013 roku, tworząc wspólny Front Islamski. Głównymi oponentami separatystów kurdyjskich są dzisiaj nie siły rządowe ani Wolna Armia Syrii, lecz radykalne organizacje fundamentalistyczne. Dążą one do utworzenia w Syrii państwa wyznaniowego, co nie idzie w parze z dążeniami syryjskich Kurdów. ■

MICHAŁ LIPA JEST DOKTORANTEM UJ, PRACOWNIKIEM NAUKOWYM INSTYTUTU KULTUR ŚRÓDZIEMNOMORSKICH I ORIENTALNYCH PAN.

STANY ZJEDNOCZONE

Amerykanie zostają

ZBIGNIEW LEWICKI

Zmniejszenie amerykańskiego budżetu obronnego ogłoszone przez prezydenta Baracka Obamę pozostaje na razie w sferze planów. Nawet gdyby doszło do niewielkiej redukcji, siły zbrojne USA i tak pozostaną największą i najlepiej uzbrojoną armią świata, o najwyższym poziomie zaawansowania technicznego. Cięcia objęłyby tylko jeden czy drugi rodzaj broni, które wzajemnie się dublują, oraz w niewielkim stopniu liczebność sił zbrojnych.

Takim planom od początku jest zresztą przeciwna republikańska opozycja w Kongresie. Dziś Waszyngton nie może wysłać sygnału, że zmniejsza swą siłę militarną, bo Rosja objawiła się jako państwo, które może zagrażać światu w różnych jego regionach – nie tylko w Europie, gdyż w następnym etapie ekspansywność Rosji może sięgnąć Azji.

Plany Baracka Obamy odwrócenia się od Europy trzeba uznać za nieaktualne, szczególnie w kontekście irracjonalnego – z punktu widzenia polityki światowej – postępowania Rosji wobec Krymu i Ukrainy. USA mogłyby kontynuować stopniowe wycofywanie się z Europy, ale dziś, przy nieobliczalnej Rosji, nie jest to możliwe. Waszyngton nie może powiedzieć światu: „Niech Putin robi co chce, my wracamy do domu". Oceniając racjonalnie sytuację, USA mają wszelkie powody, by wycofać się z Europy, bo to bogaty kontynent i stać go na przeznaczanie większych kwot na zbrojenia, tyle że państwa europejskie wybierają priorytety socjalne. Jakiekolwiek ruchy zmniejszające amerykańskie zaangażowanie zostałyby jednak odebrane jako zwycięstwo Putina – nie tylko w Moskwie, lecz także w innych krajach, które uznałyby, że nie można liczyć na USA i postawiłyby znowu na Moskwę. Co ciekawe, o ile w Europie zauważyliśmy zmniejszenie amerykańskiego zaangażowania, o tyle państwa azjatyckie nie spostrzegły zwiększonego zainteresowania Waszyngtonu swoim regionem. Dlatego USA nie mogą dziś wysłać takiego sygnału. Bez względu na to, jak się rozwinie sytuacja na Krymie i co zrobi Putin na Ukrainie, amerykańska obecność w Europie została wzmocniona, i to na długie lata. ■

PROFESOR ZBIGNIEW LEWICKI JEST AMERYKANISTĄ Z UNIWERSYTETU KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO.

wojny i pokoje

TADEUSZ WRÓBEL

XX WIEK

FIASKO POD BAJONNĄ

Lord Louis Mountbatten przemawia do żołnierzy z Commando nr 6 przed operacją „Myrmidon”.

Często ogromny wpływ na powodzenie operacji brytyjskich komandosów na wybrzeżach okupowanej Europy miała pogoda.

IMPERIAL WAR MUSEUM

FIASKO POD BAJONNĄ

RAJD NA UJŚCIE ADOUR, MIMO NIEPOWODZENIA, POZWOLIŁ ZDOBYĆ BRYTYJSKIM WOJSKOWYM KOLEJNE DOŚWIADCZENIA, KTÓRE WYKORZYSTALI PRZY PLANOWANIU WIELKICH DESANTÓW W AFRYCE I EUROPIE

Brytyjska marynarka wojenna i tamtejsze jednostki specjalne 28 marca 1942 roku przeprowadziły śmiały rajd na francuski port Saint-Nazaire u ujścia Loary. Był okupowany przez Niemców i stał się jedną z ich najważniejszych baz na wybrzeżu atlantyckim. Głównym celem operacji „Chariot" (Rydwan) było zniszczenie tamtejszego suchego doku, wówczas największego na świecie. Brytyjscy komandosi i marynarze wykonali zadanie, ale ponieśli gigantyczne straty. Z 611 uczestników rajdu 169 zginęło, a 215 dostało się do niewoli. W tym samym czasie brytyjskie dowództwo operacji połączonych przygotowywało największy desant od upadku Francji w czerwcu 1940 roku. Na południowym zachodzie jej atlantyckiego wybrzeża, w Akwitanii, miało wylądować około trzech tysięcy żołnierzy.

OPERACJA POŁĄCZONA

Brytyjczycy przeprowadzali rajdy na wybrzeża okupowanej przez Niemców Francji od końca czerwca 1940 roku, później zaczęli też atakować cele w Norwegii. W misjach tych uczestniczyli żołnierze z nowo utworzonych tak zwanych samodzielnych kompanii, które potem przeformowano w bataliony nazywane komandami. Skala użytych sił zależała od celu misji. Najczęściej w rajdzie brało udział kilkuset żołnierzy, ale były takie, w których uczestniczyło kilkudziesięciu, kilkunastu lub tylko kilku komandosów.

Na początku 1942 roku pojawił się jednak pomysł o wiele większego ataku na Niemców okupujących Europę. Jako miejsce wybrano ujście rzeki Adour, która płynie przez Basen Akwitański i wpływa do Zatoki Biskajskiej. Najpierw zamierzano przeprowadzić operację połączoną „Myrmidon". Na brzeg miały być wysadzone trzy komanda i dwa bataliony piechoty morskiej, a wsparcie miały im zapewnić dwa szwadrony czołgów Valentine, dwa plutony haubic kalibru 94 mm i 24 ciężarówki. Planowano, że ogółem w rajdzie weźmie udział trzy tysiące żołnierzy.

Pierwsze cele dla komandosów stanowiły niemieckie baterie nadbrzeżne broniące Bajonny i Saint-Jean-de-Luz. Po ich wyeliminowaniu brytyjscy żołnierze mieli zniszczyć znajdujące się w pobliżu instalacje portowe, następnie zakład produkujący materiały wybuchowe w Blanpignon oraz zakłady lotnicze Breguet Latécoère na lotnisku Parme. Brytyjczycy chcieli też unicestwić siły niemieckie w rejonie Biarritz i Hendaye. W Londynie zakładano, że jednostki pozostaną na wrogim terytorium do 17 godzin, po czym wycofają się na okręty.

25 marca 1942 roku premier Winston Churchill zaakceptował jednak o wiele mniej ambitny plan „Myrmidon 2", który przewidywał wysadzenie u ujścia Adour do tysiąca żołnierzy. Równocześnie baterie nadbrzeżne i żegluga w rejonie Saint-Jean-de-Luz miały zostać zaatakowane przez okręty Royal Navy.

Do przeprowadzenia rajdu wyznaczono 1 i 6 Komando (żołnierze wojsk lądowych). Według okrojonego planu operacji na prawym brzegu Adour miało wylądować siedem grup komandosów. Zadaniem trzech z nich było wyeliminowanie uzbrojonych w zdobyczny sprzęt niemieckich baterii nad-

brzeżnych. Najgroźniejsza była ta mająca cztery francuskie armaty kolejowe kalibru 164 mm, których zasięg wynosił 15,4 km. Do jej zniszczenia przewidziano aż 127-osobową grupę uderzeniową. Druga bateria miała pięć francuskich armat polowych kalibru 75 mm, a trzecia dwie sowieckie armaty kalibru 76,2 mm. Licząca 120 żołnierzy grupa miała natomiast zniszczyć hutę żelaza Les forges de Boucau oraz żurawie portowe i tory kolejowe w miejscowości Boucau. Celem innej grupy były zakłady chemiczne Saint Gobain.

Na lewym brzegu Adour miało wylądować sześć grup komandosów. Największą z nich (126-osobową) przewidziano do uderzenia na zakłady produkujące materiały wybuchowe i pobliską elektrownię. Innymi celami komandosów na tym brzegu były zakłady lotnicze Breguet Latécoère, niemiecka baza morska i bateria artylerii nadbrzeżnej z czterema francuskimi armatami kalibru 75 mm.

POGODA RZĄDZI

Komandosów zaokrętowano na dwa transportowce wojskowe – HMS „Queen Emma” i HMS „Princess Beatrix”, które były zmodyfikowanymi holenderskimi statkami pasażerskimi. Na pokładzie każdego z nich znajdowały się barki desantowe: →

sześć małych – Assault Landing Craft (ALC), które zabierały pluton żołnierzy, i dwie większe – Motor Landing Craft (MLC), mogące przerzucić na brzeg po kompanii wojska. Tuzin małych barek i cztery duże zabierały w sumie około 900 żołnierzy.

Operacja „Myrmidon" rozpoczęła się 2 kwietnia 1942 roku, kiedy z portu Falmouth wyszły transportowce w towarzystwie niszczycieli HMS „Calpe" i HMS „Badsworth". Następne trzy (HMS „Wheatland", HMS „Albrighton" i HMS „Middleton") stanowiły ariergardę. W pobliżu francuskiego wybrzeża osłonę powietrzną konwojowi zapewniły dwa bombowce dalekiego zasięgu B-24 Liberator z podległego dowództwu obrony wybrzeża 120 Dywizjonu Royal Air Force. Ze względu na charakter misji o jej szczegółach poinformowano tylko część członków załóg – pilotów, nawigatorów i radiooperatorów. Samoloty wystartowały 5 kwietnia 1942 roku z lotniska Predannock i po kilku godzinach spotkały płynący konwój. Potem do bombowców dołączyła jeszcze latająca łódź Sunderland.

Do pierwszego starcia doszło w powietrzu. Jeden z liberatorów został zaatakowany przez niemiecki wodnosamolot rozpoznawczy Arado 196. W walce został uszkodzony zbiornik paliwa brytyjskiej maszyny i nastąpił wyciek. Pilot B-24 postanowił w tej sytuacji wracać do bazy. Potem doszło do kolejnego boju. Przeciwnikami drugiego z liberatorów były trzy bombowce Ju-88. Tym razem jednak żaden samolot nie został uszkodzony. Tuż po tym starciu do lotniczej eskorty dołączyła druga łódź Sunderland.

Plany desantu jednak się nie powiodły ze względu na stan morza. Co prawda po południu spuszczono barki na wodę, ale niebawem jedna z dużych weszła na mieliznę i będących na niej żołnierzy trzeba było ewakuować. Dowództwo w końcu odwołano lądowanie. W tym czasie HMS „Calpe" i HMS „Badsworth" podeszły pod Saint-Jean-de-Luz. Nie napotkały tam wrogich okrętów, ale niemiecka artyleria nadbrzeżna otworzyła ogień, na szczęście bezskutecznie i wszystkie brytyjskie okręty powróciły 7 kwietnia 1942 roku do Falmouth.

Pomimo niepowodzenia koło Bajonny, Brytyjczycy w kwietniu 1942 roku przeprowadzili jeszcze dwa rajdy na wybrzeże Francji, choć na mniejszą skalę. Największa taka operacja w historii, w której uczestniczyło 10,5 tys. żołnierzy, lotników i marynarzy, miała miejsce 19 sierpnia tego roku. Celem był port Dieppe na wybrzeżu kanału La Manche. Zakończyła się jednak gigantycznymi stratami i był to kres wielkich rajdów. Kolejne misje na wybrzeżach Francji czy Norwegii przeprowadzało kilku lub kilkunastu żołnierzy. Wielkim rajdom nie sprzyjał fakt, że w 1942 roku Niemcy rozpoczęli budowę potężnych umocnień od Pirenejów po krąg polarny. Po wielkich atakach na Saint-Nazaire i Dieppe stali się też czujniejsi i rozmieścili na wybrzeżu Francji dodatkowe jednostki wojskowe.

Rajd na ujście Adour, mimo niepowodzenia, pozwolił zdobyć brytyjskim wojskowym kolejne doświadczenia, które wykorzystali przy planowaniu wielkich desantów w Afryce i Europie. Operacja „Myrmidon" pokazała, jak oprócz dobrego rozpoznania terenu ważna w działaniach bojowych jest wiedza meteorologiczna. W 1944 roku informacja o pogodzie zdecydowała o ostatecznej dacie desantu w Normandii. ■

PIOTR KORCZYŃSKI

Psy przeciwpancerne

W czasie II wojny światowej na froncie wschodnim psy wykorzystywano jako żywe bomby do niszczenia czołgów.

Rosjanie przekonali się, że zwierzęta znacznie częściej wybierały „swoje" T-34 niż

Curzio Malaparte, włoski korespondent przy armii niemieckiej w Rosji, w książce pod znamiennym tytułem „Kaputt" opisuje takie oto zdarzenie: „Nagle z odległego lasu wychynęło kilka drobnych czarnych punktów, po chwili było ich więcej i jeszcze więcej, poruszały się szybko, to znikały w zaroślach, to ukazywały się bliżej, pędziły wprost na niemieckie »panzery«". Na widok rozjuszonej sfory psów grenadierzy zaczęli strzelać, a czołgi manewrować zygzakiem po stepie i oddawać serie ze swych karabinów maszynowych. Według włoskiego korespondenta, nie uchroniło to jednak Niemców od strat: „Nagle dał się słyszeć głuchy huk eksplozji, po nim drugi, trzeci; dwa – trzy – pięć »panzerów« wyleciało w powietrze, stalowe płyty zalśniły w wysokich fontannach ziemi".

W tym literackim opisie Malaparte pokazuje niezwykłą skuteczność czworonogów jako niszczycieli czołgów. W rzeczywistości „psy przeciwpancerne", które nazywano także „psimi minami", okazywały się bronią niezbyt skuteczną. Co więcej, zdarzało się, że były groźne dla swych opiekunów, którzy skazywali je na tak okrutną śmierć.

BOMBOWA TRESURA

Niemcy z użyciem „psów przeciwpancernych" w walce spotkali się już w pierwszych dniach operacji „Barbarossa",

zwłaszcza na środkowym odcinku frontu. Początkowo nie wiązali bezpośrednio strat w czołgach z wałęsającymi się między nimi sforami czworonogów (stada bezpańskich psów na polach i drogach to był normalny widok na Wschodzie). Na trop tajnej sowieckiej broni doprowadziło ich dopiero znalezienie zwłok zwierzęcia z przytroczonym do grzbietu plecakiem z ładunkiem przeciwpancernym, który nie zdążył detonować, ponieważ pies zginął wcześniej od pocisku karabinowego. Niemcy dowiedzieli się od rosyjskich jeńców o tresurze tych czworonogów. Okazało się, że w Moskwie istniał centralny ośrodek szkolenia „psów przeciwpancernych" Armii Czerwonej, w którym opracowano bardzo prostą metodę tresury.

Na przykład przez kilka dni zwierzęta morzono głodem, a następnie podprowadzano je w pobliże stojących z włączonymi silnikami czołgów lub ciągników gąsienicowych. Pod nimi były ułożone porcje jedzenia, po które psy musiały wejść od tyłu pojazdów. Trzymano je również przez dłuższy czas w zamknięciu, a po wypuszczeniu musiały przebiec pod jadącym czołgiem, by otrzymać w nagrodę miskę strawy. Do takich zadań wybierano zwierzęta wyjątkowo pobudliwe i ruchliwe. W warunkach bojowych zakładano im uprzęże z plecakami wypełnionymi ładunkami wybuchowymi. Gdy pies znalazł się pod wozem pancernym nieprzyjaciela, łamał przymocowaną do grzbietu antenę i w ten sposób uruchamiał zapalnik kontaktowy, który detonował ładunek wybuchowy. Spotykano się też z bardziej improwizowaną metodą – zwierzętom po prostu przytraczano do grzbietów wiązkę granatów i wyciągano zawleczkę jednego z nich.

W 1941 roku Sowieci sformowali kilka psich oddziałów specjalnych, przeznaczonych do niszczenia czołgów. W skład każdego z nich wchodziły cztery kompanie po 126 czworonogów każda – w sumie w jednym oddziale znajdowały się 504 zwierzaki. W czasie II wojny światowej w Armii Czerwonej istniały dwa pułki „psów przeciwpancernych" i ponad 160 mniejszych oddziałów samodzielnych.

Po pierwszych doświadczeniach z „psimi minami" Niemcy zaczęli strzelać do wszystkich czworonogów, które napotykali po drodze. Ta „broń" szybko jednak obróciła się także przeciwko jej pomysłodawcom. W warunkach frontowych Rosjanie przekonali się, że zwierzęta znacznie częściej wybierały „swoje" T-34 niż niemieckie „panzery", które były dla nich obce zapachowo. W 1942 roku z tego powodu unieruchomiły całą sowiecką brygadę pancerną, którą musiano wycofać z walki.

BROŃ PSYCHOLOGICZNA

Na polu walki czworonogi były niezwykle wrażliwe na hałas i zamieszanie, które je dekoncentrowały i napełniały lękiem. Okazało się też, że nie od razu wbiegały pod czołg, lecz kluczyły wokół niego, przez co załoga zyskiwała czas, by się z nimi rozprawić. Ponadto psów nie uczono agresji w stosunku do nieprzyjacielskich żołnierzy, więc łatwo można było je zwabić jedzeniem i rozbroić. Dowództwo sowieckie zatem zrezygnowało z używania „psów przeciwpancernych" na większą skalę. Wykorzystywano je jednak jako broń psychologiczną. Propaganda sowiecka rozdmuchiwała sukcesy takich oddziałów specjalnych, by trzymać niemieckich pancerniaków w ciągłej niepewności i zmuszać ich do pozostawiania otwartych włazów w czołgach w celu lepszej widoczności przedpola, przez co byli bardziej narażeni na ogień snajperów.

Trzeba przyznać, że jako „broń psychologiczna" psy okazały się bardzo skuteczne. Niemcy bardziej lub mniej wyimaginowane sfory bojowych czworonogów spotykali pod Moskwą, Stalingradem i Kurskiem. Dochodziło do tego, że – zwłaszcza żołnierze jednostek pancernych i zmotoryzowanych – byli przekonani, że w Rosji wszystkie żywe stworzenia sprzysięgły się przeciw nim, nie wyłączając… polnych myszy.

W jednej z depeszy wydziału operacyjnego głównego dowództwa niemieckiego, adresowanej do sztabów wszystkich grup armii, podano do wiadomości: „Dywizja pancerna na froncie wschodnim, która wybrała odpowiednie miejsce na postój i regulaminowo zamaskowała wszystkie pojazdy, przekonała się w momencie ogłoszenia alarmu, że posiada tylko 30% sprawnych wozów. Stało się tak za sprawą polnych myszy, które dobrały się do przewodów elektrycznych, skutecznie unieruchamiając większość czołgów i ciężarówek". Oficer sztabowy opatrzył depeszę ironicznym, krótkim komentarzem: „Myszy sowieckie!". ■

niemieckie „panzery". W 1942 roku z tego powodu unieruchomiły całą sowiecką brygadę pancerną, którą musiano wycofać z walki.

Początek służby wojskowej. W Szkole Podoficerskiej Kontroli Ruchu Granicznego Pomorskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza w Szczecinie, 4 grudnia 1966 roku

Zajęcia taktyczne na poligonie przykoszarowym Szczecin-Krzekowo, 4 kwietnia 1967 roku

Wyjazd na pierwszy poligon eszelonem do Wicka Morskiego w składzie działonu WSOWOPL, Koszalin, czerwiec 1968 roku

Mały porucznik, syn Dariusz, we wrześniu 1976 roku. Jego dziadek marzył, by ujrzeć wnuka w mundurze. Uszył go szef baterii, krawiec z zawodu.

Czytelnicy „Polski Zbrojnej" przyłączyli się do naszej akcji ratowania od zapomnienia historii rodzinnych dotyczących tradycji wojskowych. Do redakcji napływają zdjęcia, dokumenty, pamiątki.

Z ALBUMU RODZINNEGO

Spełniając dziecięce marzenia

Podporucznik na ślubnym kobiercu

Grudziądz, Centrum Wyszkolenia Kawalerii, maj 1982 roku

Kilkuletni Czesio na pytanie, kim chciałby w przyszłości zostać, odpowiadał inaczej niż inni chłopcy. Twierdził, że zostanie pułkownikiem. Nie takim, jak żartowała matka, który książki na pułkach układa, ale żołnierzem z paskami i gwiazdkami na naramiennikach.

Mundur włożył nie tylko z miłości do wojska, lecz by udowodnić ojcu, żołnierzowi AK, frontowcowi, że się mylił, gdy twierdził, że chłopak jest maminsynkiem i nie udźwignie trudów żołnierskich. Czesław Marmura ukończył Szkołę Podoficerską Wojsk Ochrony Pogranicza Kontroli Ruchu Granicznego Pomorskiej Brygady w Szczecinie. Jako podoficer służył w batalionie w porcie w Gdańsku. Marzył o uczelni wojskowej, w której miałby do czynienia z najnowocześniejszą techniką. Wybrał Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie, którą ukończył w 1971 roku.

Młody podporucznik trafił do jednostki rakietowej OPL w Jarominie. Najtajniejszej wówczas z tajnych, bo uzbrojonej w rakiety taktyczne. Awansował i zmieniał jednostki, w których pełnił służbę na stanowiskach dowódczych i wychowawczych. Za sprawą żony, która po studiach otrzymała obowiązek pracy w Łodzi, po długich staraniach trafił do pułku przeciwlotniczego w Zgierzu. W latach 1986–1999 swoje życie zawodowe związał z Wojskową Akademią Medyczną w Łodzi, w której był zastępcą szefa, a następnie szefem wydziału wychowawczego, starszym wykładowcą i adiunktem w Katedrze Nauk Humanistycznych.

Za rozprawę doktorską „Poglądy na funkcjonowanie służby zdrowia w myśli wojskowej II Rzeczypospolitej”, przygotowanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Felchnera, uzyskał w 1997 roku stopień naukowy doktora nauk humanistycznych, jako pierwszy w Akademii Obrony Narodowej, a na stopień pułkownika Czesław Marmura awansował dwa lata wcześniej. Mimo przejścia w 1999 roku na emeryturę, wciąż jest aktywny społecznie – między innymi jest wiceprezesem Zarządu Głównego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Jest autorem i współautorem kilkudziesięciu publikacji naukowych i publicystycznych, współtwórcą pomnika i medalu, upamiętniających 70-lecie wyższego wojskowego szkolnictwa medycznego. ■

OPRACOWAŁ WŁODZIMIERZ KALETA

Materiały do publikacji prosimy przysyłać na adres **polska-zbrojna@zbrojni.pl** z tytułem e-maila **„Album”**.
W wiadomości trzeba zawrzeć podpis pod ilustrację i zgodę na publikację fotografii.

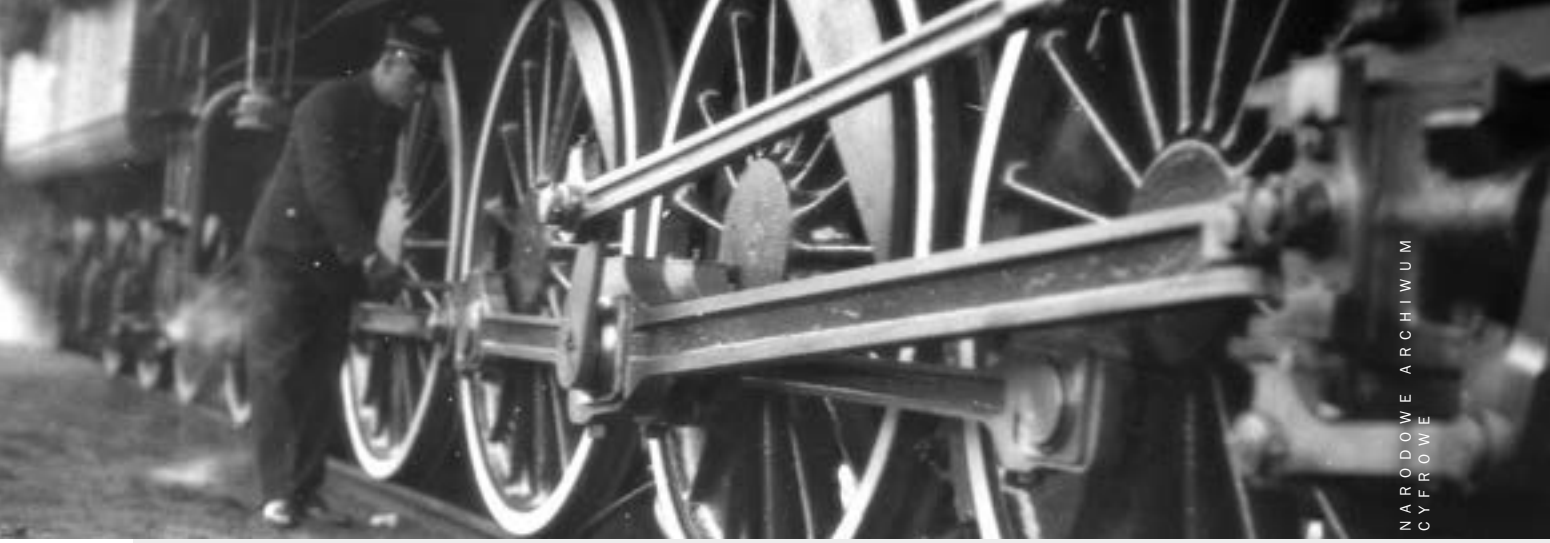

ANNA DĄBROWSKA

Armia na torach

Znaczenie kolei żelaznej w czasie wojny, jako środka transportu dla wojska, jest nie do przecenienia.

Wszelkie wymagania Sztabu Głównego od kolei żelaznych w czasie wojny dadzą się określić jednym pojęciem – transporty wojskowe, w które wchodzą przewozy żołnierzy, przerzucanie rezerw, dowóz żywności, amunicji i środków technicznych", pisał 17 kwietnia 1927 roku w „Polsce Zbrojnej" ppłk Marian Kozłowski. Jak dodał, w czasie pokoju zadaniem kolejnictwa wojskowego jest przystosowanie i przygotowanie kolei do wykonywania tych wojennych zadań.

MOBILIZACJA KOLEI

Do dyskusji włączył się mjr Kazimierz Wójtowicz. Tłumaczył, że milionowe armie oraz duże zapasy żywności i amunicji zużywanej w nowoczesnej wojnie uświadamiają nam, jak ogromne zadania musi dźwigać na swoich barkach kolejnictwo: „A przecież zbudowano je w czasach pokojowych dla zaspokojenia potrzeb gospodarczych państwa oraz przemysłu krajowego". Dlatego, jego zdaniem, w czasie walki koleje żelazne mają służyć przede wszystkim armii, pozostawiając na dalszym planie ekonomiczne potrzeby kraju. „Taki pogląd jest mylny i krótkowzroczny, a rozwiązanie może być zastosowane najwyżej na krótki czas, na przykład w okresie przygotowania do operacji", ripostował podpułkownik Kozłowski. Argumentował, że doświadczenie wojny światowej pokazuje, iż mobilizacji podlega teraz już nie tylko wojsko, lecz także przemysł krajowy, którego nerwem są koleje. Jako dobry przykład takiej polityki podał Niemcy, które w ciągu czterech lat wojny dzięki gęstej i dobrze zorganizowanej sieci kolei, mimo prowadzenia ofensywy na dwóch frontach, nie dopuściły nieprzyjaciela na swoje terytorium. „Ujemnym przykładem jest Rosja, która posiadając niezliczone wewnętrzna bogactwa, pozbawiona była jednak należycie rozwiniętej sieci kolei, które nie mogły zaspokoić jednocześnie potrzeb armii i ekonomii kraju", dodawał. Jego zdaniem, wywołało to zamęt wewnętrzny oraz spowodowało zniszczenie armii i kraju.

FRANCUSKI PRZYKŁAD

Oficer Sztabu Głównego płk Włodzimierz Majkowski zaznaczył natomiast na łamach wojskowego dziennika, że o ile znaczenie kolei dla obronności kraju jest jasne, o tyle zapomina się o należytej or-

PITAWAL

Cichy włamywacz

Żołnierze wspólnie z warszawskimi gangsterami wykopali tunel pod sklepem z futrami.

Marian Rodzikowski był powolnym i raczej leniwym młodzieńcem, który wiódłby spokojne życie rolnika, gdyby nie jego starszy brat Wacław. To on namówił Mariana na młodzieńczą wyprawę do Gdyni i zaciągnięcie się na statek, a po kilku latach przekonał, że ich powołaniem jest armia. Obaj wstąpili do wojska i służyli w pułku piechoty niedaleko Warszawy. Po niedługim czasie Wacława znudziła wojaczka. O ile Marian był zadowolony z obowiązków w jednostce, o tyle jego brat cały czas szukał atrakcji.

Na pewien czas stała się nimi gra w karty w nielegalnych szulerniach warszawskich, gdzie Wacław przepuścił spore pieniądze i zaciągnął u wielu osób pożyczki. Żołnierz był też winny całkiem sporą sumę praskiemu gangowi, który groził mu połamaniem nóg i rąk, a potem utopieniem w Wiśle. W końcu się dogadali. Gang ustalił, że jeśli obaj bracia pomogą w organizowanym skoku na sklep futrzarski, dług zostanie uznany za zwrócony.

Grupa upatrzyła sobie magazyn Renaldo przy ul. Moniuszki. Obserwowała go już od dłuższego czasu, a niedaw-

ganizacji w armii działu służącego wykorzystaniu kolei do celów naczelnego dowództwa podczas wojny. „Niestety w naszej armii, o ile reorganizacja objęła prawie wszystkie dziedziny życia wojskowego i wszędzie wre gorączkowa praca, o tyle w dziedzinie kolejnictwa wojskowego prawie nic się nie robi", konstatował. Tłumaczył, że powodem są poglądy części ekspertów, iż wojska kolejowe to tylko zbytek, na który zresztą nas nie stać.

„Jest to mylny pogląd, grożący poważnymi skutkami związanymi z bezpieczeństwem państwa", stwierdzał pułkownik Majkowski. I tłumaczył, że organizacja każdej armii powinna być dostosowana do warunków lokalnych, czyli do terenu, na jakim w czasie wojny będzie działać. Dlatego zależnie od rozwoju i stanu kolejnictwa w danym państwie zmienia się zakres działania kolejnictwa wojskowego. Im słabiej koleje są rozwinięte, tym więcej zadań stoi przed wojskiem.

Jak opisywał, organizacja armii francuskiej, na której się wzorujemy, jest przystosowana do tamtejszych warunków i w dziedzinie kolejnictwa istnieją między naszymi krajami duże różnice. Francuski sztab jest, według niego, spokojny o transport wojenny, bo wie, że koleje żelazne sprostają wszystkim nałożonym na nie zadaniom bez poważnego zahamowania ekonomicznego kraju. „Nic przytem dziwnego, że Francuzi nie potrzebowali organizować u siebie kolejnictwa wojskowego, a i tak koleje z łatwością podołały wszystkim zadaniom, a rola komisarzy kolejowych sprowadzała się do zbierania statystycznych danych i przekazywania zadań sztabu zarządowi kolei", stwierdzał oficer.

WOJENNE ZADANIA

Inne warunki kolejowe istniały u nas. „Nasza sieć tylko przy zachodniej granicy, na terenie byłego zaboru pruskiego, jest mniej więcej zadowalająco rozwinięta. Im dalej na wschód, tym jest rzadsza, a tabor i przewozowa zdolność naszych kolei żelaznych staje się niewystarczająca nawet dla słabo rozwiniętego przemysłu i handlu", pisał major Wójtowicz. Przez to nasz sztab mógł mieć poważne obawy co do wypełnienia przez koleje zadań Naczelnego Dowództwa związanych z obroną granic państwa. Dlatego też organizacja naszego kolejnictwa wojskowego miała być wyjątkowa i nie mogła wzorować się na podobnych organizacjach państw zachodnich. „Musimy stworzyć własną, rozbudowaną organizację, przystosowaną do lokalnych potrzeb. Do jej zadań należy przygotowanie istniejących kolei dla potrzeb państwa, budowanie nowych strategicznych linii, tworzenie w czasie wojny wojskowych kolejek dojazdowych, odbudowa zniszczonych podczas walk torów", wyliczał pułkownik Majkowski.

Zdaniem podpułkownika Kozłowskiego nasze koleje, zaniedbane przez okupantów i zniszczone w czasie wojny, potrzebowały wkładów pieniężnych i co najmniej 50 lat, aby dojść do stanu wymaganego potrzebami kraju. „Dlatego kolejnictwo wojskowe musi mieć wpływ na koleje żelazne – apelował – rozporządzać dużym zasobem środków technicznych i pieniężnych oraz szerszym zakresem kompetencji". ■

POLSKA ZBROJNA

POLSKA ZBROJNA
8 KWIETNIA 1924
ROKU

{ KAPITAN **IGNACY NIEPOŁOMSKI:**

Wymagana jest centralizacja wszystkich spraw wojskowych w jednym fachowym dziale. Zasadnicza organizacja wojska polega na skupieniu władzy, kierownictwa i odpowiedzialności nad całością wojsk w ręku ministra spraw wojskowych, którego centralnym organem pracy jest Ministerstwo Spraw Wojskowych. W terytorialnych zaś sprawach ważne są okręgi pozostające w ręku dowódców korpusu jako stałych przedstawicieli armii. Tylko taka organizacja zapewnić może sprawność w dowodzeniu. }

Ogłoszenia retro:

no zatrudniła się w nim jako sprzedawczyni dziewczyna jednego ze złodziei. Jej zadaniem było zorientowanie się w dostawach, miejscu przetrzymywania futer i ich wartości. Okazało się, że nie da się sforsować drzwi do sklepu z powodu zamontowanego tam nowoczesnego sytemu alarmowego. Złodzieje postanowili więc zrobić podkop i do tej ciężkiej pracy potrzebowali silnych, żołnierskich rąk. Panowie wieczorem po zamknięciu sklepu zakradli się do korytarza pod nim, oderwali kłódkę i skobel, i ukryli się w jednej z piwnic. Tam, po kilku godzinach pracy, przebili grube sklepienie i kamienną posadzkę, by w ten sposób dostać się do pracowni przy magazynie futer. „Przygotowali do zabrania skórki futrzane: krety, nurki, gronostaje, bobry, małpy i foki", pisała „Polska Zbrojna". Łup miał wartość 30 tys. zł. Kiedy świtem zaczęli wynosić go na zewnątrz, zauważył ich dozorca domu. Pobiegł za uciekającymi i przy pomocy nadbiegających policjantów złapał herszta bandy Władysława Zielińskiego.

Na wieść o kradzieży 8. Komisariat delegował na miejsce starszego przodownika Stanisława Małeckiego oraz dwóch wywiadowców, którzy autem w niespełna trzy minuty przybyli na miejsce przestępstwa. Znaleźli jeszcze dwóch podkopywaczy: Wacława i Feliksa Bartosiaków. Zatrzymywani, szczególnie brat Mariana, wszczęli bójkę z policją. W końcu wszyscy wylądowali w areszcie. Z jednym wyjątkiem. W zamieszaniu nikt nie zwrócił uwagi na oddalającego się spokojnym krokiem Mariana. Kiedy potem właściciel firmy obliczył straty, okazało się, że brakuje mu 100 sztuk nurków i palta karakułowego z kołnierzem popielicowym. ■

FENOMEN

PAWEŁ HENSKI

Karabinek automatyczny zaprojektowany przez Michaiła Kałasznikowa okazał się genialną konstrukcją, która przynajmniej o dekadę wyprzedziła podobne rozwiązania zachodnie i nadała kierunek rozwojowi broni automatycznej w nadchodzących dziesięcioleciach.

Pomysł skonstruowania broni automatycznej, która łączyłaby w sobie cechy karabinu powtarzalnego i maszynowego, a jednocześnie miała większą donośność i lepszą celność niż pistolety maszynowe, pojawił się przed II wojną światową. Kluczem było opracowanie odpowiedniego naboju – o mniejszej sile odrzutu niż naboje karabinowe, ale większej donośności niż te do pistoletów maszynowych.

W 1938 roku w Niemczech opracowano nabój kalibru 7,92x33 mm Kurz. Był krótszy od standardowego naboju karabinowego kalibru 7,92x57 mm, ale dłuższy od pistoletowego typu Parabellum 9x19 mm, więc nazwano go nabojem pośrednim (Mittelpatrone). Dzięki niemu Niemcy mogli skonstruować pierwszy w historii karabinek automatyczny StG 44 (StG to skrót od Sturmgewehr, czyli karabin szturmowy). Nazwa miała odzwierciedlać sposób działania uzbrojonych w nową broń oddziałów – szturmujących pozycje przeciwnika.

GENIALNY ASYSTENT

Rosjanie wiedzieli o postępach prac konstruktorów niemieckich, a ich oddziały na własnej skórze odczuły skuteczność i siłę ognia nowej broni. Testy zdobycznych StG 44 oraz amerykańskich karabinów M1 Garand wykazały ich wyż-

KAŁACHA

szość nad bronią produkowaną w ZSRR. W 1943 roku rozpoczęli prace nad własnym nabojem pośrednim kalibru 7,62x41 mm i rozpisali pierwszy konkurs na opracowanie karabinka automatycznego, który miał zastąpić pistolety maszynowe PPSz i PPS. Swoje propozycje przedstawili wówczas najlepsi sowieccy konstruktorzy, tacy jak: →

AK MIAŁ BARDZO PROSTĄ KONSTRUKCJĘ I BYŁ WYJĄTKOWO ODPORNY NA ZABRUDZENIA ORAZ WILGOĆ, DZIĘKI CZEMU BARDZO RZADKO SIĘ ZACINAŁ

Michaił Kałasznikow

AK MIAŁ BYĆ BRONIĄ SZTURMOWĄ, WYKORZYSTYWANĄ PRZEZ PORUSZAJĄCE SIĘ SKOKAMI MAŁE ODDZIAŁY PIECHOTY

ZSRR dostarczał AK swoim sojusznikom na całym świecie. Jego prosta konstrukcja sprawiła, że szybko stał się ulubioną bronią partyzantów, rebeliantów i terrorystów. Sylwetka AK znalazła się na fladze państwowej Mozambiku, godle państwowym oraz monetach Burkina Faso (w latach 1984–1997), godle Timoru Wschodniego oraz na fladze Hezbollahu. Wykonany ze złota AK był symbolem władzy i bogactwa Saddama Husajna. W Meksyku, ze względu na łukowy magazynek, jest nazywany baranim rogiem. To ulubiona broń karteli narkotykowych, a o baranim rogu śpiewane są piosenki.

Fiodor Tokariew, Wasilij Diegtiariow, Siergiej Korowin, Igor Stieczkin, German Korobow oraz Aleksjej Sudajew.

FAWORYT KONKURSU

Prototypowy karabinek Sudajewa – AS-44 – okazał się najbardziej udaną konstrukcją i jako jedyny przeszedł wszystkie próby. Trzeba było go jednak dopracować i zmniejszyć wagę. Konstruktorowi przydzielono wówczas do pomocy młodego asystenta Michaiła Kałasznikowa, którego projekty już wcześniej zwróciły uwagę władz Naukowo-Badawczego Poligonu Broni Strzeleckiej.

Kolejny konkurs ogłoszono w maju 1945 roku i znów najlepszy okazał się karabinek Sudajewa, ale ponownie nie wyłoniono zwycięzcy i rok później ogłoszono kolejny. W sierpniu 1946 roku zmarł jednak chory na białaczkę Sudajew i prace nad karabinkiem AS-44 zostały zatrzymane.

Kałasznikow postanowił wówczas przedstawić w konkursie swój projekt. Otrzymał wyróżnienie oraz możliwość kontynuowania pracy w biurze konstrukcyjnym fabryki broni w Kowrowie. Opracowany przez niego karabinek, oznaczony jako AK-46, znalazł się wśród pięciu najlepszych prototypów, które skierowano do prób poligonowych. Żaden nie spełnił jednak wymagań i wszystkim konstruktorom zalecono wprowadzenie poprawek. Zaprojektowany przez Kałasznikowa karabinek miał zamek ryglowany obrotowo, co uznano za najlepsze rozwiązanie i dlatego nie odpadł z konkursu. Kolejny jego prototyp, w wersji zarówno z kolbą stałą, jak i składaną, oznaczono jako AK-47 (automat Kałasznikowa 47).

W tym czasie opracowano również zmodyfikowany nabój pośredni kalibru 7,62x39 mm. Zastąpił on wykazujący wiele wad nabój kalibru 7,62x41 mm. Konstruktorom karabinków nakazano zatem przystosowanie broni do nowej amunicji. Dla większości z nich była to dobra okazja, aby wprowadzić drobne poprawki do projektów. Kałasznikow jednakże całkowicie przebudował swój karabinek. W unikatowy sposób skompilował w nim najlepsze rozwiązania zapożyczone z innych konstrukcji – niemieckiego StG 44, prototypu AS-44 Sudajewa, prototypu AB-46 Bułkina, karabinu Remington model 8 czy karabinu M1 Garand. W testach, które zakończyły się na początku stycznia 1948 roku, bezapelacyjnie najlepszy okazał się AK-47. Ostatecznie na początku 1949 roku karabinek przyjęto do uzbrojenia armii sowieckiej pod nazwami AK (z kolbą stałą) oraz AKS (z kolbą składaną).

Karabinek AK wymagał jeszcze dopracowania i wielu poprawek. Duże problemy technologiczne napotkano przy produkcji tłoczonej komory zamkowej, którą ostatecznie zastąpiono komorą frezowaną. Zmieniono też sposób montażu kolby stałej. Dopiero w 1953 roku uzyskano ostateczny model, który można było skierować do produkcji masowej.

Piętą achillesową karabinka pozostała jednak celność, którą bezskutecznie próbowano poprawić. W końcu uznano, że lepsze jest wrogiem dobrego, a celność ognia na dystansie powyżej 300 m nie ma tak dużego znaczenia. AK miał być bronią szturmową, wykorzystywaną przez poruszające się skokami małe oddziały piechoty, prowadzące ostrzał krótkimi seriami. Karabinek znalazł się w uzbrojeniu głównie z myślą o europejskim teatrze działań z gęstą zabudową, gdzie miały przeważać starcia na krótkich i średnich dystansach.

PROSTOTA I NIEZAWODNOŚĆ

AK był za to stosunkowo lekki (4,8 kg z magazynkiem), trwały i niezawodny. Jego konstrukcja była prosta, więc był tani w produkcji. Mogły go używać nawet słabo przeszkolone oddziały. Legendarna jest jego odporność na zabrudzenia oraz wilgoć, dzięki czemu broń ta bardzo rzadko się zacina. Wynika to z dużych luzów między mechanizmem spustowym a ściankami komory zamkowej i ograniczenia powierzchni trących do minimum. Jest to spuścizna projektu Sudajewa. Kolejny czynnik to odprowadzanie gazów prochowych przez boczny otwór w lufie, tak żeby nie brudziły komory zamkowej – to z kolei „pamiątka" po niemieckim StG 44.

Na Zachodzie jeszcze przez wiele lat nie skonstruowano równie udanego karabinka. Pierwsze karabinki, takie jak amerykański M14 czy belgijski FN FAL, były zasilane standardowymi nabojami NATO kalibru 7,62x51 mm o dużej sile odrzutu. Bardzo trudno było z nich prowadzić skuteczny ogień ciągły. Przełomem okazał się dopiero amerykański M16, zasilany nabojem pośrednim kalibru 5,56x45 mm, który wprowadzono do uzbrojenia w 1962 roku. Był jednak dużo bardziej zawodny i podatny na zabrudzenia niż AK, a pociski małego kalibru – mniej efektywne.

Karabinek AK zaczęto produkować w milionach sztuk, a jego proliferacja rozpoczęła się wraz ze sprzedażą licencji. Był produkowany nie tylko w ZSRR, lecz także w trzydziestu innych krajach – w różnych wersjach i odmianach (w Polsce jako: kbk AK, kbk AKS oraz kbkg wz. 1960 i kbkg wz. 1960/72). ■

WŁODZIMIERZ KALETA

W pogoni za zemstą

Niedawno jeden z wnuczków Zygmunta W., rolnika ze wsi pod Grodziskiem Mazowieckim, zaciągnął się do armii. Dziadek nie chciał wierzyć w jego opowieści, że we współczesnej armii coś takiego jak „fala” nie istnieje.

Kiedy Zygmunt w połowie lat pięćdziesiątych XX wieku dostał powołanie do służby w Wojskach Ochrony Pogranicza, wydawało się, że lepiej nie mógł trafić. Był przekonany, że w małym pododdziale, w którym każdy jest narażony na niebezpieczeństwo, koleżeństwo i relacje między żołnierzami muszą być wzorowe. Nasza wschodnia granica była jednak bardzo dokładnie pilnowana przez rosyjskich pograniczników, więc wopiści nie mieli wiele roboty. Zero pościgów i poligonów. Wprawdzie żołnierzy maszerujących na posterunek przestrzegano, że na pilnowanych przez nich terenach grasują bandziory ze Wschodu, ale to nie ich obawiano się najbardziej.

Na strażnicy bowiem wyjątkowo dobrze miała się „fala”. Dowódca, stary frontowiec, chciał mieć spokój, by nadzorować chów świnek i kur. Dyscypliny na strażnicy mieli pilnować „starzy”. Najbardziej jednak „kotów” nie lubił żołnierz z ich wcielenia, potężnej postury i starszy od nich Ślązak. Miał najpewniej osobiste anse do kogoś z „kongresówki”, jak zwykł mówić o Warszawie i jej okolicach. Maniakalnie dbał o wyszkolenie podwarszawskich żołnierzy i gonił ich do upadłego.

Zygmunt W. nie był atletą, ale miał silny charakter – był zawzięty i cierpliwy. Do czasu jednak, kiedy podczas czyszczenia broni Ślązak obiecał Zygmuntowi, że będzie się nim zajmował osobiście. Ten z bagnetem na karabinie rzucił się wówczas na starszego stopniem kolegę i skaleczył go w brzuch. Dowódca strażnicy przeprowadził z żołnierzami rozmowę, uspokoił nastroje i sprawę wyciszył, a podwładnym szybko rozdzielił nowe zadania.

Był to rok 1956. W kraju trwały rozruchy. Aby nie dopuścić do strajku w kopalniach, na Śląsk wysłano żołnierzy (Zygmunt W. trafił do kopalni Wirek w Rudzie Śląskiej). Dostali cywilne ubrania, broń krótką i zjechali na dół. Wśród wopistów w Wirku nie było jednak Ślązaka, więc Zygmunt nie mógł dokończyć swej zemsty. Kiedy po półrocznej „pracy” na przodku przyszedł koniec służby, odeszli do cywila wprost z kopalni. Gdy w restauracji w Katowicach żołnierze odreagowywali niewdzięczną misję, Zygmunt W. niespodziewanie zauważył balującego Ślązaka. Chwycił za nóż i pędem rzucił się w stronę stolika dawnego wroga. Ten jednak uciekł przez kuchnię. ■

NAJWIĘKSZY STRES WŚRÓD ŻOŁNIERZY SŁUŻĄCYCH W ARMII Z POBORU WYWOŁYWAŁA „FALA”

PODPUŁKOWNIK W STANIE SPOCZYNKU WŁODZIMIERZ KALETA SŁUŻYŁ W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI DESANTOWEJ.

EWA KORSAK
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

SPOŁECZEŃSTWO

ŻONY Z POWOŁANIEM

Za nimi setki operacji specjalnych, manewrów, poligonów, kursów, a czasami nawet kilka misji zagranicznych. To wszystko przeżyły w domu.

© ALTANAKA - FOTOLIA.COM

ŻONY Z POWOŁANIEM

Zgodnie powtarzają: „Trzeba mieć powołanie, by żyć tak, jak my". Częste przeprowadzki, miesiące wypełnione samotnością, pustką i obawami. Gdy żołnierz wyjeżdża na misję, jego żona mierzy się z szarą codziennością: z rachunkami, remontami i wychowaniem dzieci, którym czasami trzeba zastąpić ojca.

„Pamiętam, że w latach dziewięćdziesiątych, gdy on zamykał za sobą drzwi i wyjeżdżał na miesięczny poligon, zawsze działo się coś nieprzewidzianego. A to dzieci się rozchorowały, a to pralka się zepsuła albo nawalił samochód. Gdy po latach pojechał na misję, wcale nie było lepiej", opowiada Anna, dziś żona pułkownika.

„Mąż służył na trzech misjach", wspomina Kamila. „O tej ostatniej, gdy był w Afganistanie, chyba nigdy nie zapomnę. To było najdłuższe pół roku w moim życiu. Nasze rozmowy, choć były częste, nie znaczyły wiele. On ukrywał prawdę o misji, ja nie opowiadałam mu o kłopotach w domu. Nie chciałam go dodatkowo obciążać".

Jak przetrwać pół roku samotności? Kobiety żołnierzy coraz częściej zakładają różnego rodzaju stowarzyszenia i fundacje. Chętnie i często korzystają z profilowanych forów internetowych, które służą im jako grupy wsparcia.

JEDNOSTKA WSPARCIA

„Żadna kobieta nie zrozumie lepiej mojego strachu o męża, gdy ten wyjeżdża na misję, niż inna żona wojskowego", mówią kobiety z Fundacji „Wspieram cicho i skutecznie". W listopadzie 2013 roku założyło ją osiem kobiet. Większość to żony specjalsów z Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca. „Na pomysł wpadłyśmy podczas spotkania w jednostce żon żołnierzy pełniących służbę poza granicami państwa", mówi Beata Tumidalska, prezeska fundacji i żona komandosa, „weteranka" trzech misji męża. Kobiety zastanawiały się, co mogą zrobić, aby wesprzeć rodziny i siebie nawzajem. „Co prawda jednostka bardzo nam pomaga, ale myślałyśmy o tym, co jeszcze możemy zrobić, czym mogłybyśmy się zająć i w jaki sposób zintegrować nasze środowisko", mówi Tumidalska. Kobiety z fundacji przyznają, że aby być dobrą żoną żołnierza, trzeba mieć powołanie. „Ważna jest świadomość, że gdy na życiowego partnera wybiera się mężczyznę w mundurze, to codzienność u jego boku nigdy nie będzie zwyczajna", mówią. Ponieważ ich mężowie większość czasu spędzają poza domem, więc podczas nieobecności komandosów przejmują ich domowe, „męskie" obowiązki. „Trzeba się martwić o wszystko", tłumaczą. „A do tego dochodzi ten przeraźliwy strach o niego". Strach nie bierze się z braku zaufania, tylko ze świadomości, jakie obowiązki czekają ich mężów na przykład w Afganistanie. Większość czarnych scenariuszy powstaje w wyobraźni. „Z żoną jestem już od dziesięciu lat. Poznaliśmy się, gdy już służyłem w Lublińcu. Ona wie, że nie powinna pytać o misję, bo i tak nic jej nie powiem. Nie chcę przenosić wojny do domu", opowiada jeden z najbardziej doświadczonych operatorów lublinieckiej jednostki.

„Akceptujemy i rozumiemy odpowiedzialność, jaką biorą na siebie nasi mężowie, ale bywa, że czujemy się trochę odsunięte na drugi plan", przyznaje Tumidalska. „Siła żon żołnierzy polega na tym, że choć mamy kobiece serca, to jednak mężne dusze", tłumaczą żony komandosów. „Upadamy i płaczemy, ale podnosimy się szybciej niż inne kobiety. Bo robimy to dla nich. Zdajemy sobie sprawę, że nasi mężowie nie pracują, lecz służą, a wartości, jakie im przyświecają, powinniśmy z nimi dzielić, a nie być o nie zazdrosne".

„Dużo ze sobą rozmawiamy, spotykamy się. Czasami jednak, gdy samotna żona zmaga się z chorobą dzieci lub swoją, potrzebuje pieniędzy na zakup leków lub rehabilitację, wtedy rozmowa nie wystarcza. Tu jest potrzebna konkretna pomoc", wyjaśnia Tumidalska.

Fundacja „Wspieram cicho i skutecznie" dopiero rozpoczyna swoją działalność, ale już teraz gromadzi wokół siebie ludzi dobrej woli. Zgłaszają się do niej firmy i osoby prywatne, które chcą pomóc rodzinom komandosów. „To z nimi tworzymy taką »jednostkę wsparcia«", przyznają. Do fundacji mogą należeć wyłącznie kobiety, ale pomagać może każdy, bez względu na płeć. „Weteranki" wspiera już Marta Murzańska-Potasińska, wdowa po gen. broni Włodzimierzu Potasińskim, dowódcy wojsk specjalnych, który zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. „Nikt lepiej niż żony żołnierzy nie wie, jakiej pomocy potrzebują pozostawione w kraju rodziny. Jak ciężko przeżywa się pierwsze samotne święta, jak paraliżujący potrafi być strach, jak ciężki bywa zwykły dzień, gdy nie ma w pobliżu męża, przyjaciół, rodziny, czasami nawet sąsiadów", mówi Murzańska-Potasińska i dodaje: „Wiem, ile znaczy pomoc rodziny wojskowej. Gdyby nie wsparcie środowiska wojsk specjalnych, które mi dano po śmierci mojego męża, ugiełabym się pod ciężarem cierpienia. Dziś się uśmiecham, oddycham pełną piersią i z optymizmem patrzę na świat". „Jednostkę wsparcia" zasilił też gen. Roman Polko, były dowódca GROM-u. „Jesteśmy przekonane, że rekomendacja tych osób pozwoli na otwarcie wielu serc i pomoże zdobywać pomoc dla naszych podopiecznych", przyznaje Beata Tumidalska.

A jak na fundację reagują sami komandosi? Rozpiera ich duma. „Dziewczyny są świetne. Dają wsparcie nie tylko sobie, ale również i nam. Dobrze mieć świadomość, że czuwają nawzajem nad sobą, gdy nas nie ma w domu", przyznaje jeden z wojskowych.

Kobiety z fundacji chcą na stałe współpracować z Jednostką Wojskową Komandosów. Już nawet zostało podpisane porozumienie w tej sprawie. „Zadeklarowałyśmy niesienie pomocy rodzinom żołnierzy, pracowników oraz emerytowanym żołnierzom JWK. W zamian otrzymałyśmy między innymi pomieszczenie na biuro. Możemy też korzystać z hali sportowej, pomocy psychologicznej czy transportu dla naszych podopiecznych".

SIŁA Z SIECI

Inicjatywa kobiet z Lublińca, choć wyjątkowa, nie jest jedyna. Żony żołnierzy (tych w służbie i rezerwie) angażują się także w prace Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach Zagranicznych. Pomagają przy organizacji warsztatów dla poszkodowanych i ich rodzin, angażują się też w inne projekty sto-

MICHAŁ SZLAGA

Prezes Fundacji „Wspieram cicho i skutecznie” Beata Tumidalska podczas zajęć z dziećmi.

GDY ŻOŁNIERZ WYJEŻDŻA NA MISJĘ, JEGO ŻONA MIERZY SIĘ Z SZARĄ CODZIENNOŚCIĄ: Z RACHUNKAMI, REMONTAMI I WYCHOWANIEM DZIECI

warzyszenia. Wiele pań indywidualnie wspiera działalność fundacji i stowarzyszeń, które w żaden sposób nie są związane z resortowym środowiskiem.

Wsparcie dla kobiet misjonarzy może przyjść z różnych, niespodziewanych stron. Nie zawsze bowiem mogą one liczyć na wzajemną pomoc. Tak było w wypadku Agnieszki ze Szczecina. „Z Pawłem jesteśmy razem od kilku lat. W tym środowisku wojskowym jako małżeństwo funkcjonujemy już od dłuższego czasu. I choć znam kilka żon wojskowych, z żadną z nich się nie zaprzyjaźniłam”, opowiada: „Nie chciałabym mówić o swoich emocjach obcym. Przyjaciółki spoza wojska natomiast zupełnie nie wiedzą, o czym mówię. Misję męża przeżyłam tylko dzięki internetowi”.

Agnieszka nie jest wyjątkiem. Żony żołnierzy bardzo często szukają wsparcia na forach czy w facebookowych grupach. Jest jedno miejsce w wirtualnym świecie, do którego prędzej czy później docierają. To forum stworzone przy blogu „zAfganistanu.pl”. Jego założycielem jest Marcin Ogdowski, reporter wojenny, który sześć razy był w Afganistanie. Forum powstało na życzenie czytelników trzy tygodnie po uruchomieniu bloga, czyli we wrześniu 2009 roku.

„Marcinie, Twój blog skupił w jednym miejscu masę osób, z różnych powodów, najczęściej osobistych, zainteresowanych Afganistanem. Byłoby fajnie, gdybyś pozwolił nam zostać tu dłużej. Pomyśl proszę nad forum”, tak brzmiał jeden z wielu e-maili, które wówczas docierały do Ogdowskiego. „Przegadałem sprawę z Pawłem Opydo, administratorem i człowiekiem odpowiedzialnym za techniczną stronę funkcjonowania bloga. Okazało się, że można to zrobić. I tak jak w wypadku samego bloga, tak i tu zainteresowanie przerosło nasze oczekiwania. Na stałe zarejestrowało się tam niemal 13 tys. internautów”, opowiada dziennikarz. Obecnie moderatorką forum jest Joanna Siewiaszczyk: „Zajmuję się tym od 2012 roku, a wcześniej byłam jego użytkowniczką, żoną żołnierza, który wyjechał na misję”.

Wyjaśnia, że na forum ciągle coś się dzieje, bo kobiety stale ze sobą rozmawiają. O czym? Według administratorki motorem napędzającym forum są te panie, których partnerzy przygotowują się do misji. „Omawiają przeróżne rzeczy, od prozaicznych spraw, takich jak co włożyć mu do plecaka, aż po naprawdę poważne, dotyczące na przykład tego, jak psychicznie przygotować siebie i dzieci do rozłąki”, mówi Siewiaszczyk. Po rozpoczęciu kolejnej zmiany kontyngentu tematy się zmieniają i dotyczą zwykle wyczekiwania na powrót do domu „zielonych”, bo tak nazywają swoich mężczyzn żołnierzy. Na forum znajdziemy wtedy rozmowy o tym, co ugotują dla „zielonego” po powrocie do domu, jaką zrobią mu niespodziankę lub gdzie wyjadą razem na wakacje. Początkowo oficjalne i nieśmiałe wpisy, z czasem przekształcają się w gorące dyskusje. Czy rodzą się tu przyjaźnie? „Jasne! Bardzo często te forumowe znajomości trwają latami już w świecie realnym”, zapewnia Joanna Siewiaszczyk. Dziewczyny poznają swoje imiona, a nie tylko pseudonimy, odwiedzają się, zapoznają całe rodziny. A czasami kontakt się po prostu urywa, gdy „zielony” wróci do domu.

Na forum nie ma tematów tabu, więc posty dotyczą najtrudniejszych spraw. „O śmierci? Jasne, piszą o tym, ale nie otwarcie”, mówi moderatorka i dodaje: „Między słowami da się wiele wyczytać, na przykład to, że w Afganistanie jest wojna, a nie misja stabilizacyjna i że one mają świadomość, że na wojnie się ginie”. Kiedy w mediach pojawia się informacja, że któryś →

Komandosi z Lublińca są dumni ze swoich żon, które zaangażowały się w pracę na rzecz fundacji.

MICHAŁ SZLAGA

CENTRUM POMOCY RODZINIE

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, w jednostce, która wyjeżdża na misję, tworzy się centrum pomocy rodzinie. Struktura działa nie krócej niż do zakończenia zmiany kontyngentu wojskowego, w której biorą udział żołnierze z danej jednostki lub garnizonu. Podstawowym zadaniem pracowników centrum jest utrzymywanie kontaktu z rodziną żołnierza, który wyjechał na misję, i wsparcie jego bliskich w trudnych sytuacjach, takich jak nagła choroba czy awaria. Ponadto koordynują pomoc medyczną dla rannych i poszkodowanych, udzielają wsparcia informacyjnego, prawnego i socjalnego dla rodzin żołnierzy.

z Polaków zginął, forum zaczyna wrzeć. „Temat jest bardzo mocno komentowany, oczywiście padają słowa współczucia". Nie ma tam psychologa, który mógłby pomagać rozładowywać takie napięcia, ale kobiety same wspierają się i wzajemnie hamują swoje emocje. A co po misji? Na forum często zaglądają kobiety, których „zielony" jest już w domu. „Minęły czasy, gdy drżałam ze strachu, gdy był daleko, ale kiedy wrócił, wcale nie jest łatwiej", pisze jedna z użytkowniczek.

GDY JEGO JUŻ NIE MA

„Wszystko zaczęło się od oficjalnych spotkań – w Warszawie, w ministerstwie, w jednostkach – rodzin poległych. Wymienialyśmy się numerami telefonów, adresami. Dzwoniłyśmy do siebie, płakałyśmy sobie w słuchawkę. Gdy spotkałyśmy się w Szczecinie na koncercie dla rodzin poległych, zobaczyłyśmy, jak wiele jest osób, które cierpią po stracie ukochanej osoby. Postanowiłyśmy wówczas założyć stowarzyszenie", opowiada Marzena Zielke, prezeska Stowarzyszenia Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość" i wdowa po kpr. ndt. Andrzeju Zielke. Żołnierz dziesięć lat temu zginął w Iraku.

Stowarzyszenie istnieje oficjalnie od 17 kwietnia 2012 roku. Zrzesza około 70 osób – żony, rodziców i rodzeństwo poległych żołnierzy we wszystkich misjach zagranicznych oraz po katastrofie samolotu C-295M pod Mirosławcem. Organizacja zajmuje się między innymi poradnictwem prawnym, pomocą psychologiczną, wsparciem dzieci poległych żołnierzy, a także ich rodziców, którzy często mają problemy zdrowotne. Pieniądze na działalność pochodzą głównie ze składek członkowskich, darowizn. Środki są też pozyskiwane z zadań zleconych przez MON. Pracę stowarzyszenia wspierają również polskie firmy zbrojeniowe, fundacja Marcina Gortata, dziennikarz Bartosz Węglarczyk oraz weterani. W codzienną pracę stowarzyszenia na zasadzie wolontariatu angażuje się kilka kobiet. Ich podstawowym zadaniem jest docieranie do rodzin poległych. Oferują im pomoc. „Czasami wystarczy rozmowa z nami, czasami włącza się współpracujący z nami psycholog. Podpowiadamy im, co zrobić, by ułatwić sobie życie po stracie bliskiej osoby, jak pomóc dzieciom przejść przez żałobę", wyjaśniają kobiety.

Niektórzy na początku podchodzą do takiej pomocy nieufnie, ale z czasem przekonują się, że razem łatwiej przezwyciężyć niektóre problemy. „W grupie czujemy się dużo lepiej. Rozumiemy się, bo przeżyliśmy tę samą tragedię. Bardzo pomaga nam wzajemne towarzystwo", dodaje Marzena Zielke.

Kobieta przyznaje, że praca daje jej ogromną satysfakcję, cieszy się, że może pomóc innym rodzinom. „Przez dwa lata po śmierci męża bardzo cierpiałam", przyznaje Marzena Zielke. „Miałam załamanie nerwowe, ale później przeszłam terapię. Brakowało mi wsparcia, więc wiem, ile znaczy nasza pomoc. Dziś, kiedy jestem w nowym związku, radzę sobie ze wszystkim, nadal chcę udzielać się w stowarzyszeniu. Nasi polegli mężowie zawsze będą częścią naszego życia. Jesteśmy winne im pamięć. Pomoc innym jest swego rodzaju upamiętnieniem naszych bliskich".

Stowarzyszenie organizuje między innymi warsztaty psychologiczne i integracyjne dla rodzin poległych oraz dla mam, które borykają się z problemami wychowawczymi dzieci. Kobiety przyznają, że kłopoty z dziećmi ujawniają się w różnym czasie, niekoniecznie zaraz po śmierci ojca. „Kiedy zginął Andrzej, nasze dzieci były malutkie, teraz po dziesięciu latach pojawiły się trudności", twierdzi Marzena Zielke. „To nie jest tak, że po roku żałoby problemy znikają. Czasami pojawiają się znikąd, a rany dają o sobie znać po wielu latach". ■

KOŁO NAUKOWE BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

WCY WAT

Koło Naukowe Bezpieczeństwa Narodowego WAT

ma zaszczyt zaprosić

na I Międzynarodową Konferencję Naukową

Bezpieczeństwo w polskiej polityce zagranicznej

23-24 kwietnia 2014 roku

sala kinowa Klubu WAT, ul. gen. Kaliskiego 25A, Warszawa

Honorowy patronat:
- JM Rektor-Komendant WAT gen. bryg. prof. dr hab. inż. Zygmunt Mierczyk
- Dziekan Wydziału Cybernetyki WAT prof. dr hab. n. mat. inż. Jerzy Gawinecki

Rada Naukowa:
prof. dr hab. Franciszek Golembski
dr hab. Włodzimierz Miszalski, prof. WAT
dr hab. Bogusław Jagusiak, prof WAT
dr Wiesław Śmiałek

Recenzenci:
dr hab. Bogusław Jagusiak, prof. WAT
dr hab. Józef Tymanowski, prof. UW

Komitet Organizacyjny:
dr Wiesław Śmiałek
lic. Sabina Narloch

„Panta rhei" - w dzisiejszych czasach zdaje się nie być osoby, która poddawałaby w wątpliwość to twierdzenie, widząc jak dynamicznie zmienia się Świat. Rozwój cywilizacyjny osiągnął niewyobrażalny poziom, który nie byłby możliwy gdyby nie przestrzeganie zasad szeroko pojmowanego bezpieczeństwa. Z roku na rok obserwujemy wzrost badań nad tym obszarem, zwłaszcza wśród młodych naukowców. Konferencja - skierowana jest do młodych naukowców i studentów zajmujących się problematyką bezpieczeństwa, jak również interesujących się polityką, ekonomią czy stosunkami międzynarodowymi - ma przede wszystkim stanowić forum wymiany myśli dotyczących bezpieczeństwa w polityce zagranicznej Polski. W Konferencji udział wezmą przedstawiciele uczelni zagranicznych oraz wiodących uczelni krajowych i instytucji naukowych, m.in.: Uniwersytetu w Maceracie, Uniwersytetu Loyola w Chicago, Wojskowej Akademii Technicznej, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych oraz Polskiej Akademii Nauk.

Dzień I (10:00 - 18:00)
Panel I - Polska w najbliższym sąsiedztwie
Panel II - Polska w Europie

Dzień II (10:00 - 16:15)
Panel III - Polska na świecie

PATRONAT MEDIALNY:

GŁOS AKADEMICKI
PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW

NOTABENE

Polska Zbrojna

Z dwoma żołnierzami z tej samej kompanii wojsk lądowych, starszymi szeregowymi Mateuszem Szczepanikiem i Błażejem Borkiem, którzy są również zawodnikami Polskiej Ligi Walk Rycerskich i walczą z rycerzami z całego świata, rozmawia Przemysław Górniak.

WOJOWNICY POZA CZASEM

ARCH. M. SZCZEPANIKA

Jak się zaczęła Wasza przygoda z rycerstwem?

Mateusz Szczepanik: Zimą 2003 roku obejrzałem w telewizji reportaż z turnieju i zapragnąłem wziąć udział w takim wydarzeniu. Zrządzeniem losu dowiedziałem się, że w Grójcu działa bractwo rycerskie, którego członków znał jeden z moich kolegów. Pojechałem do nich na spotkanie. Kiedy powiedziałem, że chcę wstąpić do bractwa, na początek kazali mi zrobić sobie kolczugę. Zajęło mi to dwa lub trzy miesiące. I tak się zaczęło. Moim pierwszym turniejem był „Grunwald 2004". Od tamtej pory nie opuściłem żadnego.

Błażej Bork: Mnie wciągnął Mateusz. Od jakiegoś czasu opowiadał w pracy o tym, czym się zajmuje. Minął jednak rok, zanim zdecydowałem się przyjść na pierwszy trening.

Mateusz Szczepanik: Gdy zaczynałem w 2004 roku, ruch rycerski był nastawiony na rekonstrukcję i bardziej teatralne bitwy, ale od tego czasu walki rycerskie ewoluowały i coraz bardziej przypominają sportową rywalizację. Moje początki to czas, gdy rycerstwo było hobby, oderwaniem od rzeczywistości. Błażej przyłączył się do ruchu, bo potraktował go jak dyscyplinę sportu. Można powiedzieć, że ja jestem rekonstruktorem, który staje się sportowcem, a Błażej odwrotnie. Sądzę, że to znak czasów.

Co się zatem zmieniło przez te dziesięć lat?

Mateusz Szczepanik: Moim zdaniem wszystko zmienia się na lepsze. Gdy ja zaczynałem, mieliśmy uzbrojenie kiepskiej jakości. Dopiero cztery, pięć lat temu zaczęły się pojawiać hartowane jego elementy. Pozwoliło to na zmniejszenie grubości blachy, a zatem ciężaru całości, bez utraty wartości ochronnej. Takie uzbrojenie jest zresztą zgodne z historią. Powstało też sporo podziałów wewnątrz ruchu. Niektórzy mówią, że to co robimy, nie jest rekonstrukcją. Jedni nazywają turnieje bojowe „ustawkami", inni zarzucają, że nie odtwarzamy realiów pola walki. Trudno jednak oczekiwać byśmy wiernie rekonstruowali bitwy. W nich chodziło o zabijanie. My zajmujemy się turniejami rycerskimi, które były nastawione na sportową rywalizację. Kilka lat temu na pole wychodzili tak zwani niedzielni rycerze, jeżdżący na turnieje rekreacyjnie, raz na jakiś czas. Teraz ludzie, z którymi walczymy, to sportowcy, dbający o swoją kondycję.

To kwestia podejścia do rekonstrukcji samych zawodników, czy przez ostatnie lata zmieniła się też formuła walk rycerskich?

Mateusz Szczepanik: Na początku były tylko walki grupowe, takie jak rekonstrukcja bitwy grunwaldzkiej, w której na pole wychodzą dwie grupy, znające swoje role i dokładny przebieg starcia. To teatr, a nie prawdziwe zmagania. Walki sportowe są nieprzewidywalne, bo zamiast scenariusza walczącymi kieruje wola zwycięstwa. Oczywiście wprowadzono też zasady określające limity wagowe broni. Kiedyś pojedynek wygrywał ten, kto miał lżejszy miecz, a więc szybciej zadawał ciosy i zdobywał wię-

cej trafień. Dzięki tym zasadom rezultat walki zależy teraz od umiejętności, a nie od wyposażenia.

Błażej Bork: Przyznam, że przed wstąpieniem do ruchu rycerskiego widziałem tylko filmy z zawodów. Gdy w listopadzie 2013 roku przyszedłem na pierwszy trening, zostałem ubrany w zbroję treningową i nie wiedziałem, jak się mam w niej poruszać. Niczego nie widziałem przez hełm i ciężko mi się oddychało. Z czasem jednak było coraz lepiej.

Mateusz Szczepanik: W sezonie turniejowym oprócz umiejętności bojowych ważny jest też wymóg poprawności historycznej. W rozgrywkach Polskiej Ligi Walk Rycerskich czołowe drużyny walczą o tytuł ligowego mistrza Polski w Sportowych Walkach Rycerskich. Te zawody są organizowane w halach sportowych i rządzą się własnymi zasadami. Na turniejach rycerskich, odbywających się zwykle w pobliżu zamków, jesteśmy nie tylko zawodnikami – przede wszystkim rycerzami. Ubiorem i oporządzeniem obozu musimy dopasować się do realiów określonego okresu historycznego. Skompletowanie odpowiednich ubrań czy utensyliów wymaga czasu.

MATEUSZ SZCZEPANIK

BŁAŻEJ BORK

Dlaczego wybraliście rycerstwo? Mogliście przecież wcielić się w legionistę, wikinga czy współczesnego żołnierza. A jeśli chodzi o sport, to jest wiele dyscyplin opartych na bezpośredniej walce.

Mateusz Szczepanik: Średniowiecze ma w sobie magię. Dla mnie ma najwięcej uroku ze wszystkich epok historycznych.

Błażej Bork: U mnie to była głównie ciekawość. Dobrze jest móc spotkać się na wspólnym treningu, odprężyć w gronie kolegów, z którymi można w jednej chwili ostro walczyć, by za chwilę usiąść przy jednym stole i omówić każdy cios. Poza tym można się przy tym znacznie wzmocnić fizycznie. Treningu bojowego z obciążeniem, jakim jest zbroja, nie da się porównać z niczym innym.

Zatem równie dobrze mógłbyś zostać gladiatorem…

Błażej Bork: Dla mnie ważne jest to, że jestem rycerzem. Jako dorosły mężczyzna mogę brać udział w tym, o czym mogłem tylko marzyć jako dziecko. To coś zupełnie innego niż sporty walki, których próbowałem do tej pory.

Mateusz Szczepanik: Ważna jest też rycerska sława. W pracy jestem starszym szeregowym, jednym z tysięcy. Gdy jednak wchodzimy w kręgi odtwórstwa, to wszyscy nas znają. W pewnym sensie turnieje przysparzają nam również sławy wśród znajomych i w pracy. Czasem słyszę, jak ktoś mówi: „Patrz, to ci rycerze!”.

Obaj jesteście starszymi szeregowymi, ale Mateusz pełni w drużynie funkcję dowódcy. Czy doświadczenia wyniesione ze służby wojskowej pomagają w wypełnianiu obowiązków kapitana drużyny rycerskiej?

Mateusz Szczepanik: Obserwując moich dowódców, nauczyłem się wielu rzeczy pomocnych w prowadzeniu drużyny. Tak jak w kompanii kieruje się nami tak, byśmy jak najlepiej wywiązywali się z naszych obowiązków, tak i ja muszę wybierać walczących, aby jak najlepiej wykorzystać ich umiejętności.

Błażej Bork: Wyszkolenie wojskowe pomaga też w samej walce. Ze względu na charakter pracy musimy dbać o kondycję. Takie przygotowanie daje nam lepszy start w szrankach. Liczy się też odporność psychiczna. Jako żołnierz nie boję się stanąć do walki. Poza tym jako wojskowy muszę sobą coś reprezentować. Chcę pokazać kolegom, że jestem wytrzymały i poradzę sobie ze wszystkim. Jestem żołnierzem, jestem twardy i się nie poddaję.

Dobrze, że wspomniałeś o kolegach, bo przecież walki rycerskie to sport zespołowy. Dla zawodników z przeszkoleniem wojskowym takie działanie w grupie to nic nowego. Czy pomaga wam doświadczenie ze służby?

Błażej Bork: Zarówno w wojsku, jak i rycerstwie trzeba pamiętać, że samemu nic się nie zdziała. W kompanii, batalionie czy w drużynie musimy ze sobą współpracować i na sobie polegać.

Mateusz Szczepanik: Przypomina mi to pewne zdanie, którą usłyszałem na szkoleniu: „Bohater ginie pierwszy”. W walce chodzi o drużynę, a nie tylko o ciebie. Nie możesz zgrywać bohatera, lecz musisz zrobić coś, co pomoże grupie. Ważne jest to, byś w walce mógł polegać na innych i by oni wiedzieli, że mogą polegać na tobie.

Błażej Bork: Na pierwszym turnieju zwróciło moją uwagę to, że Mateusz nigdy nie mówi „naprzód”, zawsze mówi „za mną” i do walki idziemy razem. Ważne jest to, że zanim zaczął wydawać rozkazy, był jednym z tych, którzy je przyjmowali. To pomaga mu postawić się na miejscu młodych zawodników, takich jak ja. Gdy przed walką mówi mi, bym skupił się na danym zadaniu, to wiem, że jest świadom, czego ode mnie wymaga. Ponadto w czasie walki chroni mnie, pozwalając na skupienie się na wyznaczonym celu.

Mateuszu, również w inny sposób dbasz o bezpieczeństwo członków swojej drużyny – własnoręcznie kujesz dla nich elementy uzbrojenia. Co skłoniło cię do zajęcia się płatnerstwem?

Mateusz Szczepanik: Na początku był to głównie czynnik ekonomiczny. Zbroje nigdy nie były tanie, a kiedy na rynek weszły hartowane, stały się nagle nawet trzy razy droższe. Gdy już zacząłem wykonywać elementy uzbrojenia, spodobało mi się, iż w moich rękach kształtuje się stal, którą przemieniam w coś, co później mnie chroni w czasie walki. I tak moje hobby rozszerzyło się o płatnerstwo. Zbroja, w której teraz walczę, to czwarty komplet, który zrobiłem. Każdy kolejny jest doskonalszy i coraz bardziej przypomina autentyczne egzemplarze średniowieczne, zarówno jeśli chodzi o technikę wykonania, jak i ostateczny efekt wizualny. ■

JACEK SZUSTAKOWSKI

Zdobywca pięter

Podporucznik Bartosz Świątkowski służy w dywizjonie rozpoznania powietrznego w Mirosławcu. Jego pasją jest bieganie... po schodach.

Młody oficer swoją nietypową pasję odkrył w 2008 roku. „Na stronie internetowej poświęconej imprezom biegowym znalazłem informację o organizowanym w Katowicach międzynarodowym biegu po schodach. Pomyślałem, że taka dyscyplina może być urozmaiceniem w moich biegach. I wystartowałem. Bez specjalnych przygotowań zająłem 15. miejsce", wspomina Bartosz Świątkowski. W zawodach Altus Cup wzięło udział aż 164 zawodników. Dziewiętnastoletni wówczas Bartek, świeżo upieczony student Wojskowej Akademii Technicznej, w kategorii juniorów uplasował się na czwartej pozycji – 30 pięter pokonał w 3 min 7 s. Spodobało mu się bieganie po schodach i za rok postanowił przełamać w Altus Cup barierę 3 min.

Z KATOWIC DO BOGOTY

Zanim jednak po raz drugi wystartował w katowickich zawodach, które urosły do rangi mistrzostw Polski, w maju 2009 roku sprawił sobie prezent na 20. urodziny. Wygrał Grand Prix w biegu po schodach w Starogrodzie koło Chełmna. Z kolei w sierpniu zajął trzecie miejsce w mistrzostwach kraju w biegu tyłem. W nietypowych zawodach organizowanych przez Wojskowy Klub Biegacza „Meta" startował zresztą po raz trzeci (w debiutanckim biegu zdobył tytuł mistrzowski, a w drugim starcie – wicemistrzowski). W październikowych mistrzostwach kraju w katowickim Altusie poprawił swój czas z 2008 roku o 5 s, ale zajął dalsze miejsce – 18. „Gorszy wynik podrażnił moją ambicję", mówi oficer z Mirosławca. „Pocieszałem się, że rywale porządnie przygotowywali się do zawodów, a ja nie robiłem żadnych specjalistycznych treningów. Postanowiłem więc do kolejnych mistrzostw w Katowicach solidnie poćwiczyć".

Treningi specjalistyczne rozpoczął w czteropiętrowych blokach, a później biegał po schodach w budynkach liczących po sześć, osiem i dziesięć

W BIEGANIU PO PSYCHICZNĄ

ARCH. B. ŚWIĄTKOWSKIEGO

SCHODACH TRZEBA PRZEŁAMAĆ BARIERĘ

kondygnacji. „Dziesięciokrotne wbiegnięcie na dziesiąte piętro pozwala nieźle się zmęczyć. Z treningu na trening poprawiałem swoje najlepsze czasy. Forma powoli rosła i na mistrzostwach Polski w Katowicach zająłem drugie miejsce. To był przełom w mojej karierze w bieganiu po schodach", przyznaje. „Pomyślałem wtedy, że warto sprawdzić się w zawodach zagranicznych, zaliczanych do klasyfikacji Pucharu Świata".

Przed zdobyciem pierwszego medalu w biegu po schodach w sierpniu 2010 roku w Kokotku pod Lublińcem odzyskał tytuł mistrza kraju w biegu tyłem i wygrał Bieg Katorżnika, a z austriackiej miejscowości Kapfenberg wrócił z trzema medalami III Mistrzostw Świata w Biegu Tyłem (srebro w biegu na 5000 m i sztafecie 4x100 m oraz brąz na dystansie 10 000 m).

Na pierwszy zagraniczny start wybrał Berlin. W styczniu 2011 roku zdobył najwyższy budynek mieszkalny w stolicy Niemiec (29 pięter) i w zawodach zajął drugie miejsce. W kolejnym starcie, w Warszawie, stanął już na najwyższym stopniu podium. W biurowcu Rondo 1 najszybciej wbiegł na 38. piętro – 836 schodków pokonał w 3 min 43,92 s. Po tym sukcesie zmierzył się z 39 piętrami hotelu Park Inn w Berlinie. W rywalizacji z czołowymi „schodobiegaczami" na świecie zajął ósme miejsce. Jeszcze lepiej spisał się w Pradze, gdzie w 26-piętrowym City Empiria wywalczył czwartą lokatę.

W stolicy Czech triumfował z kolei drugi z Polaków, Piotr Łobodziński, z którym Bartek zaczął wspólnie trenować w Warszawie. Po Pradze Łobodziński ponownie pokonał Świątkowskiego na mistrzostwach Polski w Katowicach. Podchorąży z WAT tym razem 30 pięter Altusa pokonał w 2 min 45,6 s i stanął na najniższym stopniu podium. Był to jego ostatni start w 2011 roku zaliczany do klasyfikacji PŚ, w której znalazł się na 19. miejscu. Marzył jednak o wyższej lokacie i wiedział, że ma szansę awansować.

W 2012 roku udało mu się zaliczyć więcej startów w ramach rywalizacji o Puchar Świata (był czwarty w Bazylei, szósty w Warszawie, czwarty w Berlinie, siódmy we Frankfurcie, drugi w Pradze, trzeci w Wiedniu i Ostrawie, pierwszy w austriackim mieście Graz i czwarty w Katowicach). Ostatnim etapem były grudniowe zawody w Bogocie, gdzie w biegu na 50. piętro Torre Colpatrii zajął dziewiąte miejsce (był najlepszym zawodnikiem spoza Kolumbii). W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata zajął szóste miejsce.

Z WARSZAWY DO MIROSŁAWCA

Rok 2013 był przełomowy w jego życiu i karierze sportowej. Obronił pracę magisterską w Wojskowej Akademii Technicznej i został awansowany na pierwszy stopień oficerski, a we wrześniu rozpoczął służbę w dywizjonie rozpoznania powietrznego w Mirosławcu. Po kilkuletniej przerwie ponownie został też zawodnikiem Ludowego Klubu Sportowego „Sana" w rodzinnym Kościanie. „LKS Sana pozyskuje dla mnie pieniądze z miasta na refundację kosztów podróży na zawody", podkreśla podporucznik.

Po ukończeniu WAT musiał rozstać się ze stolicą, gdzie nie miał większych trudności ze znalezieniem miejsca do specjalistycznego treningu. Chociaż zdarzało się, że musiał podstępem mijać recepcję w pewnym hotelu, z którego dwukrotnie go wypraszano. „Pokrzyżowało to moje plany treningowe, ale w końcu znalazłem sposób na pracowników recepcji. Nie wchodziłem już do hotelu w stroju treningowym. Udawałem gościa i przebierałem się dopiero na klatce schodowej", opowiada. „Niestety, w Mirosławcu nie ma wysokich budynków i nie mam gdzie biegać po schodach. Staram się zastępować treningi specjalistyczne ćwiczeniami na siłowni – robię przysiady ze sztangą. Biegam również w terenie". W Mirosławcu brakuje mu też treningów z kolegą z Warszawy. „Łatwiej jest biegać we dwójkę. Jak się słyszy czyjś oddech na plecach, to człowiek mobilizuje się do większego wysiłku", podkreśla „Malinowy", jak nazywają go znajomi. Ksywkę zawdzięcza temu, że lubił herbatę malinową. „Nadal ją piję, ale już nie w takich ilościach, jak kiedyś. Przydomek jednak został".

W ostatnim starcie w 2013 roku w finałowych zawodach Pucharu Świata w Bogocie poprawił swój wynik sprzed roku o 7 s. Czas 5 min 25 s zapewnił mu piąte miejsce. Reprezentanta Sany Kościan wyprzedzili jedynie biegacze z Kolumbii. „Niełatwo jest wygrać z gospodarzami, którzy najlepiej sobie radzą z bieganiem na wysokości ponad 2600 m n.p.m. Aby dobrze się zaaklimatyzować do tych warunków, trzeba lecieć do Bogoty trzy, cztery tygodnie przed zawodami", wyjaśnia Bartosz. „Tymczasem ja dotarłem tam 13 godzin przed startem".

Ze swojego drugiego startu w Bogocie był jednak bardzo zadowolony. „Tylko sekundę straciłem do czwartego miejsca. Nawiązałem równorzędną walkę z Kolumbijczykami i wywalczyłem czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata", mówi. „Ktoś powiedział, że mam predyspozycje do biegania na dużych wysokościach bez aklimatyzacji. Nie wiem, czy to do końca prawda, ponieważ po biegu w Bogocie godzinę dochodziłem do siebie. To już nie jest amatorskie bieganie. Pokonanie 50 pięter, gdy na 30. człowiek czuje, że krew odpływa mu z mózgu, nie jest takie proste. W bieganiu po schodach trzeba przełamać barierę psychiczną. Liczą się nie tylko nogi i płuca, ale i mocna głowa".

W 2013 roku klasyfikację generalną Pucharu Świata po raz pierwszy wygrał Polak Piotr Łobodziński. Drugie miejsce zajął Australijczyk Mark Bourne, a trzecie Niemiec Christian Riedel. W tym roku oprócz startów w zawodach zaliczanych do PŚ Bartosz Świątkowski priorytetowo traktuje walkę o medal mistrzostw Europy. „W czerwcu przez trzy dni będziemy biegać w trzech państwach. Trzy różne budynki, trzy różne dystanse. Zaczynamy w Wiedniu, potem Brno i finał – sprint na 23. piętro – w Bratysławie", mówi Bartosz, który w pierwszych mistrzostwach Europy we Frankfurcie zajął siódme miejsce. „Jednym ze sprawdzianów przed tym wyzwaniem będzie kwietniowy start w Tallinie. Nagrodą za zwycięstwo w Estonii są bilety do Nowego Jorku na słynny bieg na szczyt Empire State Building. Mam predyspozycje do tego biegania. Po schodach biegam szybciej od zawodników, z którymi przegrywam na płaskich dystansach". ■

Strzał w dziesiątkę

Snajper ma zwykle jedną szansę na trafienie w cel. Podobno ma mu w tym pomóc program „One Shot”, opracowywany przez DARPA (Defense Advanced Research Projects Agency). System mierzy wszystkie czynniki, które wpływają na celność strzału i trajektorię pocisku, w tym kierunek i siłę wiatru, temperaturę i odległość od celu. Sam wprowadza poprawki do celownika. Pierwsza generacja „One Shot” wymagała udziału dwóch osób – snajpera i pomocnika-obserwatora, a kolejna, „One Shot XG”, może być używana bez pomocy drugiej osoby. Urządzenie jest też mniejsze, lżejsze i może być zamontowane na każdej broni precyzyjnej. Jest kompatybilne ze wszystkimi rodzajami celowników używanych przez amerykańskie siły zbrojne. A D ■

Głośny problem

Z powodu hałasu samoloty F-35 będą musiały zmienić plan lotów.

Amerykańskie siły powietrzne przeanalizowały zarzuty zgłaszane przez mieszkańców, dotyczące hałasu, który powodują samoloty F-35 stacjonujące w bazie Eglin na Florydzie. Jak podaje portal Tallahassee.com, w 500-stronnicowym raporcie określono wpływ myśliwców na środowisko wokół użytkujących je lotnisk. Rozważnych jest osiem rozwiązań tego problemu, między innymi przeniesienie samolotów z Eglin na lotniska położone w bardziej odludnych terenach czy przeprowadzka okolicznych mieszkańców w inne miejsce. Siły powietrzne preferują jednak pozostanie F-35 w Eglin i taką zmianę planu i korytarzy lotów, aby jak najmniejszy procent z nich przebiegał blisko miasta Valparaiso. A D ■

Bunkier Tity

Polacy zwiedzili tajny schron jugosłowiańskiego przywódcy.

Żołnierze z 7 Brygady Obrony Wybrzeża, służący na VI zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego EUFOR/MTT w Bośni i Hercegowinie, zwiedzili słynny bunkier Tity. Wybudowano go w latach siedemdziesiątych XX wieku w Bośni niedaleko Konjic dla marszałka Josipa Tity, przywódcy socjalistycznej Jugosławii, oraz wojskowych i politycznych notabli tego kraju. Podziemny schron o powierzchni 20 tys. m^2 powstawał w ścisłej tajemnicy przez 26 lat. Ma 100 pokoi, biura oraz sale konferencyjne i może pomieścić do 350 osób. W razie wybuchu wojny można było z niego dowodzić wojskami i przeżyć pół roku bez kontaktu ze światem. Bunkier wyposażono bowiem w zbiorniki z wodą oraz systemy filtracji powietrza, które utrzymują stałą temperaturę i wilgotność. Budowla może też wytrzymać eksplozję atomową o sile 25 kt, czyli około dziesięciu razy większą niż miała bomba zrzucona na Hiroszimę. A D ■

Miasto skazane

W czasach komunistycznych Poznań miał być pierwszym celem ataku wojsk NATO.

Tak wynika z dokumentów, do których dotarł w poznańskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Burchardt, nauczyciel historii w jednym z tamtejszych liceów. Badacz poszukiwał materiałów dotyczących obrony przeciwlotniczej z okresu PRL-u, a odnalazł odtajnione plany z 1974 roku. Według umieszczonych tam prognoz planistów wojsk obrony kraju, w razie wojny Poznań zostałby zaatakowany przez siły NATO aż z trzech stron – od północy, zachodu i południa. Stolica Wielkopolski byłaby głównym celem, ponieważ przez jej teren przechodziły największe arterie komunikacyjne kraju, które w razie wojny miały służyć do transportu sił Układu Warszawskiego. Na Poznań przewidywano uderzenie z użyciem broni konwencjonalnej oraz atak nuklearny, po którym miasto miało zamienić się w pustynię. A D ■

Waleczny kret

Podziemny czołg miał zapewnić Wielkiej Brytanii wygraną w II wojnie światowej.

Był ciężki i powolny, a jego zadaniem było zabezpieczenie własnych żołnierzy przygotowujących się do szturmu. Mowa o podziemnym brytyjskim czołgu Nellie. Maszyna miała prawie 24 m długości i ważyła 130 t. Napędzały ją dwa silniki o mocy 800 kM każdy i rozwijała prędkość 5 km/h. Czołg był wyposażony w koparkę, taśmociąg i wielki pług. Po dotarciu na pole bitwy zagłębiał się w ziemię. Przekopywał teren, dzięki czemu powstawała szeroka na blisko 2,5 m aleja, prowadząca w kierunku pozycji przeciwnika. Ta broń miała przełamać fortyfikacje na granicy francusko-niemieckiej. Załogę stanowiło trzech ludzi: dowódca, obserwujący teren przez peryskop, kierowca oraz inżynier pokładowy, dbający o koparkę, pług i taśmociąg. Pierwszy model Nellie zbudowano w grudniu 1939 roku z inicjatywy Winstona Churchilla, ówczesnego ministra marynarki. W 1940 roku złożono zamówienie na 200 podziemnych czołgów, ale już na wiosnę następnego roku serię produkcyjną ograniczono do 33 sztuk. W końcu konstrukcja padła ofiarą cięć budżetowych. W 1943 roku projekt zakończono, a Nellie nie zostały wykorzystane w walce. Powstało tylko kilka egzemplarzy, a ostatni z nich trafił na złom w latach pięćdziesiątych XX wieku. A D ■

Broń kąsająca

Niemieccy naukowcy badali możliwość wykorzystania malarii jako broni biologicznej.

Jak odkrył doktor Klaus Reinhardt z uniwersytetu w Tybindze, niemieccy naukowcy z instytutu entomologicznego, założonego w 1942 roku przez szefa SS Heinricha Himmlera, w obozie koncentracyjnym w Dachau badali choroby przenoszone przez owady. Doktor Reinhardt znalazł w archiwum instytutu dowody, że naukowcy odkryli komary, które mogły przeżyć bez jedzenia i wody do czterech dni. Owady można było zarazić malarią, a potem zrzucać z powietrza na teren wroga, żeby dzięki swoim umiejętnościom przetrwania dostatecznie długo poza naturalnym środowiskiem zarażały z kolei ludzi. Zdaniem Reinhardta, jak pisze portal Bbc.com, naukowcy rozważali możliwość użycia przenoszonej przez komary malarii jako broni biologicznej. Nie wiadomo, czy istnieje związek między pracami instytutu w Dachau a eksperymentami wykonywanymi na więźniach obozu przez Clausa Schillinga. Prowadził on badania nad malarią i rozmyślnie zarażał więźniów tą chorobą. Po wojnie Schilling został skazany na śmierć i stracony. A D ■

Awans Polski

Nasza armia jest na 18. miejscu na świecie.

Według rankingu sił zbrojnych publikowanego co roku na stronach Global Firepower, polskie wojsko zajmuje 18. pozycję na świecie wśród 106 zbadanych armii. Twórcy tego zestawienia publikują je po analizie blisko 50 różnych czynników, takich jak położenie geograficzne, zależność od własnych lub importowanych surowców energetycznych, zdolności do prowadzenia działań wojennych i wielkości konwencjonalnych sił zbrojnych, liczba ludności, w tym osób zdolnych do służby wojskowej, siła lotnictwa, czołgów, piechoty i floty, a także wskaźników ekonomicznych, takich jak siła ludzka, budżet i wydatki na wojsko, rezerwy walutowe, produkcja ropy naftowej, liczba dróg i torów kolejowych. Nie są natomiast brane pod uwagę zasoby broni nuklearnej poszczególnych krajów ani poziom przywództwa militarno-politycznego. Global Firepower umożliwia też porównywanie poszczególnych wskaźników. W tym roku pierwsza dziesiątka to: Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny, Indie, Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Turcja, Korea Południowa i Japonia. Polska awansowała z 24. miejsca na 18. i uplasowała się między innymi przed Australią, Iranem, Arabią Saudyjską, Koreą Północną, Hiszpanią czy Austrią. AD ■

Polska awansowała z 24. miejsca na 18. wśród 106 ocenianych armii.

NORTHROP GRUMMAN

Mechaniczna armia

Za dziesięć lat będzie przypadać dziesięć robotów na jednego żołnierza USA.

Amerykańskie firmy, takie jak 5D Robotics, Northrop Grumman, QinetiQ oraz HDT Robotics, testują roboty przydatne dla armii. Mają być one używane do walki z wrogiem, a także do pomocy amerykańskim żołnierzom oraz do ich ochrony. Wśród sprawdzanych urządzeń są roboty zaopatrzeniowe, przenoszące ekwipunek ważący nawet 450 kg – wodę, amunicję i sprzęt – i mogące podążać za oddziałem także w terenie górskim.

Inną funkcją maszyn może być automatyczne skanowanie, za pomocą termowizji, terenu w poszukiwaniu wrogich żołnierzy lub urządzeń i wysyłanie obrazu do centrum dowodzenia albo sprawdzanie otoczenia w poszukiwaniu min. Roboty mogą także służyć do przenoszenia rannych żołnierzy w bezpieczne miejsca. Firmy pracują nad technologiami umożliwiającymi sterowanie maszynami za pomocą głosu oraz systemami pozwalającymi im podążać za żołnierzami bez konieczności łączenia się z urządzeniami sterującymi. Ważne też, aby ich obsługa nie wymagała za dużo uwagi i czasu oraz aby były odporne na ataki hakerów. Jak prognozuje Scott Hartley, starszy inżynier do spraw badań i współzałożyciel 5D Robotics, za dziesięć lat w USA prawdopodobnie będzie przypadać dziesięć robotów na jednego żołnierza. A D ■

Oszczędności po chińsku

Chiński prezydent Xi Jinping polecił siłom zbrojnym, aby przy zamawianiu pojazdów wojskowych wybierano sprzęt produkcji krajowej. Powodem jest kwestia oszczędności oraz konieczność wsparcia rodzimej produkcji. Wydatki sił zbrojnych mają być też ściśle kontrolowane przez scentralizowany system. Ponadto, jak podaje agencja Xinhua, zakazano umieszczania wojskowych tablic rejestracyjnych na luksusowych samochodach zagranicznych marek. Urzędnicy i wyżsi rangą wojskowi mają jeździć wyłącznie krajowymi autami marki Hongqi (czerwona flaga). A D ■

Obelisk pamięci

Pomnik komunistycznej partyzantki w Sofii upamiętnia ofiary Katynia.

Bułgarscy graficiarze przemalowali dwie z centralnych figur pomnika żołnierzy Armii Czerwonej, stojącego w stolicy Bułgarii, Sofii, w polskie barwy narodowe. Na postumencie umieszczono napis „Katyń 5 III 40". Przypomina on, że minęły 64 lata od wydania przez Józefa Stalina rozkazu o mordzie katyńskim, którego ofiarą padło ponad 22 tys. polskich oficerów, policjantów i urzędników. Obok „polskich" figur na pomniku stoją też rzeźby w barwach ukraińskich i pojawiły się napisy „Krym 2014". W ten sposób Bułgarzy wyrażają swoje poparcie dla Ukrainy. Wybudowany w 1954 roku 38-metrowy pomnik radzieckiego żołnierza nie cieszy się w stolicy Bułgarii popularnością. Wielu mieszkańców chce jego zburzenia, a na razie monument służy jako miejsce politycznych manifestacji. A D ■

Dawcy w mundurach

DKMS
WSPÓLNIE PRZECIW BIAŁACZCE

Fundacja DKMS – Baza Dawców Komórek Macierzystych działa od 2008 roku. Jest w niej zarejestrowanych niemal 450 tys. potencjalnych dawców, a wśród nich także żołnierze z 4 Brodnickiego Pułku Chemicznego. Na pomysł rozpropagowania rejestracji wpadł st. szer. Paweł Szramka z tej jednostki. Wśród żołnierzy akcja spotkała się z dużym zainteresowaniem. W ciągu jednego dnia zarejestrowało się ponad 40 osób. Major Robert Szymczak, oficer prasowy pułku, podkreśla, że inicjatywy organizowane przez samych żołnierzy są bardzo potrzebne. „Regularnie oddajemy krew. Teraz włączyliśmy się w akcję rejestracji dawców szpiku. Pokazujemy społeczeństwu, że jesteśmy gotowi pomagać, nie tylko w sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa". P G ■

PATRONAT **POLSKI ZBROJNEJ**

KONGRES GOSPODARCZY

WOJSKO POLSKIE SZANSĄ DLA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

13 – 14 maja 2014

Expo-Łódź

al. Politechniki 4

93-590 Łódź, Polska

Logistyka Służb Mundurowych w jednym miejscu szansą dla Twojej firmy!

Jak wyglądają procedury zakupowe? - Jakie są potrzeby służb logistycznych? - Jaki asortyment oferują firmy już z wojskiem współpracujące?

konferencja naukowo-biznesowa
specjalistyczne panele dyskusyjne
II Targi Logistyki Służb Mundurowych

Rejestracja on-line: **www.logistykawojskowa.pl**

Wydarzenie pod Honorowym Patronatem

MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO
Witold Stępień

Szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych
gen. broni Edwarda Gruszki

PREZYDENT MIASTA ŁODZI
HANNA ZDANOWSKA

Organizator:

ŁÓDZKA IZBA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA

www.izba.lodz.pl

ANNA DĄBROWSKA

Zagadka nocnego lotu

Polska załoga samolotu po 69 latach odzyskała imienny grób.

Nocą z 27 na 28 sierpnia 1944 roku samolot Halifax FS-P (JP295), dowodzony przez 23-letniego ppor. pilota Kazimierza Widackiego, wracał z lotu nad Warszawę. Maszyna należała do 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia, utworzonej w grudniu 1943 roku na bazie 301 Dywizjonu Bombowego. Załoga bombowca zrzuciła już zaopatrzenie żołnierzom walczącym w powstaniu warszawskim i leciała na południe, na włoskie lotnisko Campo Casale koło Brindisi.

MISJA POWIETRZNA

Pilotujący samolot podporucznik Widacki był synem kpt. Mieczysława Widackiego, oficera 1 Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza. 17 września 1939 roku 19-letni wówczas Kazimierz razem z rodziną przekroczył granicę rumuńską. Przedostał się potem do Francji i tam zaciągnął do polskiej armii, a następnie dostał się do Batalionu Strzelców Podhalańskich w Wielkiej Brytanii. Uczył się też w Szkole Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej. W 1942 roku został przeniesiony do lotnictwa. Od lipca do grudnia odbywał kurs teoretyczny w szkole pilotażu, a potem przeszedł szkolenie praktyczne na ciężkich samolotach Halifax i Liberator. W 1944 roku podporucznik został przeniesiony do 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia (Special Duty Flight – SDF), a w sierpniu tego roku wraz z całą załogą wylądował w bazie koło Brindisi.

Lot 27 sierpnia nad walczącą Warszawę był piątym zadaniem załogi w ciągu ostatnich dziesięciu dni. Niestety, tym razem, kiedy maszyna była nad terenem Beskidu Niskiego, natknęła się na niemiecki nocny myśliwiec Junkers JU-88C/G, dowodzony przez sierż. sztab. Rudolfa Düdinga z nocnego pułku myśliwskiego. Bombowiec został trafiony

ANNA DĄBROWSKA

serią z karabinu maszynowego i o godzinie 2.33 runął na ziemię w rejonie wsi Banica w gminie Sękowa.

DWIE KATASTROFY

W katastrofie zginęła cała siedmioosobowa załoga. Oprócz pilota polegli: nawigator kpt. Franciszek Omylak, bombardier ppor. Konstanty Dunin-Horkawicz, radiooperator sierż. Jan Ożga, mechanik sierż. Wilhelm Balcarek, strzelec pokładowy ppor. Tadeusz Mroczko, drugi strzelec sierż. Józef Skorczyk. Mieszkańcy pochowali ich w miejscu katastrofy, ponieważ Niemcy zabronili im zorganizowania pogrzebu na cmentarzu. Dopiero w marcu 1945 roku szczątki ciał złożono w dwóch trumnach na cmentarzu w pobliskiej wsi Krzywa.

Przez wiele lat błędnie sądzono, że spoczywa tam dwóch lotników z innej polskiej załogi – bombowca Liberator VI GR-R kpt. Zygmunta Pluty. Tamta maszyna 17 sierpnia 1944 roku roztrzaskała się nieopodal, na północ od Gorlic, nad Olszynami w powiecie tarnowskim. Według historyków pięć osób zginęło podczas skoków ze spadochronami z pokładu uszkodzonego samolotu, a pilot i mechanik dolecieli do Krzywej, gdzie się rozbili. Uważano, że halifax podporucznika Widackiego został zestrzelony i spadł do Morza Adriatyckiego. Dlatego w 1980 roku, gdy ekshumowane z Krzywej szczątki przeniesiono na cmentarz żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej w Krakowie, będący częścią nekropolii Rakowickiej, złożono je do kwatery załogi kapitana Pluty.

KAMIENNE TABLICE

Dopiero w latach dziewięćdziesiątych, dzięki zaangażowaniu historyków i pasjonatów lotnictwa, zaczęto ustalać prawdziwy przebieg zdarzeń. Informacje, że miały miejsce dwie różne katastrofy, a w Banicy rozbił się halifax, potwierdziły przeprowadzone w 2006 roku badania archeologiczne. Grupa poszukiwacza odnalazła szczątki samolotu rozbitego podczas II wojny światowej w okolicach Banicy. Przekazano je do identyfikacji do muzeum RAF-u w brytyjskim Hendon. Okazało się, że nie jest to amerykański liberator, lecz angielski halifax.

W 65. rocznicę zdarzenia w miejscu katastrofy na wzgórzu przy szosie do Krzywej ustawiono pomnik załogi halifaxa, upamiętniający tragiczny lot samolotu. Zastąpił on poprzednią tablicę, umieszczoną tam w 25. rocznicę śmierci załogi, z nieaktualnym już napisem: „Pamięci 7 lotników polskich nieznanego nazwiska niosącym z Włoch pomoc dla powstańców Warszawy poległym w Banicy we wrześniu 1944 roku".

Załoga poległa w Banicy nadal spoczywa na Brytyjskim Cmentarzu Wojennym w Krakowie. Przez prawie 70 lat żaden z tych żołnierzy nie miał imiennie opisanego grobu. Dopiero jesienią 2013 roku postawiono w polskiej lotniczej kwaterze trzy nowe kamienne tablice. Jedna z nich upamiętnia załogę liberatora z Olszyna, druga – lotników z halifaxa, a między nimi stoi stella z godłem Polski i napisem po angielsku: „Tu spoczywają doczesne szczątki dwóch załóg lotniczych polskich sił powietrznych, którzy polegli w imię Boga, Honoru i Ojczyzny".

W 65. ROCZNICĘ KATASTROFY, W MIEJSCU, W KTÓRYM DO NIEJ DOSZŁO, USTAWIONO POMNIK POLEGŁEJ ZAŁOGI, UPAMIĘTNIAJĄCY TRAGICZNY LOT HALIFAXA

Odnalezienia miejsca śmierci porucznika Widackiego nie dożył nikt z jego najbliższych. Po wojnie rodzina próbowała go odszukać, ale Anglicy poinformowali, że pilot zaginął podczas lotu nad Adriatykiem. Po wojnie i powrocie do kraju Widaccy osiedli w Krakowie. Ojciec Krzysztofa służył w Wojskach Ochrony Pogranicza, doczekał się stopnia majora i zmarł na początku lat pięćdziesiątych. Jego żona Stefania przeżyła go o prawie 20 lat. Brat pilota Zbigniew, inżynier w Nowej Hucie, zmarł w latach dziewięćdziesiątych. Wszyscy zostali pochowani na cmentarzu Rakowickim – tym samym, na którym spoczęły szczątki Kazimierza Widackiego.

MAKI DLA ŻOŁNIERZY

Cmentarz jest jedną z trzech i największą, obok Poznania i Malborka, z brytyjskich wojennych nekropolii w Polsce. Wszystkie założono po I wojnie światowej. Wtedy to groby brytyjskich żołnierzy odnaleziono w 28 miejscach naszego kraju i postanowiono przenieść je na trzy główne cmentarze na terytorium Polski.

W Krakowie spoczywają żołnierze Zjednoczonego Królestwa wielu narodowości: Brytyjczycy, Nowozelandczycy, Australijczycy, Kanadyjczycy, obywatele Republiki Południowej Afryki i Hindusi. Pochowano tutaj 529 osób poległych i zmarłych podczas II wojny światowej w południowej Polsce. Wśród nich jest 360 żołnierzy piechoty, 135 lotników, siedmiu marynarzy, 24 cywilów oraz trzy osoby nieznane.

Miejsce spoczynku znalazło tutaj 22 lotników polskich z 1586 Eskadry. Wszyscy zostali zestrzeleni nad naszym krajem w trakcie lotów ze zrzutami dla powstania warszawskiego. Oprócz załogi podporucznika Widackiego i ośmioosobowego zespołu kapitana Pluty leżą tam też polscy lotnicy z bombowca Liberator VI GR-S kpt. Zbigniewa Szostaka (siedmioosobowa załoga została zestrzelona przez nocny myśliwiec Luftwaffe w locie powrotnym do Włoch w nocy z 14 na 15 sierpnia koło Bochni).

Oprócz lotników spoczywają tutaj między innymi żołnierze, którzy zginęli lub zmarli w obozach jenieckich na terenie Polski, w tym w stalagu VIII B Lamsdorf (Łambinowice-Opole), czy w szpitalach wojennych, na przykład w Langenbielau, czyli Bielawie. Zarówno na terenach stalagów, jak i przy szpitalach znajdowały się cmentarze, na których chowano zmarłych. Po zakończeniu działań wojennych prochy obywateli Wspólnoty Brytyjskiej przeniesiono do wspólnej kwatery na cmentarzu Rakowickim.

Kwatera brytyjska jest urządzona na wzór innych angielskich wojskowych nekropolii. Nagrobki żołnierzy mają formę prostych płyt kamiennych. Wykuto na nich informacje o pochowanym z jego imieniem i nazwiskiem, stopniem, nazwą jednostki, w której służył, symbolami religijnymi, godłami pułków. Pośrodku kwatery góruje prosty wysoki krzyż kamienny, symbolizujący waleczność. Co roku 11 listopada na cmentarzu jest obchodzony Dzień Pamięci Żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej (Remembrance Day) – na grobach poległych są składane wieńce z maków. ■

POŻEGNANIA

Panu st. chor. sztab.
Wojciechowi Ząbkowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy z 2 Batalionu Logistycznego
10 Opolskiej Brygady Logistycznej.

Panu ppłk. Robertowi Dmuchowskiemu

oraz Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Olsztyńskiego Batalionu Składowania.

Panu mjr. Robertowi Powroźnikowi

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Matki

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska
10 Warszawskiego Pułku Samochodowego.

Niespodziewana śmierć zabrała z szeregów
Żandarmerii Wojskowej

chor. Krzysztofa Gałeckiego,

żołnierza Oddziału ŻW w Żaganiu.

Szczere kondolencje i wyrazy głębokiego żalu

Rodzinie i Najbliższym

składają komendant główny, żołnierze i pracownicy wojska
Żandarmerii Wojskowej.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o przedwczesnej śmierci naszego kolegi

chorążego Krzysztofa Gałeckiego.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Żaganiu.

Panu mjr. Robertowi Świerczyńskiemu,

zastępcy szefa 3 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych w Krakowie,

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i najszersze kondolencje z powodu śmierci

Żony Wioletty

składają dowódca, żołnierze i pracownicy cywilni
6 Batalionu Dowodzenia Sił Powietrznych w Śremie.

„Śmierć boli nie tych, którzy odchodzą, lecz tych,
co wśród żywych pozostają".

Dowódcy Batalionu Reprezentacyjnego WP

ppłk. Leszkowi Szcześniakowi

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze i pracownicy wojska
Batalionu Reprezentacyjnego WP.

Naszemu Drogiemu Koledze

ppłk. Jarosławowi Rzepce

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy z Zarządu Planowania J5 Dowództwa
Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Pani Emilii Annie Gałeckiej,

Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje z powodu śmierci

Męża chor. Krzysztofa Gałeckiego

składają koleżanki i koledzy z kompanii transportowej,
44 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
oraz Warsztatów Technicznych z Krosna Odrzańskiego.

POŻEGNANIA

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje

płk. rez. dr. Henrykowi Binkowskiemu

z powodu śmierci

Siostry

składają dziekan, oficerowie i pracownicy
Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego
Akademii Obrony Narodowej.

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

płk. w st. spocz. mgr. inż.
Janusza Jaworka,

oficera pełniącego służbę w instytucjach
Sztabu Generalnego WP.

Z Rodziną i Przyjaciółmi

zmarłego łączą się w żalu
byli współtowarzysze służby i przyjaciele Janusza:
Andrzej, Bożena, Józef, Stanisław i Zbigniew.

Panu kmdr. por. rez.
Zbigniewowi Nowickiemu

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje z powodu śmierci

Żony Elżbiety

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
9 Dywizjonu Przeciwlotniczego.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ppłk. w st. spocz. pil. Jana Preihsa,

pilota 302 Dywizjonu Myśliwskiego „Poznańskiego”
i 318 Dywizjonu Myśliwsko-Rozpoznawczego
„Gdańskiego”.
Odszedł odważny lotnik, dwukrotny kawaler
Krzyża Walecznych, niezłomny patriota.
Został pochowany 28 lutego w Ufford w Wielkiej Brytanii.

Wyrazy współczucia

Rodzinie

składają dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni pil. Lech Majewski
wraz z żołnierzami i pracownikami
Dowództwa Generalnego RSZ.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęlismi wiadomość
o tragicznej śmierci

mjr. rez. inż. Sławomira Milewskiego,

wieloletniego pracownika Wydziału Cybernetyki
Wojskowej Akademii Technicznej.

Wyrazy głębokiego współczucia i wsparcia
w trudnych chwilach

Rodzinie

składają dziekan, pracownicy, studenci, koleżanki
i koledzy z Wydziału Cybernetyki WAT.

Wyrazy szczerego współczucia

kmdr. ppor. Dariuszowi Rzepce,

specjaliście Zarządu Planowania Logistycznego J4,

i Jego Rodzinie

z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych
wraz z kadrą i pracownikami
Dowództwa Generalnego RSZ.

Panu mjr. Robertowi Świerczyńskiemu

oraz Jego Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje w trudnych chwilach
po śmierci

Żony

składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Centrum Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

Panu majorowi
Robertowi Świerczyńskiemu,

zastępcy dowódcy Jednostki Wojskowej 4658,

Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia i kondolencje z powodu śmierci

Żony

składają dowódca wraz z kadrą i pracownikami wojska
JW 4658.

POŻEGNANIA

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

szefowi Oddziału Współpracy Międzynarodowej
Zarządu Operacyjnego J3

płk. Piotrowi Cieślikowi

i Jego Rodzinie

składają dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych wraz
z kadrą i pracownikami Dowództwa Generalnego RSZ.

Panu ppłk. Lesławowi Kasperowiczowi,

starszemu specjaliście Oddziału Zaopatrywania
SESŁIiWE IWspSZ,

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy wojska
SESŁIiWE IWspSZ.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

płk. dypl. w st. spocz.
Aleksandra Czarnieckiego,

wieloletniego żołnierza zawodowego,
absolwenta Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk
Zmechanizowanych
oraz Akademii Sztabu Generalnego WP,
długoletniego żołnierza 4 Dywizji Zmechanizowanej
oraz instytucji pionu obronnego
Ministerstwa Obrony Narodowej,
Biura Bezpieczeństwa Narodowego i Kancelarii Prezesa
Rady Ministrów.

Rodzinie i Najbliższym Zmarłego

przekazujemy wyrazy głębokiego i serdecznego
współczucia.
Przyjaciele i koledzy z wojska

Pani Mirosławie Wojtas

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Męża

składają komendant, kadra oraz pracownicy
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Panu płk. Bogusławowi Balakowi

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają szef, współpracownicy i koledzy
z Zespołu do spraw Służby w Międzynarodowych
Strukturach Wojskowych.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Panu kpt. Januszowi Pietrzykowskiemu

oraz Jego Rodzinie

z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze, strażacy oraz pracownicy
Wojskowej Ochrony Przeciwpożarowej.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje

Rodzinie i Bliskim

śp. Katarzyny Orendarz,

długoletniej pracownicy Wojewódzkiego
Sztabu Wojskowego w Krakowie,
składają szef oraz kadra i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Krakowie.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

płk. w st. spocz. Stanisława
Gabryszewskiego.

Wyrazy najgłębszego współczucia
i szczere kondolencje

Synowi i Bliskim

składają naczelny prokurator wojskowy, prokuratorzy
i urzędnicy Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Ppłk. Markowi Zamęckiemu

najszczersze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy i pracownicy wojska
Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

POŻEGNANIA

Szer. Rafałowi Olendrowi

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
11 Mazurskiego Pułku Artylerii w Węgorzewie.

Panu mjr. Pawłowi Dworzeckiemu,

głównemu księgowemu 11 Wojskowego Oddziału Gospodarczego,
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Siostry

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
11 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Bydgoszczy.

Panu generałowi brygady
Sławomirowi Szczepaniakowi

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Teściowej

składają szef, kadra oficerska i pracownicy wojska
4 Rejonowego Przedstawicielstwa Wojskowego w Gdańsku.

Panu płk. rez. Tadeuszowi Migaczowi,

Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy najgłębszego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają szef, kadra oraz pracownicy Zarządu Planowania
Logistyki – P4 Sztabu Generalnego WP.

Panu płk. rez. Tadeuszowi Migaczowi,

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

najszczersze wyrazy współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają kadra oraz pracownicy Oddziału Systemów
Zabezpieczenia Logistycznego
Zarządu Planowania Logistyki – P4
Sztabu Generalnego WP.

Rodzinie

wyrazy najgłębszego współczucia
i szczere kondolencje
z powodu śmierci

chor. szt. rez. Janusza Stankiewicza

składają żołnierze oraz pracownicy wojska
11 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Bydgoszczy.

Panu generałowi
Sławomirowi Szczepaniakowi,

szefowi Inspektoratu Uzbrojenia,

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Teściowej

składają kierownictwo, oficerowie i pracownicy wojska
Inspektoratu Uzbrojenia.

Panu st. chor. sztab.
Kazimierzowi Ceremańskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Brata

składają szef, z-ca szefa, szef logistyki,
główny księgowy – szef finansów
Oddziału Zabezpieczenia Żandarmerii Wojskowej.

Panu st. chor. sztab.
Kazimierzowi Ceremańskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Brata

składają koleżanki i koledzy
z Oddziału Zabezpieczenia Żandarmerii Wojskowej.

St. chor. szt.
Grzegorzowi Marczewskiemu

oraz Jego Bliskim

wyrazy szczerego, głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają członkowie Kolegium Mężów Zaufania
Korpusu Podoficerów Zawodowych.

POŻEGNANIA

Z ogromnym smutkiem zawiadamiamy,
że 1 lutego 2014 roku w wieku 75 lat odszedł od nas

ppłk w st. spocz. inż. Adam Sip

absolwent Oficerskiej Szkoły Łączności w Zegrzu,
Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie,
szef łączności w Zgorzelcu, Tarnowskich Górach,
Opolu, Brzegu i Toruniu.
Odznaczony: Złotym Krzyżem Zasługi,
Złotą Odznaką Wojsk Łączności.

Pogrążona w żalu Rodzina

Panu płk. Andrzejowi Różyńskiemu

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczere
kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składają kadra i pracownicy wojska Zarządu
Rozpoznania i Walki Elektronicznej Dowództwa
Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Z głębokim bólem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej śmierci

pułkownika rezerwy Mariusza Jaślarza.

Serdeczne wyrazy współczucia i wsparcia

Rodzinie i Najbliższym

składają dowództwo, żołnierze oraz pracownicy wojska
2 Brygady Zmechanizowanej Legionów
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Złocieńcu.

Wyrazy najgłębszego żalu i współczucia

Rodzinie i Najbliższym

z powodu śmierci naszej koleżanki

Teresy Dobosz

składają członkinie Stowarzyszenia
„Rodzina Wojskowa".

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

gen. bryg. Piotra Przyłuckiego,

dowódcy 16 Dywizji w latach 1962–1968.

Łącząc się w bólu

z Rodziną oraz Najbliższymi

wyrazy serdecznego współczucia i szczere kondolencje
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Pani Emilii Ceremańskiej

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Męża,

a naszego drogiego kolegi

st. chor. Mieczysława Ceremańskiego

składają dowództwo, żołnierze oraz koleżanki i koledzy
37 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej
w Sochaczewie.

Panu Markowi Kopciowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają pracownicy Sekcji Badań i Metodyki
Nauczania wraz z komendantem Centrum Szkolenia
Żandarmerii Wojskowej w Mińsku Mazowieckim.

Pani Elżbiecie Dorn

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
oraz żołnierze i pracownicy Dowództwa Operacyjnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość, to nieśmiertelność".
Emily Dickinson

Naszej Drogiej Koleżance

Elżbiecie Dorn

oraz Jej Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy z Zarządu Zasobów
Osobowych J1 Dowództwa Operacyjnego Rodzajów
Sił Zbrojnych.

POŻEGNANIA

Panu płk. rez. lek.
Andrzejowi Płaszczakowi

szczere wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
w Krakowie.

Pani Weronice Krysiak

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy wojska
32 Wieliszewskiego Dywizjonu Rakietowego Obrony
Powietrznej z Olszewnicy Starej.

Panu ppłk. Stanisławowi Czeszejko

oraz Jego Rodzinie

wyrazy najgłębszego współczucia oraz szczere kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają szef oraz oficerowie i pracownicy wojska
Zarządu Wojsk Radiotechnicznych Inspektoratu
Sił Powietrznych DGRSZ.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Matki

szefowi Zarządu Rozpoznania i WE DGRSZ

Panu płk. Andrzejowi Różyńskiemu

składają dowództwo oraz żołnierze
1 Grójeckiego Ośrodka Radioelektronicznego.

Majorowi
Radosławowi Głuchowskiemu

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy z Sekcji Personalnej
9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej.

Panu ppłk. rez. Kazimierzowi Gałce,

kierownikowi Klubu 21 BSP,

oraz Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz szczere słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Mamy

składa dowództwo 21 Brygady Strzelców
Podhalańskich w Rzeszowie.

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych".

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
zastępcy głównego księgowego 14 Wojskowego
Oddziału Gospodarczego w Poznaniu

mgr. Henryka Stęplowskiego.

Rodzinie zmarłego

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
składają główny księgowy i pracownicy
Pionu Głównego Księgowego 14 Wojskowego
Oddziału Gospodarczego.

Pani Danucie Koziorowskiej

oraz Jej Rodzinie

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Męża
ppłk. rez. Ryszarda Koziorowskiego

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o nagłej śmierci

ppłk. w st. spocz.
Henryka Stęplowskiego.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przesyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi". Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 22 684 52 13,
22 684 52 30, 22 684 02 27; CA MON 845 213, 845 230, 840 227

OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA NAUKOWA
„WSPÓŁCZESNE OBLICZA BEZPIECZEŃSTWA"
BIAŁYSTOK, 9-10 MAJA 2014 R.
KREATYWNE PODLASIE
Wydział Prawa Uniwersytetu w Białymstoku oraz Stowarzyszenie Kreatywne Podlasie zapraszają na otwartą, ogólnopolską, interdyscyplinarną konferencję, skierowaną do:
– praktyków (żołnierzy, funkcjonariuszy służb i formacji, specjalistów cywilnych, analityków i ekspertów)
– członków społeczności akademickiej (pracowników naukowych, doktorantów, studentów)
i wszystkich osób zainteresowanych tytułową problematyką.
Tematyka obrad: bezpieczeństwo i jego zagrożenia z punktu widzenia zadań oraz specyfiki pracy poszczególnych instytucji, formacji i służb mundurowych; bezpieczeństwo wewnętrzne we współczesnej Polsce i związane z nim wyzwania; bezpieczeństwo regionalne i jego zagrożenia; bezpieczeństwo w stosunkach międzynarodowych; bezpieczeństwo indywidualne i społeczne; bezpieczeństwo organizacji i instytucji.
Dwudniowe obrady odbędą się na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Białymstoku – w ścisłym centrum stolicy Podlasia. Zgłoszenia – w formie elektronicznej do 7 kwietnia 2014 r. Opłata konferencyjna – 200 zł
Szczegóły, zgłoszenia: www.kreatywnepodlasie.pl
V RODZINNY PIKNIK REKONSTRUKCYJNY
DZIEŃ MUNDURU
BIAŁYSTOK
NIEDZIELA
11 MAJA 2014
10:00-16:00
STOWARZYSZENIE KREATYWNE PODLASIE ZAPRASZA GRUPY REKONSTRUKCJI HISTORYCZNEJ, ORGANIZACJE POZARZĄDOWE I WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW ŻYWEJ HISTORII NA PIĄTY RODZINNY PIKNIK REKONSTRUKCYJNY, KTÓRY JUŻ 11 MAJA ODBĘDZIE SIĘ W CENTRUM STOLICY PODLASIA.
„DZIEŃ MUNDURU" JEST ORGANIZOWANY WE WSPÓŁPRACY Z WŁADZAMI SAMORZĄDOWYMI, ŚRODOWISKIEM AKADEMICKIM, FORMACJAMI MUNDUROWYMI I INSTYTUCJAMI PUBLICZNYMI.
TO JEDYNA NA PODLASIU OTWARTA, PRZEKROJOWA IMPREZA MUNDUROWA I REKONSTRUKCYJNA. WEŹ UDZIAŁ, ZAPREZENTUJ SWOJĄ PASJĘ, UMIEJĘTNOŚCI I EPOKĘ. DOŁĄCZ DO NAS JUŻ DZIŚ.
SZCZEGÓŁY NA FACEBOOK.COM/DZIENMUNDURU ORAZ WWW.DZIENMUNDURU.PL

ARCHIWUM PZ

KRZYSZTOF WILEWSKI

Na straży przyrody

Polska armia włączyła się w projekt rekultywacji Pustyni Błędowskiej.

Leżąca na pograniczu Śląska i Małopolski Pustynia Błędowska to w dużej mierze dzieło człowieka. Powstała kilka wieków temu w wyniku intensywnej eksploatacji terenu przez lokalną ludność. Wycinka lasów na potrzeby górnictwa i hutnictwa doprowadziła do drastycznego obniżenia stanu wód gruntowych.

Z walorów Pustyni Błędowskiej chętnie korzysta wojsko. W dwudziestoleciu międzywojennym szkolili się tutaj polscy artylerzyści i piechota, w czasie II wojny światowej do działań w Afryce przygotowywały się pododdziały Afrika Korps oraz niemieccy lotnicy. W czasach PRL ówczesna władza postanowiła „przywrócić pustynię do użytku". Unikatowe na skalę europejską ciepłolubne i śródlądowe murawy napiaskowe w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku zaorano i obsadzono sosnami oraz wierzbami. Efekty tego projektu zaczęły być widoczne w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy znacząco podniósł się stan wód gruntowych. Pustynia, nazywana przez jej miłośników polską Saharą, w szybkim tempie zaczęła zarastać.

Kwestia rekultywacji Pustyni Błędowskiej pojawiła się dopiero w latach dziewięćdziesiątych, kiedy polskie wojsko pozbyło się większości z kontrolowanych przez siebie ponad 2 tys. ha tego obszaru, zostawiając sobie jedynie niewielki, bo liczący około 400 ha teren na północnym brzegu rzeki Biała Przemsza. Niestety, z przyczyn finansowych lokalny samorząd długo nie mógł przekuć ambitnych, proekologicznych planów w czyny. Zmieniło się to dopiero, kiedy weszliśmy do Unii Europejskiej.

W październiku 2009 roku gmina Klucze, która zarządza południową częścią Pustyni Błędowskiej, złożyła wniosek do Komisji Europejskiej o dofinansowanie projektu „Czynna ochrona kompleksu priorytetowych siedlisk napiaskowych w obszarze Natura 2000 na Pustyni Błędowskiej" w ramach programu LIFE+, którego celem jest współfinansowanie projektów związanych z ochroną środowiska oraz edukacją ekologiczną. Polski wniosek został pozytywnie zaopiniowany i gmina dostała na rekultywację łącznie 2 mln euro z Unii oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

PROJEKT REKULTYWACJI WOJSKOWEJ CZĘŚCI PUSTYNI BŁĘDOWSKIEJ ROZŁOŻONO NA **CZTERY LATA**

To właśnie ta ostatnia instytucja rozpoczęła starania o to, aby wojsko, które zarządza 400 ha pustyni, przyłączyło się do tego projektu i również złożyło wniosek do Komisji Europejskiej o dofinansowanie rekultywacji. W grudniu 2011 roku Rejonowy Zarząd Infrastruktury (RZI) w Krakowie, zawiadujący poligonem, wystosował takie pismo, które w 2013 roku Komisja Europejska zaakceptowała. Armia polska otrzymała 2 mln euro na takich samych zasadach jak gmina.

Projekt rekultywacji wojskowej części Pustyni Błędowskiej rozłożono na cztery lata. „W pierwszej kolejności chcemy się skupić na tym, żeby oczyścić teren z niewybuchów i niewypałów. Drugim etapem będzie oczyszczenie terenu z drzew i krzewów, następnie zajmiemy się monitorowaniem siedlisk przyrodniczych, które są głównym tematem ochrony na tym obszarze", wyjaśnia Edyta Mazur, menedżer projektu LIFE+ w RZI w Krakowie.

Przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej podkreślają, że projekt rekultywacji Pustyni Błędowskiej jest pewnego rodzaju eksperymentem. Jeśli przyniesie oczekiwane efekty, armia prawdopodobnie włączy się w tego typu proekologiczne akcje na innych swoich terenach. ■

URZĄD MIEJSKI W CZŁUCHOWIE

ZAMKI

WAROWNIA POŚRÓD JEZIOR

Zamek był drugą co do wielkości warownią krzyżacką po Malborku.

Kiedy 9 kwietnia 1945 roku żołnierze Armii Czerwonej zdobyli twierdzę w Królewcu, nie znaleźli ukrywanej tam podobno przez Niemców bursztynowej komnaty. Skarb, zrabowany cztery lata wcześniej przez hitlerowców z Petersburga, prawdopodobnie wywieziono z miasta. Jednym z miejsc, gdzie mógł zostać ukryty, są podziemia pokrzyżackiego zamku w Człuchowie. Świadkowie zeznawali, że w 1944 roku widzieli skrzynie zwożone nocą pod wieżę zamkową. Wieloletnie poszukiwania komnaty jednak nic nie dały.

Pięć lat temu na zamek wrócili badacze. Tym razem nie szukali skarbu, ale śladów przeszłości warowni. W czasie prowadzonych tam badań archeologicznych odkryto około 190 tysięcy zabytków – fragmenty naczyń, cegły pokryte malowidłami gotyckimi oraz militaria, w tym groty bełtów do kusz i kule armatnie. W 2013 roku archeologowie znaleźli też zabytkowe posadzki, krzyżacką spiżarnię i pochodzący ze średniowiecza system ogrzewania zamku.

Warownia ma bowiem długą historię. Wznieśli ją w pierwszej połowie XIV wieku Krzyżacy. Założenie usytuowano w przesmyku między dwoma jeziorami. Fundamenty i przyziemie powstały z kamienia, a w wyższych partiach uży-

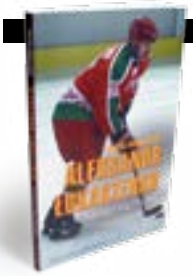

KSIĄŻKA

Ostatni dyktator w Europie

Jest produktem demokracji i jednocześnie jej grabarzem.

W Polsce nazwisko „Łukaszenko" jest odmieniane przez wszystkie przypadki. Dlatego, sądzę, książka ta spotka się z ogromnym zainteresowaniem czytelników. Jej autorem jest znany, niezależny komentator białoruski, więc można by oczekiwać, że zostaną w niej wypunktowane same negatywne cechy prezydenta, ale tak się nie stało. Autor przedstawił bowiem Łukaszenkę nie tylko jako bezwzględnego dyktatora, ale i jako troskliwego „ojca narodu", co nadaje publikacji walor obiektywizmu.

Autor nie ukrywa, że starał się zdefiniować „fenomen Łukaszenki". Ten polityk nie jest szaleńcem i, wbrew pozorom, prowadzi dość spójną politykę. Ma fantastyczną intuicję oraz umiejętność wyczuwania zagrożeń i szybkiego na nie reagowania. Doszedł do władzy w sposób demokratyczny i wprowadził dyktaturę. Można więc powiedzieć, że jest produktem demokracji i jednocześnie jej grabarzem.

Wynik referendum z 1996 roku pokazał, że społeczeństwo białoruskie nie ma nic przeciwko dyktaturze. Białoru-

Vademecum

Człuchów leży w południowo-zachodniej części województwa pomorskiego, 48 km na wschód od Szczecinka. Dojechać można tutaj PKS-em. Mieszczące się w zamku Muzeum Regionalne jest otwarte w tygodniu od godziny 8.00 do 16.00, w niedziele od 10.00 do 16.00. Bilet kosztuje 6 zł. Do obejrzenia jest ekspozycja pokazująca dzieje warowni oraz historię miasta i okolicy. Z wieży roztacza się piękna panorama Człuchowa. Turyści mogą zanocować w hotelach, pensjonatach i gospodarstwach agroturystycznych, a niektóre z nich znajdują się tuż obok zamku.

to cegły. Budowla składała się z zamku właściwego oraz trzech przedzamczy. Główną część warowni wzniesiono na planie kwadratu i tworzyły ją cztery skrzydła z wewnętrznym dziedzińcem otoczonym krużgankami. Znajdowały się tam pomieszczenia dla rycerzy zakonnych, jadalnie oraz kaplica.

W północno-zachodnim narożniku zbudowano masywną, ośmioboczną 50-metrową wieżę, która miała być miejscem ostatniego oporu załogi w razie zdobycia zamku przez nieprzyjaciela. Trzy przedzamcza pełniły funkcję pomocniczą, gospodarczą i mieszkalną dla służby. Każda część była ogrodzona osobnym murem, a całość dodatkowymi obwałowaniami, które otaczała fosa i jeziora. Całe założenie objęło około 2,5 ha i było drugą po Malborku największą obronną warownią krzyżacką. W tych czasach zamek (siedziba komtura i konwentu) odgrywał ważną rolę w systemie obronnym państwa zakonnego.

W czasie wojen z zakonem wojska polskie próbowały bezskutecznie zdobyć zamek. Dopiero w 1454 roku forteca została opanowana przez siły królewskie i stała się siedzibą polskich starostów. Wielokrotne próby odzyskania budowli przez Krzyżaków zakończyły się niepowodzeniem. Przez następne 300 lat potężna twierdza stała na straży północno-zachodniej granicy Polski.

Po pierwszym rozbiorze w 1772 roku Człuchów trafił w ręce władz pruskich, które doprowadziły zamek do ruiny. Po pożarze miasta w 1793 roku mieszkańcy otrzymali od króla Fryderyka Wilhelma II pozwolenie na rozbiórkę murów zamkowych, aby pozyskać budulec na odbudowę spalonych domów. Przypieczętowało to zagładę fortyfikacji. W latach dwudziestych XIX wieku w północnym skrzydle zamku zbudowano neogotycki kościół ewangelicki, a na wschodnim przedzamczu usytuowano cmentarz.

Do naszych czasów przetrwały jedynie ośmioboczna wieża z przylegającym do niej kościołem i pozostałości murów obwodowych zamku wysokiego. Przez ostatnie lata w warowni trwały prace remontowe. Urząd Miejski w Człuchowie kosztem 8 mln zł zaadaptował zamek na cele kulturalne i turystyczne. Przystosowano wieżę do prezentacji ekspozycji związanej z jego historią, a w kościele powstały sale ekspozycyjne i koncertowo-konferencyjne. Całą budowlę przekazano Muzeum Regionalnemu w Człuchowie. ■

ANNA DĄBROWSKA

sini tęsknią za czasami ZSRR, a sprzyja temu słabość tamtejszej myśli narodowej oraz rosjocentryzm. Łukaszenko prosto widzi model świata i uważa, że każdy problem można rozwiązać za pomocą siły, represji, brutalności i stanowczości. Wszędzie dostrzega spiski przeciwko Białorusi, a za ich głównych autorów uznaje Stany Zjednoczone, Zachód, no i… Polskę. W książce został omówiony prointegracyjny kurs Łukaszenki w stosunkach z Rosją.

Jakie są perspektywy na przyszłość? Po brutalnym rozpędzeniu demonstracji w dniu wyborów prezydenckich na Białorusi 19 grudnia 2010 roku Łukaszenko stracił szansę na porozumienie z Zachodem. Autor konkluduje, że musi on sprawować władzę dożywotnio, ponieważ stał się jej zakładnikiem. Nie może odejść, gdyż za swoje czyny musiałby odpowiedzieć przed sądem, a na Białorusi nadal obowiązuje kara śmierci. Dzięki Łukaszence. ■

JACEK POTOCKI

Walerij Karbalewicz, „Aleksandr Łukaszenko. Portret polityczny”, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, 2013

KSIĄŻKA

Dyscyplina genetyki

Ustaleniu czystości rasy służyły ściśle określone kryteria.

Frank Westerman – reporter, dziennikarz, człowiek rozlicznych zainteresowań, wielki erudyta – to jeden z najpopularniejszych twórców literatury faktu w Holandii. On sam jednak świadomie miesza gatunki, burzy granice między nimi. Prostym podziałom nie poddaje się też jego ostatnia książka. To opowieść o pięknych koniach i poszukiwaniu ich genealogii. Ale historii lipicanów, najstarszych udomowionych przez człowieka koni, którymi zachwycali się monarchowie, cesarze, królowie, wielcy wodzowie i przywódcy, towarzyszy opowieść o wojnach, ludziach, ideologiach, okrucieństwie XX wieku. Autor o skomplikowanych procesach historycznych pisze, posługując się historią konia lipicańskiego. Snuje rozważania o genetycznej manipulacji i społecznych dylematach, które się z tym wiążą. To w gruncie rzeczy książka podróżnicza, gdzieś na pograniczu reportażu z rekonstrukcją bogato udokumentowanych faktów. Westerman przytacza wiele szczegółów, opiera się na licznych źródłach. Zamieszczony na końcu książki ich wykaz zajmuje kilka stron. Niewątpliwą zaletą tej książki jest też świetne tłumaczenie. ■

RENATA GROMSKA

Frank Westerman, „Czysta biała rasa. Cesarskie konie, genetyka i wielkie wojny”, tłum. Jadwiga Jędryas, Czarne, 2014

FILM

Pół wieku pokuty

Ta historia zdarzyła się naprawdę.

Irlandia, początek lat pięćdziesiątych XX wieku. Filomena zostaje oddana przez najbliższych do przytułku dla kobiet „upadłych". Zakonnice chętnie przyjmują do siebie zbłąkane duszyczki. Ta opieka ma jednak niewiele wspólnego z chrześcijańskim miłosierdziem. Dziewczyny, które mogą tu urodzić nieślubne dziecko, muszą bowiem swój grzech odpokutować w dwójnasób. Przez kilka lat ciężko pracują na rzecz zgromadzenia i zrzekają się praw do swoich dzieci. Znacznie gorsze jest jednak to, że gdy w końcu opuszczają to miejsce, wierzą, że spotkała je zasłużona kara. Zapewne dlatego Filomena Lee przez pięćdziesiąt lat nie przyznała się swojej rodzinie do grzesznej przeszłości, choć codziennie myślała o utraconym synku. Tę historię przypadkowo poznał Martin Sixsmith, który wcześniej pracował dla Tony'ego Blaira, lecz po kłótni z nim odszedł ze świata polityki i wrócił do dziennikarstwa. Śledztwo, jakie przeprowadził, przyniosło nie tylko rozwiązanie zagadki sprzed półwiecza, lecz także książkę na ten temat. Historia ta stała się inspiracją dla Stephena Frearsa, reżysera takich filmów, jak „Niebezpieczne związki", „Mary Reilly" czy „Królowa". Nie powstał jednak paradokument, tylko znakomite kino dwojga aktorów. Osią filmu bowiem wcale nie jest ta dramatyczna historia, lecz zderzenie dwóch skrajnie różnych osobowości: prostej, ale obdarzonej niezwykłą inteligencją emocjonalną starszej kobiety (znakomita rola Judi Dench) i wykształconego, pewnego siebie i trochę cynicznego mężczyzny (Steve Coogan). ■

ANETA WIŚNIEWSKA

KSIĄŻKA

Żołnierze z Wołynia

27 Dywizja Piechoty AK była jedną z największych jednostek partyzanckich w okupowanej Polsce.

Przed II wojną światową Wołyń należał do najsłabiej zurbanizowanych i rozwiniętych przemysłowo regionów II Rzeczypospolitej. Polacy byli tu mniejszością i najczęściej mieszkali w rozrzuconych wśród lasów i bagien skupiskach wiejskich, żyjąc po sąsiedzku z Ukraińcami, Żydami i innymi mniejszościami. To właśnie tam, po serii mordów ukraińskich nacjonalistów na polskiej ludności, w styczniu 1944 roku powstała świetnie zorganizowana i licząca ponad 6 tys. żołnierzy i oficerów jednostka partyzancka, nawiązująca do stacjonującej w miastach na Wołyniu przed wojną 27 Dywizji Piechoty.

Czwarta część z cyklu „Wołyń" Marka Koprowskiego jest zbiorem wspomnień siedmiu osób, które służyły w tej formacji i przeszły z nią cały szlak bojowy – walczyły zarówno z UPA, jak i niemieckimi jednostkami frontowymi. Autor opisuje też tych, którzy samorzutnie chwycili za broń, utworzyli grupy samoobrony, starając się ochronić bezbronną ludność cywilną przed nożami i siekierami Ukraińców, którzy pod hasłem „Śmierć Lachom!" chcieli oczyścić Wołyń z wszystkiego, co polskie. ■

JAKUB NAWROCKI

Marek A. Koprowski, „Wołyń. 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej", Replika, 2013

OGŁOSZENIE

III Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Pielęgniarek i Położnych

organizowana przez Wojskowy Instytut Medyczny
22–24 maja 2014 roku

Współczesne wyzwania dla pielęgniarki i położnej w opiece szpitalnej, ambulatoryjnej i domowej

WDW Rynia koło Warszawy
ul. Wczasowa 59, 05-127 Białobrzegi

Formularz zgłoszeniowy dostępny na stronie www.wim.mil.pl

Rejestracja i informacje organizacyjne
tel./faks: 22 681 64 10; 22 681 77 18
e-mail: arejmanowska@wim.mil.pl

Koszt uczestnictwa 550 zł.

Opłatę konferencyjną prosimy przekazać na konto:
52 1130 1017 0020 0716 4222 2202
z dopiskiem „Konferencja pielęgniarek Rynia 2014"

KSIĄŻKA

Wybuchowa czwórka

Kryminalna wariacja na temat historii sztuki.

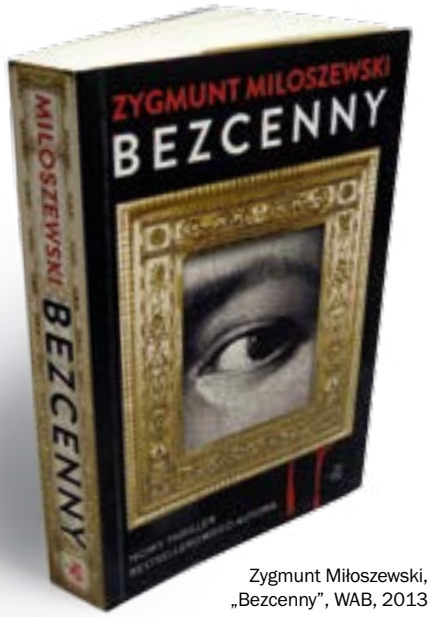

Zygmunt Miłoszewski, „Bezcenny", WAB, 2013

Ekspert polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych do spraw zaginionych w czasie zawieruchy wojennej dzieł sztuki. Były oficer wywiadu wojskowego, który uratował wielu ludzi w pierwszym ataku terrorystycznym w Polsce. Marszand, dla którego dzieła sztuki tylko z pozoru stały się jedynie przedmiotem godziwego zarobku. Złodziejka, będąca postrachem kolekcjonerów na całym świecie. Cóż połączyło tę czwórkę ludzi z tak różnych światów, pokiereszowanych przez los egocentryków, którzy dla własnej przyjemności nie spędziliby ze sobą nawet kilku minut? Premier powierzył im misję tak tajną, że wręcz nielegalną. Pojawiła się bowiem szansa na odzyskanie zaginionego w czasie II wojny światowej obrazu Rafaela Santi „Portret młodzieńca". Tyle że trzeba go ukraść...

Dla Zygmunta Miłoszewskiego miała to być przerwa między jednym kryminałem a kolejnym. Wycieczka w świat sztuki nie przyniosła jednak spodziewanego oddechu od krwawych zagadek. Okazało się, że artystyczny świat w połączeniu z nieodgadnionymi do dziś tajemnicami II wojny światowej to fantastyczna inspiracja dla autora takich znanych książek, jak „Uwikłanie" i „Ziarno prawdy". Od „Bezcennego" nie można się oderwać, od pierwszych stron aż do ostatniej, nie tylko ze względu na gwałtowne zwroty akcji, lawinę wydarzeń, od których włos jeży się na głowie, lecz przede wszystkim opisy świadczące o tym, że autor solidnie przygotował się przed napisaniem książki lekkiej, łatwej i przyjemnej. „Bezcenny" przypomina pod tym względem literaturę Arturo Pereza-Revertego. Zygmunt Miłoszewski zgłębił historię II wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem grabieży dzieł sztuki i prześledził wieloletnie starania o ich odzyskanie. Ponadto starał się poznać zarówno świat marszandów, jak i służb specjalnych. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

KSIĄŻKA

Putina sen o potędze

To były najdroższe igrzyska w całej historii sportu olimpijskiego.

Chociaż echa zimowej olimpiady w Soczi już przebrzmiały, warto sięgnąć po tę książkę, zwłaszcza w obliczu polskich starań o organizację igrzysk w Krakowie w 2022 roku. Wacław Radziwinowicz, dziennikarz, od 1997 roku korespondent „Gazety Wyborczej" w Moskwie, odsłonił kulisy przygotowań do tych najdroższych w historii sportu olimpijskiego zawodów, na które nie szczędzono pieniędzy, mimo zarzutów, że część z nich jest rozkradana. Putin chciał pokazać Rosjanom, że po kryzysie w latach dziewięćdziesiątych znowu mogą być dumni ze swojego kraju. Tymczasem Radziwinowicz rozmawiał w Soczi i okolicach z ludźmi, którzy nie mieli w domach nawet kanalizacji, często wyłączano im prąd, przez siedem lat żyli na wielkim placu budowy. To bardzo poruszający obraz rosyjskiej rzeczywistości. ■

RENATA GROMSKA

Wacław Radziwinowicz, „Soczi. Igrzyska Putina", Agora SA, 2014

KSIĄŻKA

Pochód tyranów

Ludobójstwo nie jest wynalazkiem naszych czasów.

Książka Nigela Cawthorne'a „Tyrani i dyktatorzy. Prawdziwe historie" jest wznowieniem, po raz pierwszy ukazała się pod tytułem „100 tyranów despotów i dyktatorów". To spis zbrodni ujęty w przejrzysty, chronologiczny, hasłowy układ. Pochód tyranów rozpoczyna faraon Amenhotep IV, a zamyka Liberyjczyk Samuel Doe. Cawthorn prowadzi czytelnika przez stulecia, przybliżając sylwetki Heroda, Kaliguli, Attylli, później władców europejskich mocarstw i współczesnych przywódców. Co odróżnia Attyllę czy Włada Palownika od Czaki, wodza Zulusów? Po lekturze książki można stwierdzić, że jedynie daty. Gdy uczestnicy wielkiej wędrówki Burów w latach trzydziestych XIX wieku przemierzali płaskowyż Natal, nie natrafili tam na ślady ludzkiego życia. Wcześniej tereny te podbił Czaka, stosując taktykę spalonej ziemi. Wład IV Palownik w 1460 roku, w dniu św. Bartłomieja najechał miasteczko Humilasch. Zamordowano wówczas ze szczególnym okrucieństwem około 30 tys. osób. Szacuje się, że Czyngis-chan miał na swoim sumieniu około 20 mln ofiar – mniej więcej jedną dziesiątą ówczesnej populacji całego świata. Pol Pot w czasie czteroletnich rządów uśmiercił 20% mieszkańców Kambodży – ok. 1,7 mln ludzi. Ich wszystkich dzielą setki lat, łączy jednak znacznie więcej. Swoim okrucieństwem zapisały się w historii też inne postacie, jak chociażby opętana marzeniami o wiecznej młodości Elżbieta Batory, która kąpała się we krwi dziewic. Brzmi to jak wątek baśni braci Grimm, chociaż z bajką niewiele ma wspólnego. Jednak w przeważającej większości historia pisana przez królów i wodzów to nieustanna, bezlitosna walka o władzę oraz towarzyszące jej strach przed śmiercią i klęska. Ludobójstwo nie jest wynalazkiem naszych czasów. Jest starsze niż najstarsza cywilizacja. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Nigel Cawthorne, „Tyrani i dyktatorzy. Prawdziwe historie", Buchmann 2013

KSIĄŻKA

Piętno przodków

Jennifer Teege nie dość, że ma ciemną skórę, to jeszcze mówi po hebrajsku. Jak twierdzi, to chyba największa kara dla jej dziadka.

Na zdjęciach zamieszczonych w książce napisanej przez Jennifer Teege widać postawnego, przystojnego mężczyznę, wyraźnie górującego wzrostem nad innymi. To Amon Göth, kat z Płaszowa. Uważa się, że własnoręcznie zabił około 500 osób. Proces Götha po wojnie odbył się w Krakowie na przełomie sierpnia i września 1946 roku. W krakowskim więzieniu przy Montelupich wieszano Götha trzykrotnie. Wydawałoby się, że z dniem wykonania wyroku, 13 września 1946 roku, kończy się historia kata z Płaszowa. Jego wspomnienie jeszcze przez kilkadziesiąt lat po wojnie będzie jednak wywoływać paraliżujący strach u ocalonych z obozu. W szczególny sposób odciśnie swe piętno także na losach trzech pokoleń najbliższych mu kobiet: kochanki Ruth Irene, ich córki Moniki, a także wnuczki Jennifer Teege.

Teege dowiedziała się o swoim dziadku już jako dojrzała kobieta. Przez przypadek trafiła w bibliotece na wydane wspomnienia matki. Pół-Nigeryjka, pół-Niemka, wychowywana przez adopcyjnych rodziców, w Göcie znalazła klucz otwierający drzwi do zrozumienia problemów swojej rodziny. Jej książka „Amon. Mój dziadek by mnie zastrzelił" to poruszające studium tego, jak trudno żyć z genem zbrodniarza, i tego, w jaki sposób z historią radzą sobie kolejne pokolenia nie tylko potomków ofiar, lecz także oprawców.

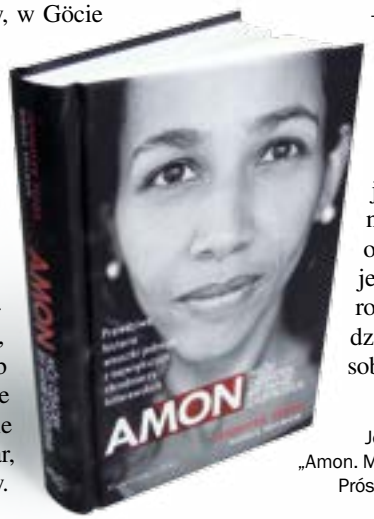

Teege udało się to, co nie udało się jej matce, która przez większość dorosłego życia niemal masochistycznie wchodziła w ciągłe konfrontacje z legendą ojca. Jak pisze współautorka książki Nikola Sellmair, jest to zachowanie typowe dla dzieci wysoko postawionych nazistów. Albo gloryfikują swoich rodziców, albo odczuwają bezgraniczną nienawiść wobec nich i samego siebie. Trzecie pokolenie, co również udowodnili psychologowie, z traumą wojenną radzi sobie zdecydowanie łatwiej.

Złapanie równowagi między Amonem – bliskim krewnym a Amonem – komendantem obozu w Płaszowie zajęło Jennifer Teege wiele czasu. Dziś jest już w stanie zdystansować się do niego, traktuje go bardziej jak postać historyczną niż członka rodziny. W jej opowieści wciąż powraca jednak pytanie: czym jest rodzina? Czy tym, co dziedziczymy, czy tym, co ze sobą dzielimy? ■

JOANNA ROCHOWICZ

Jennifer Teege, Nikola Sellmair, „Amon. Mój dziadek by mnie zastrzelił", Prószyński Media Sp. z o.o., 2014.

KSIĄŻKA

Biało-czerwone diabły

Fenomen polskich sił specjalnych w czasach II wojny światowej.

Wojska specjalne stały się tematem niezwykle modnym i atrakcyjnym nie tylko dla mediów o charakterze militarnym, a słowo „komandos" jest odmieniane przez wszystkie przypadki, choć nie zawsze użyte w odpowiednim znaczeniu. Tymczasem specjalsi nie są wynalazkiem naszych czasów. Co więcej, my w tej dziedzinie od lat nie mamy się czego wstydzić. Piotr Korczyński w swojej książce o polskich jednostkach elitarnych z okresu II wojny światowej udowadnia na przykład, że w żadnym z okupowanych państw taktyka dywersji nie została tak rozwinięta, jak przez naszą konspirację. Opisuje genezę, szkolenie i akcje wszystkich polskich oddziałów specjalnych, walczących na różnych frontach w tym konflikcie – wojskową elitę zarówno Polskich Sił Zbrojnych, jak i ludowego Wojska Polskiego. Stara się bowiem zachować dystans wobec historii i, jak sam mówi, nie chce dzielić przelanej krwi polskich żołnierzy na lepszą lub gorszą tylko dlatego, że ktoś nie zdążył przyłączyć się do armii Andersa i trafił do Berlinga. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że na przykład Polski Samodzielny Batalion Specjalny (PSBS) trudno jest ocenić jednoznacznie, bo w jego szeregach znalazło się wielu ludzi, którzy wykazywali się niezwykłymi umiejętnościami w działaniach na tyłach jednostek niemieckich, a jednocześnie niektórzy z tej formacji przelewali krew swoich rodaków. Co ciekawe, nasza trudna historia znalazła odbicie we współczesności. Jednostka Wojskowa Komandosów z Lublińca dziedziczy bowiem tradycje zarówno batalionów AK „Zośka", „Parasol" czy 1 Samodzielnej Kompanii Commando, jak i PSBS. A na terenie jednostki znajduje się głaz pamiątkowy, na którym umieszczono napis: „Naszym poprzednikom za męstwo i krew przelaną w walce z hitlerowskim okupantem Polski". ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Piotr Korczyński, „Elitarne jednostki specjalne Wojska Polskiego 1939–45", Vesper, 2013

POLOWANIE NA KATA

Tropem Alberta Schustera, kata z Łysogór

Oberleutnant Albert Schuster, nazistowski morderca, osławiony kat z Łysogór, jako jeden z nielicznych stanął przed sądem za zbrodnie wojenne na Polakach. Rodziny jego ofiar czekały na to 30 lat. Po II wojnie światowej tropił go sędzia Andrzej Jankowski z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach. Przesłuchiwał świadków pacyfikacji świętokrzyskich wsi, badał polskie i niemieckie dokumenty. Musiał udowodnić winę zbrodniarza. W 1973 roku Schuster stanął przed sądem w Karl-Marx-Stadt. Oskarżono go o mord na 400 Polakach. Większość z tych ludzi zabił sam. Dostał wyrok śmierci.

Niewiele się mówi i pisze o zbrodniach na polskiej wsi w czasie II wojny światowej. A jest to ciągle niezabliźniona rana. W trakcie realizacji programu okazało się, że w ekipie kręcącej dokument niemal każdy stracił kogoś ze swoich bliskich w czasie pacyfikacji świętokrzyskich wsi. ■

28 kwietnia, godz. 19.45

TVP HISTORIA

Pre mortem

Ofiary zbrodni katyńskiej

W rocznicę zbrodni katyńskiej TVP Historia wyemituje fabularyzowany film dokumentalny w reżyserii Konrada Łęckiego, opowiadający o losach polskich żołnierzy, którzy polegli w Katyniu. Na tle wydarzeń historycznych i militarnych wyjątkowej wyrazistości nabierają ludzkie charaktery, emocje, wartości, marzenia i cierpienie. Znakomite role Roberta Wrzoska, Pawła Delęga, Marcina Torańskiego i Marcina Kwaśnego, a także Beaty Tyszkiewicz i Anny Czartoryskiej. ■

13 kwietnia, godz. 19.45

Franek

Konspiracyjne oblicze znanego polskiego biochemika

Profesor, biochemik, jeden z ojców światowej genetyki, wieloletni dyrektor Instytutu Jacques'a Monoda w Paryżu. Takim znał go świat. Franciszek Chrapkiewicz w polskiej historii zapisał się jako kurier Armii Krajowej. To on po wojnie przewoził tajne dokumenty i pieniądze między Monachium a Warszawą. Przez 40 lat śledzony przez UB, SB i polski wywiad skutecznie się im wymykał. ■

7 kwietnia, godz. 19.45

TVP HISTORIA

Leonardo da Vinci. Ćwiczenia w tworzeniu

Zawsze zdumiewała go doskonałość mechanizmów natury: ich niesłychana precyzja i piękno, absolutna symetria, zachwycające proporcje, które mogły być dziełem jedynie samego Stwórcy. Kiedyś, w dzieciństwie, powiedział nauczycielowi: „Jeśli w świecie wszystko jest proporcjonalne, to w kropli wody jest odpowiednio tyle samo życia, co w całym świecie". To znaczy, że jeśli człowiekowi uda się odgadnąć formułę boskiej proporcji, to nie będzie już rzeczy niemożliwych.

Leonardo jako dziecko zaczął samodzielnie studiować chemię, biologię, mechanikę i anatomię. Był też obdarzony talentem malarskim. Dlatego signor da Vinci oddał syna do szkoły prowadzonej przez wziętego we Florencji malarza – Verrocchia, jednej z najlepszych we Włoszech. Malarstwo nie przeszkodziło Leonardowi w dotarciu do boskiej proporcji. ■

30 kwietnia, godz. 19.45.

Działa Navarony

JERZY EISLER

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku w kinie anglosaskim pojawiły się i od razu zyskały u widzów ogromną popularność, realizowane ze znacznym rozmachem tak zwane westerny wojenne. Akcja tego typu obrazów rozgrywała się w czasie II wojny światowej, przy czym wydarzenia historyczne traktowano w nich na ogół w sposób umowny i dość swobodny.

Za pierwsze tego typu dzieło jest uważana, zrealizowana w 1961 roku przez J. Lee Thompsona, ekranizacja bodaj najsławniejszej powieści Alistaira MacLeana „Działa Navarony". Film opowiada o akcji sześciu brytyjskich komandosów jesienią 1943 roku, podejmujących się niebywale trudnego zadania zniszczenia potężnych niemieckich dział na greckiej wyspie Navarona. Armaty te miały zagrażać alianckiej flocie i uniemożliwiać ewakuację brytyjskich żołnierzy z innej wyspy. Rzecz w tym, że Navarona naprawdę nigdy nie istniała.

Zatem, mimo zachowania pozorów autentyczności (między innymi posłużenie się na początku dokumentalnymi materiałami filmowymi, mającymi stwarzać wrażenie, że obcujemy z historycznym wydarzeniem), „Działa Navarony" są obrazem niemającym wiele wspólnego z historią. Ich akcję umiejscowiono w czasie II wojny światowej, gdyż dawało to twórcom określone możliwości inscenizacyjne. Jesteśmy więc widzami bardzo sprawnie zrealizowanego – jak na tamte czasy – filmu przygodowego. W roli bohaterów pozytywnych realizatorzy obsadzili, wzorem klasycznego westernu, brytyjskich komandosów, a w roli negatywnych – Niemców, przy czym w wyraźnie odmienny sposób pokazywali przedstawicieli formacji czysto wojskowych (Wehrmacht) i o charakterze policyjnym (SS czy gestapo).

Jednocześnie zwraca uwagę, nie tylko zresztą w tym filmie, prezentowanie Niemców jako kompletnych gamoni i głupców bez wyobraźni. Wartownicy – jak na życzenie – odwracają się plecami do bohaterów, aby ci mogli ich spokojnie zabić, a w chwilach zagrożenia niemieccy żołnierze dość chaotycznie biegają bez celu i przez pół filmu nie są w stanie namierzyć grupki brytyjskich komandosów. Długo nie mogą się zorientować, co jest rzeczywistym celem ich ataku – po co w ogóle przybyli na wyspę. Również sam obraz okupowanej Grecji nie ma zbyt wiele wspólnego z rzeczywistością.

Wszystkie te uproszczenia nawet po latach nie przeszkadzają jednak w odbiorze filmu. Sprzyja temu dodatkowo powierzenie głównych ról gwiazdom międzynarodowego kina, a – jak wiadomo – w tego typu dziełach postacie przez nie kreowane raczej rzadko giną. Nie inaczej było w „Działach Navarony". Mimo wielu dramatycznych scen przeżyli wszyscy bohaterowie, w których wcielili się: Gregory Peck, David Niven, Anthony Quinn, Irene Papas, Richard Harris i Anthony Quayle. Warto tutaj jeszcze tylko dodać, że ten ostatni w latach wojny służył w brytyjskim wywiadzie i prawdopodobnie na planie filmowym mógł się odwoływać do własnych doświadczeń.

„Działa Navarony" zostały nagrodzone Oskarem za efekty specjalne oraz Złotym Globem dla najlepszego filmu dramatycznego. Tą ostatnią nagrodą został też wyróżniony Dimitri Tiomkin za znakomitą muzykę. Nawiasem mówiąc, otrzymał za nią 50 tys. dolarów, co w owym czasie stanowiło rekordowo wysokie honorarium dla kompozytora za ścieżkę do jednego filmu. ■

FILM TEN OKAZAŁ SIĘ WIELKIM SUKCESEM KASOWYM I ZAPOCZĄTKOWAŁ SERIĘ UTRZYMANYCH W PODOBNYM KLIMACIE TAK ZWANYCH **WOJENNYCH WESTERNÓW**

PROFESOR JERZY EISLER JEST HISTORYKIEM, DYREKTOREM ODDZIAŁU IPN W WARSZAWIE I KIEROWNIKIEM ZAKŁADU BADAŃ NAD DZIEJAMI POLSKI PO 1945 ROKU W INSTYTUCIE HISTORII PAN.

BALT MILITARY EXPO

Patronat Honorowy Ministra Obrony Narodowej RP

Gdańsk | AmberExpo | 24-26.06.2014

13. Bałtyckie Targi Militarne

VI Międzynarodowa Konferencja Naukowo Techniczna
„Technologie morskie dla obronności i bezpieczeństwa"
NATCON 2014

amber expo
ul. Żaglowa 11, 80-560 Gdańsk | dyrektor projektu - Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13, 693 448 814 | military@mtgsa.com.pl | www.baltmilitary.pl

CZYTAJ
NAS **CODZIENNIE**
polska-zbrojna.pl